Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografje można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju», Marszałkowska 119.

Og. zb. №. 1025 | Petersburg, 22 lutego (7 marca) 1902 r. | Rok XXI. №. 8

TREŚĆ N-ru 8 „KRAJU"

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuły bieżące: Kilka zimnych uwag w pewnej palącej kwestji, p. *Varsoviensis'a*. Prof. Zdziechowski wobec Słowiańszczyzny. Pod berłem pruskiem, p. *g.* i *B.* Zaburzenia w Hiszpanji. Statystyka ludności żydowskiej w Rosji. Reforma majoratów w Królestwie. Zaburzenia studenckie. Komunikat ministerstwa sprawiedliwości. Zburzone miasto. W Finlandji.

Listy korespondentów „Kraju": (Echa zachodnie): Z Brazylji, p. *Raka*, z Berlina, p. *Gordona*, z nad Warty, p. *Bart.*, i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *M.* i p. *A. R. Z.*, z Tomska, p. *Kruka*, i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *B.*, z Warszawy, p. *Gamę*, i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących. **Przegląd prasy. Wiadomości bieżące:** Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. **Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.**

Ekonomista: Przegląd. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. **Ogłoszenia.**

ŻYCIE i SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Artykuły: Mikołaj Gogol. (1809—1852), p. *Leop. B.* Nowe pismo literackie, p. *A. Brücknera*. Niedoszły pojedynek ks. Józefa Poniatowskiego ze Szczęsnym Potockim, przez *Aleksandra Kraushara*. Listy paryzkie, p. *Nemo*. Z pism i książek. („Prawitielstwiennyj Wiestnik" o działalności Antoniego Małeckiego). W pracowni Rychnowskiego, p. *Szarego*. Nowe kościoły. (Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół św. Alberta w Rydze), p. *Gustawa Manteuffla*. Kościoły w Kijowie, p. *Andrzeja Storożenkę*. Kronika teatralna, p. *Gamę*. Śmiałe przedsięwzięcie. (W wagonie z Paryża do New-Yorku) Z chwili bieżącej: Szachy i szachiści. **Notatki:** naukowe, literackie, artystyczne, teatralne. **Nowe książki.**

Ilustracje: Rzeźbiarstwo polskie: „Mały rybak", rzeźba *M. Gabowicza*. Z pracowni rzeźbiarskich: Gabowicz w swojej pracowni. Z fotografij amatorskich: Sędziwa topola. Franciszek Rychnowski w pracowni (do art.). Cztery ilustracje do artykułu „Nowe kościoły". Jedna ilustracja do artykułu „Śmiałe przedsięwzięcie". **Portrety:** Mikołaj Gogol, ks. Józef Poniatowski, Zygmunt hr. Wielopolski margrabia Gonzaga-Myszkowski, JE. ks. Aleksander Bereśniewicz.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

„Miecz i Łokieć". Powieść z wieku XVII, przez *Wiktora Gomulickiego*. (DC). „Rok 1809". Powieść historyczna p. *Wacława Gąsiorowskiego*. (DC). „Sonety zimowe". Wiersz, p. *D-mol*. „Okup". Nowela, p. *Pawła* i *Wiktora Marqueritte*. „To i owo".

KARTA ALBUMOWA:

„Syrena", obraz *J. Leonhard'a*.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju" dołączoną jest **Karta Albumowa,** odtwarzająca obraz J. Leonhard'a: «*Syrena*».

Dzisiejszy numer «Kraju», z powodu nieprzewidzianych przeszkód technicznych, wychodzi bez artykułu wstępnego.

KILKA ZIMNYCH UWAG

W PEWNEJ PALĄCEJ KWESTJI.

Czy możliwym i czy pożądanym jest bojkot niemieckich wyrobów?

II.

Jeden z poważnych i uczonych ekonomistów naszych zaczął od złożenia mi komplementu:

— Doskonałą wybrał pan chwilę dla przeprowadzenia swej ankiety, reakcja bowiem przeciwko obałamucaniu społeczeństwa rozpoczęła się na dobre. Przeciwko jednemu i drugiemu publicyście, spekulującemu najwidoczniej na popularność i wmawiającemu w publiczność, że zrujnowanie niemal ekonomiczne niemców jest prawdziwą dla nas fraszką— «trzeba tylko chcieć naprawdę, nic więcej»—podniosły się tu i owdzie głosy rozważne, ostrzegające, z początku lękliwe i nieśmiałe, wobec nastroju opinji publicznej, obecnie do tego stopnia już odważne, że nawet ironiczne i szydercze. Nawet sami kierownicy pisma, które podniosło z niezaprzeczonym dziennikarskim sprytem alarm, spostrzegli się nareszcie, i w paru konkluzyjnych artykułach usiłowali zwrócić sprawę, tak bojowo rozpoczętą, na tory bardziej pokojowe i pojednawcze. Bo istotnie też, nasza opinja publiczna bardzo niewyrobioną jest damą, i temu najchętniej daje ucho i wiarę, kto głośno krzyczy i wiele obiecuje. Od czego należało zacząć—to od ankiety w istocie, ale od takiej ankiety, jak ją przedstawił w projekcie i wniosku p. Antoni Donimirski; a więc od ankiety poważnej, w której konkluzje idą nie *przed*, ale *po* argumentach.

I zaraz postawił tę sprawę na ogólnym gruncie obyczajów naszych społecznych.

— Już to w życiu naszem publicznem wogóle wcale się nie posługujemy czemś, coby odpowiadało «komisjom specjalnym» życia parlamentarnego. Jesteśmy w tym względzie bardzo niedojrzali. Nie studjujemy wcale spraw, będących nawet krwią żył naszych, i pozostawiamy wszystko uczuciom, inspiracjom, intuicji. Pamiętam, za czasów młodości swej brałem udział w pracach i życiu niejednego zagranicznego stowarzyszenia studentów polskich. Brano tam pod rozprawy i wydawano opinje i wyroki we wszystkich sprawach. I żeby choć raz jeden utworzono ściślejsze i małe kółko do uprzedniego zbadania rzeczy, do zebrania informacyj, zgromadzenia danych, liczb, ewentualnie opracowania argumentów. Nigdy! nigdy! Jeżeli jakieś kółko menerów utworzy się w towarzystwie, to wcale nie po to, aby argumenty gromadzić, lecz aby wprowadzić w stosunki ducha intrygi i koteryjności. A tak, jak jest w *mikrokosmosie* polskim, reprezentowanym przez jakąś «Spójnię» paryzką, albo «Ognisko» zuryskie, dzieje się jednakowo i w tym *makrokosmosie*, jakiem jest nasze całe społeczeństwo. Jeżeli wybuchnie różnica poglądów gdziekolwiek, to ludzie różnych zapatrywań jeżeli się spotykać będą, to z pewnością starannie poczną omijać sporny przedmiot; dążeniem zaś stron różniących będzie wykopanie przepaści między jedną a drugą, rozdarcie społeczeństwa, o ile można, na dwa obozy—jeden naprzeciwko drugiego. Każdy z nas polaków już z góry wie, co o czem trzymać, zanim ułoży się pierwszy sylogizm. To też zawsze wierni sobie, i w sprawie naszych stosunków ekonomicznych z niemcami poczęliśmy od wygrażania zaciśniętą pięścią w kierunku Berlina. I dopiero kiedy już zmęczymy mięśnie, odsyłamy sprawę do *komisji*, bo to jest równoznaczne z projektem ankiety p. Donimirskiego. Powinniśmy mu gorąco za tę myśl podziękować. Ja uważam, że i to jest charakterystyczną wielce rzeczą, iż projekt ten wyszedł właśnie nie od kogo innego, a od p. Donimirskiego, który pochodzi z Prus, i jeżeli mnie pamięć nie zwodzi, był nawet przez jakiś czas posłem do sejmu czy do parlamentu.

I w końcu dodał:

— Co się tyczy specjalnie sprawy zerwania stosunków ekonomicznych z niemcami, mogę panu zwrócić uwagę na pewien argument, który, o ile mi się zdaje, dotychczas jeszcze nie był poruszony nigdzie, a który ma wielką według mnie wagę. Mówi on zaś przeciwko temu zerwaniu. Argument ten ma charakter etyczny. Jak pan wie, nasz handel w szczególności, a i nasz przemysł w pewnej mierze, nie przedstawia wcale tej solidności, co francuzki, angielski, niemiecki—solidności, która jest prawdziwą moralnością ekonomiczną. Większość naszych kupców do dziś dnia posiada małą tylko dozę skrupułów, a każdy z łatwością wskaże panu cały szereg osób, które porobiły fortuny na fałszywych bankructwach. I dziś interes z gó-

ry obliczony na tak zwaną *plajtę* nie należy wcale do rzadkości. Bankierzy też nasi w pewnym względzie podobni są do uroczej niewolnicy starożytnej Siemiradzkiego, która wykonywa «taniec wśród mieczów». Aby przekonać się, «co jest wart nasz handel?» dość zapytać pierwszego lepszego niemieckiego eksportera, którego to doświadczenia jednak wcale nie rekomenduję tym, którzy są zbyt czuli na «godność narodową». Należy powiedzieć, że te stosunki, jeszcze prawdziwie opłakane, powoli się polepszają i uzdrawiają. Ale znowu wszelkie wstrząśnienia mogą popsuć to, co się polepszyło i uzdrowiło. Polepszenie bowiem było skutkiem ciągłości stosunków. Tak jak dwaj ludzie, im dłużej się znają, tem się czują bardziej względem siebie zobowiązani, tak też i dwa domy handlowe z biegiem lat coraz bardziej sobie dowierzają. Zaufanie, ta niewidoma a potężna sprężyna stosunków ekonomicznych, jest całkowicie owocem czasu. Stargać to lekką ręką—mogą tylko ludzie, którzy nie nawykli poprzedzać czynów swoich namysłem. Prasa nawołuje: «nawiązujcie stosunki z francuzami! z anglikami!» Kto jednak pierwszy pójdzie za tem nawoływaniem? Nie stare firmy, nie poważne domy handlowe—bo te najprzód nie przywykły do komendy panów feljetonistów, a potem muszą one przedtem uczynić jakiś handlowy czysto rachunek strat i zysków. Nie! wyruszą na to nowe pole stosunków przedewszystkiem ci, którzy wedle malowniczego wyrażenia francuzkiego: *tirent le diable par la queue*—ci, co już swój kredyt w Niemczech wyczerpali—ci, co nie mają pod nogami mocnego punktu oparcia i rzucają się na wszystkie strony. Nie powiadam, że *ci wyłącznie*, ale z pewnością *ci także*, i *ci bodaj najpierwsi*. Gdyby francuzi i anglicy skwapliwie poczęli nawiązywać stosunki z każdym, co w imię dziś rozbrzmiewającego hasła: «precz z niemcami», wyciąga do nich ztąd rękę—jednym z pierwszych owoców tej idylli byłby szereg nadużyć z jednej strony, strat z drugiej. Opinja zaś ujemna polskiego handlu zyskałaby markę wszechświatową. Ale, panie, oni nie są wcale tacy głupi ci francuzi i ci anglicy. A już w każdym razie są mądrzejsi od nas, to pewna. I patrz pan, my im od dwóch miesięcy kiwamy przyjaźnie i z uśmiechem, a oni—ani mru-mru

Bojkot jest niemal utopją.

Oto kilka luźnych uwag pewnego właściciela jednego z największych komisowych domów w Warszawie:

— Muszę panu najprzód powiedzieć, że ja osobiście bardzo nieznaczną ilość towarów sprowadzam z Niemiec. Do nich należy naprzykład ołów, dobrze oczyszczony i służący do wyrobu farb ołowianych i tak zwanych «minji» czyli mas, służących do połączeń metalowych. Ponieważ zaś tak dokładnie oczyszczonego ołowiu jak niemiecki, niema nigdzie na świecie, dowodem czego jest sprowadzanie go do samej Anglji, przeto mnie propozycja bojkotu, jaki niektóre nasze pisma propagują z taką dziecinną prawdziwie fanfaronadą, wcale nie dotyczy. Ani jestem w stanie sprowadzać ołów zkądinąd, ani myśleć o ołowiu krajowym. Jest to dla mnie konieczność—mniejsza o to, smutna czy wesoła—a na konieczność innego środka niema, jak rezygnacja. To też mój sąd w tej mierze nie jest zabarwiony wcale interesem osobistym, tembardziej, że jak panu powiedziałem, główna część i przeważna moich interesów nie przypada na Niemcy.

— I uważa pan rzeczony bojkot?...

— Za czystą utopję. Na tego rodzaju przedsięwzięcie wcale nie jesteśmy przygotowani i, prawdziwie nie wiem, czy kiedykolwiek będziemy przygotowani. Gdyby przy pomocy jakiegoś cudu, bo to jest tylko przez pośrednictwo cudu możliwe, udało się nam taki bojkot przeprowadzić—byłaby to dla nas klęska nad klęskami, klęska klęsk. Pocieszmy się, że to jest niemożliwe. Stosunki nasze, ścisłe i blizkie, z przemysłem niemieckim, są dziełem wielu dziesiątków lat; to zaś, co czas zbudował, najprzód i zburzyć odrazu niezupełnie jest łatwo, a już jakże trudno na to miejsce odrazu coś innego postawić. Zresztą to wszystko teorja. W praktyce niemcy nas doskonale obsługują, i tem nas mocno trzymają; a doskonale nas obsługują dlatego, że wzięli się do tego ze swoją wrodzoną systematycznością. Jak sztab jeneralny niemiecki posiadł najdoskonalsze mapy krajów sąsiednich, tak i przemysł niemiecki posiada najdoskonalsze informacje o naszych stosunkach, potrzebach, zwyczajach, gustach. Najlepiej to panu objaśnię na przykładzie: przed kilku laty potrzebowałem dokładnych wiadomości o naszym przemyśle cukrowniczym; szukałem, gdziem mógł tylko u nas, ale nic mnie nie było w stanie zadowolić. Przyszło mi wtedy na myśl napisać do Berlina. I przysłano mi tak dokładne i obfite dane, żem był poprostu zdumiony; już nietylko wiadomości o sposobach i ilości produkcji były kompletne, ale szczegóły zebrane dochodziły do tego, że wszędzie podane były nazwiska dyrektora cukrowni i chemika. Patrzyłem na to z podziwem i szacunkiem.

— Więc istotnie, według pana, zerwanie stosunków handlowo-przemysłowych posiadałoby doniosłość tak wielkiej klęski?

— Panie, my jesteśmy społeczeństwem ubogiem, niezasobnem w kapitał. Niemcy, dając nam wygodny i obfity kredyt, dają nam niezbędny do egzystencji i ruchu *kapitał obrotowy;* z tego cudzego kapitału ciągną zyski nasi kupcy. Oto obraz sytuacji. Komentarze do niego łatwo pisać.

Poczem dodał ironicznie:

— Ot, jaka ankieta byłaby bardziej na miejscu i na czasie: «ile godzin przetańczyli w ubiegłym karnawale ci z naszych kupców, inżynierów, urzędników, którzy nic ze swoich zarobków nie oszczędzają? Ile godzin pracy przez to opuszczono w zakładach i biurach?» Przed kilku dniami zwróciłem uwagę jednemu z moich urzędników, że nie powinien był opuścić dnia pracy dlatego, że poprzedniej nocy był na balu. Wie pan, co mi odpowiedział: «Choćbym i przyszedł do biura po przetańczeniu całej nocy, to cóżby panu wtedy z mojej pracy przyszło»... Zanim wypowiemy niemcom walkę ekonomiczną, nauczmy się od nich pracowitości, sumienności, dotrzymywania zaciągniętych zobowiązań.

— Czyżby jednak częściowo nie dało się usunąć towarów niemieckich na korzyść naszej produkcji krajowej?

— Produkcja krajowa? Już to prawdziwie nie mamy się czem chwalić. Powstała ona dzięki cłom ochronnym, co za złe brać jej nie można oczywiście; ale już tyle lat istnieje ona, a istnieje tylko dzięki *nieustannej protekcji* ceł ochronnych. Gdyby cła zniesiono nagle—ile fabryk by się utrzymało? Najwyżej kilkanaście. Oto i cała nasza, rzetelnie i głębiej biorąc, zdobycz przemysłowa. Wszystkie inne zakłady przemysłowe są wytworem sztucznej hodowli i utrzymują się przy życiu w sztuczny sposób. Doprawdy, że nie przystoją nam wcale groźne marszczenia brwi i zaciskanie pięści. Pisma krzyczą, publiczność się demoralizuje, poważni ludzie wzruszają ramionami, a niemcy się śmieją z nas. I zobaczy pan, za jaki miesiąc, dwa, kiedy ten słomiany ogień minie, nic nie rozświetliwszy i nikogo nie rozgrzawszy, jaką będziemy mieli minę. I co nam wtedy niemcy powiedzą w odpowiedzi na dzisiejsze wesołe feljetony naszych popularnych publicystów?

Nawet pługi niemieckie są niezbędne.

Dały się w ostatnich czasach słyszeć głosy, że rolnictwo nasze doskonale obejść się może bez narzędzi rolniczych, które już to wyrabiać można na miejscu, już to sprowadzać z Ameryki, gdzie są najlepsze, jakie istnieją.

W tej sprawie udzielił mi informacyj jeden ze specjalistów, łączący z długoletnią praktyką szerszy pogląd na sprawę i rzetelne poczucia obywatelskie:

— Zapewne, że nie jest koniecznością sprowadzanie *wszystkich* maszyn i narzędzi rolniczych z Niemiec; w niektórych działach Ameryka bez zaprzeczenia wyprzedziła Niemcy, mianowicie: brony sprężynowe, kultywatory, grabie, siewniki amerykańskie są dziś bez konkurencji. Rozmawiałem o tem niedawno z pewnem inżynierem, znakomitością w swoim rodzaju, dyrektorem największej niemieckiej fabryki pługów. «Jak wy możecie pozwolić, przy waszej energji osobistej i organizacji przemysłowej, dać się ubiegać Ameryce?»—zapytałem go, oczywiście nie dlatego, żeby podniecić jego energję, lecz aby zasięgnąć informacji. «Stan rzeczy jest taki, że kraje się specjalizują — odpowiedział mi—każdy robi co innego doskonale. My na punkcie pługów ulepszonych nie mamy rywali. Amerykanie muszą brać je od nas, jak my od nich grabie i siewniki». I tak jest w rzeczy samej. Jak jeden człowiek nie jest zdolny do wszystkiego, tak i jeden kraj nie może dojść do doskonałości we wszystkich wyrobach. Stosunki pomiędzy krajami są taką samą społeczną i dziejową koniecznością, jak i stosunki pomiędzy ludźmi. Ani człowiek, ani kraj nie może «obejść się sam sobą». Wskazaniem też zgoła naturalnem jest raczej udoskonalać to, co robimy już dobrze, aniżeli uczyć się tego, co ktoś inny robi po mistrzowsku, a o czem my jeszcze pojęcia nie mamy. Pługi niemieckie, zwłaszcza dwóch wielkich fabryk, są dziś narzędziami idealnemi—i ja sądzę, że nasze rolnictwo powinno ich właśnie używać, aby módz dobrze i tanio wytwarzać płody ziemne, które znowu

niemcy kupują od nas; co my im zapłacimy za pługi, to oni nam zwrócą za ziarno. Równowaga będzie pewniejszą i doskonalszą, aniżeli przy zerwaniu zupełnem stosunków.

— Istnieje jednak firma polska, wyrabiająca pługi w Poznaniu.

— Młockarnie i maneże tej fabryki są wyborowe i dużo ich u nas idzie; wytrzymują one porównanie z najlepszemi fabrykatami niemieckiemi. Ale pługi—nie; pługi produkują dziś tylko dwie fabryki niemieckie, mianowicie...

Przerwałem w tem miejscu:

— Muszę pana uprzedzić, że postanowiłem wogóle niepodawać firm w ankiecie mojej, a to dlatego, aby uniknąć zarzutu, iż robi się umyślną reklamę kupcom pod pozorem badania sprawy.

— Jak pan sobie życzy. Może jednak dobrze byłoby podać trochę szczegółów o takiej wielkiej fabryce pługów, aby czytelnik nabrał nieco pojęcia o tem, o ile łatwą jest z tym towarem niemieckim konkurencja.

— To—bardzo chętnie.

— Więc powiem panu, że części w ulepszonym pługu jest *osiemdziesiąt* i że wszystkie bezwarunkowo robią się maszynowo. Z tego powodu wychodzą one idealnie niemal jednakowe; w razie więc zepsucia się jakiejś części, zastąpić ją można odrazu inną, zapasową, albo kupioną naprędce, bez żadnych dopasowywań. Potem — produkować można w ten sposób bardzo tanio. Np. pewna część pługa posiada ośm rozmaitych otworów; specjalnie skonstruowana maszyna wierci je wszystkie jednocześnie, a do obsługi tej maszyny wystarczy jeden tylko człowiek. U nas do każdego otworu potrzeba byłoby dwóch ludzi. Dzienna produkcja naprzykład szprych do kół wynosi w takiej fabryce 20 tysięcy i także przy obsłudze jednego człowieka. Ztąd produkować można niezmiernie tanio, ale dzięki olbrzymiemu nakładowi pierwotnemu na urządzenie fabryki. Mówiłem panu, że każda z 80 części pługa wyrabiana jest osobną maszyną, a wiele z tych maszyn kosztują po 40 tysięcy marek i więcej.

— Zapewne, że są to dane—imponujące.

— Niedość na tem. Taka fabryka posiada filje swoje we wszystkich krajach rolniczych. W ten sposób zagwarantowaną jest ona od kryzysów. Np. w roku ubiegłym kryzys rolny panuje w południowej Afryce, ale znowu, dzięki otwarciu kolei transsyberyjskiej, dużo zapotrzebowań przychodzi z Syberji. Mając tak zabezpieczony odbyt z jednej strony, z drugiej produkując tak tanio i dobrze, fabryka taka wygląda na niezdobytą warownię.

— A krajowa produkcja maszyn i narzędzi rolniczych?

— Ta idzie niewątpliwie naprzód i będzie szła i nadal, zwłaszcza o ile nie osłabi swej energji ambicją wytwarzania odrazu wszystkiego, lecz powoli obejmować będzie różne działy, poczynając od najłatwiejszych. Najłatwiejszemi zaś w tym względzie są rzeczy, tak zwane *ciężkie*, a więc niewymagające subtelniejszego dopasowywania części i przeznaczone do grubszych robót, np. torfiarki. Te się już u nas robi. A szłoby to wszystko daleko prędzej, gdyby krajowe fabryki w poważniejszy, głębszy i rzetelniejszy sposób zapatrywały się na swoje zadania społeczne. Jak dotychczas—można im robić ciężkie, a słuszne zarzuty. Zabezpieczone z jednej strony wysokiemi cłami od konkurencji zagranicznej, z drugiej jedyne niemal oparcie swej działalności widzą w obstalunkach rządowych. Wymagają więc, aby ułatwiać im życie—jak małoletnim. Protekcja na zewnątrz i protekcja wewnątrz. Fabryki nasze, całą swoją energję wysilając na otrzymanie wielkich zamówień rządowych, oczywiście lekceważą klijenta prywatnego. Nie przyjmują od niego wcale obstalunków, albo przyjęte wykonywują w długi czas po terminie. W ten sposób dostarczono mi partję torfiarek, gdy już minął czas kopania torfu.

I na zakończenie dodał:

— Jeszcze jedno, co nas trzyma w zależności od niemców, to brak kapitałów, uciążliwe warunki kredytowe. Wprawdzie w ostatnich czasach instytucyj kredytowych powstało bardzo wiele, ale widocznie potrzeba jeszcze więcej, bo konkurencja ich nie obniżyła stopy dyskontowej. W Niemczech każdy fabrykant i kupiec z łatwością znajdzie pieniądze na 4 procent, u nas za to trzeba płacić 10 procent, a więc o 6 więcej. Różnica to ogromna, stawiająca cały nasz świat pracujący i produkujący w stanie znamiennego upośledzenia. Ja sam naprzykład, w ciągu kilkunastu lat mojej działalności, zapłaciłem tu o jakie 200 tysięcy rubli więcej, aniżeli bym zapłacił, będąc niemcem, w Niemczech. Gdybym ja miał dziś te właśnie 200 tysięcy! — toż to ogromny, jak dla kupca, kapitał. Wiele jeszcze wody musi upłynąć pod mostami, zanim nasz przemysł i handel znajdzie tyle krajowych kapitałów, ile mu potrzeba.

— A ludzi?—zapytałem.

— O! ci się wyrobią bardzo prędko, tego jestem pewien. Nie ulega to wątpliwości, iż jesteśmy bardzo zdolnym narodem, tylko że nie mamy jeszcze organizacji społecznej tak doskonałej, jak nasi sąsiedzi, o całe wieki istnienia i kultury od nas starsi. Powiem panu z własnego doświadczenia, że gdym spopularyzować chciał w naszym kraju pewnego bardzo korzystnego systemu motor, potrzebowałem przygotowanych rzemieślników, którzyby umieli maszynę ustawić, w ruch puścić i zreparować w razie potrzeby. W tym celu kolejno wysłałem zagranicę sześciu rzemieślników warszawskich, z których wprawdzie dwóch się zbałamuciło i przepadło dla mnie, ale za to czterej inni wrócili doskonale przygotowani i tak obsługują moje motory, że niemieccy monterzy lepiejby nie potrafili. Ztąd, i z innych faktów jeszcze, wnoszę, że u nas ludzi byłoby łatwo technicznie uzdolnić.

— Więc głównym brakiem naszym?

— Brak kapitałów.

Handel polski — jeszcze słaby.

Jedną z gałęzi naszego handlu, najmniej zależnych od niemców, jest handel t. zw. kolonjalny.

— Od niemców sprowadzamy jedynie tanie gatunki kawy, tak zwane «rio», a dalej pewne konserwy i ryby—objaśniał mnie przedstawiciel jednego z największych warszawskich hurtownych interesów kolonjalnych. Produkty południowe, jak oliwę i inne, sprowadzamy wprost z Francji, korzenie z Londynu. Istnieją wprawdzie w Hamburgu wielkie składy towarów kolonjalnych, gotowe na nasze usługi, ztamtąd jednak sprowadza się tylko w razie braku, w nagłej potrzebie, dlatego, że blizko—i zawsze małe ilości.

— A krajowy przemysł?

— Ten się rozwija; dwa ważne produkta spożywcze, niedawno jeszcze sprowadzane z zagranicy, dziś wyłącznie czerpiemy z krajowych fabryk, mianowicie: biszkopty i makaron.

— Czy pan, na zasadzie ogólnego swojego kupieckiego doświadczenia, sądzi, że wyzwolenie się innych gałęzi naszego handlu z pod zależności niemieckiej i postawienie ich na tej stopie, co handel kolonjalny, jest rzeczą możliwą?

— Moje doświadczenie kupieckie mówi mi w tym względzie jedno przedewszystkiem: że to, co się w języku dziennikarskim nazywa krótko i pięknie *nasz handel*, nie stanowi wcale jakowejś całości jednostajnej i zasługuje w każdym razie na rozbiór. Nie mam bynajmniej zamiaru występować jako antysemita; chcę tylko wskazać na fakty, na istniejący stan rzeczy. Faktem zaś jest, iż w naszym handlu bierze udział, procentowo ogromny, świat żydowski—niezmiernie ruchliwy, choć mało solidny, od wieków zajmujący się handlem, przedsiębiorczy, ryzykowny i solidarny; obok tych cennych dla każdego społeczeństwa przymiotów, posiada on i niemałe «ale», a z tych pierwszą może jest jego odrębność od reszty społeczeństwa. Kto chce mówić o takiem lub owem pokierowaniu «naszym handlem», musi pamiętać o tej części kupiectwa naszego, która jest liczna i potężna. Czy zaś ona choć palcem kiwnie w sprawie zerwania stosunków z niemcami—w tym względzie nie może być chyba nawet wątpliwości. Sytuacja właściwie jest taka, że żydzi polscy prowadzą interesy z żydami niemieckimi; w granicach świata żydowskiego, tak solidarnego i wyodrębnionego w swym języku, wierze, obyczajach, ideałach, jest to niemal sprawą wewnętrzną, prawie że rodzimą. Co ich obchodzi cała sprawa wrzesińska — naszych hurtowników z Nalewek, z ulicy Dzikiej, z ulicy Gęsiej? Ich krewni, ich klijenci, ich dostawcy z Poznańskiego zaofiarowali przecież najszczersze swoje usługi panom hakatystom. Żydzi stanowią mocne, a naturalne ogniwo pomiędzy niemiecką wytwórczością a polską spożywczością. I setek lat będzie potrzeba na to, zanim cała ta masa, z której jednostki ciągle się zresztą odrywają i wyrabiają społecznie, będzie w stanie, jeżeli nie wykonać, to choć zrozumieć poprostu istotę i znaczenie rozbrzmiewającego dziś hasła: «precz z towarami niemieckiemi!» Widzi więc pan, że gdyby wszystkie inne względy były drobnostką, pozostanie ten jeszcze, który uniemożliwi wprowadzenie rzeczonego hasła w dziedzinę rzeczywistości. A na tym pierwiastku analiza «naszego kupieckiego świata» się nie kończy...

— Więc drugi pierwiastek?...

— To są nasi niemcy, polscy niemcy, mniej lub więcej polacy, ale jeszcze nie polacy z krwi i ducha. Dzielny to jest żywioł ci polacy o niemieckich nazwiskach, stworzyli oni nam trzeci stan, na którego braku tyle ucierpiała nasza daw-

na Rzeczpospolita, stworzyli nam przemysł i uszlachetnili handel. I cześć im za to. Ale proces wsiąkania pierwiastku tego w krew społeczną jeszcze nie skończony. W tej i owej rodzinie żyją jeszcze tradycje dawne, trwa pewien szacunek dla przeszłości, zrozumiały i zasługujący na uznanie. P. Szulc jest synem starego Schultza, który wprawdzie nie żyje już; p. Szulc nie umie nawet mówić po niemiecku, ale w domu swoim ma dogorywającą babkę, która nie umie mówić po polsku. Echa wrzesińskie, barbarzyństwa nauczycieli niemieckich, bolą go nawet mocniej, aniżeli niejednego z nazwiskiem na *ski* lub *wicz*, bo czuje on w sobie właśnie kroplę krwi niemieckiej, uszlachetnionej polską rycerskością. Ale ta sama kropla krwi niemieckiej szumi w nim jakimś instynktownym protestem, gdy słyszy krzyki: «przeciwko niemcom». Jeden Szulc ma taką kroplę niemiecką jedną, inny dwie, inny całą kwaterkę. A Szulców jest dużo w naszem kupiectwie — i ci pierwsi bojkotu towarów niemieckich się nie chwycą. Oto z jakich różnorodnych i niedość jeszcze ze sobą spojonych pierwiastków składa się «nasz handel».

I po chwili dorzucił:

— A ten proces zasilania naszego mieszczaństwa przez niemców wcale nie jest ukończony. U nas ciągle jeszcze łatwiej o kawałek chleba, jak gdzieindziej. Ot, mieliśmy niedawno korespondenta niemca, który znał cztery obce języki znakomicie, a stosunki handlowe całego świata na własne widział oczy. Był on wszędzie: w Indjach, w Ameryce, w południowej Afryce, w Kanadzie. Popracowawszy u nas lat kilka — myśli pan, że wrócił do któregokolwiek z tych miejsc, które znał tak dobrze? Nie, panie, tu osiadł, w Warszawie. Założył zakład na własną rękę, a że ma do języków dar niezwykły, dziś tak mówi po polsku niemal, jak pan i ja. I jestem pewien, że on tu zostanie. Gdyby mnie teraz zapytano: «czy ja uważam to za pomyślny objaw dla kraju?», bez wahania i z najgłębszem przekonaniem odpowiedziałbym: «tak». Człowiek ten wnosi do naszego zarystokratyzowanego społeczeństwa ważne cnoty i umiejętności handlowe, pożytecznym nam jest jako wiązka energji i jako żywy przykład; jest on jak cząsteczka fosforu wprowadzona w organizm chory na rozmiękczenie kości. Tacy ludzie ustawicznie jeszcze znajdują w naturalny sposób miejsce w naszem społeczeństwie.

— Konkluzja więc ogólna?...

— Że «nasze kupiectwo» już przez samą konstytucję swoją nie jest uzdolnione do przeprowadzenia *bojkotu* niemieckich towarów.

* * *

W ciągu ankiety mojej zdarzało się dość często, żem usłyszał jaki argument lub uwagę, którą już poprzednio zanotowałem. Zmuszony jestem opuścić je, nie mogąc się przed czytelnikami powtarzać. W każdym razie pewien argument znajdowałem tak zgodnie na wszystkich ustach, że przez to ustawiczne powtarzanie się nabrał on zgoła znamiennego charakteru. Oto on:

«Niemcy dają nam tak długi i dogodny kredyt, jakiego nigdzie indziej nie sposób jest znaleźć».

Nie było jednej osoby z tych, do których się zwróciłem po informacje, aby mi na to nie zwróciła uwagi; wielu od tego zaczynało. Ztąd nabrałem przekonania, że ten kredyt odgrywa ważną rolę w naszych ekonomicznych stosunkach z niemcami i że on jest tym żelaznym łańcuchem, który rynki nasze trzyma w niewoli niemieckiej wytwórczości.

Varsoviensis.

Warszawa.

PROF. ZDZIECHOWSKI

wobec Słowiańszczyzny.

Pod tytułem «Nowe stowarzyszenie słowiańskie» zamieściły «Piet. Wied.» artykuł, podpisany nic nie mówiącym wyrazem: «Czytelnik», a dotykający stosunków polsko-rosyjskich:

„Niedawno w życiu duchowem słowiaństwa—pisze autor—zaszedł ważny, a może owocny w następstwa wypadek: w Krakowie otwarto polski klub słowiański. Czyż bardzo odległym od nas jest czas, gdy na kartach wielu, i to niezmiernie wielu naszych dzienników imię „polak“ oznaczało toż samo, co „zdrajca słowiańszczyzny“. W istocie, czyż istniał wśród ludów słowiańskich inny naród, mniej ceniący swoje słowiaństwo, niżeli polski? Jeśli i dzisiaj nie jest rzadkością, że dzieci polskie, wstępując do szkoły, nie mają pojęcia o swojem słowiańskiem pochodzeniu, to cóż mówić o tych czasach, kiedy polak przedewszystkiem i nadewszystko pysznił się z tego, że jest przedstawicielem zachodniej, niemieckiej i francuzkiej kultury, a widział swoją historyczną misję w przenoszeniu zachodniej cywilizacji na wschód“.

Objawiający się obecnie wzrost słowiańskiej samowiedzy wśród polaków galicyjskich, zdaniem autora artykułu, znajduje się w bezpośrednim związku z naporem fali wszechniemieckiej, z prześladowaniami polskości przez zajadły hakatyzm. Ma on jednakże za sobą już pewną historję, którą autor artykułu w «Piet. Wied.» tak kreśli:

„Całemi tłumami stawili się polacy na święto Palacky'ego w złotej Pradze; wkrótce potem zjechali się literaci słowiańscy w Krakowie; już na uroczystości dubrownickiej było tylu polaków, że znaleźli się nawet ludzie niezadowoleni z tak wielkiej liczby gości polskich. W czasie, gdyśmy święcili w r. 1899 setną rocznicę urodzin Puszkina, Kraków był, zdaje się, jedynem miastem zagranicznem, w którem uroczystość nasza znalazła echo współczujące; polscy uczeni i literaci zebrali się w tym dniu za ogólnym stołem biesiadniczym i, wspominając przyjaźń Mickiewicza z Puszkinem, wznieśli toast na chwałę wielkiego rosyjskiego poety. Założenie klubu słowiańskiego w Krakowie jest ostatniem i, zdaje się, najmocniejszem ogniwem w tym łańcuchu polsko-rosyjskich sympatyj“.

Autor artykułu podnosi znaczenie i wartość osobistą założyciela nowego Towarzystwa, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, Marjana Zdziechowskiego.

„Imię to nie jest obcem Rosji. Urodzony w gub. mińskiej, Zdziechowski jest uczniem szkoły rosyjskiej, średniej i wyższej. Nauczycielami jego byli: Orestes Miller i P. A. Wiskowatow. Rozmowy z tym ostatnim pobudziły go do porównawczego badania literatur słowiańskich i na ten temat napisana została pierwsza książka młodego uczonego w języku rosyjskim, pod pseudonymem M. Ursyna, p. t.: „Szkice porównawczej psychologji plemienia słowiańskiego. Słowianofile i mesjaniści“.

Odtąd Zdziechowski niejednokrotnie brał za przedmiot swoich studjów literaturę rosyjską. W drugim tomie dzieła p. t.: Byron i bajroniści» poświęca wiele kart poetom rosyjskim. Za jego przyczynieniem się odbyły się uroczystości na cześć Puszkina w Krakowie. W owym czasie umieścił on szereg feljetonów o Puszkinie w piśmie warszawskiem «Słowo». Mieszkając w Krakowie, Zdziechowski nie przestaje zaznajamiać społeczeństwo galicyjskie z pisarzami rosyjskimi w szeregu prelekcyj o Tołstoju, Sołowjewie, Czyczerynie i innych.

Podkreślając zasługi Zdziechowskiego w rozwoju idei koncentracji sił duchowych słowiaństwa — nie w celach walki politycznej z innemi narodami, lecz w zamiarze służenia powszechnemu dobru—autor artykułu czyni uwagę:

„Nieokreślonemi są dla nas do czasu stosunki, w jakich nowe Towarzystwo stanąć zamierza wobec innych plemion słowiańskich, a mianowicie południowo-wschodnich wogóle i Rosji w szczególności. Z pewnością i tu nie może być mowy o walce i stosunku wrogim; przeczą temu zasadnicze idee Towarzystwa i imię jego założyciela. Nie można jednak nie zauważyć, że przez inauguracyjną mowę Zdziechowskiego prześwieca nieudatna, a, naszem zdaniem, błędna myśl o sporze polskiego i rosyjskiego narodów co do przewagi moralnej wśród innych słowian“.

Autor artykułu w «Piet. Wied.» mniema, że wogóle stowarzyszenia słowiańskie powinny zupełnie wyrzec się wszelkich pretensyj do moralnego autorytetu, gdyż jest to żądanie w sferze duchowej niesłuszne. Nie chodzi tu bowiem o przewagę nad innymi, lecz o pomaganie innym, o ile każdy to potrafi. Zwłaszcza pretensja ta wydaje się niesłuszną autorowi artykułu z tego względu, że kultura czeska—jego zdaniem—nie jest niższą od polskiej, lecz stoi z nią narówni.

Artykuł kończy się słowami:

„Życzmy nowemu słowiańskiemu stowarzyszeniu, aby powszechnej sprawie posłużyło jaknajowocniej, życzmy sobie, aby i nasze towarzystwa słowiańskie zbudziły się ze snu, a wyrzekłszy się sporów wyznaniowych i innych, przyjaźnie pracowały wraz z innemi na niwie literackiego zjednoczenia słowian—w imię wspólnego Bożego nakazu o miłowaniu bliźnich“.

POD BERŁEM PRUSKIEM.

Komisja kolonizacyjna.

Minister rolnictwa, p. Podbielski, przedłożył sejmowi memorjał komisji kolonizacyjnej za rok 1901. Znajdujemy w nim interesujące dane. W ubiegłym roku nabyła komisja w Księztwie i w Prusach zachodnich 27 większych majątków ziemskich, obszaru 16,855 hektarów za cenę 13,503,377 marek. W liczbie sprzedawców znalazło się 7 polaków. Gospodarstw włościańskich nabyła komisja w roku sprawozdawczym 8, obszaru 163 hektarów, w tem tylko dwa od polaków. Możnaby ztąd wyciągnąć wniosek, iż włościanin wielkopolski nierównie stateczniej broni ojcowizny, niż większy posiadacz ziemski. Nazwiska tych, co ziemię polską oddali pruskiej komisji kolonizacyjnej, zasługują na wymienienie: pani Wierzbicka, pp. Gościński, Błociszewski, Jan Szczepkowski, Zygmunt Różański, Niesiołowski, Antoni Moszczeński. Ogółem kupiła komisja od polaków w 1901 r. 4,700 hektarów.

Od czasu istnienia swego, t. j. od r. 1886 aż do r. 1901, nabyła komisja:

	hektarów		marek
a) większych własności ziemskich. . . .	161,681	za cenę	111,323,661
b) gospodarstw włościańskich . . .	2,803	„	2,591,324
Razem	164,494	za cenę	113,914,985

Z tego nabyła od niemców:

111 samodzielnych obwodów dominjalnych (w tem 72 dobra rycerskie), 27 dóbr bez samodzielności gminnej i 62 gospodarstwa włościańskie, razem obszaru 76,758 hekt., czyli 46,6 proc. ogólnej cyfry—za sumę 51,249,455 mar.

Od polaków nabyła:

125 samodzielnych obwodów dominjalnych (w tem 99 dóbr rycerskich), 14 dóbr bez samodzielności gminnej i 98 gospodarstw włościańskich, razem obszaru 87,736 hekt., czyli 53,4 proc. ogólnej cyfry, za cenę 62,655,530 marek.

Między chłopów niemieckich rozparcelowała komisja do końca roku 1901 76,600 hektarów, wartości 53¾ miljonów marek.

W r. 1901 osiedliła 418 kolonistów niemieckich. W r. 1900 liczba ich wynosiła 661.

Razem liczba rodzin kolonistów wynosi 4,695, czyli około 33 tys. dusz.

Jest to zalew powolny, lecz stały. By ocalić resztę ziemi wielkopolskiej, całe społeczeństwo nasze musi biedz «na szańce».

g.

Proces ojrzanowski.

W Ojrzanowie pod Łabiszynem nauczyciel wiejski, p. Kühn, wszczepia dziatwie polskiej miłość do mowy niemieckiej i do „obcej ojczyzny“ przy pomocy kija. Gdy nieletnie dziewczęta i chłopcy coraz częściej wracali do domów z pokrwawionemi rękami i zapuchniętemi od płaczu oczyma, sołtys miejscowy, p. Wojciech Oźmina, w porozumieniu z rodzicami katowanej dziatwy, wystosował do rejencji skargę, którą sformułował jak następuje: „Drugi nauczyciel, Ryszard Kühn, traktuje dzieci w sposób, urągający wszelkiemu opisowi, prosimy przeto pokornie o wdrożenie śledztwa“.

I śledztwo zostało wdrożone... ale przeciw p. Oźminie, który obwiniony został o obrazę Kühna. Taką jest sprawiedliwość pruska. W ubiegłym tygodniu toczył się w Bydgoszczy ów niesłychany proces. Obrony p. Oźminy podjął się znany mecenas poznański, dr. Adam Woliński. Wszyscy świadkowie jednozgodnie stwierdzili, iż Kühn postępował niegodnie z dziatwą, że katował ją bezlitośnie, — wszyscy, prócz inspektora szkolnego Kempfa, godnego kolegi słynnego Wintera. Ten przyznał, iż otrzymywał raporty o postępowaniu Kühna, że wiedział, iż „pedagog“ ojrzanowski do krwi bije polskie dziewczęta. Nie zwracał no to jednak uwagi, bo Kühna uważał za dzielnego nauczyciela. Dlaczego „za dzielnego“? Kühn nie mówi nigdy po polsku, a gdy ktoś odezwie się nawet do niego w tym języku, odpowiada po niemiecku. Jak później w obronie zaznaczył p. Woliński, Kühn nawet po za szkołą bił po twarzy dziewczęta, gdy usłyszał je rozmawiające po polsku. „Dzielny nauczyciel“ w ten sposób rozumiał słowa hr. Bülowa o wolności wyrażania się tak, jak komu dziob urósł.

Z zeznania Kühna podnieść należy jedno zdanie. Przewodniczący pyta go:—Jakże się pan porozumiewasz z dziećmi, skoro nie mówisz po polsku?—Na to Kühn:—„Tyle rozumiem, żeby się połapać, a gdy mi się nie udaje, to *wołam żonę do pomocy*“. Oto jasny snop światła na „wzorowe“ szkolnictwo pruskie.

Występne postępowanie Kühna z dziatwą polską zostało udowodnione. Sąd musiał zwolnić od wszelkiej odpowiedzialności p. Oźminę, który spełnił tylko obowiązek obywatelski. Przebieg procesu był zresztą taki, że nikt nie mógł się pomylić, kto jest tu winowajcą. Spodziewano się ogólnie, że wraz z ogłoszeniem wyroku, uniewinniającego p. Oźminę, wytoczoną zostanie sprawa niegodnemu Kuhnowi. Wcale nie. „Dzielny nauczyciel“ wrócił bezkarnie do Ojrzanowa. Obrońcy „uciśnionej“ niemczyzny postarają się prawdopodobnie, by jego „dzielność“ została wynagrodzoną. Od czegóż fundusz gadzinowy.

Sprawiedliwości! Zasłoń swe oblicze!

B.

ZABURZENIA W HISZPANJI.

Telegramy z Madrytu obwieściły światu o groźnych zaburzeniach, które wybuchły głównie w Barcelonie oraz w kilku innych miejscowościach Hiszpanji. W Barcelonie przy starciu z wojskami mnóstwo ludzi straciło życie. O ile sam rząd hiszpański nadaje znaczenie rozruchom — świadczy komunikat ministra wojny, jen. Weylera, z zapowiedzią, że w razie ostateczności zwołane zostaną rezerwy.

Po tych zatrważających wiadomościach telegraf zamilkł, z czego wnioskować było można, że zaburzenia zostały stłumione i porządek przywrócony. Lecz ostatnie wiadomości przeczą wnioskom optymistycznym, donosząc, że zaburzenia szerzą się, przechodząc z Katalonji doinnych prowincyj hiszpańskich. Ruch na ulicach ustał, zamknęły się w całem mieście zakłady naukowe, banki, kantory, magazyny, piekarnie, garkuchnie. W d. 18 b. m. nastąpiło pierwsze starcie tłumu z policją i żandarmami; na drugi dzień zawezwano wojsko, które zmuszone było uciec się do oręża. W d. 20 b. m. tłum buntowników kusił się o uwolnienie z więzienia aresztowanych przywódców swoich. W tej potyczce z wojskami zabito 40 ludzi i raniono 200. W ciągu dwóch dni następnych rozruchy trwały, i na ulicach Barcelony powtarzały się starcia dobrze uzbrojonych buntowników z wojskami. Korespondent «Daily Telegraph» donosi, że w mieście ześrodkowano 4 brygady piechoty, że wszystkie większe ulice zajęto wojskami, że słyszeć się daje nieustannie huk armatni, że na przedmieściu Seans naliczono około 50 zabitych. Całe to przedmieście przedstawia ruinę, gdyż ogień armatni burzył domy i niecił pożary.

Stan rzeczy w Barcelonie stał się tem niebezpieczniejszy, że oczekiwano przybycia cudzoziemskich statków wojennych, celem obrony obcych poddanych. Arystokracja i wyższe duchowieństwo zakonne uszło podobno do Francji. Telegrafy i telefony przerwane w całej Katalonji, jak również ruch na kolejach żelaznych. W samym Madrycie panuje podobno panika, gdyż rząd zaskoczony został przez wypadki niespodzianie. Rząd mniemał z początku, że zamieszki są dziełem karlistów, lecz, jak się okazało, źródło ich tkwi w niepomyślnym ekonomicznym stanie państwa. Skorzystali z tego agitatorzy anarchiczni i popchnęli tłum do walki, naturalnie zupełnie bezcelowej, gdyż nawet hiszpańskie organy socjalistyczne twierdzą, że drogą zaburzeń nic nie osiągną.

Pomimo protestów deputowanych Katalonji, Izba i senat znaczną większością głosów zatwierdziły projekt rządowy czasowego zawieszenia gwarancji konstytucyjnych w Barcelonie. Obiegają pogłoski, że środek ten rozszerzony będzie na całe państwo.

Statystyka ludności żydowskiej w Rosji.

Ogłoszono niedawno dane statystyczne, dotyczące podziału ludności według wyznań. Przytaczamy tu ciekawe cyfry, które dają pojęcie o stosunku liczebnym żydów do reszty ludności, wielokrotnie omawianym dotąd bez należytej ścisłości. Obecnie urzędowe dane stwierdzają, co następuje.

Ogólna ilość żydów w Rosji według spisu 1897 roku wynosiła podówczas 5,189,401 ludzi, co w stosunku do ogółu ludności w państwie stanowi 4,13 proc. Ilość ta rozkłada się w następujący sposób na odrębne części terytorjum państwowego.

	Liczba żydów	Procentowy stosunek do ogółu ludności
Rosja europejska (bez Król. Polskiego) . . .	3,766,765	4,03
Królestwo Polskie . . .	1,316,576	14,01
Kaukaz	58,471	0,63
Syberja	34,477	0,60
Azja środkowa	12,729	0,16

Liczba żydów w strefie osiedlenia w Cesarstwie, obejmującej 15 guberni, wynosi 3,558,060 ludzi; dodając do tego ilość żydów, zamieszkałych w Królestwie, otrzymamy cyfrę 4,874,636. Innemi słowy: na strefę osiedlenia w szerokiem pojęciu przypada 93,9 proc. żydowskiej ludności całej Rosji, a 95,9 proc. żydów, zamieszkałych tylko w Rosji europejskiej; wynosi to 10,8 proc. ogółu ludności w tej strefie (włącznie z Królestwem). Szczegółowsze cyfry są następujące:

	Ilość żydów	Procent ogółu ludności.
Kraj północno-zachodni.	1,410,001	14,4
„ południowo-zach. .	1,418,249	9,8
Rosja południowa	729,780	10,1

W Królestwie Polskiem najwięcej żydów przypada na gubernię war-

szawską — 349,943, co stanowi 18,12 proc. jej ogólnej ludności; potem na piotrkowską — 222,299, t. j. 15,83 proc.; najmniej na płocką i kaliską (od 8—10 proc.). Wileńska gub. liczy 205,261 żydów, t. j. 12,90 proc., kowieńska — 212,230, t. j. 13,71 proc., grodzieńska— 276,874, t. j. 17,28 proc.

REFORMA MAJORATÓW W KRÓLESTWIE.

Kwestja majoratów w Królestwie Polskiem wielokrotnie była przedmiotem obrad w sferach rządowych. Niedawno «Now. Wr.» pisało, że posiadacze rosyjscy majoratów, z małemi wyjątkami, sami nie gospodarują, lecz oddają majątki w dzierżawę lub administrację miejscowym mieszkańcom, często żydom. Ministerstwo rolnictwa próbowało wnieść do Rady państwa projekt meljoracyjnego kredytu; Rada państwa nie zatwierdziła tego projektu, uważając, że nie jest on dostateczny do osiągnięcia zamierzonego celu. Obecnie — jak donosi «Now. Wrem.» — sfery rządowe zajęte są opracowaniem nowego projektu, ale posiadacze majoratów zarzucili ministerstwo prośbami o zniesienie zupełne tego rodzaju własności, wskazując, że nie są w możności eksploatować jej należycie. Podobno sfery decydujące uchyliły to żądanie, motywując odmowę argumentem, że w przyszłości mogą znaleźć się ludzie uzdolnieni do racjonalnej gospodarki w majoratach.

Oto co mówi z tego powodu «Now. Wr.», które wogóle uważa stan ekonomiczny majoratów za bardzo niepomyślny:

„Majoraty w Królestwie Polskiem powstały na zasadzie darowizn państwowych w części po wojnie 1831 roku, w części po powstaniu 1863 roku. Dla pierwszej z tych grup minął tedy okres 70-letni, dla drugiej 35-letni — w obu wypadkach czas dostatecznie długi i upoważniający do czynienia wniosków natury ekonomicznej o wartości pewnego prawno-ekonomicznego urządzenia“.

Grunty w Królestwie są przeważnie piaszczyste lub gliniaste; w obu wypadkach wymagają obfitego unawożenia i drogich budowli. Nie dziw tedy, że

„pod wpływem eksploatacyjnej gospodarki żydów - administratorów piaski jałowieją ostatecznie, glina kamienieje i porasta kąkolem, a budowle niszczeją“.

Z biegiem czasu posiadacz majoratu coraz mniej ma powodów do wkładania w uprawę zniszczonej ziemi kapitałów i wypuszcza ją za grosze pierwszemu lepszemu w dzierżawę. «Now. Wrem.» zaznacza, że majoraty nie osiągnęły również swojego celu politycznego.

„Raz do roku do miast gubernialnych Królestwa zjeżdżają właściciele majoratów, czyli tak zwani przez lud „jenerałowie“, oblegają kantory żydowskie, siedzą w hotelach, póki nie otrzymają od dzierżawcy pieniędzy“.

«Now. Wrem.» szkicuje jednego z takich «jenerałów», który prowadził nieskończone procesy ze swoim dzierżawcą, skutkiem czego obaj — mieszkający wciąż w jednym domu—

„zubożawszy do cna, jeździli do miasta na posiedzenia sądowe na jednej bryce. Posiadacze ci (majoratów) budzą tylko śmiech w osobach, przypatrujących się ich fatalnej gospodarce“.

Położenie posiadaczy majoratów pogorszyło się jeszcze z powodu szeregu zmian ekonomicznych, upadku cen na ziarno i ewolucji przemysłowej. A działo się to «w miejscowości Cesarstwa, najbardziej przemysłowej, przerżniętej kolejami, na granicy wschodnich Prus i Szlązka».

Autor artykułu w «Now.. Wrem.» ubolewa nad tem, że w swoim czasie księżę Paskiewicz nie skorzystał z myśli, rzuconej przez kogoś z jego podwładnych «o zawojowaniu Królestwa za pomocą samowaru, to jest o podzieleniu ziemi pomiędzy oficerów, którzy zadymiliby swojemi samowarami drobne kawałki roli». Paskiewicz wolał tworzyć ogromne latyfundja i rozdał ziemię jenerałom.

«Now. Wr.» doradza obecnie powrót do myśli pierwotnej, do utworzenia z majoratów drobnych posiadłości ziemskich, jako najbardziej żywotnych w warunkach miejscowych. Autor artykułu w «Now. Wr.», p. Jerzy Karcow, sam posiadacz majoratu w gub. suwalskiej, zachęca młode siły ministerstwa do popracowania nad przyszłą reformą w tym kierunku i stworzenia czegoś nowego; wypowiada jednak już naprzód obawy, że bodaj taka twórcza reforma nie wejdzie w życie, albowiem:

„pomimowoli przypominają się przykre słowa namiestnika hrabiego Berga, że „rosjanie potrafią tylko wojować, ale zaprowadzić gospodarkę i urządzić — to już nie ich rzecz; to muszą powierzyć niemcom“.

W jakiem stadjum znajduje się dziś projekt przekształcenia majoratów, pisma milczą.

ZABURZENIA STUDENCKIE.

Ogłoszono w «Praw. Wiestn.» następujący rozkaz ministra oświaty:

«Dnia 9 (22) lutego rano, w podwórzu uniwersytetu moskiewskiego, zaczęli się zbierać studenci tegoż uniwersytetu, wśród których znajdowały się kobiety i słuchacze innych wyższych zakładów naukowych stolicy.

«Uważając za niedogodne pozostawiać studentów w podwórzu, rektor uniwersytetu zezwolił im przejść do sali aktowej i rozchodzić się do domów. Tłum, złożony z przeszło 400 osób, z sali przedostał się do innych lokalów uniwersyteckich, przyczem wyważone drzwi zewnętrzne i 7 drzwi w sali aktowej i audytorjum. Część tłumu udała się na drugie piętro, gdzie wyważyła drzwi

wejściowe w mieszkaniu kierownika seminarjum prawnego, docenta prywatnego Czistiakowa, i zmusiwszy go do wyjścia, rozkwaterowała się w tem mieszkaniu, zniszczyła zapasy żywności, rozbiła szafę z przyborami do herbaty, popsuła i zniszczyła wiele sprzętów Czistiakowa. Przez cały ten czas tłum zachowywał się hałaśliwie, a z kilku okien, wychodzących na ul. Nikicką, wywieszono flagi czerwone. Nie zważając na wielokrotne zalecenia zwierzchności naukowej, aby niezwłocznie opuszczono uniwersytet, tłum, za wyjątkiem niewielu, nie rozchodził się, oznajmiwszy, iż tutaj nocować będzie. Ze względu na zupełną niemożność przywrócenia porządku środkami własnemi, zwierzchność naukowa zwróciła się o pomoc do władzy cywilnej, z której polecenia około godz. 12 w nocy do gmachu uniwersyteckiego wprowadzono policję i oddział wojska. Wszystkich, którzy samowolnie wtargnęli do uniwersytetu, bez szczególnego z ich strony oporu, aresztowano i odprowadzono do maneżu.

«Po usunięciu tłumu, przy oględzinach lokalów uniwersyteckich, prócz uszkodzeń wspomnianych okazało się, iż są rozbite: ławki, stoły, krzesła, biurka, a przechowywane w nich papiery zniszczono. Na podłodze znaleziono: owinięty w szmatę gwicht, noże fińskie, kij długi i pręty żelazne, wyłamane z kraty uniwersyteckiej. Podczas rewizji od niektórych aresztowanych odebrano noże fińskie, kastety i rewolwery. W wielu miejscach urządzono barykady.

«Wszystko powyżej wyłuszczone świadczy, że biorący udział w rozruchach studenci uważają lokal uniwersytecki za przeznaczony nie na spokojne zajęcia naukowe, lecz na zgromadzenia nielegalne, że pozwalają sobie na postępki, właściwe nie przyzwoitym, dobrze wychowanym młodzieńcom, lecz niesfornemu, wyuzdanemu tłumowi, zapominającemu o wszelkiem poszanowaniu porządku i cudzej własności; dlatego uważam, iż dla takiej młodzieży nie może być miejsca w wyższych zakładach naukowych.

«Skutkiem tego polecam kuratorowi moskiewskiego okręgu naukowego poruczyć zarządowi Cesarskiego moskiewskiego uniwersytetu, aby, niezależnie od kar, na jakie winni mogą być skazani na prawach ogólnych, niezwłocznie wykreślił z liczby studentów tegoż wszystkich, których aresztowano w nocy na 10 (23) lutego w gmachu uniwersytetu, z zastosowaniem tego środka również do słuchaczów innych podwładnych mi zakładów naukowych, aresztowanych razem ze studentami uniwersytetu».

—

W rozkazie policji moskiewskiej z d. 15 (28) lutego ogłoszono, że za przekroczenie w d. 9 (22) lutego postanowień, wydanych d. 17 marca 1901 r. i 23 stycznia 1902 r., skazani zostali na areszt: na *3 miesiące*—48 studentów wyższych zakładów naukowych, 5 słuchaczek różnych kursów, 2 ze szlachty i żona agronoma (razem 56 osób); na *2 miesiące*—97 studentów uniwersytetu moskiewskiego; na *1 miesiąc*—55 osób z różnych stanów; na *14 dni* 7 uczniów szkoły Strogonowskiej; na *7 dni*—2 osoby. Za obrazę tychże postanowień w d. 10 (23) lutego skazani na areszt: na *3 miesiące*—urzędnik w gubernialnym zarządzie ziemskim; na *1* miesiąc—13 studentów i 5 osób różnych stanów. W spisie tych 237 osób skazanych znajdujemy około 10 nazwisk polskich.

KOMUNIKAT
ministerstwa sprawiedliwości.

„Prawit. Wiestnik“ ogłasza następujące szczegóły o procesie sekciarzy w gub. charkowskiej:

W czerwcu r. z. we wsi Pawłówka, w pow. sumskim, gub. charkowskiej, której ludność w pewnej części odpadła od prawosławia 25 lat temu, zjawił się nieznany do tego czasu, ubogi człowiek, z pochodzenia chłop, z imienia Mojżesz syn Nauma Todosienko, który nazwał się „prorokiem Mojżeszem Izraela“ i, zbierając dokoła siebie miejscowych sekciarzy, jął głosić wobec nich, że „zbliża się czas zmiany warunków życia chłopskiego, kiedy nie będzie ani cerkwi, ani duchowieństwa, kiedy ziemia podzieloną zostanie na równe części pomiędzy ludźmi“, epoka, którą „przyśpieszyć należy przez zburzenie cerkwi prawosławnych, w celu uwolnienia ukrytej w nich prawdy...“ Kazania tego rodzaju wywołały widoczne podniecenie śród miejscowej ciemnej ludności, która z okrzykami: „*Christos woskrese!*“ szła wszędy procesją za mnienym prorokiem. Jednym z najgorliwszych uczniów Todosienki stał się miejscowy chłop Pawlenko, który zaczął pouczać tłumy, że otrzymał od „proroka Mojżesza“ moc boską, i kazaniami swojemi wywołał niezmierną ekstazę religijną wśród chłopów, rzucających za jego rozkazem pieniądze na ulicę i spowiadających się przed nim z grzechów.

Jednej niedzieli, we wrześniu, o 6-ej rano, sekciarze w liczbie około 100 ludzi wraz z żonami i dziećmi, spędziwszy całą noc w domu Tymoteusza Nikitenki na słuchaniu wspomnianej treści kazań, ruszyli tłumnie ku miejscowej cerkwi-szkole. Na czele tłumu jechała na wozie chłopka Elżbieta Pawlenko z dzieckiem na ręku, a podnosząc je wysoko w górę, wołała: „Uwierzcie w to dziecię Jezusa, zrodzonego nie z ciała!“, na co tłumy odpowiadały entuzjastycznym okrzykiem: „prawda idzie!“

Sekciarze, doszedłszy do ogrodzenia cerkwi-szkoły, odepchnęli wysłaną zawczasu w celach ochrony policję, pobili strzegących wejścia, a wyłamawszy drzwi, dostali się do wnętrza świątyni, którą świętokradzko zbezcześcili.

Mianowicie — według aktu oskarżenia — obalili ołtarz, połamali „carskie wrota“, zniszczyli „ikonostas“, zrzucili na podłogę naczynia i obrazy święte, krzyże i chorągwie, podarli świętą ewangelję.

Następnie z temi samemi zamiarami udali się do cerkwi Archanioła Michała, w której miejscowy duchowny zamknął się z prawosławnymi, a za zbliżeniem sekciarzy polecił zadzwonić na alarm. Po przybyciu na miejsce policji, pomiędzy nią i prawosławnymi z jednej strony, a sekciarzami, którzy wdarli się po za ogrodzenie cerkwi, z drugiej strony, zaszła walka, w której niektórzy prawosławni, broniący swoich świętości, byli pobici, sekciarze w liczbie 42 otrzymali lekkie rany, a jeden z nich, Jakób Kowalenko, został poraniony ciężko i nazajutrz zmarł z ran.

Pomienione rozruchy stały się przedmiotem rozpraw sądowych. Już na pierwiastkowem śledztwie stwierdzonem zostało, że Mojżesz Todosienko prowadził w ciągu ostatniego przed rozruchami roku życie włóczęgowskie i próżniacze, że eksploatował za pomocą fałszywych swoich nauk włościańską ludność, że w r. 1899 za kradzież skazany był przez sędziego pokoju w gub. kijowskiej na półtoramiesięczne więzienie.

Sprawa o świętokradztwo i opór władzy policyjnej rozpatrywaną była w Izbie sądowej przy drzwiach zamkniętych, od 28 stycznia do 4 lutego st. st.

Izba uwolniła od odpowiedzialności 66 podsądnych, 45 skazała na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót, w tej liczbie Todosienkę i Pawlenkę na 15 lat, 37 podsądnych po 12 lat, pięciu po 8 lat i jednego na 4 lata. Co do 30 podsądnych Izba postanowiła zwrócić się do łaski Monarszej z prośbą o zamianę dla nich przeznaczonej przez prawo kary ciężkich robót na zesłanie dla osiedlenia.

ZBURZONE MIASTO.

Donosiliśmy już, jakie nieszczęście spadło na kaukazkie miasto Szemachę, zburzone przez trzęsienie ziemi o godz. 1 popołudniu 31 stycznia (13 lutego). W górnej części miasta tylko niektóre domy ocalały, z dolnej, zamieszkanej wyłącznie przez tatarów, pozostał literalnie tylko stos gruzów, pod któremi zginęło mnóstwo ludzi. Do dnia 7 (20) lutego pochowano 3,700 ofiar katastrofy—jak o tem donosi „Tifl. Listok“. Mieszkańcy, którzy uratowali życie, w szalonym popłochu uciekali z miasta i wielu z nich dostało obłędu. Ludność, która przed katastrofą liczyła około 20 tys. głów, pozostała bez dachu, żywności, odzieży, bez pieniędzy, ani możności zarobku, choć na pracy nie zbywało, bo trzeba było najprędzej wziąć się do odkopania zwalisk, aby uratować tych, którzy jękami dawali znać o sobie, że żyją. W pierwszym dniu jednak nie było żadnych narzędzi, do tego potrzebnych, i nie umiano zorganizować pomocy. W parę dni przyjechał gubernator z Baku, i z nim przybyła żywność oraz żołnierze, których do kopania użyto. Wyratowano kilka osób, ale pomimo energicznych wysiłków, praca okazała się zbyt ciężką, aby ją można było w czas wykonać. Trupy zaczęły się rozkładać i zarażać powietrze, co jeszcze bardziej roboty utrudniło i wzniecilo obawy o wybuch zarazy. Trzeba było mieszkańców zupełnie usunąć z granic miasta i umieścić ich w płóciennych namiotach pomimo 10-stopniowego mrozu. Katastrofa dotknęła też kilkanaście wsi okolicznych, gdzie także kilkudziesięciu ludzi zginęło. W miejscowości, oddalonej o 33 wiorsty od Szemachy, d. 31 stycznia (13 lutego) utworzył się wulkan, który w ciągu trzech dni wyrzucał z siebie kłęby dymu.

Miejscowość, zajęta przez Szemachę, ulegała oddawna częstym trzęsieniom ziemi, to też powstał projekt przeniesienia miasta w inne miejsce, spokojniejsze. Teraz zaś wszelkie starania zostały skierowane ku niesieniu doraźnej pomocy poszkodowanym, których straty na miljony obliczać trzeba. Na pierwszą wieść o nieszczęściu, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan ofiarować raczył na rzecz ofiar 50 tys. rb. Obecnie główny naczelnik cywilny Kaukazu, ks. Golicyn, odwiedził Szemachę i wrażenia swe opisał w depeszy do ministra spraw wewnętrznych, który przedstawił ją Jego Cesarskiej Mości. Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył, aby prócz dawniej wyznaczonych 50 tys. wyasygnować jeszcze 100 tys. rb. na potrzeby ludności zburzonego miasta.

W FINLANDJI.

Dziennik urzędowy „Finlandz. Gaz.“ opisuje przebieg ulicznej demonstracji, urządzonej w Helsingforsie 5 (18) lutego,

w rocznicę ogłoszenia manifestu Najwyższego z d. 3 lutego 1899 r. Demonstrację rozpoczęto od tego, że z nastąpieniem wieczora pogaszono światła w sklepach i mieszkaniach prywatnych w środkowej części miasta. Około godz. 7 wieczorem chodniki ulicy Esplanadowej były przepełnione publicznością, która zwłaszcza gromadziła się przed jednym domem, gdzie okna mieszkania, należącego do oficera rosyjskiego, były rzęsiście oświetlone z powodu zebrania się gości. Również tłum osób zebrał się przed teatrem, w którym odbywało się przedstawienie. Tłum wzrastał i wśród niego rozrzucano portrety senatorów, którzy głosowali za ogłoszeniem manifestu z d. 3 (15) lutego 1899 r. Pod każdym portretem był podpis w jęz. szwedzkim i fińskim: „zdrajca ojczyzny“. Gdy tłum zaczął przeszkadzać kursowaniu powozów, wystąpiła policja, która tłum ten rozproszyła. Aresztowano 40 uczestników demonstracji, a w tej liczbie kilka osób z inteligencji. Dziennik miejscowy „Päivälehti“ potępia demonstrację i zachowanie się publiczności.

—

☐ Urzędowy dziennik, „Finlandskaja Gazieta“, podaje pobieżny przegląd wybitniejszych wypadków z lat ostatnich. „W r. 1890—czytamy tam—na szpaltach wielu dzienników finlandzkich ukazało się wezwanie do wystąpienia z ogólnym protestem, zwróconym do władzy Najwyższej i wręcz przeciwko niej skierowanym. W proteście tym zamierzono wyłożyć „uczucia smutku z powodu zmian już dokonanych lub zamierzonych oraz wyrazić nadzieję, że zmiany te zostaną odwołane“. Potem w prasie finlandzkiej ukazał się „szereg artykułów treści najbardziej oburzającej, skierowanej nietylko przeciwko wszystkiemu, co jest rosyjskiem, ale nawet ośmielających się na krytykę wskazań Monarchy“. Po przedsięwzięciu stosownych środków przez władze, dzienniki finlandzkie zaprzestały ogłaszania takich artykułów, a natomiast zaczęły się ukazywać potajemne wydawnictwa, czasopisma, broszury i kartki ulotne, przeważnie drukowane w Szwecji i w Anglji. Wobec niedostatecznego nadzoru na granicy, wydawnictw tych wskutek agitacji występnej wkrótce było pełno w kraju. Potajemna ta prasa agituje w duchu oporu biernego, i do zwalczenia jej potrzeba energicznego udziału policji, której jednak jest mało i której organizacja nieraz nie odpowiada potrzebom. W r. b. policji w Helsingforsie udało się stwierdzić, że w mieszkaniu urzędnika głównego zarządu mierniczego, Jana Grundströma, oraz w mieszkaniu magistra Gummerusa znajdują się składy literatury zabronionej. D. 6 (19) lutego dokonano tam rewizji przez przedstawicieli głównego zarządu prasy z udziałem policji. U Grundströma znaleziono pakę z zabronionemi drukami w wozowni, w mieszkaniu zaś cenzor wraz z policjantami zostali obrzuceni obelgami przez obecnego tam adwokata Jonasza Kastrena, który im precz iść kazał. Uznawszy dokonanie dalszej rewizji za niepotrzebne, przedstawiciele władzy opuścili mieszkanie. Tymczasem na podwórzu zebrali się czterej finlandczycy: księgarz, lekarz, magister i rajca sądu miejskiego, którzy nie pozwalali wywieźć paki z zakazanemi drukami, i dopiero ustąpili wówczas, gdy sam komisarz policyjny wziął konia za uzdę i wyprowadził wóz za bramę. W mieszkaniu magistra Gummerusa powierzchownie dokonana rewizja nic nie wykryła. W nocy zaś stojący na ulicy policjant zauważył, że z tegoż domu wyjechały dwa wozy, naładowane pismami. Stójkowy ów starał się je zatrzymać, ale nie zdołał tego dokonać, i wozy znikły gdzieś w bocznych ulicach. W sprawie tej toczy się śledztwo.

—

Jenerał gubernator finlandzki ogłosił rozkaz, na mocy którego ulega zamknięciu

dziennik fiński „Väpurin Sanomat Supistus“. Nadto wydawnictwo 6 dzienników zawiesza się na przeciąg od jednego do czterech miesięcy, zaś 5 dzienników otrzymało ostrzeżenia. Kary te nałożono za ogłoszenie szkodliwych artykułów; cenzorzy, którzy je przepuścili, zostali zawieszeni w czynnościach na czas od jednego do dwóch miesięcy.

—

Urzędowa „Finlandz Gaz.“ donosi, że finlandzki senat Cesarski polecił prokuratorowi senatu wytoczyć sprawę starszemu pastorowi w parafji Iitis, A. Toppola, który odmówił sporządzenia listy osób, zapisanych w jego parafji i obowiązanych stanąć do odbycia powinności wojskowej. Jednocześnie senat rozkazał kapitule w Borgos, aby poleciła drugiemu pastorowi tejże parafji sporządzić listę.

—

Z Uleaborga donoszą do „Nowoje Wremia“: „Po raz pierwszy po upływie lat 25 przybyły tu znowu wojska rosyjskie, a mianowicie rota 4-go finlandzkiego pułku strzelców. Rosjanie miejscowi powitali przybyłych chlebem i solą“. „Swiet“ protestuje też przeprzeciwko temu, że nad oddziałem finlandzkim na wystawie rybackiej umieszczono napis: „l'Etat de Finlande“, t. j. „państwo finlandzkie“ zamiast „W. Księztwo Finlandzkie“.

ECHA ZACHODNIE.

Z BRAZYLJI, w styczniu.

[«Gazeta Polska» i jej działalność. Nadużycia władz miejscowych względem polaków. Zmiany politycznej].

△ Po upadku «Prawdy», a właściwie po zwinięciu jej przez p. Bieleckiego, który przystąpił do spółki z Czapskim i zaczął wydawać «Gazetę Polską» w Brazylji, dziennik ten pozostał jedynym organem prasy polskiej w Ameryce południowej. Co prawda, z uwagi na małą liczbę polaków tutejszych, umiejących czytać, jedno pismo wystarcza potrzebie. Gazeta ma teraz około 500 prenumeratorów i rozwija się powoli, mimo iż posługuje się po większej części wycinkami z pism polskich europejskich lub północno-amerykańskich, dopełniając je wiadomościami o nadużyciach różnego gatunku łotrów brazylijskich, których każda zmiana prezydenta to wynosi na urzędników państwowych, to znowu spycha na poziom najgorszego gatunku rycerzy przemysłu. Nadto zaczęto w gazecie pomieszczać wskazówki, tyczące się gospodarki rolnej w Paranie, praw brazylijskich i t. d., z wielką korzyścią dla czytelników. Zupełnie za to niepotrzebnie p. redaktor bawi się w politykę europejską i w szowinizm narodowy, rozprawiając o stosunku polaków do państwa i narodu rosyjskiego na zasadzie pogłosek albo niesprawdzonych, albo wręcz fałszywych.

Pozatem w brazylijskiej «Gazecie Polskiej» można znaleźć szereg wiadomości, ilustrujących stosunki tutejsze. Czytaliśmy tam np. o nadużyciach urzędników na kolonji Muriey, gdzie biciem wymuszano od polaków-kolonistów zrzeczenia się praw ich do ziemi. Kiedyindziej znowu żołnierze wojska parańskiego zaczęli ściągać od kolonistów po dwa milrejsy na swoje utrzymanie; gdy zaś nie wszyscy im się z podatku tego uiścili, otoczyli kościół, w którym ludność zgromadziła się na nabożeństwo i nie wypuścili nikogo, dopóki podatku nie wybrali.

Takie wypadki nie są tu rzadkością, zwłaszcza w Paranie, a do tego przyczynia się brak solidarności pomiędzy polakami, ich ciemnota i skłonność do pijaństwa. Wszystko to wzbudza wielką pogardę wśród brazylijczyków, którzy z włochami lub niemcami inaczej postępują, gdyż boją się ich i szanują. Część jednak winy spada i na rząd republikański, w którym władza dostaje się zwykle w ręce najzręczniejszych łotrów, dbających tylko o interes własny. Tak ojcowie stanu Parana niedawno «opracowali» nowe prawo, ustanawiające podatek od wywożonej ze stanu maty, t. j. herbaty paragwajskiej, ale tylko mielonej, wskutek czego około 20 młynów musiało zawiesić roboty; paręset osób pozbawiono pracy, a kraj—dochodu. Za to prawodawcy schowali do kieszeni pewną sumę pieniędzy, którą dał im syndykat argentyńskich fabrykantów maty. Więksi znowu «ojcowie narodu»—bo sam kongres federalny zwiększył w dwójnasób cło od mąki przywożonej w workach, pozostawiając bez zmiany cło od mąki, sprowadzanej w beczkach. Tu zrobiono interes o wiele lepszy, bo odrazu wzięto kubana od dwóch kontrahentów: od syndykatu młynarzy północno-amerykańskich, którzy mąkę swojego wyrobu opakowują w beczki, i od młynarzy brazylijskich, którzy przywożą z Argentyny i północnej Ameryki pszenicę i w kraju ją przerabiają. Stracili argentyńczycy, których mąka przychodzi w workach.

Na wiosnę mamy wybory nowego prezydenta Rzeczypospolitej. Kandydatów jest dwóch, mających szanse na wybór: Rodrigues Alves i Prudente de Moraes. Alvesa forytuje teraźniejszy prezydent, to też jeżeli wybór jego dojdzie do skutku, będziemy mieli dalszy ciąg teraźniejszych rządów złodziejskich; wszyscy zaś dobrze myślący popierają kandydaturę Moraesa. W stanie Mallo-Grosso wybuchła rewolucja miejscowa przeciw prezydentowi stanu, który zanadto samowolnie sobie poczynał; nadchodzą ztamtąd wiadomości o rzeziach, dokonywanych nawet wśród spokojnych mieszkańców.

Rak.

BERLIN, 2 marca.

[Z sejmu pruskiego. P. Hammerstein w opałach. Mowy p. Głębockiego. Elukubracje Schiemanna. Zgon margrabiego Wielopolskiego].

△ Pruski minister spraw wewnętrznych, p. Hammerstein, nie ma powodzenia w parlamencie. Niedawno Richter wziął go za cel swych bolesnych dowcipów i w dwugodzinnej mowie tak prażył ironją, że opasły meklemburczyk czerwienił się i bladł naprzemian—a sala wybuchała wciąż śmiechem. W ubiegłym tygodniu nowe cięgi sprawił p. Hammersteinowi poseł Głębocki. A choć zazwyczaj «skargi polskie» niechętny znajdują posłuch w sejmie pruskim, tym razem cięte wywody p. Głębockiego obudziły żywe zajęcie.

Poseł polski dał jaskrawy obraz nadużyć, jakie popełnia germanizacyjna polityka w dzielnicach polskich. Stara się ona jednak zawsze osłonić płaszczykiem legalności. Ztąd więc powstają np. takie nadzwyczajne wypadki, iż *czteroletnia* dziewczynka wnosi prośbę do rejencji bydgoskiej, ażeby jej nazwisko: Rybakiewiczówna zmieniono na: Becker. Tylko pedagogja pruska mogła wyhodować równie «cudowne» dziecko!

P. Hammerstein nie dał czekać na odpowiedź. Nosił w sobie zresztą już od tygodnia wściekły gniew przeciw polakom z powodu znanych mów posła Chrzanowskiego w sejmie Rzeszy. Bo trudno sobie wyobrazić, jaki wylew żółci wywołały te przemówienia młodego posła poznańskiego!

I cóż mówił p. Hammerstein? Piosnka była równie stara, jak melodja: Intryga polska, niebezpieczeństwo polskie, agitacja wszechpolska. Dowody? Aresztowania studentów polskich w Berlinie, aresztowania, które dowiodły, iż studenci polscy zagranicą łączą się w związki i stowarzyszenia... Czyż to nie okropne? Dziwnego wszakże w tem nic niema—twierdził p. Hammerstein.—Polacy zawsze byli narodem intrygantów. Nie wahali się do swych praktyk używać nawet kobiet. Dość przeczytać pamiętniki hr. Potockiej, by przekonać się, jakiemi środkami starano się zjednać łaski Napoleona I. I p. Hammerstein wyraził swoje oburzenie dla niemoralności polskiej.

O, ministrze pruski! który ze swobody parlamentarnej korzystasz, by miotać obelgi i potwarze przeciw kobietom! Cóż ci na to odpowiedzieć? Przypomnieć pewne karty historji pruskiej, odsłonić brudy pewnych intryg? Nie, na tym placu nie będziemy walczyli. Poseł Głębocki w doskonałej replice odparł:—Nie pójdę za przykładem ministra—choć mógłbym z kroniki rodzinnej książąt pruskich przytoczyć wypadki, w których kobiety grały rolę nierównie więcej «zajmującą», niż to, co p. Hammerstein opowiadał o hr. Walewskiej. Lecz ja nie dam się skusić, żeby z trybuny publicznej szarpać sławę niewieścią. Przywilej ten zostawiam ministrom pruskim.

Jak nazwać wystąpienie p. Hammersteina? Określił je p. Głębocki.—Wyrażenie mego przyjaciela Chrzanowskiego w sejmie Rzeszy o «zarazie pruskiej» mianowaliście grubjaństwem? Otóż ja wam powiem, iż grubjaństwo nie jest tak złem, jak podłość, a jeśli chcecie wiedzieć, co jest podłością, to odsyłam was do tego, co mówił hr. Bülow o polskim dziobie, a p. Hammerstein o polskich kobietach. Na to wice-marszałek sejmu, p. Krause:—Panie pośle Głębocki, wyrazu podłość użyłeś w związku, którego nie można inaczej tłómaczyć, jak, że wyraz ten odniosłeś do przedstawicieli rządu królewskiego. Przywołuję pana do porządku.

P. Głębocki nie protestował wcale. P. Hammerstein przyjął «wyraz» posła polskiego również bez protestu. Meklemburg może być dumny ze swoich szlachciców.

Mowy, jakie wygłosili pp. Chrzanowski i Głębocki, oraz uznanie, z jakiem przyjęło społeczeństwo wielkopolskie te mowy, są objawem znamiennym. Nawet rozważny i oględny organ zachowawczy, «Dziennik Poznański», przyznaje, iż «były one wypowiedziane jakby z duszy całego społeczeństwa: takich mów pragnie społeczeństwo.

Ostatnie wystąpienie p. Hammersteina nie obudziło zadowolenia nawet wśród nieprzyjaźnie usposobionych dla nas niemców; osławiony prof. Schiemann propagandą swą anty-polską wywołuje ku sobie niechęć wśród berlińskiego świata uniwersyteckiego. Słyszałem, iż wśród sfer profesorskich panuje oburzenie z powodu nonsensów, które drukuje obecnie Schiemann po różnych pismach, ostatnio w «Posener Tagblatt»—nonsensów, które przynoszą ujmę godności profesorskiej. Wolno kucharkom na targu i reporterom «Berliner Tagblattu» opowiadać niestworzone plotki o bajońskich sumach, jakie złożyli jezuici i francuzkie kongregacje duchowne na «agitację polską». Profesorowi uniwersytetu takich bzdurstw powtarzać nie wolno. Miałżeby hakatyzm być tym grzybkiem nieszczęsnym, który przegryza zgnilizną wszystkie tkanki ustroju pruskiego, nawet powagę wszechnic?...

Z powodu zgonu margr. Wielopolskiego w Berlinie donieść muszę o życzeniu zmarłego, wyrażonem, jak słyszałem, w testamencie. Nieboszczyk pragnął, by zwłoki jego pogrzebane były tam, gdzie go śmierć zaskoczy, ażeby wszakże serce jego pochowane zostało w grobach rodzinnych w Młodzowej, u stóp trumny ojca.

Gordon.

Z NAD WARTY, 1 marca.

[Tow. przyjaciół nauk. Komitet poznański Tow. im. Marcinkowskiego. Bank przemysłowców. Jubileusz papiezki. Nowy proces prasowy].

△ Półroczne walne zebranie członków poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk odbyło się w ubiegłym tygodniu. Przewodniczył Zdzisław ks. Czartoryski. Sprawozdanie, odczytane przez zasłużonego sekretarza Towarzystwa, Wawrzyńca hr. Engestroema, skreśliło obraz działalności użytecznej instytucji w roku zeszłym. Rok ten minął w cichej pracy, nie zakłócony żadnym osobliwszym wypadkiem. Zarząd i wydziały naukowe spełniły sumiennie swoje obowiązki. Liczne dary, zwłaszcza należące do kategorji wykopalisk, wzbogaciły zbiory Towarzystwa. Najnojniejszy atoli dar ofiarował ks. arcybiskup Stablewski, składając 20 tys. marek na rzecz budowy gmachu muzealnego. Szczegółowe sprawozdanie ze stanu zbiorów złożył następnie kustosz, dr. Erzepki. Z treściwego jego raportu okazuje się, iż do bibljoteki w roku ubiegłym przybyło 1,725 numerów, do zbioru rękopisów i archiwaljów—480, do zbioru pamiątek historycznych—15, do gabinetu numizmatycznego - 386, do zbioru rycin—47, do gabinetu archeologicznego—697. Z bibljoteki Towarzystwa korzystało w tymże czasie 1,125 osób, galerje obrazów i muzealne zbiory zwiedziło 2,404 osób. Prezesem Towarzystwa jest ks. biskup Likowski. Członkiem honorowym obrany został prof. Browicz z Krakowa.

Nader pomyślnie brzmi sprawozdanie z czynności komitetu Towarzystwa pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego na miasto Poznań. Liczba członków wynosi obecnie 518, co w porównaniu do liczby 378 w końcu 1899 r. bardzo pokaźny znamionuje przyrost i zainteresowanie się społeczeństwa sprawą Towarzystwa. Składki wyniosły ogółem 7,723 marek. Spora więc garść młodzieży otrzymuje zapomogi, pozwalające jej kształcić się w obranym zawodzie. Komitet nie poprzestaje wszakże na pomocy materjalnej. Stypendystów swoich otacza również opieką moralną, zajmuje się żywo ich postępami w naukach. Przewodniczącym komitetu jest dr. H. Święcicki.

Miesiąc luty jest zawsze w Poznaniu okresem walnych zebrań i zjazdów. Żaden z nich może w tym roku nie budził wśród warstw miejskich takiego zainteresowania, jak doroczne posiedzenie członków poznańskiego Banku przemysłowców. Aż trzy stronnictwa agitowały nad przeprowadzeniem swoich kandydatów do rady nadzorczej; w istocie rzeczy główną rolę w tej agitacji grały ambicje i zawiści osobiste. Tem niemniej dowodzi ona także i rozbudzenia się większej świadomości obywatelskiej wśród szerszych kół, które dawniej wobec tego rodzaju kwestyj zachowywały apatyczną obojętność, a dziś korzystają chętnie z przynależnych im praw. Czyż nie jest to objawem dojrzałości społecznej?

Gdy w Warszawie np. tego rodzaju przedwstępna agitacja prowadzi niejednokrotnie do takich burzliwych zajść podczas samych zebrań, że przewodniczący musi uciekać się do interwencji organów bezpieczeństwa — nic z tego w Poznaniu! Walne zebranie Banku przemysłowców odbyło się nader poważnie, mimo 250 uczestników. Wysłuchano z wielkiem zajęciem sprawozdania, świadczącego o bardzo pomyślnym rozwoju Banku. Dość powiedzieć, iż obrót ogólny wynosił w roku ubiegłym 37,855,674 marek. Po odpisaniu przewidzianych przez ustawę sum do rezerwy nadzwyczajnej i funduszu emerytalnego, postanowiono sumę 112,583 marek przeznaczyć na dywidendę, która w ten sposób wyniesie $7\frac{1}{2}$ proc. Do rady nadzorczej, prócz p. Otmianowskiego, który zasiadał w niej już poprzednio, weszły obecnie żywioły nowe. Należy mieć nadzieję, iż wniosą do użytecznej instytucji świeżą inicjatywę i wzmożoną zabiegliwość.

W dniu jutrzejszym Poznań gotuje się obchodzić uroczyście jubileusz papiezki. Postanowiono z tego powodu iluminować świetnie miasto; zwłaszcza prastara archikatedra na wyspie tumskiej będzie przedstawiała wspaniały widok: cała fasada płonąć będzie w morzu ognia, zaś w otwartej *loggii*, wychodzącej na plac tumski, zajmie miejsce orkiestra i i chór. O godzinie siódmej wieczorem zabrzmi muzyka i hymny na cześć Ojca św.

Redakcja «Dziennika Poznańskiego» otrzymała w tych dniach od amerykańskiego komitetu wrzesińskiego znaczną sumę 14,102 marek na rzecz ofiar procesu gnieźnieńskiego. Jeśli wziąć pod uwagę, iż kapitał ten złożony został przeważnie z nader drobnych składek, to musimy przyznać, iż polacy, zamieszkujący Stany Zjednoczone, okazali żywą i gorącą solidarność z braćmi, pozostałymi na ziemi ojczystej.

Władze miejscowe czynią już przygotowania do przyjęcia cesarza Wilhelma II, który zamierza przybyć do Poznania w jesieni na dni kilka.

Przed tutejszą Izbą karną stawał w ubiegłym tygodniu redaktor odpowiedzialny «Górnoszlązaka», p. Kamieński, oskarżony o umieszczenie w temże piśmie artykułu, w którym prokuratorja dopatrzyła się obrazy szkolnictwa pruskiego. W artykule tym, między innemi, powiedziano, iż nagrody pieniężne, udzielane nauczycielom za skuteczną naukę języka niemieckiego, odbijają się na plecach dzieci polskich, oraz przytoczono kilka jaskrawych faktów, rzekomo poniżających szkolnictwo pruskie w oczach ogółu. Proces jednak miał inny jeszcze cel: władze chciały stwierdzić, iż p. Kamieński był redaktorem podstawionym, a prokurator nazwał go wprost «woźnym redakcyjnym». Natomiast wezwanie na świadka do sądu, doręczone wydawcy «Pracy» i «Górnoszlązaka», p. Biedermanowi, adresowane było «do redaktora». Widocznem jest tedy, iż chodziło nietyle o ukaranie p. Kamieńskiego, jak o wplątanie do sprawy p. Biedermanna, który od dawna jest już solą w oku władz pruskich.

Zabiegi te wszakże były daremne. Świadkowie stwierdzili, iż p. Kamieński korzystał z praw redaktorskich, że wszystkie rękopisy przechodziły przez jego ręce. Z kwaśną miną prokurator żądał surowego wyroku dla oskarżonego, a sąd okazał mu zwykłą powolność. P. K., który odsiaduje obecnie już dwumiesięczną karę prasową, skazany został ponownie na 7 miesięcy więzienia, do których wszakże dawniejsza kara została włączoną.

Bart.

△ **Mazury pruskie.** Wydawana dla ewangelików polskich „Gazeta Ludowa“ przestała wychodzić dla braku paparcia. „Gazeta Ludowa“ wychodziła w Ełku na Mazurach, a w ostatnim czasie w Szczytnie, gdzie hakatyści dokładali wszelkich starań, aby jej byt uniemożliwić. Wobec tych szykan ludność mazurska, zastraszona napaściami przeciwników, nie popierała wydawnictwa i nie dostarczała dostatecznej liczby abonentów. Jest jednak nadzieja, że przy pomyślniejszych warunkach wydawnictwo zostanie wznowione.

△ **Kraków.** Spór z Węgrami o Morskie Oko w Tatrach wstępuje w nową fazę. „Czas“ donosi, że zamianowano już nowego superarbitra w sprawie Morskiego Oka. Obaj arbitrowie, węgierski i austrjacki, udali się za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych do szwajcarskiego prezydenta z prośbą, aby wyznaczył superarbitra. Prezydent wyznaczył p. Winklera, prezydenta sądu związkowego w Lozannie, który przyjął tę godność.

△ Pisma krakowskie donoszą, że adwokat miejscowy, Serafin Chmurski, właściciel majątku, obliczonego na 400 tys. koron, kamienicy w Krakowie i własności ziemskiej w Królestwie Polskiem (Pieskowa Skała), ożeniony również z posażną niegdyś panną, znikł bez wieści, pozostawiając długi bez pokrycia, wynoszące przeszło 300 tys. koron. Władze zarządziły pościg za zbiegłym. Stwierdzono, że podpisy jego żony na niektórych wekslach zostały przezeń sfałszowane.

△ **Sąd wyższy** w Krakowie zatwierdził konfiskatę „Legend“ Niemojewskiego, zarządzoną przed dwoma tygodniami przez prokuratorję państwa, która treść ich uznała za bluźnierczą.

△ **Wiedeń.** Z inicjatywy wydawcy pisma „Słowiańskij Wiek“, p. Werguna, urządzony tu został w sali kupieckiego stowarzyszenia „wieczór literacko - dramatyczny“, na pamiątkę pięćdziesiątej rocznicy śmierci znakomitego pisarza rosyjskiego, Gogola. Zaproszone zostały wszystkie słowiańskie stowarzyszenia studenckie, nie wyłączając polskiego „Ogniska“, które jednak odmówiło współudziału w uroczystościach. Wszystkie inne słowiańskie stowarzyszenia akademików wysłały swych delegatów, i ci ze sceny przemawiali do zgromadzonej publiczności i składali hołd

genjuszowi Gogola, którego portret znajdował się na scenie. Bito im huczne brawa. Odegrano też dwie krótkie komedje Gogola. Na wspólnym komersie p. Wergun, witając zgromadzonych słowian, zwrócił się również do braci-polaków, co obecni przyjęli hucznemi oklaskami. Na koncercie było dwóch polskich dziennikarzy. Gdy rozpoczęły się śpiewy, chór zaintonował „Z dymem“, przyczem publiczność powstała. Następnego dnia urządzili „rusko-ukraińscy akademicy“ w Wiedniu, w sali balowej Ronachera, wielki koncert ku pamięci 41-ej rocznicy śmierci Tarasa Szewczenki. W komersie wzięło udział najmniej pięćset osób. Przewodniczący komersu, b. poseł dr. Jarosiewicz, wyraził szczerą sympatję tym polakom, którzy uznają słuszność żądań ruskich. Słowom tym towarzyszyły oklaski.

△ **Rumunja.** W Paszkanach odbyło się niedawno walne zgromadzenie istniejącej od lat 15 „Czytelni“ polskiej, pod przewodnictwem Wład. Rogulskiego, zastępcy prezesa. Sekretarz Czytelni, Józef Czernelecki odczytał sprawozdanie z czynności wydziału w r. 1901. Liczba członków wynosiła z końcem grudnia 78, z tych umarł prezes Czytelni, Edmund Hardt. Stan kasy wynosił z końcem grudnia 1900 r. lei (franków) 491. Przychód w r. 1901 był 1,332 lei. Bibljoteka liczy dzieł 1,130, w tomach 1,408. Członkowie przeczytali w ciągu roku 1,033 tomów. Na rok bieżący wybrani zostali: Józef Czernelecki na prezesa, Stanisław Daszyński na zastępcę, Ludwik Martynowski na sekretarza, Emil Hempel na skarbnika, Albin Rogulski na bibljotekarza. Dnia 25 stycznia wypowiedział odczyt Józef Czernelecki, deklamowali zaś: mały Józek, Karol Kalvas i Wiktor Kalvas, a Leon Vlahu, rumun, który od lat kilku jest członkiem Czytelni, wygłosił wiersz: „Prusak męczy polskie dzieci“, za co nagrodzono go hucznemi oklaskami.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 15 lutego.

[Ogólne zebranie Banku ziemskiego].

□ Nadzwyczajne ogólne zebranie akcjonarjuszów wileńskiego Banku ziemskiego odbyło się d. 12 lutego w obecności przybyłych 92 akcjonarjuszów, reprezentujących 9,266 akcyj i posiadających prawo na 346 głosów. Na prezydującego jednogłośnie zaproszono jenerała Stomę, który na spełnienie obowiązku sekretarza zebrania zaprosił akcjonarjusza M. Węsławskiego. Wniosek zarządu Banku: o powiększenie kapitału zakładowego przez nową emisję (24-tą) akcyj, w ilości 2 tys. sztuk, na nominalną sumę 500 tys. rb. ogólne zebranie przyjęło jednogłośnie, również jak zaproponowane zmiany redakcji 23 (dodatku), 25 i 27 §§ ustawy bankowej. Zmianę redakcji 22 § ustawy Banku w myśl, zaproponowaną przez akcjonarjusza p. Wróblewskiego, zebranie odłożyło do jednego z następnych zebrań. Również jednogłośnie przyjęta zosłała przez zebranie ułożona przez zarząd redakcja 24 § ustawy, z dodaniem tylko następnych słów: «majątki lub domy, które na mocy postanowienia zarządu Banku będą się sprzedawały za sumę niższą niż dług Banku, mają się publikować w «Wileńskich» i miejscowych «Gub. Wiedom.» nie później, jak na trzy dni przed licytacją. Zarząd Banku nie przyjął własnej redakcji §§ 79 i 81 ustawy, proponując natomiast radakcję, przedstawioną przez grupę akcjonarjuszów w podanym osobnym na piśmie wniosku. Większością 297 głosów przeciw 11 redakcję tę przyjęto. Zaproponowaną przez zarząd Banku redakcję 98 § ustawy zebranie przyjęło większością 293 głosów przeciwko 55.

M.

WILNO, 17 lutego.

[Cele klubu wszechstanowego. Jakich mieszkań brak Wilnu? Dwa teatry puste. Koncerty symfoniczne p. Górskiego. Dwie wystawy obrazów].

△ Jakkolwiek już dnia dzisiejszego nastąpić ma otwarcie klubu wszechstanowego w obszernym i eleganckim lokalu, jednak dotychczas wiele osób nie rozumie, o co tu właściwie chodzi. Czyż niema miejsca, gdzieby można zebrać się, potańczyć, pograć w karty, zabawić się gawędą, poczytać dzienniki? Ale klub ten ma zadanie specjalne: pomagać do zlania się różnorodnych kółek towarzyskich w jeden ścisły organizm. Kółka te powstają na gruncie różnic ekonomicznych, zawodowych, umysłowych, językowych, wyznaniowych i wielu innych, i istnieją w każdem większem mieście, jako objaw zupełnie normalny i naturalny. Powstaje przeto wątpliwość, czy klub wszechstanowy ma w ogólności rację bytu, czy zasadniczą swą ideę urzeczywistnić zdoła? I do tego dołącza się pytanie: w jaki sposób program swój wprowadzać będzie w wykonanie? Wiele osób zapisało się do klubu przez ciekawość, co z tej próby wypadnie, ale łatwo przewidzieć, że jeśli tylko członkowie nowej instytucji będą sobie wzajemnie w czemkolwiek zawadzali, zaraz rozpierzchną się, zwłaszcza jeżeli pewne ciężary materjalne, z bywaniem w klubie połączone, jeżeli odrywanie się od własnego ogniska domowego nie znajdzie moralnej rekompensaty w jakichś wyższych celach, przemawiających do głowy i serca ludzi.

Ucieszyła nas wiadomość o obraniu Wilna na rezydencję zarządu nowobudującej się kolei Siedlce — Bołogoje. W ostatnich czasach wielka liczba kartek zabielała w oknach droższych lokalów, jako groźny symptom nadprodukcji budowlanej. Nowy zarząd ściągnie do Wilna kilkaset rodzin urzędniczych, co wpłynie przynajmniej na popyt mieszkań średniej skali. Słysząc sprzeczne narzekania: ze strony właścicieli kamienic, że niema lokatorów, a ze strony lokatorów—że niema mieszkań do wyboru, łatwo dostrzedz, w czem się tu zawiera nieporozumienie. Próżnują mieszkania droższe po nad 500 rb. rocznie, drobne zaś pustkami nie stoją. Wobec tego należałoby tym panom, którzy o dochód z domów dbają—a któż o niego nie dba?—przerobić wewnętrzne urządzenie swych kamienic.

Zdaje się, że p. Smażniewicz popełnił błąd, budując na własne ryzyko teatr nowy, o który przez długi szereg lat dopominali się u magistratu głównie ci, co w teatrze upatrywali narzędzie do przekształcenia duszy ogółu na sposób, przez nich pożądany. W tym kierunku idąc, próbowano przez jeden sezon, środkami kuratorjów trzeźwości, utrzymywać teatr ludowy. Powodzenie było nadzwyczajne, teatr bywał zapchany po brzegi przez samych żydów. Chodziło wszakże nie o nich i wyższe władze zaleciły pozwijać teatry ludowe w granicach osiadłości żydowskiej. Gdy Smażniewicz zbudował teatr, nazwany szumnie «Wielkim», powtórzyło się to samo zjawisko: żydzi stanowią główną masę teatralnej publiczności. Stało się nawet gorzej, bo stary teatr miejski, nazywany teraz «Małym», stoi pusty i ogołocony z dekoracyj i akcesorjów, przeniesionych do teatru «Wielkiego». W «Wielkim» zaś właściciel wymaga po 100 rb. za każde przedstawienie, wobec czego dyrekcja, uciekając się do bohaterskich środków, t. j. zaciągając pożyczki na rachunek przyszłorocznych subsydjów magistrackich, ledwo dociągnęła do końca karnawału. Na sezon wielkopostny żadna trupa operowa nie przybędzie; żaden impresarjo nie odważa się ryzykować przy opłacie po 100 rb. dziennie za lokal; wracać zaś do teatru miejskiego, gdzie za lokal płacić nie trzeba, również nikt nie chce, bo to znów wymagałoby wielkich nakładów na przyprowadzenie tego gmachu do porządku. Wielkie powodzenie miały tu koncerty symfoniczne p. Górskiego, na które gromadziła się publiczność, należąca do wszystkich grup społecznych. P. Górski stanowczo zawojował sobie sympatje Wilna.

Jednocześnie otwierają się tu dwie wystawy obrazów, mianowicie malarzy polskich i rosyjskich: pierwsza na prospekcie Świętojerskim, druga na ulicy Świętojańskiej.

A. R. Z.

□ **Wilno.** Korespondent wileński „Piet. Wied.“ z ogromnem uznaniem odzywa się o pedagogicznym systemacie, przyjętym w istniejącej od półrocza szkole handlowej wileńskiej. W szkole tej odbyło się po otwarciu jej posiedzenie pedagogów i rodziców, celem wspólnego naradzenia się nad wyborem najlepszych metod postępowania z wychowańcami. Ustalonem zostało pożądane zbliżenie się rodziców i nauczycieli, t. j. rodziny i szkoły. Postanowiono działać tu nie środkami przymusowemi, ale powagą osobistą, dobrem słowem. Niema kar. Przepisy postępowania noszą charakter pozytywny, a nie negatywny zakazów. Nadzór w szkole powierzony został nauczycielom; lecz po za jej murami całkowicie oddany został rodzicom na ich odpowiedzialność. Zniesione zostały stopnie za oddzielne odpowiedzi. Dopiero po 3 miesiącach nauczyciel na zasadzie szeregu wrażeń ocenia sprawowanie i postępy ucznia. W zadawaniu lekcyj przyjętą jest pewna miara, wykluczająca znużenie ucznia. Wykłady noszą charakter rozmów i t. p.

□ Korespondent „Nowosti“ donosi: „Temi dniami udaje się do Petersburga deputacja, która ma rozpocząć starania o założenie w Wilnie wyższego zakładu naukowego (politechniki). Do składu deputacji należą: przedstawiciel miasta i czterej przedstawiciele wileńskiego Towarzystwa rolniczego.

□ **Z Wołynia** donoszą nam, że ruch emigracyjny zdaje się wstępować w nową fazę. Włościanie dotąd przenosili się przeważnie nad Amur, lecz ponieważ warunki tamtejsze okazały się nader ciężkiemi, wielu powróciło do kraju, częstokroć o żebranym chlebie, straciwszy na obczyźnie ostatni grosz. To zniechęciło innych, i nad Amur już się dziś nikt nie śpieszy, natomiast zaczyna się emigracja do Ameryki. Wywędrowało już tam kilkudziesięciu, a kilku wróciło do domu z pieniędzmi. Podróż włościanom ułatwiają żydzi agenci towarzystw emigracyjnych. Agent wymaga od swego klijenta, aby w chwili odjazdu miał gotówką 150 rb. Z tej sumy bierze 110 rb., a resztę musi mieć emigrant w kieszeni, gdyż inaczej rząd amerykański nie wpuści go na ląd. Za 110 rb. agent wiezie chłopa do Ameryki, płaci za bilety, żywi go i t. d. Nawet przez granicę „przeszwarcowywują agenci swoich kljentów bez paszportu, tak że literalnie o nic ich głowa nie boli. Gdy nad Amur emigrowały całe rodziny, do Ameryki wynoszą się przeważnie młodzi parobcy.

TOMSK, w styczniu.

[Sytuacja syberyjska. Napływowa ludność katolicka i jej zadania. Księża i kościoły. Z życia polaków tomskich. Wizytacja arcypasterska].

□ Syberja, zalewana przez trzy wieki z górą falą zwyrodniałych mas deportowanej ludności, z natury rzeczy stała się krajem rozgłośnym ze swoich kronik kryminalnych. Po zniesieniu deportacji, zaczęła się dla Syberji epoka odrodzenia, której skutki ujrzą dopiero przyszłe pokolenia, lecz dzisiejsze nie otrząsło się jeszcze z więzów «kryminału». Nieurodzaj zeszłoroczny spotęgował jeszcze owe popędy przestępcze, tak że obecnie dzienniki tutejsze przepełnione są opisami najróżnorodniejszych zbrodni. Mieszkańcy większych miast, jak Irkuck, Czyta, Krasnojarsk, Tiumeń i t. d., ze strachem wychodzą wieczorami na ulice. Naturalnie, że po wsiach i miasteczkach dzieje się jeszcze gorzej. Obok tych smutnych objawów nie brak i jaśniejszych. Uczucia obywatelskie nie wymarły w społeczności syberyjskiej, liczne szeregi osób pracują tu w rozmaitych kierunkach nad umoralnieniem ludności syberyjskiej. Odczyty, przedstawienia dla ludu, towarzystwa wzajemnej pomocy, oświaty ludowej, dobroczynne i t. p. rozwijają się stale i rosną liczebnie.

Osiadła w tych warunkach garstka ludu naszego ma trudne zadanie przed sobą. Co prawda, lud nasz potrafi przezwyciężać trudne warunki ekonomiczne, lecz po za tem pozostaje jeszcze cały szereg doniosłych zadań natury etycznej i narodowościowej. Ludność katolicka, rozrzucona na olbrzymich obszarach syberyjskich, oddalona o setki wiorst od kościołów, pozbawiona pociech religijnych, z trudnością może ostać się przy swych obyczajach tradycyjnych. Jaką np. może dać obsługę nasz kościół tomski swym 25 tys. parafjan, rozrzuconym na przestrzeni olbrzymiej? Są liczne zakątki syberyjskie, w których noga księdza katolickiego nigdy nie postała. Do tych należą kopalnie złota w kraju Turchańskim, w których podobno pracuje niemało katolików. By choć częściowo zaspokoić potrzeby olbrzymich parafij syberyjskich, należałoby zamianować po kilku, chociażby po trzech młodych księży wyłącznie do rozjazdów. Ze względu na ciężkie warunki, księża ci powinni być posyłani na Syberję na lat kilka, nie dłużej. Ludność katolicka walczy, jak może, z brakiem kościołów i skoro w jakiejkolwiek miejscowości zgromadzi się większa liczba katolików, wnet czynią się starania o budowę świątyń. W obecnym czasie żądają takich pozwoleń katolicy, zamieszkali w pow. kańskim i minusińskim gub. jenisiejskiej. Niedawno otrzymano pozwolenie na budowę kościołów we wsiach Borokowskiej i Czernoreczyńskiej, w pow. marjińskim gub. tomskiej, oraz kaplicy we wsi Michajłowskaja w tejże guberni. Wiele jednak wody upłynie, zanim owe świątynie staną, gdyż przyszli parafjanie nie cieszą się posiadaniem znacznych funduszów.

Inne objawy naszego życia na Wschodzie nie budzą uczuć radośnych. Ot np. kilkutysięczna ludność katolicka w Tomsku otrzymuje zaledwo 50 pism polskich. Z drugiej strony jednak, dzięki staraniom miejscowego proboszcza, wprowadzono wykłady religji w tutejszych zakładach naukowych i przytem znalazły się dzieci, nawet z rodzin inteligentnych, które nie umiały zwykłych pacierzy. Cóż więc dziwnego wobec takich faktów, że mowa rodzinna pośród nas psuje się i zanika coraz bardziej. Niedawno zorganizowany został wśród młodzieży chór kościelny, który oby ziścił pokłane w nim piękne nadzieje. Kościołek nasz podczas większych uroczystości tak dalece bywa przepełniony, że tłumy wiernych pozostają pod otwartem niebem. Powstała podobno myśl wybudowania drugiego kościoła, z czego naturalnie cieszyć się tylko należy. Być może, wiele z naszych spraw ważnych zostanie rozstrzygniętych podczas zapowiedzianej wizytacji kościołów syberyjskich przez ks. arcybiskupa. Wizytacja ma się odbyć w r. b.

Kruk.

□ **Z Mokwy** piszą do nas: W d. 14 b. m. odbył się doroczny bal polski w salonach Zebrań szlacheckich, na rzecz naszego Tow. dobroczynności. Wejście, schody, boczne salony i sala balowa były suto ubrane kwiatami i palmami. W sali środkowej znajdowały się dwa duże stylowe kioski. Pierwszy, według rysunku budowniczego p. Bogdanowicza, przedstawiał domek góralski z Karpat, w stylu „zakopiańskim“, drugi, urządzony przez budowniczego p. Judyckiego, miał cechy stylu dekadenckiego. W obu kioskach panie sprzedawały wino szampańskie. Przy wejściu na bal ofiarowano paniom ładne karnety i bukiety kwiatów. Publiczności zebrało się około 600 osób, wśród których znaczna ilość pań odznaczała się gustownemi i wytwornemi strojami. Bawiono się wyśmienicie, a przychylne wzmianki o naszym balu, umieszczone prawie we wszystkich dziennikach miejscowych, dowiodły, iż zabawa nasza zyskała sobie ogólne uznanie. — Świeżo odbyło się otwarcie pierwszej księgarni polskiej w Moskwie. P. Leon Pietkiewicz, człowiek młody i energiczny, już oddawna powziął myśl założenia tu księgarskiego przedsiębiorstwa polskiego, i nie bacząc na dość znaczne koszta, trudności i ryzyko, siłą woli i energją zwalczył wszystko. Na początek wybrał bardzo skromne pomieszczenie naprzeciw kościoła polskiego. Aktu poświęcenia nowej instytucji dopełnił ks. Wasilewski. Po dokonaniu tej uroczystości odczytano liczne telegraficzne i listowne powinszowania z Warszawy, Krakowa, Wilna etc., między innemi od Elizy Orzeszkowej. *Chorąży.*

□ **Z Pskowa** piszą do nas: Pod względem towarzyskim my, polacy, mieszkający w Pskowie, dzielimy się na kółka i kółeczka, i tylko raz lub dwa razy do roku zbieramy się na wspólnej zabawie z celem dobroczynnym, najwięcej zaś łączymy się w nanaszym kościele parafjalnym. Kościół, wybudowany względnie niedawno przez ś. p. ks. Justyna Witkowskiego, niegdyś proboszcza, jest murowany o trzech nawach w stylu ostrołukowym, z dwiema wieżami. Ponieważ jednak z czasem wszystko ulega zniszczeniu, przeto i kościół już domagał się należytej i gruntownej reparacji. Otóż dzięki staraniom i energji ks. Franciszka Hordiewicza, teraźniejszego proboszcza, opiekuna szkółki i prezesa Towarzystwa katolickiego dobroczynności, świątynia została teraz odnowioną gustownie; organy z gruntu odrestaurowano i wiele rzeczy, potrzebnych do służby Bożej, zakupiono, np.: drogocenny kielich srebrny złocony, żyrandol okazały w głównej nawie i t. d. Koszta na to wszystke wyniosły poważną kwotę, lecz dzięki gorliwm zabiegom ks. Hordiewicza, oraz jego naukom, głoszonym z kazalnicy, nasi parafjanie biedniejsi i bogatsi chętnie nieśli ofiary na przyozdobienie domu Bożego. Przy odnowieniu kościoła roboty pozłotnicze i malarskie starannie i gustownie wykonał p. Antoni Sęczyński z Warszawy. Nadzorowało nad robotami, oprócz proboszcza, kilku obywateli miejscowych. Inne budowle kościelne doprowadzono również do należytego porządku. Staraniem ks. proboszcza utworzony został chór z dzieci szkółki katolickiej, który w dni niedzielne i świąteczne śpiewa podczas nabożeństwa. Od kilkunastu miesięcy do pomocy proboszczowi władza djecezjalna przysłała wikarjusza, ks. T. Oskierkę, który wraz z proboszczem nie żałuje trudów nad podniesieniem ducha w parafji. Gdy mowa o odnowieniach, należy zaznaczyć, że byłoby wielce pożądanem, gdyby z czasem przyprowadzono do porządku i murowaną kaplicą na cmentarzu katolickim. Kaplica ta rozmiarami dorównywa niejednemu wiejskiemu kościołowi, a obecnie potrzebuje reparacji gruntownej; mamy nadzieję, że skoro tak wiele w niedługim czasie zrobiono, to i reszta, przy pomocy Bożej i ludzi dobrej woli, również się uskuteczni. *Parafjanin.*

□ **Z Archangielska** piszą do nas: Wśród ospałych a poczęści nawet i wręcz opornych stosunków towarzyskich, w jakich tu żyjemy, z przyjemnością zaznaczyć należy, że ucząca się młodzież nasza, nie idąc za tym przykładem, bardzo chętnie łączy się pomiędzy sobą i tworzy kółko koleżeńskie. Jest to objaw pocieszający, tembardziej, że dzięki tej właśnie solidarności pomiędzy młodszymi, posiedliśmy od pewnego czasu już i kościelny chór amatorski, o którego utworzenie napróżno się starsi dotąd kusili. Chór ten składa się wyłącznie z uczennic gimnazjum tutejszego. A trzeba widzieć, jaka zgoda serdeczna, nie zamącona żadną rywalizacją, panuje między dziewczynkami, pomimo dość znacznej zresztą różnicy wieku, bo biorą tu udział dziewczęta od klasy wstępnej do siódmej włącznie. Chór młodocianych śpiewaczek został, ma się rozumieć, najżyczliwiej przyjęty przez parafjan. *M. Z.*

□ **Z Mitawy** piszą do nas: W mieście naszem corocznie odbywa się bal na rzecz katolickiego Towarzystwa dobroczynności, więc i w r. b. mieliśmy taką zabawę. Przed kilku laty, gdy warunki ekonomiczne ziemian były nieco pomyślniejsze, z sąsiedniej gub. kowieńskiej liczny zastęp młodzieży płci obojej zjeżdżał tu na bal doroczny; w obecnych zaś ciężkich czasach obywatelstwo świeci na tej zabawie nieobecnością. Dzielni gospodarze balu robili, co mogli dla uświetnienia zabawy, lecz, pomimo wysiłków, rezultat nie okazał się zbyt świetnym, gdyż dla biednych pozostało wszystkiego coś około stu rubli. Miejscowa ucząca się młodzież z klas wyższych stawiła się na wezwanie, przybyło także kilku studentów politechniki z Rygi. Do kontredansa i mazura stawało par 20, zabawa szła z werwą i ochotą, przy dźwiękach muzyki wojskowej i przeciągnęła się do rana. Toalety pań odznaczały się gustownością; panny, jak to u nas zwykle, jaśniały krasą i urodą. Z miejscowej inteligencji, pomimo rozesłanych około 200 zaproszeń, przybyło zaledwo kilka osób. *S. G.*

□ **Charków.** Tutejsze Tow. lekarskie przystępuje do budowy przytułku dla ciężko chorych im. rodaka naszego, zasłużonego lekarza charkowskiego Frankowskiego, którego nazywano przyjacielem cierpiących. Po śmierci Frankowskiego, na przytułek jego imienia charkowskie Tow. lekarskie zebrało blizko 30 tys. rb.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 3 marca.

[Szkolnictwo w Łodzi. W sprawie wychodźctwa na zarobki do Prus. Reforma szpitalna w Warszawie. Przyszły gmach szkoły Rontalera. Bank handlowo-przemysłowy].

+ Łódź, miasto liczące przeszło 350 tysięcy mieszkańców, posiada zaledwie trzy męzkie średnie zakłady naukowe. Z tego powodu już od dłuższego czasu w magistracie łódzkim toczyły się obrady w kwestji: jakiego typu szkoła byłaby najbardziej dla miasta potrzebną.

Żydzi żądali stanowczo takiej szkoły, w którejby nie istniało ograniczenie procentowe dla uczniów wyznania mojżeszowego, a więc albo handlowej, albo czteroklasowej miejskiej. Głosy chrześcjan natomiast były rozstrzelone: jedni przemawiali za otworzeniem drugiego gimnazjum męzkiego, drudzy zaś domagali się założenia szkoły realnej. Wykazywano słusznie, że szkół handlowych w samej Łodzi i w najbliższem sąsiedztwie jest aż sześć, a mianowicie: trzy rządowe 7-klasowe w Łodzi, Zgierzu i Pabjanicach i trzy prywatne 3-klasowe z prawami rządowemi w Łodzi; tymczasem jedno gimnazjum nie wystarcza na potrzeby miasta, i dlatego też należałoby pomyśleć o utworzeniu drugiej szkoły ogólno-kształcącej, a więc bądź gimnazjum, bądź szkoły realnej.

Postawiono też i trzeci wniosek założenia szkoły średniej przędzalniczo-tkackiej, kształcącej fachowych majstrów i podmajstrzych, gdyż szkoły takiej brak nietylko w Łodzi, lecz i w całym kraju, i setki młodzieży muszą szukać nauki w tym fachu zagranicą.

Towarzystwo akcyjne L. Geyera w swoim czasie przeznaczyło nawet 90 tys. rb. na założenie takiej szkoły, następnie jednak zaniechało pierwotnego projektu i pieniądze te przeznaczyło na szkółkę rzemiosł przy chrześcjańskiem Towarzystwie dobroczynności z tem zastrzeżeniem, aby przy niej założono specjalny wydział dla monterów maszyn tkacko-przędzalniczych.

Kilka dni temu zapadła ostateczna uchwała magistratu w tym względzie. Uchwalono przedewszystkiem zaniechać narazie zakładania drugiego zakładu ogólno-kształcącego, a więc bądź gimnazjum, bądź szkoły klasycznej, *po pierwsze*—dla braku odpowiednich środków, *po drugie*—ponieważ istniejące gimnazjum męzkie ma być rozszerzonem od początku przyszłego roku szkolnego, przez dobudowanie specjalnego gmachu dla oddziałów równoległych. Postanowiono natomiast zreformować szkołę miejską Aleksandryjską przez dodanie trzech klas specjalnych o kierunku technicznym. Program wykładów ma opracować specjalna komisja ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb przemysłu miejscowego. Zwrócić przytem uwagę należy na to, aby szkoła kształciła przedewszystkiem maszynistów i podmajstrzych.

Jednocześnie uchwalono powiększyć miejski fundusz szkolny o tyle, aby można było wydawać rocznie przynajmniej 50 tys. rb. na cele szkolnictwa. Część nadwyżki ma być przeznaczoną na rozszerzenie miejskiej szkoły 4-klasowej, reszta zaś ma być obróconą na powiększenie ogólnej liczby szkół elementarnych, w $^2/_3$ na szkoły chrześcjańskie i w $^1/_3$ na szkoły żydowskie.

Oprócz tego postanowiono zwrócić uwagę władz wyższych na dotkliwy brak szkół w mieście, liczącem prawie czterykroć sto tysięcy mieszkańców i prosić o wyasygnowanie specjalnych sum z funduszów skarbowych na potrzeby miejscowego szkolnictwa.

Wiosna jeszcze nie nadeszła, a już z wielu miejscowości naszego kraju zaczynają dochodzić wieści o budzącym się ruchu wychodźczym wśród ludności wiejskiej. Tymczasem w roku bieżącym warunki znalezienia pracy w Niemczech są jeszcze trudniejsze, niż dawniej, gdyż z powodu przesilenia ekonomicznego, wiele rąk, zatrudnionych dawniej w przemyśle niemieckim, musi szukać zarobku w pracy na roli. Ztąd płynie silna konkurencja żywiołu miejscowego z elementami wychodźczemi, a co za tem idzie, znaczne obniżenie płacy zarobkowej.

Ponieważ jednak ruch wychodźczy wśród naszego ludu jest wywołany niemożliwością znalezienia zarobku w kraju, i nosi wszelkie cechy ruchu żywiołowego, przeto nie ulega wątpliwości, że i w r. b. dziesiątki tysięcy naszych włościan pójdą w świat szeroki w pogoni za chlebem. Już dzisiaj po wielu miejscowościach naszego kraju uwijają się sprytni agenci emigracyjni, namawiający włościan do emigracji za ocean do Ameryki. Odbywa to się w ten sposób, że każda osoba płaci 94 rb., i składa je w pewne ręce osobie zaufanej, agent zaś na swój koszt zabiera wychodźców do Hamburga i tam ładuje swój «żywy towar» na okręty, płacąc «szyfkarty» z własnej kieszeni, przyczem bierze od nich odpowiednie pokwitowanie, za którem po powrocie do kraju odbiera od osoby zaufanej złożone u niej przez emigranta pieniądze.

Obliczono, że tacy agenci, po odtrąceniu drobnych wydatków, zarabiają w ten sposób 45 rubli «od sztuki», a więc 100 proc. od wyłożonego kapitału!

Tyle razy podnoszono już w pismach naszych tę palącą kwestję zapewnienia opieki naszym emigrantom i ochronienia ich przed wyzyskiem agentów emigracyjnych, dotychczas jednak nie zrobiliśmy na tej drodze ani jednego kroku naprzód. A jednak istnieje wszak Towarzystwo św. Rafała, opiekujące się wychodźcami. Należałoby więc tylko tu na miejscu zorganizować odpowiednie biura pośredniczące, które w porozumieniu się z Tow. św. Rafała i z agenturami w Berlinie i Hamburgu, mogłyby oddać wychodźcom naszym poważne usługi. Ale łatwiej u nas o projekt, niż o wykonanie, tembardziej, że w danej kwestji zadanie to nie jest łatwem i wymaga przedewszystkiem dokładnego oznajomienia się z warunkami dzisiejszego ruchu wychodźczego.

Pojekt reformy szpitali w Warszawie, zaaprobowany przez komisję pod przewodnictwem zasłużonego prof. Kosińskiego, ma na celu zapewnienie pomocy lekarskiej chorym, przez zwiększenie liczby ordynatorów szpitalnych. Przyjmując jako normę 30 łóżek na jednego ordynatora, projekt ustanawia dla szpitala Dzieciątka Jezus 12, dla żydowskiego zaś 17 posad ordynatorów *płatnych*, o takiej pensji, któraby mogła wystarczyć na utrzymanie i wiązałaby stale lekarza ze szpitalem. Nadto mają być ustanowieni ordynatorowie nadetatowi bez pensji, którzy będą mieli sobie przyznaną pewną kwotę tytułem zwrotu kosztów na dojazdy do szpitala. Dla wzmocnienia nadzoru lekarskiego do pomocy lekarzowi naczelnemu mają być dodani lekarze zarządzający oddziałami, wybierani na przeciąg trzech lat, lekarzy zaś domowych mają zastąpić asystenci-interni, przyjmowani z pomiędzy młodych lekarzy dla praktyki w obranej specjalności. W szpitalu Dzieciątka Jezus powinno znajdować się przynajmniej 27 sióstr miłosierdzia, a służba szpitalna ma się składać z dwóch kategoryj, jednej, przeznaczonej specjalnie do pielęgnowania i dozorowania chorych, drugiej, przeznaczonej do wykonywania różnych robót w szpitalu.

Projekt powyższy ma uledz rozpatrzeniu na najbliższem posiedzeniu miejskiej rady dobroczynności publicznej, po czem, w razie zatwierdzenia go przez radę, wejdzie natychmiast w życie. Należałoby życzyć, aby nastąpiło to jaknajprędzej, gdyż dzisiejszy stan rzeczy nie odpowiada wymaganiom dzisiejszym, a brak pomocy lekarskiej w samych szpitalach. dzięki niedostatecznej liczbie lekarzy, daje się dotkliwie we znaki.

Niezadługo prywatna 7-klasowa szkoła handlowa Rontalera doczeka się własnego pomieszczenia. Z zadeklarowanego w sumie 75 tys. rubli kapitału na ten cel, wpłynęło do końca zeszłego roku 54 tys. rb., a reszta sumy ma być również wkrótce wpłaconą. Koszt całej budowy wraz z placem wyniesie 180 tys. rb., ale szkoła zyska za to pomieszczenie, odpowiadające najostrzejszym wymaganiom hygieny szkolnej.

W r. 1898 grono kapitalistów miejscowych wobec ówczesnego rozwoju ruchu przemysłowego w kraju, zawiązało Bank handlowo-przemysłowy, którego zadaniem miało być przeważnie sfinansowywanie nowopowstających przedsiębiorstw. Bank ten rozpocząć miał swe czynności w sześć miesięcy od daty zatwierdzenia ustawy i pod warunkiem pokrycia połowy wymaganego kapitału. Tymczasem nadeszło przesilenie finansowe: założyciele, pomimo przedłużonego terminu nie zdołali zebrać wymaganej sumy, i ministerstwo skarbu w tych dniach uznało warszawski Bank handlowo-przemysłowy za nieistniejący.

B.

WARSZAWA, 2 marca.

[Chór amatorski. Kuratorjum trzeźwości. Dom ludowy. Pomnik Chopina i komitet plantacyjny].

+ Od zeszłej niedzieli Warszawa pozyskała bardzo miłą niespodziankę w postaci nowego chóru amatorskiego, który powstał z zapoczątkowania warsz. Kuratorjum trzeźwości. Przed dwoma miesiącami postanowiono taki chór zorganizować, pod kierunkiem p. H. Dzierżanowskiego, amatora-śpiewaka, który sam, obdarzony pięknym głosem, od czterdziestu lat zajmował się z zamiłowaniem muzyką. Na pierwszą wiadomość w dziennikach, zapisało się w biurze teatru ludowego przeszło 400 kandydatów i kandydatek w ciągu dwóch dni, przeważnie z klas pracujących. Po wypróbowaniu głosów, połowa ich została zakwalifikowaną do chóru i rozpoczęła się nauka, której wyniki okazały się zeszłej niedzieli, przy pierwszym publicznym wystąpie tej nowej korporacji, zadziwiająco dodatnie. Próby odbywały się 2—3 razy tygodniowo wieczorami w sali byłego teatru Małego przy ulicy Daniłowiczowskiej i w salach redutowych; uczęszczało na nie bardzo gorliwie około 200 osób, dyr. Dierżanowski nie szczędził pracy i oto zeszłej niedzieli na przedstawieniu popołudniowem odbył się w teatrze ludowym pierwszy popis tej śpiewaczej drużyny, która zaimponowała wszystkim wykonaniem wspaniałych suplikacyj: «Święty Boże» w układzie Dobrzyńskiego na chór mieszany i orkiestrę, oraz kilkoma pieśniami Moniuszki.

Zestrój świeżych, młodych, dźwięcznych głosów był wyborny; śpiewano z pamięci, a znać było, że śpiewano i z całego serca. Wokalny materjał okazał się doskonały, nawet ,w porównaniu z dawniej już istniejącemi chórami amatorskiemi, pomiędzy któremi jedyna «Lira», pod kierunkiem dyr. Noskowskiego wyróżnia się korzystnie doborem świeżych, młodych głosów męzkich. Wygląd sceny, zapełnionej śpiewaczkami w czarnych sukienkach, z szarfami czerwonemi i zielonemi na ramieniu, śpiewakami z taką samą odznaką na piersiach, wywarł odrazu bardzo sympatyczne wrażenie; po każdym numerze rozbrzmiewał huragan oklasków i domagania się o bisy zachwyconych słuchaczy. Zainteresowanie wśród publiczności teatru ludowego było tak wielkie, że po raz pierwszy od istnienia tej sceny, rozkupiono na przedstawienie popołudniowe wszystkie bilety.

Sprawa budowy gmachu dla «Domu ludowego», dzięki staraniom prezesa komitetu opieki nad trzeźwością, jen. Lichaczewa, została nareszcie rozwiązaną pomyślnie o tyle, iż miasto zgodziło się odstąpić na ten cel za sumę stu tysięcy rb. plac pod budowę, naprzeciw ogrodu Krasińskich na Nalewkach. Połowę tej sumy Kuratorjum zapłaci gotówką, a drugą połowę ratami w ciągu lat kilku; za resztę funduszu, wyasygnowanego przez rząd, t. j, za 200 tys. rb. zbudowany zostanie gmach z salą teatralną na 1,500 osób, z salą odczytową i zabaw, czytelnią, herbaciarnią i gimnastyczną, oraz dom dochodowy z piętnastoma sklepami do wynajęcia. Komisja, pod przewodnictwem inż. Stępińskiego, zająć się ma w tych dniach ułożeniem przedwstępnych warunków budowy, przygotowania planów, konkursu i t. d., poczem Kuratorjum zadecyduje ostatecznie, kiedy, w jaki sposób i w jakich rozmiarach, po zatwierdzeniu władzy wyższej, będzie można przystąpić do wykonania od dawna powziętego projektu. Załatwienie wszelkich formalności jednak, przy możliwym pośpiechu, zajmie jeszcze sporo czasu i zapewne dopiero na jesieni będzie można rozpocząć kopanie fundamentów, jeżeli nie dopiero na wiosnę przyszłego roku, ale bądź co bądź Dom ludowy w Warszawie stanie z pewnością.

W ostatnim liście wspominałem o pomyślnem załatwieniu sprawy z władzami miejskiemi co do wyboru miejsca pod pomnik dla Chopina; o względach, przemawiających za wyborem ogrodu Saskiego w porównaniu z placem Wareckim wspominałem obszerniej. Tymczasem niespodzianie protest odezwał się w Towarzystwie komitetu plantacyjnego, który doszedł do przekonania, iż projektowany pomnik na tle żelaznych, wysokich krat i drzew chowałby się w cień, nie byłby widocznym dla wszystkich z pewnej odległości i dlatego należy nie dopuścić do stawiania go przy ogrodzie Saskim u wylotu ulicy Marszałkowskiej. Wogóle zatem komitet jest przeciwnym wyborowi tego miejsca i uważa, iż plac Warecki odpowiedniejszym jest do tego celu ze względu, iż zagranicą pomniki wielkim ludziom stawiają na placach, nie przy ogrodach. Członek komitetu, budowniczy p. Makowski, podjął się zbadać obecne i przyszłe położenie placu Wareckiego, na który wychodzić będą fronty nowych budowli i kościoła, poczem spostrzeżenia swoje i uwagi zakomunikować ma komitetowi pomnikowemu.

Gama.

+ W d. 27 lutego zmarł w Berlinie margrabia Zygmunt Wielopolski, syn znanego męża stanu Aleksandra Wielopolskiego, cywilnego naczelnika Królestwa Polskiego w r. 1862—63. Urodzony w r. 1833, był za rządów ojca przez pewien czas prezydentem Warszawy, następnie piastował godności dworskie: szambelana, koniuszego, wreszcie wielkiego łowczego Dworu Najwyższego i długi szereg lat był administratorem Księstwa Łowickiego, stanowiącego własność Monarszą. Piastował także od r. 1890 do r. 1900 godność radcy komitetu Tow. kredytowego ziemskiego, obrany przez ziemian z gub. Kieleckiej, w której położone są dobra znanej ordynacji pińczowskiej. Zmarły był szóstym z rzędu ordynatem pińczowskim. W r. 1875 zaślubił księżniczkę Albertynę Neipperg-Montenuovo, a po jej zgonie, przed kilku laty zaślubił panią Elżbietę z Niezabitowskich Ostrowską. Z pierwszej małżonki, która była wnuczką cesarzowej francuzów Marji-Ludwiki, pozostawił pięcioro dzieci. Najstarszy Aleksander, kamerjunkier Dworu, urodzony w r. 1875, dziedziczy obecnie dobra pińczowskie i tytuł margrabiego.

+ Za pośrednictwem głównego kantoru poczty w Warszawie przychodzą obecnie do Królestwa następujące pisma niemieckie: „Berliner Lokal-Anzeiger"—127 egzemplarzy, „Berliner Morgenszeitung"—1,006 egz., „Berliner Tageblatt"—1,126, „Neue Freie Presse"—144 egz. i „Koelnische Volkszeitung"—144 egz. Z tych pism, jak wiadomo, „Berliner Tag." jest usposobiony dla polaków nienawistnie, a „Koeln. Volksztg"—przyjaźnie.

+ Uwagę opinji wciąż budzi sprawa d-ra Mączewskiego, znajdującego się w więzieniu pod zarzutem zamordowania żony. Oboje popełnili zamach samobójczy przez zażycie kokainy po utracie majątku, roztrwonionego na zagraniczne podróże i wystawne życie.

+ Stowarzyszenie techników w Warszawie zebrało wśród swoich członków podpisy na 50 tys. rb. na rozpoczęcie budowy własnego gmachu. Pod tę budowę nabyty już został plac przy ul. Włodzimierskiej, wartości 120 tys. rb.

+ Odbyło się posiedzenie zarządu kasy nauczycielek, której fundusze dosięgły 11 tys. rb. Ogółem kasa udzieliła już pożyczek na 10 tys. rb. Jest to najakuratniejsza kasa w Polsce, albowiem kar od rat spóźnionych w r. z. pobrano tylko 42 rb., a na straty odpisano 8 rb. Wydatki administracyjno-biurowe w r. z. stanowią zaledwie 68 rb.

+ Naczelna władza krajowa zatwierdziła już wybrany pierwszy zarząd warszawskiego Tow. ochrony kobiet.

+ W r. 1901 w Królestwie wzięto do wojska ogółem 26,545 poborowych, w tem 4,461 żydów.

++ Z Łodzi piszą do nas: Sprawa założenia nowej szkoły w zasadzie została już rozstrzygnięta. Na ostatniem posiedzeniu obywateli miasta utworzono komitet, który się zajmie przekształceniem istniejącej już 4-klasowej szkoły miejskiej w ten sposób, aby przez dodanie wyższych klas technicznych wychowańcy mogli z niej wychodzić, jako wykwalifikowani rzemieślnicy fabryczni. Miasto obowiązuje się dawać 50 tys. rb. rocznie i bezpłatny lokal, zajmowany obecnie przez szkołę przemysłową. Niezależnie od tego, w ministerstwie oświaty czynić się będą starania o założenie kosztem skarbu średniej szkoły męzkiej o typie gimnazjalnym.—Przemysłowiec tutejszy, p. E. Gejer, ofiarował 10 tys. rb. na przyszły szpital dla biednych dzieci.—Tegoroczna wystawa ogrodnicza ma się odbyć w listopadzie. Szczegółowy program został już opracowany i niebawem przedstawiony będzie do zatwierdzenia władzy. Urządzeniem wystawy, jak to już pisaliśmy, zajmuje się tutejsze chrześcjańskie Tow. dobroczynności.—Dowiadujemy się, że dyrektor 7-klasowej szkoły handlowej zamierza wprowadzić nieobowiązkowe lekcje języka łacińskiego, w tym celu, aby uczniowie mogli uzyskać wstęp wolny również i na uniwersytety.—Zawsze ruchliwa nasza sekcja techniczna świeżo wydała książeczkę „narzędziową", w której wskazano te nazwy polskie, któremi można zastąpić używane dotąd przez rzemieślników wyrazy niemieckie. *M.*

++ Z Kalisza piszą do nas: Władze sądowe zajęte były w tym czasie ważną sprawą roztrwonienia 54 tys. rb. z kasy pożyczkowo-wkładowej gminy Pronka. Jako oskarżony staje wójt miejscowy. Do sprawy wezwano dwustu świadków. *M.*

++ „Tydzień" piotrkowski podaje ciekawe dane o okręgu akcyzy, do którego należą powiaty: łódzki, łaski, brzeziński. W całym okręgu w r. 1897, t. j. na rok przed wprowadzeniem monopolu, było około 2,200 restauracyj. W pierwszym roku po wprowadzeniu monopolu liczba ta spadła do 1,900, a obecnie w okręgu jest 744 restauracyj, oraz 87 państwowych sklepów monopolowych.

++ „Rozwój" łódzki doniósł był, że prezydent miasta Łodzi, za pośrednictwem asesora cechowego, wydał rozporządzenie, aby książki protokularne i kasowe zgromadzeń cechowych były prowadzone w języku rosyjskim, a nie po polsku, jak to miało miejsce dotąd na mocy ustawy, wydanej przez namiestnika Królestwa Polskiego w 1816 r. W następnym numerze „Rozwoju" sprostowano powyższą wiadomość w tym sensie, a że na mocy ustawy z r. 1816 książki cechowe były prowadzone w języku niemieckim.

++ Zgierz zdobył się na szkołę, jakich zapewne bardzo mało w Królestwie. Rozporządzając zapisem proboszcza ś. p. księdza Gabrjelskiego, w ilości 10 tys. rb., postanowili ojcowie miasta wybudować wzorową szkołę elementarną. Wpłynęły na ten cel inne jeszcze ofiary; wydelegowano jednego z radnych zagranicę dla zbadania budynków szkolnych różnego typu i opracowano projekt przy pomocy sił fachowych. Budowa gmachu rozpocznie się na wiosnę. Szkoła obliczoną jest na 200 uczniów i tyleż uczennic.

++ Roboty restauracyjne w katedrze płockiej postępują naprzód bez przerwy, pisze „Słowo", lubo dotychczas jeszcze nie wyszły z fazy burzenia. Tymczasem daje się już mocno uczuwać brak pieniędzy, które, oczywiście, daleko silniej pochłaniać będzie restauracja, skoro wejdzie w okres pozytywny. Z pośród wielu praktykowanych metod zbierania składek, za najlepszą w obrębie Płocka uznano metodę podziału miasta pomiędzy miejscowych kapłanów, którzyby, zaopatrzeni w książeczki kwitowe, chodzili od domu do domu po kweście.

UWAGI.

Petersburg, 21 lutego (7 marca).

Nie po raz pierwszy spotykamy się w „Preussische Jahrbücher", miesięczniku, wydawanym przez prof. Delbrücka, z surowem potępieniem polityki, obranej przez rząd pruski dla tępienia polskości.

Znamy już metodę, której prof. Delbrück się trzyma. Nie staje on na stanowisku wszechludzkiem, ani nie spogląda na walkę narodową ze stanowiska polskiego. Mówi on do czytelników, jak niemiec do niemców, jak prusak do prusaków, i nie w imię jakiejś niewzruszonej międzynarodowej etyki, ale w imię egoistycznych interesów państwa i narodu przemawia za zarzuceniem polityki, która przynosi więcej szkody, niż pożytku.

P. Delbrück, mając na względzie sprawę wrzesińską, dowodzi, że państwo pruskie może doprowadzić polaków do rozpaczy, do tem większej nienawiści i tem większej zaciętości w walce, ale nie może zamienić ich w niemców. Jeżeli zaś władze nie chcą tego uznać i idą na oślep, to same narażają się mimowoli na szereg drobnych, ale kompromitujących porażek.

Wiemy, że głos p. Delbrücka nie przeważy szali na naszą korzyść. Nie wskórał nic dotychczas, nie wskóra i nadal. W tem jednak, co mówi, mieści się nauka nietylko dla niemców, ale i dla wszystkich narodów.

Mówi zaś nie on jeden tylko.

Oto w „Zukunft", tygodniku berlińskim, który nas dosyć wyraźnie nie lubi, odzywa się o sprawach polskich od czasu do czasu pastor Jentsch. Czy odzywa się w naszej obronie? Bynajmniej! On nie dowodzi prusakom, że robią źle; on przekonywa ich tylko, że są głupi. Pastor Jentsch chciałby się doczekać chwili, w której polacy staną się niemcami, ale jest to umysł na tyle bezstronny i trzeźwy, by pojąć, że polityka pruska celu tego nie dopnie.

Nauka, jaką ztąd wysnuć można, da się zamknąć w kilku słowach.

Dobrze jest, jeżeli w jakiemś społeczeństwie nie wyginą do reszty ludzie, mający cywilną odwagę i gotowi w danym razie płynąć przeciw prądowi. Dobrze jest, jeżeli ci, którym sumienie powiada, że zdania swego nie powinni się wstydzić, wypowiadają je nietylko w formie ostrożnego interviewu, z zastrzeżeniem sobie jaknajściślejszej bezimienności, ale także w artykułach, podpisanych śmiało całem imieniem i nazwiskiem. Może jeszcze nadejść chwila, w której sami niemcy przyznają, że było dla nich szczęściem, iż Delbrück'ów nie zabrakło zupełnie.

W prasie galicyjskiej dokonaną została mała rewolucja. „Słowo Polskie", najpoczytniejszy, najbardziej rozpowszechniony dziennik polski w Galicji zmienił redakcję. W łonie wydawców tego pisma nabrano przekonania, że w dzisiejszych gorących czasach, wobec coraz ostrzejszego ścierania się z sobą różnoimiennych prądów umysłowych, politycznych i społecznych, nie wystarcza już płomienny, ale długiem doświadczeniem moderowany patrjotyzm pp. Romanowicza, Rutowskiego i Lewickiego, przewódców lewicy sejmowej, którzy stali na czele pisma, że trzeba podnieść ton o całą oktawę. W tym celu zaangażowano pp.: Jastrzębca-Popławskiego, redaktora „Przeglądu Wszechpolskiego", Fr. Rawitę-Gawrońskiego, redaktora „Wieku XX" (organu „Ligi Narodowej") i innych tego autoramentu publicystów. Przeobrażone w ten sposób „Słowo Polskie" uprawiać ma tę samą politykę „wszechpolskiego" szowinizmu, co „Przegląd Wszechpolski" i „Polak" w Krakowie. „Goniec Wielkopolski" w Poznaniu, „Dziennik Berliński" w Berlinie, „Goniec Polski" w Paryżu i „Zgoda" w Chicago.

To, że nasi „nacjonaliści" owładnęli najważniejszym posterunkiem dziennikarskim w Galicji, powinno otworzyć oczy tym, którzy o spokój i przyszłość społeczeństwa troszczyć się powinni. Nie powinno nas trwożyć wzmaganie się na sile prądów i żywiołów rozkładowych, skoro jednocześnie i równolegle rośnie rozum i wiedza polityczna, skoro zwiększają się szeregi ludzi trzeźwych i umiarkowanych. Trwożyć się o przyszłość wówczas tylkoby należało, gdyby śród nas nie rozumiano niebezpieczeństwa, gdyby zabrakło do walczenia z nim odwagi. Na szczęście, widzimy z dzienników galicyjskich i poznańskich, że świadomość i odwaga budzą się, że najpoważniejsze organy opinji publicznej stanęły w zwartym szeregu do walki z tem, co w sumieniu swem polskiem uważają za szkodliwe lub zgoła zgubne.

Dla skuteczności tej walki potrzeba jednak wyrzec się pewnych trybów polemizowania, które do celu nie prowadzą. Zostawmy przeciwnikom naszym oręż insynuacyj, nie powtarzajmy przypuszczeń: że proklamacje piszą i podrzucają agenci pruscy! Niczego w ten sposób nie zażegnamy i nikogo nie przekonamy. Im spokojniejszą i poważniejszą będzie argumentacja, tem łacniej trafi do umysłów.

Od r. 1864 ludność włościańska w Królestwie Polskiem pozostaje pod wyłączną opieką rosyjskich urzędników, specjalnie dla niej ustanowionych. P. M. Mikorowicz, widocznie dobrze z tą opieką obeznany, zwraca w „Piet. Wied." uwagę, że 38-letnia rocznica reformy włościańskiej w Królestwie przypadnie w d. 19 lutego st. st., jako dniu ogłoszenia Najwyższego ukazu o nadaniu gruntów włościanom polskim i urządzeniu ich byty społeczno-prawnego.

„W ciągu lat 38 wiele rzeczy już się zmieniło—pisze p. M.—gdyż kraj z wojowniczo-politykującego stał się spokojnym i wszedł w erę pokojowego cywilnego rozwoju. Wpływ czasu dotknął i polskiego chłopa: pierwsze pokolenie („ukazowi", t. j. obdarowani przez ukaz i ich współcześni), posiadając obecnie lat 60 i więcej, szybko schodzi z areny życiowej. Na zmianę zjawia się nowe pokolenie—synowie, córki i zięciowie „ukazowych". Dzieci pod wieloma względami różnią się od ojców niekorzystnie. Jako kontrast prawdomówności, szczerości i powagi większości starców „ukazowych", których w każdej wsi można dziś już na palcach policzyć, w zastępującem ich pokoleniu dają się zauważyć nerwowość, moralna nierównowaga, skłonność do kłamstwa, pieniactwo i nieszczerość".

Zmiany te p. M. objaśnia większem skomplikowaniem warunków ekonomicznych w dzisiejszych czasach. O wpływie szkół, których jest dotąd niewiele, i których otwarcie datuje się nie od tak dawnego czasu, trudno cokolwiek twierdzić dziś napewno. Samorząd wiejski i gminny — według autora—spełnia funkcje swoje dość zadawalniająco; obywatele na gminnych zebraniach są jednak gośćmi nader rzadkimi. Włościanie zostają pod dozorem dwojakiego rodzaju urzędników, których autor charakteryzuje w ten sposób:

„Naczelnikami włościan są naczelnicy powiatowi, noszący mundur policyjny i komisarze do spraw włościańskich, noszący łańcuch, jako symbol władzy. Pierwsi spełniają funkcje policyjne i administracyjne w powiecie; drudzy są specjalnymi sędziami wynikających z udziału sporów chłopstwa pomiędzy sobą lub z obywatelstwem, rewidentami pożyczkowo-oszczędnościowych kas włościańskich, wizytatorami szkół, a prócz tego mają nadzór nad prawidłowym biegiem spraw samorządu".

Autor kładzie nacisk na to, że instytucja naczelników powiatowych, noszących dawniej miano wojskowo-powiatowych naczelników, stworzoną została w tych burzliwych warunkach, w których znajdował się kraj w epoce roku 1864.

Dziś dojrzała zupełnie potrzeba pozostawienia naczelnikom powiatu tylko właściwych im funkcyj policyjnych i oddania całej reszty spraw włościańskich pod nadzór wyłączny komisarzy, jako naturalnych „opiekunów" chłopów od czasu pamiętnych ukazów 1864 roku. Tak sądzi autor, który dowodzi, że urzędnicy powiatowi, zawaleni obowiązkami policyjnemi, obowiązkami przy poborze wojskowym i t. d., nie są dziś w stanie wejrzeć dostatecznie w potrzeby chłopów i bronić ich, jak należy.

Gdyby pogląd ten miał szanse realnego urzeczywistnienia, wówczas stanowisko komisarzy włościańskich, których zakres działania wobec stopniowego uregulowania służebności, z każdym rokiem się zmniejsza, zostałoby bardzo wzmocnione.

W tych dniach, jak się dowiadujemy, hutnicy i przemysłowcy żelaźni Rosji południowej podpisali zobowiązanie, że całą produkcję swoich zakładów zbywać będą wyłącznie za pośrednictwem wspólnych biur sprzedaży. Tym sposobem stał się faktem spełnionym związek producentów żelaza, o którym tyle mówiono w ciągu lat ostatnich, i na który w tej właśnie formie zasadniczo zgodził się minister skarbu. O ile słyszeliśmy, podwaliny podobnej organizacji założono już i w Warszawie, aczkolwiek nie wszystkie jeszcze huty do niej przystąpiły. Przyznać trzeba, że szerszy ogół, jako składający się głównie ze spożywców, nie jest względem tego zjednoczenia handlowej działalności przemysłowców żelaznych dobrze usposobiony, gdyż obawia się, że działalność związku wyrazi się przedewszystkiem w znacznem podniesieniu cen na produkty żelazne. Jest to jednak, zdaje się, obawa niezupełnie uzasadniona. Przedewszystkiem z obecnego, bardzo znacznego spadku cen żelaza, najmniej właśnie skorzystał szeroki ogół, bo cały zysk, oparty na zniżeniu ceny żelaza, pozostawał w kieszeni pośrednika. Jak powszechnie wiadomo, przesilenie przemysłowe zostało w pewnej mierze wywołane przez to, iż zbytni rozwój fabryk żelaza wytworzył nadprodukcję; przeto długo jeszcze czekać trzeba będzie na to, aby rynek zdolny był spożyć w całości wytwórczość już istniejących zakładów. Przy organizacji wspólnych biur sprzedaży zmniejszą się znacznie koszta produkcji i rozpocznie się specjalizowanie fabryk, zamiast tak kosztownego systemu „uniwersalności" każdego zakładu. Na straży interesów spożywcy stoi skarb, sam będąc największym spożywcą żelaza i mając tak potężny regulator cen, jak cła wwozowe od produktów zagranicznych.

Wszystko to każe przypuszczać, że połączenie się zakładów hutniczych w związek zapowiada nie wyzysk spożywczy, ale uzdrowienie przemysłu żelaznego, a wraz z nim sprowadzi powrót do pracy tysięcy robotników.

W Berlinie, po długich cierpieniach, zmarł margrabia Zygmunt Wielopolski, syn b. naczelnika rządu cywilnego w Królestwie, spadkobierca imienia, które przez jednych uważane jest za równoznacznik najwyższego rozumu politycznego w Polsce, przez innych za synonim potępieńczej dumy. Koło tego imienia ścierają się jeszcze dotąd hasła rozumu i hasła uczucia, polityczna dojrzałość stawia czoło szowinizmowi narodowemu. Nawet historja na kartach swoich dotąd nie wypisała jeszcze ostatniego zdania o tym niepospolitym człowieku, który przed 40 laty nawę społeczną chciał przeprowadzić przez wzburzone fale do bezpiecznej przystani.

Margrabia Zygmunt Wielopolski pozostał wierny tradycjom politycznym ojca aż do śmierci. To było naczelną cechą tego bądźcobądź niepospolitego umysłu, źródłem siły i niepowodzenia. Życie zmarłego, o zachodzie nużąco monotonne i szare, miało o południu chwile wyjątkowo świetne, zapowiadało się zupełnie inaczej niż się ziściło. Warto je opowiedzieć. Uczynimy to jak najspieszniej.

Jeden z najwybitniejszych i najdostojniejszych biskupów polskich, ks. Bereśniewicz, pasterz djecezji kujawsko-kaliskiej, ustępuje z zajmowanego stanowiska. Niepowetowana to strata dla Kościoła rzymsko-katolickiego w Królestwie. Już poprzednio, jako biskup żmudzki, cieszył się ks. Bereśniewicz nietylko miłością i przywiązaniem wiernych, ale i powagą u władzy. Cesarz Aleksander II obdarzał go osobistem zaufaniem i użył jako pośrednika przy regulowaniu stosunków ze Stolicą Apostolską. Kiedy po śmierci arcybiskupa Gintowta zawakowała metropolja mohylowska, ofiarowano ją przedewszystkiem biskupowi Bereśniewiczowi. Nie przyjął propozycji li tylko ze względów zdrowia, już wówczas mocno nadwerężonego. ...letnie trudy pasterskie około djecezji kujawsko-kaliskiej ostatecznie je podkopały.

Municypalność Kolonji podniosła kwestję, jak pisać należy imię tego miasta, aby położyć koniec panującemu rozdwojeniu wśród niemców, z których jedni piszą „Köln", a drudzy „Cöln". Oddano rzecz pod rozpatrzenie komisji z udziałem uczonych filologów i historyków. Komisja długo mozoliła się nad tą sprawą, przerzuciła stosy archiwalnych aktów i wreszcie jednogłośnie zadecydowała, aby ojczyzna wody kolońskiej pisaną była w przyszłości przez *K.* Lojalni urzędnicy municypalności, chcąc usankcjonować to orzeczenie, posłali je do zatwierdzenia prezydentowi prowincji nadreńskiej. Ten uznał rzecz za tak ważną, iż odesłał papiery do ministra. Atoli i minister nie znalazł odwagi do zatwierdzenia decyzji, choć ją uważał za słuszną, i przez ostrożność przedstawił akta sprawy cesarzowi. Municypalność, mając po swojej stronie uczonych, prezydenta i ministra, spokojnie oczekiwała cesarskiej rezolucji. Jakżeż tedy oszołomioną została, gdy nadszedł rozkaz cesarski, orzekający wbrew wszystkim, że prawowitą jest tylko pisownia przez *C.* Miasto zwróciło się do najwyższego sądu apelacyjnego, zaskarżając ten rozkaz gabinetowy; do skargi dołączono cały elaborat, w którym powołane zostały zdania największych powag filologicznych na korzyść *K.* Lecz sąd schylił głowę przed „koroną", która posiada prawo rozstrzygać sprawy tej kategorji osobiście i skargę odrzucił. Czemuż tego poszanowania tradycji nie objawia rząd pruski w kwestjach, dotyczących pisowni polskich miast, wsi i rodzin?

Notujemy mały, ale charakterystyczny spór „Now. Wr." z „Mosk. Wied.". Te ostatnie są przeciwnikiem idei zbliżenia polaków i rosjan. Utrzymują więc, że polacy, wrogo nastrojeni przeciwko rosjanom, nie zasługują na to, aby ich wspierano w ich walce z niemcami w Poznańskiem. Na dowód tego wrogiego nastroju, dziennik przytacza fakt, że w Warszawie powstają instytucje, mające na celu popieranie literatury i sztuki narodowej. Na to odpowiada „Now. Wr.": „Jednakże, uciekając się do takich sposobów, można dowieść wszystkiego, co się żywnie spodoba. Można np. oskarżyć nas, rosjan o to, że jesteśmy wrogo nastrojeni względem nietylko polaków, ale i innych narodowości, ponieważ od pewnego czasu, dzięki Bogu, zaczęliśmy czuć zamiłowanie do swojej muzyki narodowej, do swojej literatury i sztuki. Zresztą dlaczegóżby polacy mieli nie lubić Sienkiewicza, jeżeli lubimy go my, rosjanie, lubią go niemcy, amerykanie, jakkolwiek może i niezasłużenie ze względu na jego tendencje polityczne?"

W otrzymanym dziś numerze „Kurjera Poznańskiego" znajdujemy omówienie listu p. X. Y. Z., zamieszczonego w 7 N rze „Kraju", i krytykującego postępowanie kół poselskich w Berlinie. Zarówno redakcja „Kur. Pozn.", jak i poseł dr. Dziembowski używają w swych odpowiedziach wyrażenia: *«Kraj» pisze, artykuł «Kraju»* i t. d. Wyrażenie to—nieuzasadnione. „Kraj" dla wypowiadania swych przekonań ma inne rubryki i nie potrzebuje uciekać się do „listów otwartych do redakcji". List X. Y. Z. zamieściliśmy *in extenso* na odpowiedzialność autora, jednego z wybitnych mężów politycznych Wielkopolski, który zresztą upoważnił nas do prywatnego odsłonięcia jego kryptonymu, gdyby tego od redakcji „Kraju" z kół poselskich żądano.

Według zebranych przez „Nowoje Wremia" wiadomości, w stanie zdrowia

hr. Lwa Tołstoja zaszło nieznaczne polepszenie. Zapalenie zostało umiejscowione, temperatura nie przewyższa 37,2, puls zadawalniający, apetyt powoli wraca, osłabienie już nie jest tak znaczne, jak przedtem, ale mimo to siły są jeszcze słabe.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Ogólne.

× Podług powziętych przez nas informacyj, w projekcie organizacji gospodarstwa ziemskiego w guberniach zachodnich zajść mają następujące zmiany: komitetom gubernialnym nie będzie przyznany charakter «osoby prawnej», t. j. instytucji, mającej prawa imieniem «ziemstwa» (nieistniejącego w gub. zach.) pożyczać, zastawiać, aljenować i t. d.; budżety będą zatwierdzane przez Radę państwa, radni (*głasnyje*) będą mieli w komitetach tylko głos doradczy. Ostateczna decyzja należy do ogólnego zebrania członków Rady państwa, które odbędzie się około Wielkanocy st. stylu.

× O ile słyszeliśmy, rz. r. st. Arcimowicz, syn zmarłego przed kilku laty senatora Wiktora Arcimowicza, o którego działalności w Królestwie w r. 63 i 64 zamieściliśmy w r. z. obszerny artykuł, streszczający studjum prof. Spasowicza, mianowany być ma gubernatorem suwalskim.

× W «Irkuckich Gub. Wied.» wydrukowane zostały wskazówki ministerstwa rolnictwa, udzielone miejscowym komisjom gruntowym w sprawie nadania gruntów skarbowych *polskim szlachcicom-zesłańcom z r. 1863*, zamieszkałym w gub. irkuckiej i jenisejskiej. Polacy ci i ich potomkowie otrzymają na własność obrabiane już grunta, albo zamienią je na inne, przyczem nie będą zapisani do gmin wiejskich. Na nich będzie także rozciągnięte prawo o sprzedaży gruntów skarbowych szlachcie, lecz bez prawa do ulg podatkowych i innych. Prócz religji, szlachta ta przeważnie niczem nie różni się od miejscowej ludności. Pisma syberyjskie wyrażają życzenie, żeby nowe prawo rozciągnięto i na polaków-zesłańców w Syberji zachodniej.

× Oddział ziemski w ministerstwie spraw wewnętrznych ogłasza, że na potrzeby ludności, dotkniętej nieurodzajem w roku przeszłym, musiały być nagromadzone *zapasy rządowe zboża*, udzielanego włościanom w formie pożyczki na zasiew, w ilości przeszło 29½ milj. pudów. Na zakup tej ilości zboża wydano przed 15 lutego sumę 25½ milj. rb.

× Jego wysokość Emir bucharski, zaliczony do terskiego wojska kozackiego, jenerał jazdy «*Seid-Abdul-Ahad-Han*» został mianowany jenerał-adjutantem Jego Cesarskiej Mości, z pozostawieniem go w terskiem wojsku kozackiem. Jednocześnie z doręczeniem akselbantów minister dworu bar. Freederiksz wręczył Emirowi order św. Włodzimierza kl. I z reskryptem, oraz ofiarowane przez Ich Cesarskie Mości podarki dla Emira, jego następcy oraz dla świty: komplet instrumentów dętych dla orkiestry, przedmioty srebrne i t. d.

× Ogłoszony został ukaz Najwyższy z d. 14 (27) lutego, orzekający, że biskup kujawsko-kaliski ks. *Antoni Bereśniewicz*, wskutek słabości zdrowia, został na własną prośbę uwolniony ze swego stanowiska.

× Dyrektor departamentu gospodarczego ministerstwa spraw wewnętrznych, r. t. *Zinowjew*, został mianowany towarzyszem ministra spraw wewnętrznych.

× W «Prawit. Wiestn.» czytamy: Na zasadzie art. 178 ustawy prasowej minister spraw wewnętrznych postanowił wzbronić sprzedaży oddzielnych numerów dziennika «*Pietierburgskija Wiedomosti*» na trzy miesiące.

W Petersburgu.

= **Jubileusz.** D. 15 (28) lutego upłynęło 10 lat ministerjalnej działalności sekretarza stanu S. J. Wittego, bowiem tegoż dnia 1892 r. została ogłoszona jego nominacja na zarządzającego ministerstwem skarbu. Charakteryzując tę działalność „Now. Wremia“ pisze: „W przeciągu tak niedługiego czasu S. J. Witte“ zdołał tak odznaczyć się w szeregu naszych mężów stanu, że imię jego teraz stało się jednem z najpopularniejszych w Rosji, a zdobyte przez niego znaczenie stawia go w rzędzie największych naszych działaczy państwowych. Życzymy mu dobrego zdrowia i świeżości ducha w jego nieustannej pracy utalentowanej“.

= **Inż. Zbrożek.** Na posiedzeniu zjazdu hydrotechników d. 15 (28) lutego podczas toczącej się dyskusji nad urządzeniem laboratorjów hydrotechnicznych w wyższych szkołach ministerstwa komunikacyj, zmarł nagle rz. r. st. T. G. Zbrożek, członek Rady inżynierskiej. Prezydował na tym posiedzeniu i zbijał dowodzenia swych oponentów, którzy za urządzeniem laboratorjów przemawiali. Podczas dyskusji T. G. Zbrożek okazywał niejakie podrażnienie i nagle, nie skończywszy rozpoczętego zdania, stracił przytomność i pomimo natychmiastowej pomocy lekarza zmarł na miejscu.

= **Teatr polski.** W czasie postu trupa polska pod dyrekcją i ze współudziałem artysty teatrów warszawskich p. Bolesławskiego da w Petersburgu w sali Pawłowej 12 przedstawień. Do repertuaru wejdą najnowsze utwory dramatyczne polskie, oraz przeróbki sceniczne z powieści H. Sienkiewicza. Ujrzymy więc „Zaczarowane koło“ Lucjana Rydla, „Karykatury“ Kisielewskiego, „Złoteruno“ Przybyszewskiego, „Dom otwarty“ Bałuckiego, „Leosia Puciatówna, czyli Radziwiłł Panie-Kochanku“ kom. Kraszewskiego, „Wielki człowiek“ Fredry, „Mazepa“ Słowackiego, „Jarmark małżeński“ Okońkowskiego, „Pani Wołodyjowska“ Sienkiewicza, „Odrodzenie“ Schöntana i Kopel-Elfelda inne sztuki. Trupa składa się z 22 osób, przeważnie artystów scen krakowskiej, lwowskiej i poznańskiej. Pierwsze przedstawienie odbędzie się 4 marca; dane będzie „Zaczarowane koło“ L. Rydla.

= **Bal litewski** d. 16 lutego (1 marca) na rzecz litewsko-żmudzkiego Tow. dobroczynności udał się doskonale, zgromadziwszy liczny zastęp gości, którzy wybornie bawili się, patrząc na rozgrywającą się na scenie komedję Korzeniowskiego „Okrężne“, z dodanemi do niej tańcami, oracjami i pieśniami litewskiemi. Występujące w niej osoby ubrane były również w ludowy strój litewski i wywiązały się ze swych ról bez zarzutu. Po przedstawieniu chór pod kierunkiem p. Józefa Pranajtisa wykonał szereg ludowych pieśni litewskich. Publiczność gorąco oklaskiwała artystów - amatorów i członków chóru, głęboko zadowolona z wieczoru, nacechowanego szczerą swojszczyzną.

= **Międzynarodowy zjazd** rybacki został zamknięty 16 lutego (1 marca). Następny zjazd odbędzie się za trzy lata w Wiedniu.

= **Z teatrów i widowisk.** Dyrekcja opery włoskiej zapowiedziała w bieżącym tygodniu szereg benefisów, z których benefis panny Salomei Kruszelnickiej przypadł na sobotę d. 23 b. m. Utalentowana artystka wystąpi we wdzięcznej i obfitującej w efekty sceniczne roli Desdemony w „Otellu“ Verdi'ego. Na zakończenie p. Kruszelnicka odśpiewa solową arję z „Halki“ Moniuszki „Gdyby rannem słonkiem“. Sympatja, jaką się cieszy u publiczności znakomita artystka i udział w przedstawieniu najwybitniejszych sił opery włoskiej zapewniają benefisowi p. Kruszelnickiej świetne powodzenie.— W teatrze Maryjskim Wagnerowskie „Walkirje“ budzą niesłabnące zajęcie, zniewalające dyrekcję do częstego wystawiania tej opery. Na poniedziałkowem przedstawieniu „Walkiryj“ rodaczki nasze: pani Bolska, odtwarzająca z nieporównanym artyzmem Wagnerowskie kreacje, i pani Budkiewiczowa (soprano opery Cesarskiej)—były przedmiotem gorących owacyj. W niedzielę d. 24 b. m. na zamknięcie sezonu przed Wielkim postem, dana będzie popularna opera Rimskiego-Korsakowa „Narzeczona cesarska“ z udziałem pani Bolskiej.

= **Doroczny bal kostjumowy «Lutni»** odbył się z tradycyjnem, od kilku lat ustalonem powodzeniem. Dość obszerne sale „Błagor. Sobranja“ zaledwie pomieścić mogły tłumnie zebraną publiczność, strojną w barwne i malownicze kostjumy. Poważni kontuszowcy krążyli w zawrotnym walcu ze skromnemi bławatkami, fijołkami i makami, filuterna kominiareczka obok wysmukłego torreadora, lotny motyl obok dumnego hidalga, świetny huzar napoleoński krzesał mazurowe hołupce w parze z ponętną cyganką, owdzie mknęła para uroczych dzieci Andaluzji. Powszechną uwagę zwracały kostjumy: Prozerpiny, damy dworu Ludwika XIV i greczynki; nie brak też było i zwykłych strojów balowych. Zabawa skończyła się nad ranem.—Ostatnia w tym sezonie zabawa taneczna w „Lutni“ w sobotę, 16 b. m., była tłumna i ochocza. W przerwie między tańcami uprzejmi członkowie komitetu ofiarowali zebranym damom na pożegnanie bukieciki świeżych kwiatów. Miniony sezon karnawałowy w nowej siedzibie „Lutni“ należał do bardzo udatnych.

= **Kradzież.** D. 19 lutego (4 marca) w kościele św. Katarzyny spostrzeżono brak cennych wotów, ozdabiających obraz Matki Boskiej, oraz okazało się, że z porozbijanych skarbonek wyjęto przypuszczalnie około 500 rb. Dotychczas niewiadomo, jakim sposobem złodzieje dostali się do kościoła i jak zdołali się ukryć.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Walkę przedwyborczą stronnictw we Francji urozmaicają wypadki tramwajowe. Jeden z nich, dość przykry, wydarzył się samemu p. Waldeck-Rousseau w powrocie z bankietu prasy podmiejskiej, na którym prezes ministrów wygłosił bardzo dowcipną i oklaskiwaną mowę o łączności postępowców w walce przeciwko żywiołom wstecznicym, okrywającym się w płaszczyk trójkolorowy republikański. P. Waldeck - Rousseau zręczniej kieruje opinją publiczną i większością parlamentarną, niż jego woźnica wprzężonym do karetki koniem. Na rozstaju ulic tramwaj parowy zabił konia i strzaskał karetkę prezesa ministrów, który poniósł liczne, szczęściem nie zagrażające żadnem niebezpieczeństwem, obrażenia. Wypadek ten dał powód do szeregu manifestacyj, stwierdzających, że p. Waldeck ma po swojej stronie nie-

tylko większość w parlamencie, ale sympatje szerokich kół społecznych, którym nawet niezbyt wielką przykrość sprawia pogłoska o rzekomych rokowaniach rządu w celu zawarcia przymierza z W. Brytanją.

Ks. Henryk pruski był także na wielkim bankiecie prasy amerykańskiej, gdzie podejmowano go nader gościnnie. Znany mówca p. Whitelaw Reid wygłosił toast, w którym pokusił się o charakterystykę ces. Wilhelma, twierdząc, że jest «myśliwym, marynarzem, sportsmanem, muzykiem, pisarzem, artystą, mówcą i posiada w dodatku skarb świetnej i potężnej młodości. Wie on, do czego dąży i idzie wprost do celu. Jest on może wojowniczym, ale zachował pokój Europy». Przemówienie swoje zakończył p. Whitelaw życzeniem, ażeby pokój i przyjaźń wieczysta łączyły Niemcy, W. Brytanję i Stany Zjednoczone. Ks. Henryk odpowiedział na to, że cieszy się z chwil, spędzonych pośród przedstawicieli prasy amerykańskiej, ponieważ przed jego odjazdem cesarz Wilhelm polecił mu pamiętać, że w Stanach Zjednoczonych dziennikarze mają prawie takie same znaczenie, jak w Prusach jenerałowie. Dostojny gość republiki amerykańskiej przyjmował na jachcie «Hohenzollern» prezydenta Roosevelta, z którym zamienił przyjazne toasty i przyjął zaprosiny na bankiet miljarderów, gdzie rej wiedli pp. Pierpont Morgan, Schwab i inni przedstawiciele trustu stalowego i nowego syndykatu anglo-amerykańskiego komunikacji oceanowej. Prasa nowojorska stawia podróż ks. Henryka w pewnym związku z niedawnym pobytem w Berlinie p. Pierponta Morgana, z którym ces. Wilhelm konferował o stosunkach handlowych Niemiec ze Stanami Zjednoczonemi.

Niemcy nie zasypiają spraw swych także w Chinach. Zawarły one w tych dniach umowę z rządem chińskiem, monopolizującą na ich korzyść przedsiębiorstwa kolejowe i górnicze w Szandunie. Według tej umowy niemcy posiadłyby wyłączne prawo budowy kolei, oraz eksploatacji zasobów mineralnych w dziesięciomilowej odległości po obu stronach linji kolejowej. Oprócz tego umowa oznacza pięć obwodów górniczych, oddanych wyłącznie przedsiębiorczości niemieckiej. Przytaczając te fakty, «Times» nie widzi sposobu pogodzenia ich z anglo-amerykańską polityką wolnego handlu, i dziwi się, dlaczego Stany Zjednoczone nie protestują, jak protestowały przeciwko umowie mandżurskiej.

Nota sekretarza stanu Haya w sprawie tej ostatniej umowy brzmi, jak następuje: «Rząd Stanów Zjednoczonych z zaniepokojeniem widziałby wszelką umowę, w której Chiny przyznałyby jakiejkolwiek korporacji czy stowarzyszeniu prawa i przywileje wyłącznie dla budowy kolei, eksploatacji kopalni i w ogólności dla rozwoju przemysłowego Mandżurji. Stworzyłoby to monopol, unieważniający traktaty Chin z obcemi państwami i narażający obywateli amerykańskich na poważne straty. Ograniczyłoby to ich uprawniony handel przez szkodliwe klasyfikacje i przez mieszanie się doń różnych obcych żywiołów, wywołałoby niebezpieczeństwo uszczuplenia praw zwierzchniczych władzy państwowej chińskiej w tej dzielnicy, i uszczupliłoby zdolność Chin do zadośćuczynienia ich zobowiązaniom wobec innych narodów. Pozatem takie ustępstwa ze strony Chin wywołałyby bezwątpienia żądania takich samych lub podobnych przywilejów przez inne mocarstwa, koniecznem zaś następstwem tego byłoby zupełne zniesienie zasady równouprawnienia wszystkich narodów pod względem handlu, przemysłu i żeglugi na obszarze państwa chińskiego. Zdobycie wyłącznych przywilejów dla swojego handlu przez jedno mocarstwo sprzeciwia się także niejednokrotnym zapewnieniom, że rząd cesarski zamierza trzymać się w Chinach polityki «wrót otwartych», za którą przemawiał rząd Stanów Zjednoczonych, i którą przyjęły wszystkie państwa traktatowe, mające interesy handlowe w Chinach. Z tych powodów rząd Stanów, palający jak zawsze tak i teraz szczerem pragnieniem zabezpieczenia nietamowanego obrotu handlowego pomiędzy Chinami i państwami na mocy równych praw i korzyści, przedstawia uwagi powyższe do rozporządzenia rządów Chin i Rosji, w przekonaniu, że te, uznając ich znaczenie, poczynią zarządzenia, które rozproszyłyby słuszne i naturalne obawy rządu Stanów Zjednoczonych». W związku z przytoczoną notą stoi telegram z Waszyngtonu, stwierdzający, że gabinet amerykański jest przekonany o lojalności polityki rosyjskiej i o niewątpliwem dotrzymaniu przez nią danych przyrzeczeń.

W Barcelonie, po zaburzeniach, które w ciągu całego tygodnia powstrzymały normalny bieg życia społecznego, wywołały szereg starć zbrojnych tłumów z wojskami i kilkudziesięciu, a może paruset ludzi o śmierci przypłaciły—porządek został przywrócony. Barcelona znaną jest oddawna jako gniazdo anarchistów i ognisko propagandy przewrotowej, która znajduje tu grunt podatny nietylko z powodu przesilenia ekonomicznego, najbardziej odczuwanego przez przemysłową Katalonję, ale z powodu podminowania społeczeństwa przez agitację republikańską, karlistowską i katalońską narodową.

W parlamencie austrjackim odbyła się scena niezwykła. Sprawozdawca jeneralny budżetu dr. Kathrein wystąpił z ognistą mową przeciwko pangermanizmowi. Mówca oświadczył, iż tak osoba cesarza Wilhelma, jak rozwój sprzymierzonego z Austrją cesarstwa niemieckiego zawsze cieszyć się będą sympatjami niemieckich katolików austrjackich, ale zawsze też pamiętać będą oni, że pomiędzy Austrją i Niemcami leży przez historję wytknięta granica, którą należy uszanować. «Nam—mówił dr. Kathrein—niemcom austrjackim, dzieje wytknęły miejsce u tronu dynastji Habsburgów. Stoimy wiernie i niewzruszenie przy naszym monarsze, którego miłujemy i uwielbiamy. Ze stałością niemiecką, wspólnie z innemi szczepami monarchji, bronić będziemy powagi i potęgi Austrji». Grzmiącemi oklaskami powitała Izba te wyrazy patrjoty austrjackiego, wymierzone przeciwko wszechniemieckości pp. Schönererów i Wolfów. W ostatnich zresztą czasach zdaje się ona wypoczywać po trudach poprzedniej sesji parlamentarnej, może dlatego tylko, że nikt jej usług w tej chwili nie potrzebuje.

J. M.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Podczas obrad nad budżetem wojennym w Izbie deputowanych, Vaillant zażądał zniesienia sądów wojskowych, jako wyobrażających przewagę władzy wojskowaj nad cywilną w państwie. Po burzliwych rozprawach, Izba znaczną większością głosów odrzuciła wniosek Vaillanta.

Niemcy. Z rozkazu kanclerza Rzeszy odebrano debit pocztowy w Niemczech dziennikowi krakowskiemu „Nowa Reforma“.

Włochy. Król nie przyjął dymisji ministerstwa. Jak wiadomo, ministerstwo podało się do dymisji z powodu zachowania się Izby przy wyborze kandydata rządowego na prezesa Izby. Deputowani konserwatywni wielce są niezadowoleni z projektu rządowego wprowadzenia rozwodów we Włoszech.

Turcja. Przybyły do Konstantynopola więzione przez rozbójników i wypuszczone na wolność za okupem amerykanki: miss Ellen Stone i żona pastora Zilka z dzieckiem. W Ipeku, w Starej Serbji, albańczycy napadli na miejscowych chrześcjan, wymordowali i poranili mnóstwo osób, głównie kobiet i dzieci. Poseł rosyjski zażądał od Porty zapobieżenia nadużyciom i ukarania winowajców.—Wysłany do Damaszku marszałek Fuad-basza, został po przybyciu zaaresztowany i osadzony w więzieniu, pomimo, że—jak donoszą dzienniki—rząd turecki obiecał posłowi rosyjskiemu, że Fuadowi-baszy nic złego nie stanie się w Damaszku i że będzie mógł tam mieszkać w pałacu.

Serbja. Niedawno czarnogórski minister spraw wewnętrznych odwiedził Belgrad—jak zapewniły dzienniki zagraniczne—w sprawach nader ważnych, głównie w celu zawarcia sojuszu. Stosunki Serbji i Czarnogórza bardzo polepszyły się w ostatnich czasach, dzięki pojednawczemu działaniu Rosji. Do Serbji wtargnął z kilku najemnikami krewny Karadżordżewiczów, Alawantić, który pod Szabacem aresztował oddział żandarmów. Zawiadomiony o tem kapitan Nikolić, udał się na miejsce i zastrzelił Alawantića.

Bułgarja. Na wyborach do sobranja wyszło z urn 97 stronników rządu. Stronnictwa inne zdołyby ogółem 85 mandatów, sześciu deputowanych nie należy do żadnego stronnictwa.

Transwaal. Odbyły się krwawe potyczki, w których kolejno oręż boerski i angielski święcił tryumf. Pod Wolmaranstaden oddział boerów zaatakował tabor angielski, eskortowany przez bataljon yeomanry i trzy kompanje strzelców, przy dwóch działach. Po uporczywej walce, cały tabor dostał się w ręce boerów. Przytem wzięto do niewoli 16 oficerów angielskich i 450 szeregowców, z tej liczby wypuszczono natychmiast na wolność jednego oficera i 105 żołnierzy. W potyczce zginęło około 120 anglików. Pod Danopem oddział angielski, liczący

około 600 ludzi, przy dwóch armatach Maksyma, wpadł w ręce boerów. Tych ostatnich uczestniczyło w walce znacznie więcej, gdyż około 1,700 ludzi. Pod Harrismithem oddział boerów poniósł klęskę: poległ dowódca boerów Marja Botha, a nadto 700 żołnierzy zostało zabitych lub wziętych do niewoli. Pozatem anglicy zdobyli 2 tys. koni, 28 tys. sztuk bydła, 60 tys. owiec, 600 karabinów i 50 tys. nabojów. Pomiędzy jeńcami znajdują się syn Deweta i kilku feldkornetów. — Z Londynu donoszą do „Now, Wr.“, że do Afryki południowej udają się znaczne posiłki. Mają być przedsięwzięte wszelkie środki, aby wojnę ukończyć przed końcem czerwca, t. j. przed terminem koronacji króla Edwarda VII.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Z. Brochocki w M. Sz. Pan nie wczytał się dokładnie w doniesienie. Nagrody 600 i 300 koron konkursu fundacji Wawelberga („Życie i sztuka“ Nr. 6, str. 71), nie przeznaczone są za napisanie „Dziejów ludności żydowskiej w Polsce“, ale za prace w tym zakresie, za *przyczynki* do tych dziejów, za opracowania pojedyńczych epizodów, za monografje i t. d. Konkurs w dodatku—stały, z roku na rok. Zresztą: fundacja Wawelberga może być zawiązkiem większej fundacji konkursowej, któraby wielką nagrodą wywołać mogła napisanie całokształtu tych dziejów. Pole otwarte dla ofiarności, a temat niemałej wagi.

W. Scw. S. Zal. w P. Życzeniu Sz. Pana nie możemy zadość uczynić. Żadnego naukowego, pomnikowego wydawnictwa nie *poprzedzaliśmy* tego rodzaju obwieszczeniem. Kronika, ani słowa, może być pożyteczną, ale—zależeć też będzie wiele od układu jej i od spożytkowania materjału. Damy najchętniej wzmiankę o zamierzonem wydawnictwie, ale z sądem poczekamy na ukazanie się książki. Obecnego adresu Paderewskiego nie posiadamy. Stale mieszka nad jeziorem Genewskiem w Morges — ale tak często przejeżdża z miejsca na miejsce, iż nie ręczymy wcale, czy nie jest w chwili obecnej w New-Yorku, gdzie święci tryumfy „Manru“.

W. Z. W. w Omsku. Dawny szczep t. zw. baltycki dzieli się na trzy główne plemiona: pruskie, już dziś wymarłe, litewskie i łotewskie. Język litewski dzielą rozmaicie: albo na dwie części, t. j.: żmudzką, czyli niższą litewską i na wyższą litewską, albo też (w nowszych czasach) na trzy części: narzecza żmudzkie, narzecza zachodnio-litewskie i narzecza wschodnio-litewskie. Nie może być przeto mowy o języku żmudzkim w przeciwstawieniu do języka litewskiego.

W. S. B. Fotografja wieśniaków podkrakowskich udających się na wesele, jako temat, doskonała. Właśnie chodzi nam o sceny ludowe, o typy ludowe, o wizerunki wogóle, mające wybitne cechy miejscowe. Ale fotografja nie da się reprodukować. Nazbyt mało wyraźna.

SKOROWIDZ ADRESÓW.

LEKARZ - DENTYSTA ALEKSANDER ZAWADZKI w Warszawie, Jerozolimska № 49, róg Marszałkowskiej.

DR. JAN PILTZ, specjal. od chorób nerwowych, osiadł w Warszawie; przyjmuje od godziny 9 — 10 rano i od 4—6 po poł. Piękna 14.

DR. BARBARA BURBO, b. kilkoletnia asystentka prof. okulistyki Wicherkiewicza, a także w sanatorjum D-ra Lahmanna na Weissen-Hirsch pod Dreznem. Wilno. Zawalna ul. d. Reform. Kollegjum. Choroby oczu i wewnętrzne. Od 9—1 g. rano, dla biednych bezpłatnie we wtorki i piątki od 4—6 pop.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Pewną sensację wywołało doniesienie paryzkiej agencji telegraficznej, jakoby kongregacja do nadzwyczajnych spraw duchownych zaproponowała Papieżowi **zniesienie prawa „veto“** Austro-Węgier, Francji i Hiszpanji co do *«conclave»*. Wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwą, gdyż Papież nie ma zamiaru naruszać historycznego stosunku państw katolickich do wyboru papieża. Również bezpodstawną jest wiadomość, jakoby papież za życia chciał wyznaczyć sobie następcę. Wszyscy, obeznani choć trochę z ustrojem Kościoła, wiedzą, że papież obierany bywa już po zgonie poprzednika, który za życia nie może przewidzieć wyniku tych wyborów, a więc faktycznie nie może nietylko wyznaczać sobie następcy, lecz nawet doradzać kardynałom, kogo mają wybrać podczas „conclave“.

* Ks. kardynał Puzyna, biskup krakowski otrzymał od mistrza dworu papiezkiego, monsignora Bisleti, zapewnienie, że Ojciec św., uradowany zamiarem urządzenia w tym roku pielgrzymki polskiej do Rzymu, gotów jest udzielić posłuchania pielgrzymom. Program polskiej pielgrzymki, zapowiedzianej już w liście pasterskim księcia biskupa Puzyny, jest ogłoszony. Wyjazd z Krakowa nastąpi w dniu 21 kwietnia w poniedziałek popołudniu.

* **Z Mohylowa** gub. piszą do nas: Parafja niegdyś białyniecka od lat trzydziestu nie miała kościoła i była podzieloną między dwie sąsiednie parafje. Katolicka ludność miejscowa składa się z drobnej szlachty, rozsianej między ludem białoruskim. Skutkiem znacznego oddalenia od kościoła, działy się w tej parafji rzeczy nader smutne. Dzieci, wiezione do chrztu o wiorst 70—80 zimową porą, nabawiały się choroby, chorzy umierali bez spowiedzi — słowem parafja w znacznej mierze była pozbawioną pociech religijnych, przez co i stan moralny katolików obniżył się znacznie. Ostatniemi czasy uzyskano pozwolenie na budowę skromnego filjalnego kościoła nie w Białyniczach, lecz w Świeciłowiczach, gdzie dzięki ofiarności pań Szpyrko posiedliśmy kilkanaście dzies. ziemi z zabudowaniami dla plebanji. Pozatem jednak rozporządzamy bardzo nieznacznemi środkami. *W. Z.*

* W Moskwie d. 12 lutego odbył się uroczysty obchód **35-lecia kapłaństwa** dziekana moskiewskiego, **ks. kanonika Ottena**, który urząd dziekański pełni już od lat 10. Zarząd katolickiego Tow. dobroczynności *in corpore*, oraz liczni parafjanie, z mecenasem A. Lednickim na czele, złożyli jubilatowi adres z oznajmieniem, że w 3-iem gimnazjum moskiewskiem ma powstać stypendjum imienia ks. jubilata dla ucznia-katolika. Na ten cel zbiera się już fundusz. Ks. Otten, rozrzewniony, dziękował. *Chorąży.*

* W seminarjum **żmudzkiem w Kownie egzamina** dla kandydatów do stanu duchownego odbędą się w d. 26 kwietnia i 15 czerwca st. st.

* Wszystkie prawie kraje miewały zawsze przy **grobie Chrystusowym** swoich przedstawicieli, aby mogli przybywającym do Ziemi św. pielgrzymom w rodowitym języku tłómaczyć znaczenie miejsc św. i załatwiać duchowne ich potrzeby. Polska miała kiedyś tam także swoich przedstawicieli. Prócz tego w każdym prawie katolickim kraju ma zakon św. Franciszka swego reprezentanta, czyli „komisarza Ziemi św.“ Dotychczas był jeden komisarz dla całej Austrji w Wiedniu. Obecnie jenerał zakonu w Rzymie zamianował komisarzem na Galicję o. Joachima Maciejczyka, zamieszkałego we Lwowie przy kościele św. Andrzeja.

* „Kur. Pozn.“ donosi: Najprzewielebniejszy arcypasterz **Stablewski** asystował przy uroczystem nabożeństwie w archikatedrze z powodu jubileuszu Ojca św. Wielka była radość wiernych, gdy znów ujrzeli w dobrem zdrowiu swego ukochanego arcypasterza.

* Ks. arcybiskup **Hryniewiecki**, po przebyciu dłużej trwającej choroby, wyjechał do Egiptu, gdzie przepędzi dwa miesiące, marzec i kwiecień w Héluan, w znanym zakładzie Bilińskich dla kuracjuszów, przebywających rekonwalescencję po chorobach wewnętrznych.

* Krążą pogłoski, że rząd pruski, niezrażony odprawą, jaką otrzymał od kardynała Rampolli w sprawie polskiej, ponowił w Watykanie skargi swoje na **udział duchowieństwa** polskiego **w agitacji polskiej**, przyczem miał także żalić się na postawę arcybiskupa Stablewskiego z okazji jego listu pasterskiego, w którym jest mowa o nienawiści rasowej.

* Szczerym przyjacielem polaków jest ks. **Edward Ortved**, duńczyk z pochodzenia. Wychowany w religji protestanckiej, został katolikiem z popędu serca, a sympatyj polskich nabrał, obcując z wychodźcami polskimi, którzy po r. 1863 osiedli w Danji. Ks. Ortwed jest obecnie misjonarzem apostolskim w Danji, tłómaczem sądowym języka polskiego i administratorem kościoła w Mariebo, zbudowanego przezeń za 53 tys. marek dla robotników polskich, których losem gorliwie się zajmuje. Ks. Ortved mówi dobrze po polsku.

* Król angielski wysłał do Rzymu **specjalnego posła**, który **papieżowi** z powodu jubileuszu **złoży życzenia**. Pominąwszy życzenia, które z powodu 50-letniego jubileuszu kapłańskiego Leona XIII przesłała królowa Wiktorja, od 200 lat pierwszy raz poseł króla angielskiego jedzie do Rzymu, bo przez ten czas między Anglją a Watykanem wszystkie stosunki były przerwane.

* Na cele **zwalczania agitacji** „Precz z Rzymem“ (Los von Rom) pewna pani, należąca do wysokiej arystokracji czesko-niemieckiej, ofiarowała kardynałowi prazkiemu 400 tys. koron.

* W Wieliczce w kościele oo. Reformatów, gdy ks. Hilary Jarosiewicz rozdawał komunję, jakiś starszy barczysty człowiek, nazwiskiem Krawczyk, **rzucił się z siekierą na księdza**. Zdołano napastnika powstrzymać i, pomimo gwałtownego oporu, rozbroić. Krawczyk cierpi na pomieszanie zmysłów i odwieziony został do Krakowa.

* Ksiądz unicki Gruszka, który przed kilku laty wyjechał ze Lwowa samowolnie do Ameryki, po pewnym czasie zmienił swe zapatrywania i sam przeszedł na inne wyznanie. Niedawno jednak powrócił do Lwowa, jak donosi „Diło“, odwołał swój błąd i w katedrze św. Jura złożył publicznie wyznanie wiary katolickiej.

Prawo i sądy.

** Sąd okręgowy w Żytomierzu rozstrzygał niedawno sprawę redaktora miejscowego **dziennika «Wołyń»**, p. Korowickiego, oraz korespondenta tegoż dziennika, p. Bieńkowskiego, oskarżonych przez właściciela m. Zasławia, ks. Romana Sanguszkę **o potwarz w druku**. P. Bieńkowski w korespondencji z Zasławia twierdził, że ks. R. Sanguszko wciąż procesuje się z mieszkańcami o niezapłacony czynsz i utrzymuje w tym celu specjalnego doradcę, p. Skokowskiego, oraz **stale płatnego świadka-żyda**, który we wszystkich wypadkach świadczy na korzyść księcia. W skardze swej książę nadmienił, że ów żyd, Abram Gitman, płatny jest wyłącznie jako egzekutor czynszów, należnych księciu od właścicieli domów w Zasławiu; w tym więc

tylko charakterze występował Gitman w kilku zaledwie sprawach, przytem bardzo drobnych. Podane przez korespondenta szczegóły są przeto zmyślone i mają na celu zohydzenie księcia w opinji publicznej. Obrońca oskarżonych, adw. przys. Korczyński, twierdził, że u dwóch tylko sędziów pokoju książę w okresie od 1897 do 1901 r. wszczął 2 tys. spraw karnych i cywilnych, oraz, że u jednego z tych sędziów Gitman świadczył 78 razy w ciągu 4 lat. Zdaniem obrońcy, „Wołyń“ nie twierdził wcale, że Gitman jest płatnym świadkiem, a miał na myśli tylko ten fakt, że Gitman pobiera pensję od ekonomji i stara się wogóle przysłużyć swemu chlebodawcy, podejmując się dobrowolnie świadczenia w sądach. Sąd po naradzie skazał redaktora na 7 dni, zaś korespondenta Bieńkowskiego na miesiąc aresztu, uznając, że fakty, podane przezeń w dzienniku, nie potwierdziły się na sądzie. Ciekawem jest filozoficzne rozmyślanie, wydrukowane w dzienniku „Wołyń“ nazajutrz po wyroku: „Sądził sąd, a sprawę wszczął jeden z największych właścicieli ziemskich na Wołyniu, ochmistrz Najwyższego Dworu książę Roman Władysławowicz Sanguszko. Książę obraził się za to, że „Wołyń“ śmiał napisać, iż zaprowadzony przezeń, jako właściciela Zasławia, system rządzenia jest bardzo ciężki dla tych wszystkich, którzy zniewoleni są mieszkać w „jego mieście“... „Książę się obraził i zaskarżył gazetę do sądu, chociaż gazeta mówiła nie tyle o nim, ile o tych „podpankach“, którzy działają jego imieniem, i od których biednemu, ciemnemu i zahukanemu mieszkańcowi bywa źle żyć“.

** Ogłoszono sprawozdanie ministra sprawiedliwości o środkach, przedsięwziętych w celu wykonania noweli z r. 1900, ograniczającej karę deportacji. Najważniejszą potrzebą było **jaknajrychlejsze** zwiększenie liczby miejsc w więzieniach poprawczych, gdyż, według obliczeń, liczba więźniów tej kategorji wskutek nowej ustawy w ciągu 4 lat zwiększy się o 9,450. W tym celu mają być powiększone istniejące już więzienia i zbudowane nowe, między innemi w Warszawie więzienie na 800 osób. Specjalne oddziały dla więźniów ze stanów uprzywilejowanych organizują się w Wołogdzie, Włodzimierzu gub., Jarosławiu, Smoleńsku i Orle. Gdy wszystkie zamierzone roboty zostaną wykonane, główny zarząd więzień zyska 8,400 miejsc; miejsca więzień na pozostałe 1,050 osób nie są jeszcze wybrane. Koszta wszystkich robót wyniosą około 6,600 tys. rb. Oprócz tego opracowano przepisy o karach dyscyplinarnych dla więźniów i opracowuje się plan organizacji robót przymusowych. Na raporcie ministra Najjaśniejszy Pan napisać raczył: „Życzę zupełnego powodzenia i pochwalam kierunek sprawy“.

** Głośna sprawa o **unieważnienie testamentu Władysława Walewskiego**, b. wydawcy „Słownika Geograficznego“, doczekała się nareszcie końca. Senat odrzucił w tych dniach skargę kasacyjną Romockiego i Michała Walewskiego, zatwierdzając wyrok Izby sądowej, na mocy którego za jedynego spadkobiercę został uznany Stanisław Walewski. Jak wiadomo, w r. 1890, na pół godziny przed zgonem, po przebyciu ciężkiej operacji, Władysław Walewski spisał przed rejentem testament, którym fortunę swoją ziemską podzielił między Tadeuszem Romockim a Michałem Walewskim, własność zaś „Słownika Geograficznego“ przekazał kasie im. Mianowskiego. Przeciwko temu wystąpił Stanisław Walewski, opierając się na dawniejszym testamencie i dowodząc, że w chwili spisania ostatniego nieboszczyk był nieprzytomny. Słuszność powództwa uznał sąd okręgowy, następnie Izba sądowa; Senat jednak pierwotnie skasował ten wyrok, lecz po zbadaniu nowych świadków, Izba sądowa utrzymała w mocy orzeczenie sądu, a Senat ponowną skargę kasacyjną obecnie odrzucił. Powodowie zastrzegli, że pomimo, iż zwalczają testament z r. 1890, chcą pozostawić w mocy rozporządzenie, dotyczące własności „Słownika Geograficznego“.

** Sprawa adw. przys. **Mohuczego**, oskarżonego o uczestnictwo w podstępnem wyzyskaniu umysłowo chorej Adelajdy Spasskiej, była w tych dniach powtórnie rozpoznawana w Izbie sądowej petersburskiej. Obecnie Izba skazała Mohuczego na pozbawienie praw i 1 miesiąc i 23 dni więzienia, jednocześnie zaś postanowiła prosić Monarchę o zmniejszenie tej kary na osadzenie w fortecy bez pozbawienia praw. Pisma zwracają uwagę na wyraźną w tej sprawie potrzebę skazania warunkowego.

** Wyrok sądu wileńskiego w sprawie **Blondesa** został przyjęty z wielkiem uznaniem przez miejscowych adwokatów, którzy wydali ucztę na cześć jego obrońców pp. **Mironowa** i **Gruzenberga**. Pierwszy przemawiał dziekan adwokatury wileńskiej adw. przys. Węcławski, podkreślając społeczne znaczenie wyroku, jako tryumfu rozumu i prawdy nad wiekowym przesądem. Powstała też myśl ufundowania stypendjum imienia obrońców w jednym z zakładów wileńskich.

** Wygłoszony w dniu 16 b. m. w Tow. prawniczem **odczyt p. Bohdana Kutyłowskiego** o wywłaszczeniu na rzecz kolei żelaznych i prawach do wnętrza ziemi, przyjęty został nader sympatycznie i wywołał ożywioną dyskusję, która przeciągnęła się do późnej nocy. Scharakteryzowawszy ustawodawstwo górnicze państw europejskich, prelegent poruszył kwestję ograniczenia przedsiębiorstw górniczych, wywoływanego przez przeprowadzenie na powierzchni linij kolejowych, i przyszedł do wniosku, że według obowiązującego tak w Cesarstwie, jak w Królestwie (gdzie istnieje niezależna od własności ziemskiej własność górnicza), ustawodawstwa przedsiębiorstwa górnicze mają prawo żądać jaknajszerszego odszkodowania. Po odczycie oraz po ukończeniu dyskusji prelegenta nagrodzono salwą oklasków.

Szkoły i młodzież.

*** W czasopiśmie urzędowem „Russkij Inwalid“ ogłoszono, że d. 24 grudnia roku 1901 wydane zostały przepisy tymczasowe, według których **studenci Akad. wojskowo-medycznej** mają uczyć się służby frontowej w wojskach, wedle programu już zatwierdzonego przez ministra wojny. Pismo zwraca uwagę, że taka nauka frontowa dla lekarzy wojskowych jest nowością tylko w Rosji, a natomiast w Europie zachodniej praktykuje się oddawna. Tak np. w Niemczech przyszły lekarz wojskowy musi najprzód pół roku jako ochotnik służyć w wojsku, następnie przez pół roku jest pomocnikiem lekarza i dopiero potem otrzymuje posadę lekarza wojskowego. Obecnie w Rosji wprowadzona została 4-miesięczna służba frontowa dla studentów Akademji wojskowo-medycznej, w celu przygotowania lekarzy stosownie do potrzeb armji.

*** W ministerstwie skarbu rozpatrywany będzie niebawem projekt dopuszczenia **osób, kończących szkoły handlowe**, nietylko do wyższych zakładów naukowych specjalnych, lecz i na niektóre wydziały uniwersytetu. Wychowańcom szkół handlowych otwarto już wstęp do Instytutu agronomicznego w Moskwie.

*** Według doniesienia „Now. Wr.“, ministerstwo oświaty zamierza **przekształcić wszystkie średnie szkoły techniczne** na siedmioklasowe.

*** Ministerstwo oświaty, pragnąc polepszyć położenie materjalne **nauczycieli** szkół średnich po wysłużeniu przepisanej liczby lat, powzięło zamiar podniesienia im **emerytury**. Projekt ten, — jak donosi „Siew.-Zap. Słowo“—ministerstwo oświaty rozesłało do opinji kuratorów okręgów naukowych. Emerytura ma wynosić 2 tys. rubli rocznie.

*** Dla upamietnienia zasług zmarłego przed rokiem ś. p. Aleksandra **Dowgirda**, który w ciągu lat 69 wytrwale i pożytecznie pracował dla dobra ogólnego, poruszono myśl utworzenia stypendjum jego imienia dla pilnego ucznia jednego z gimnazjów litewskich. Projekt miał się urzeczywistnić w rocznicę śmierci ś. p. Dowgirda na zjeździe akcjonarjuszów wileńskiego Banku ziemskiego. Stypendjum utworzone będzie przy gimnazjum szawelskiem lub kowieńskiem.

*** Przy uniwersytecie krakowskim w r. b. od d. 24 czerwca do 15 lipca trwać będą **kursy wakacyjne**. Na program złożą się wykłady: 1) prof. **Milewskiego** „O dobrobycie społeczeństw“ (4 godziny); 2) d-ra **Estreichera** „O podziale społeczeństw na stany“ (10 godzin); 3) prof. **Ulanowskiego** „Dzieje unji litewsko-polskiej od XIV do XVI wieku“ (4 godz.); 4) prof. **Ozermaka** „Dzieje r. 1846“ (9 godz.); 5) prof. **Krzyżanowskiego** „Pojęcia polityczne w Polsce średniowiecznej“ (6 godz.); 6) prof. **Staszewskiego** „Zarys historji filozofji polskiej“ (8 godz.); 7) d-ra **Kopery** „Zarys historji sztuki w Polsce“ ze zwiedzaniem muzeów i budowli (12 godz.): 8) prof. **Rozwadowskiego** „Historja języka polskiego“ (9 godz.); 9) prof. **Zdziechowskiego** „Idea mesjanistyczna w Polsce“ (5 godz.). Zapis na wszystkie 65 wykładów wynosi rb. 10. Kursy te są przeznaczone głównie dla kobiet, lecz dostępne są i dla mężczyzn.

*** Za udział w ostatnich demonstracjach politycznych **we Lwowie wydaliła władza szkolna** trzech uczniów gimnazjalnych i jednego ucznia szkoły realnej. Na 16 godzin karceru skazano 4 uczniów, na 8 godzin — jednego ucznia i na 6 godzin — 6 uczni.

Ruch kobiecy.

∨ W petersburskim komitecie technicznym powstał projekt założenia w Petersburgu **instytutu technicznego dla kobiet**. Plan tego instytutu jest już opracowany i ma być przedstawiony na jednem z posiedzeń tego komitetu.

W ministerstwie oświaty poruszono kwestję wprowadzenia do gimnazjów żeńskich nowego przedmiotu obowiązkowego, pod nazwą: **gospodarstwo domowe**. Przedmiot ten ma być wykładany w ostatniej klasie gimnazjum 2 razy tygodniowo.

∨ Kancelarja ministra oświaty zawiadomiła okręgi naukowe, że osoby, zdające egzaminy na **ucznia aptekarskiego** oraz na świadectwa, dające prawo wstępu do **instytutu medycznego dla kobiet**, zwolnione są od egzaminów piśmiennych z łaciny.

∨ Gmina ewangelicka w Warszawie uchwaliła podjąć starania o założenie przy gminie **wzorowej szkoły handlowej żeńskiej**, z internatem dla 50 pensjonarek. W tym celu wybrano komisję do zebrania deklaracji osób, któreby w przeciągu lat sześciu zobowiązały się opłacać na założenie i utrzymanie szkoły ogółem 6 tys. rubli rocznie w 50-rublowych udziałach.

∨ W Krakowie odbyło się roczne posiedzenie stowarzyszenia **„Koła artystek polskich“**. Stowarzyszenie liczy obecnie 40 członków. Na przewodniczącą obrana została jednomyślnie artystka - rzeźbiarka Tola Certowiczówna, wice-przewodniczącemi: art.-mal. Józefa Geppertówna i artystka-malarka Marja Wolińska, skarbniczką art.-mal. Hanka Jasińska. Na wniosek p. Toli Certowiczówny, postanowiono skomunikować się ze stowarzyszeniem malarek francuzkich, aby wziąć udział w wystawie sztuki w Paryżu.

∨ Dr. Stefanja **Suszczyńska** powołana została przez zarząd kantonu Vaud w Szwajcarji, na asystentkę w kantonalnym zakładzie dla obłąkanych w Céry; jest to jednocześnie klinika uniwersytetu lozańskiego. Rodaczka nasza ukończyła studja medyczne w Genewie i poświęciła się psychiatrji.

∨ W wiedeńskiem stowarzyszeniu kobiet **„Frauenclub“**, wygłosiła p. Helena Włodzimirska odczyt, p. t.: „Kobieta i kwestja pokojowa“. P. Włodzimirska zakończyła swój odczyt wezwaniem do założenia międzynarodowej ligi, któraby się zajmowała

kwestją pokojową, kobiecą i społeczną. Następnie wygłosiła baronowa Suttner odczyt o akcji pokojowej.

Osobiste.

∞ Na polowaniu w Nieświeżu u ordynanata ks. Antoniego Radziwiłła zaszedł smutny wypadek z **hr. Józefem Potockim**, znanym sportsmanem. Podczas obławy hrabia postrzelił odyńca i chcąc przekonać się o skuteczności strzału, zeszedł ze stanowiska. Na linji strzelano do przechodzących dzików i kula ze strzelby księcia Antoniego Radziwiłła trafiła hr. Potockiego w goleń lewej nogi ponad kolanem. Kula **strzaskała kość**. Wezwany z Warszawy dr. Solman opatrzył ranę, wyjąwszy 13 kawałków kości, poczem rannego przewieziono do Warszawy. Wezwano także d-ra Ziembickiego ze Lwowa, prof. Kosińskiego i słynnego chirurga Bergmana z Berlina. U łoża chorego czuwa małżonka hr. Józefowa z Radziwiłłów Potocka. Jeżeli nie zajdą komplikacje, to, podług orzeczenia konsyljum lekarzy, oczekiwać można po dłuższej kuracji zrośnięcia się kości.

∞ Na mocy Najwyżej zatwierdzonej uchwały Rady państwa, przyznany został **tytuł książęcy** zamieszkałej w Rosji **Teresie Sapieżynej** (z domu księżniczce Lubartowicz-Sanguszkównie) oraz córkom jej: Marji, Jadwidze, Elżbiecie i synowi Pawłowi, na podstawie dyplomu cesarza Leopolda I z r. 1700, nadającego godność książęcą rodowi Sapiehów, i dyplomu cesarza Ferdynanda I, który w tej godności zatwierdził w r. 1840 b. marszałka Galicji, Leona Sapiehę.

∞ W Berlinie obchodziła w tych dniach 62-rocznicę urodzin **ks. Antoniowa Radziwiłłowa**. Cesarz Wilhelm nadesłał przez marszałka dworu, jen. Hahnkego, wielki kosz kwiatów, cesarzowa Augusta-Wiktorja przez marszałkowę swego dworu, hrabinę von Brockdorff—życzenia. Niektórzy panujący książęta niemieccy i ambasadorowie składali życzenia osobiście. Wieczorem na raucie muzykalnym u księżnej obecne były sfery dworskie. U boku księżnej sprawowała honory domu druga jej córka, księżniczka Helena, zamężna hr. Józefowa Potocka, i najmłodszy syn, ks. Stanisław Radziwiłł, z hrabianką Chotek, siostrą małżonki następcy tronu austrjackiego Franciszka-Ferdynanda.

∞ Książę Eustachy **Sanguszko**, z porady d-ra Neussera w Wiedniu, udał się na kurację do Davos w Szwajcarji.

∞ Profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Józef **Puzyna**, po przebyciu bardzo ciężkiej choroby, poprawił się o tyle, że wyjechał do Wiesbadenu.

∞ Podług doniesienia pism niemieckich, w Kapsztadzie **aresztowano ks.** Wilhelmową **Radziwiłłową** z domu Rzewuską pod zarzutem sfałszowania weksli Cecila Rhodesa. Za staraniem adwokata, uwolniono ją za kaucją 2 tys. funt. sterl.

∞ Podczas trzęsienia ziemi w Szemasze zginął magik Faustyn **Dutkiewicz**, polak, znany ze swych popisów w Warszawie i Petersburgu.

∞ Ze Lwowa donoszą, że **Zygmunt Sarnecki** przybył tam na stały pobyt i obejmuje kierunek działu artystyczno-literackiego w „Przedświcie".

∞ W Saratowie obchodzono 50-tą rocznicę działalności pedagogicznej p. **A. Biesiadowskiego**, nauczyciela języków w saratowskiem gimnazjum i w szkole realnej.

Różne.

⊥ Niemieckie Towarzystwo kolonjalne ogłasza w „Kr. Ztg": Niedawno rozeszła się w prasie pogłoska, że austrjacki podróżnik po Afryce, **Emil Holub**, zmarł w połowie stycznia. Otóż przewodniczący naszego oddziału frankfurckiego, dr. Emanuel Cohn, osobisty przyjaciel Holuba, przesłał list do rzekomej wdowy, a w odpowiedzi otrzymał takie pismo: „Wiedeń, 2 lutego 1902 roku. Dziękuję ci za serdeczne o mnie wspomnienie, i za modlitwy o spokój mojej duszy. Wprawdzie nie umarłem jeszcze, ale już od pół roku leżę ciężko chory, tak, iż własnoręcznie odpowiedzieć ci nie mogę. Są to skutki malarji, zdobytej w Zambezie; miałem jednocześnie 70 wrzodów: na rękach, nogach, twarzy, głowie, na brzuchu i piersiach. Jestem tak słaby, że ruszyć się nie mogę. Wszystkie zalecane mi środki nic nie pomagają. Przesyłam ci serdeczne pozdrowienie. *Dr. Emil Holub*".

⌋ W Wilnie zmarł **Benedykt Płoszczański**, były redaktor wydawanej we Lwowie gazety rusińskiej „Słowo". Zmarły wraz ze słynnym Naumowiczem byli przywódcami partji rusińskiej t. zw. „świętojurców". Po przesiedleniu się do Rosji, przeszedł na wyznanie prawosławne i został cenzorem w Wilnie.

Sport.

> Na **polowaniu** w dobrach Łoś p. F. Mysyrowicza, w początkach lutego, uczestniczyli w liczbie innych: Henryk Sienkiewicz, ks. Z. Chełmicki, prof. J. Kosiński. Zabito 4 dziki, 7 kozłów, lisa i 27 zajęcy. Odznaczył się p. Wł. Mysyrowicz świetnym dubletem do dzików.

> Na czele **reproduktorów** w Rosji stoi w roku zeszłym, tak jak i lat ubiegłych, **„Ruler"** hr. Krasińskiej, którego potomstwo zdobyło w tym roku nagród na sumę 161 tys. rb. Drugie miejsce zajmuje „Sorserer" (ojciec „Le Sorsier") z wygraną 61½ tys. rubli, dalej „Energique" — 60½ tys. rb., „Chamberry" p. L. Grabowskiego — 54½ tys. rb. i t. d.

> W roku zeszłym komisje remontowe nabyły w Królestwie Polskiem **442 konie** za ogólną sumę 118,175 rb., t. j. przeciętnie około 275 rubli za konia.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU"

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

1095. *(W. E. Dob. w War.)*. Wyrok Senatu, określający kompetencję sądów gminnych do rozpoznawania spraw spadkowych włościan, dotyczących gruntów, nabytych za pośrednictwem Banku włościańskiego, zapadł na posiedzeniu departamentu cywilnego w d. 16 stycznia r. b. w sprawie Jabłońskich. Zjazd sędziów pokoju 2 okręgu gub. kaliskiej uznał niekompetencję swoją do rozpoznawania tej sprawy; Senat uchylił to orzeczenie z powodu obrazy art. 1490 ust. proced. cyw., oraz uw. do art. 59 ust. Bank. włośc. (Sour. Uzak. z r. 1895 art. 1627). Wyrok zakomunikujemy skoro tylko otrzymamy jego odpis.

1075. *(W. ks. Kawł—is. w Laur.)*. Sprawa o zniesieniu służebności w Kraju zachodnim jest obecnie rozpoznawaną w specjalnej komisji przy min. spr. wewn., która jeszcze czynności swych nie ukończyła, załatwienie tej sprawy w drodze ustawodawczej nastąpi zapewne dopiero w drugiem półroczu. Sprawie nabywania ziemi w Kraju zachodnim poświęciliśmy obszerny artykuł w N-rze 11 z r. 1901, pióra p. W. S.; tekst nowego przepisu z d. 21 stycznia 1901 r. podaliśmy w tymże numerze na str. 20. Czasowe przepisy z d. 4 marca 1899 r. nie były ogłoszone. W sprawie nabywania i dzierżawienia gruntów w Syberji podaliśmy wyjaśnienie w N-rze 3 r. b. pod № 1057; zwracamy również uwagę na wiadomość, zamieszczoną w tej sprawie w N-rze 5 na str. 18. Zanim nie zostaną wskazane miejscowości, w których będą wypuszczane grunta nowonabywcom, nie sposób dać żądanych objaśnień co do klimatu, warunków bytu i t. d., gdyż ogromne obszary Syberji zbyt różne posiadają warunki gleby, klimatu i zaludnienia.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZYNY.

W dn. 17 b. m. w kościele Maltańskim w Petersburgu odbył się ślub panny Anny **Łopuszyńskiej** z p. Marjanem **Łukasiewiczem**.

D. 28 lutego we Lwowie, w pałacu sejmowym, u pp. marszałkowstwa Galicji odbyły się zaręczyny panny Marji **Jełowickiej**, kuzynki hr. Andrzejowej Potockiej, z ks. Adamem **Lubomirskim** z Równego. Ślub młodej pary odbędzie się w czerwcu.

DONIESIENIA.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT **FERDYNANDA HÖSICKA**, wydawcy „Bibljoteki ilustrowanej dla młodzieży" **w Warszawie**, przy ul. Senatorskiej № 496, posiada zawsze na składzie **wszelkie nowości literackie** we wszystkich językach: Przyjmuje prenumeratę **na wszystkie pisma** w kraju i zagranicą wychodzące. Główny skład **Globusów, Tellurji i Planetarji.**

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów **Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera**, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna **od 1.50 do 5 rb.**

Zakład leczniczy chirurgiczny

D-ra Solmana, Warszawa, Al. Szucha 9. Pobyt z leczeniem od 2 do 6 rb. dziennie.

u KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze tanio ubrać. (618)

CAPILLIFER.

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co zostało stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów po 2, 3, 4 i 6 rubli. Mydła do mycia włosów po kop. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladownictwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakowemi markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 70. T. L. Grabowski.— Obstalunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (970)

Do dzisiejszego N-ru „Kraju" dołącza się „**Spis rzeczy**" za drugie półrocze 1901 r.

NEKROLOGJA.

†
Ś. P.

z Hattowskich Petronela Sawicka

zmarła 31 stycznia r. b. w Radźkowie gub mohylowskiej, mając lat 81.

Pokój jej duszy.

Ś. p. Józef Songin.

Profesor charkowskiego Instytutu technologicznego, inż.-techn. Józef Songin, zmarł w Petersburgu w wieku lat 52, po długiej i ciężkiej chorobie nerwowej. Zmarły w młodocianym wieku przeniósł się z rodzicami z Litwy na Wschód daleki, studjował matematykę na uniwersytecie kazańskim i ukończył petersburski Instytut technologiczny. Po ukończeniu nauk, pracował w wielu zakładach przemysłowych w Rosji i zdobył w świecie przemysłowym wybitne stanowisko. Praktyczna działalność nie przeszkodziła mu jednak pracować naukowo. Ś. p. Songin wydał książkę p. t.: „Stal jako materjał budowlany" i zasilał stale pisma techniczne swojemi pracami. Po otwarciu Instytutu technologicznego w Charkowie, powołany został w poczet profesorów, jako wybitny praktyk i teoretyk. Lecz wyczerpanie nadmierną pracą przerwało pracę jego na tem polu. Zmarły zostawił po sobie jaknajlepszą pamięć wśród licznych kolegów administracji fabryk, w których pracował, i robotników. W charakterze kierownika wielu zakładów przemysłowych zawsze był sprawiedliwym, względnym i ludzkim dla swoich podwładnych.

J. S.

Ś. p. Olgierd Trapsza,

pułkownik konsystującego w Odesie pułku saperów, zmarł nagle w dniu 9 b. m. W ciągu kilkoletniego pobytu w Odesie ś. p. Olgierd Trapsza umiał pozyskać serca wszystkich swoją nadzwyczajną dobrocią, prawością i gotowością do niesienia pomocy wszędzie, gdzie tylko pomoc ta na coś się komu przydać mogła. Będąc wzorowym służbistą, nigdy nie zapominał o swojem pochodzeniu, co właśnie zyskiwało mu poszanowanie władz i kolegów. Śmierć zaskoczyła go niespodzianie. Wychodząc ze szkoły junków, w której wykładał fortyfikację, padł około gmachu i, nie przychodząc do przytomności, w ciągu kilku godzin zakończył życie. Wiadomość o śmierci ś. p. Trapszy szybko obiegła miasto i ogólny wywołała smutek. Za trumną szła liczna gromadka przyjaciół wojskowych i cywilnych. Do kościoła trumnę wniosła młodzież uniwersytecka i junkrowie, z kościoła zaś nieśli ją oficerowie aż na cmentarz.

W. P.

Dnia 5 lutego 1902 r. w Zmierzynce, w powiecie winnickim gub. podolskiej, straciliśmy jednego z najlepszych przyjaciół i ludzi:

Ś. p. Gabrjela de Choiseul Gouffier.

Życie jego było cichą a pełną trudów pracą około roli. Odmawiał sobie ś. p. hr. Gabrjel najniezbędniejszych potrzeb życiowych, aby utrzymać rodzinny majątek Zmierzynkę, którą ukochał duszą całą. Niestety, warunki były coraz cięższe, tak iż najheroiczniejsze wysiłki tego «wołu roboczego» nie zdały się na nic. Nagłony koniecznością, sprzedał Zmierzynkę, ale okupił tę sprzedaż śmiercią, a tych, którzy go czcili i kochali za życie jego prawdziwie chrześcjańskie i niezliczone czyny miłosierdzia, okrył wieczną żałobą i pogrążył w ciężkim smutku...

Liczne tłumy ludu ze Zmierzynki i dalszych okolic przyszły oddać cześć tej «kryształowej», czystej duszy swego pana i dobroczyńcy, i towarzyszyły pogrzebowemu pochodowi do Brahiłowa, gdzie zostały złożone zwłoki najcichszego i najlepszego z ludzi.

Niech mu ziemia lekką będzie!

Z Podola.

LISTA ZMARŁYCH.

† **Dębski** Hipolit, inżynier - technik, lat 24 — w Warszawie. **Jaworski** Piotr, inżynier, lat 66—w Warsz. **Mieczkowski** Andrzej, rejent powiatu nowomińskiego, lat 60—w Warsz. **Posemkiewicz** Stefan, główny kontroler kantoru Banku państwa, lat 50—w Warsz. **Suchecki** Władysław, chemik, lat 42—w Warsz. **Sulima-Sulikowski** Emil, ob. m. Warsz., lat 45 — tamże.

† **Falkowski** Hieroolim, ob. ziemski, lat 90—w majątku Swiłło. **Klewczyński** Antoni, akdemik architektury — w Petersburgu. **Liszewski** Stanisław, ob. ziemski, lat 59—w Radomiu. **Pobóg-Górski** Jan, ob. ziemski, lat 64 — w Koniówce pod Radomiem.

† **Hudziec**, ksiądz—w Tryszani na Szlązku austrjackim. **Wybranowski** Leoncjusz, b. poseł sejmowy—we Lwowie.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

[Związek fabrykantów papieru. Wychodźctwo do Prus. Okólnik namiestnictwa galicyjskiego. Udogodnienia oszczędnościowe. Certyfikat kolei Południowo-Zachodnich].

Przed paru miesiącami zorganizowany został związek fabrykantów papieru w państwie rosyjskiem. Wobec sprzecznych i niedokładnych wiadomości o tej organizacji, podanych przez niektóre pisma polskie i rosyjskie, przytaczamy niektóre szczegóły o powstaniu i celach związku. Inicjatywa związku wyszła z łona petersburskiego Tow. popierania rozwoju przemysłu fabrycznego, którego prezes, p. Stanisław Glezmer, porozumiawszy się z papierniami petersburskiemi, zwołał pierwszą naradę przedstawicieli tego przemysłu. Drugie zebranie, przy udziale już przedstawicieli papierni z całego państwa, odbyło się pod przewodnictwem dyrektora papierni w Dobruszy, inż. A. Stulgińskiego, i za zgodą powszechną wybrało komisję, celem opracowania ustawy związku, wzorując się na niemieckim «Verein Deutscher Papier Fabrikanten». Ustawa została zatwierdzoną w listopadzie r. z. i następnie odbyło się pierwsze zgromadzenie założycieli, które uchwaliło wnioski następujące: państwo dzieli się na pięć okręgów: warszawski, kijowski, moskiewski, ryzki i petersburski, wybierających do rady związku przedstawicieli względnie do ilości posiadanych maszyn. Na podstawie tego do rady wybrano z petersburskiego okręgu czterech członków i dwóch kandydatów, ze wszystkich zaś innych okręgów—po dwóch członków i po jednym kandydacie. Na prezesa powołano p. A. Stulgińskiego. Nadto, celem stworzenia stałego biura związku, powołano komitet wykonawczy z osób, zamieszkałych w Petersburgu.

Tak zorganizowany związek, wedle ustawy, ma wyłącznie na celu ulepszanie papiernictwa przez badania praktyczne i teoretyczne, i w tym celu zakłada biura do zbierania dat statystycznych, roztrząsa sprawy, mające związek z techniką papierniczą, otwiera stacje i laboratorja doświadczalne, organizuje muzea i wystawy. Członkiem biura może być każda papiernia, opłacająca 50 rb. rocznej składki. Widzimy z powyższego, że związek ma na widoku wyłącznie postęp techniczny i nie posiada charakteru syndykatu, organizowanego na innych podstawach i dążącego do celów ekonomiczno-finansowych.

Marzec, a z nim zbliżająca się wiosna, wysuwa znowu na porządek dzienny sprawę coroczną o tej porze: wędrówek naszej ludności wiejskiej do Prus i dalej w głąb Niemiec za zarobkiem. Otóż ze wszech miar zasługuje na rozpowszechnienie następująca przestroga, którą umieścił «Wiarus», wychodzący w Bochumie:

«Prosimy gazety polskie, oraz duchowieństwo, aby ostrzegali lud przed wyjazdem do Westfalji i Nadrenji, bo pracy i tak nie znajdą w dzisiejszych czasach; zarobki są też teraz tak nizkie, że kto może, wraca. Dużo robotników polskich, przybywszy w te strony, a nie znalazłszy pracy, wraca do domu, żałując pieniędzy, wydanych na podróż i powrót, bo za nie byliby mogli spokojnie przepędzić zimę w domu».

Istotnie zastój ekonomiczny w przemyśle niemieckim trwa ciągle, a do tego przyłączył się nieurodzaj zeszłoroczny, zmuszający rolników niemieckich do zaprowadzenia jaknajwiększych oszczędności, a zatem do ograniczenia liczby robotników i zniżania im płacy. Mając do rozporządzenia miejscowego robotnika fabrycznego, pozostającego wskutek zastoju bez zajęcia, rolnik niemiecki weźmie polaka tylko w ostateczności i za bardzo nizką cenę. P. B. Filipowicz, omawiając w «Kur. Warsz.» tę właśnie sprawę, zwraca uwagę, że właściwie nasz robotnik rolny znalazłby dostateczną pracę u siebie w kraju, tylko nie wie, gdzie jej szukać. Otóż chcąc mu to poszukiwanie ułatwić, p. Fil. przeprowadził ankietę co do wynagrodzenia robotnika rolnego w rozmaitych miejscowościach Królestwa Polskiego. Z przytoczonej tablicy płac okazuje się, że najwyższe zarobki osiągane są przez robotników rolnych w guberniach kaliskiej i płockiej, mianowicie parobcy otrzymują tam 24—30 rb. rocznie, obok ordynarji, a najemnicy letni 40—75 kop. (w okolicach Konina i Kleczewa 1 rb.—1 rb. 50 kop. (!) dziennie. Najniższe zaś płace są w gub. kieleckiej i radomskiej—15—20 rb. parobcy i 25—40 kop. najemnicy. Co prawda, widzimy, że najwyższe wynagrodzenie za pracę rolną dają ziemianie właśnie, zamieszkali w guberniach pogranicznych, zkąd emigracja jest największą, a zatem na podstawie zebranych przez p. F. danych możnaby tylko dać radę «obieżysasom», żeby pozostali w domu i pracowali na miejscu.

Celem zapobieżenia bezcelowemu wychodźctwu, namiestnictwo galicyjskie ogłasza również okólnik, w którym przestrzega robotników galicyjskich przed zbytnią nadzieją zarobku i radzi, aby nie udawali się do Niemiec bez poprzedniego zawarcia kontraktu służbowego z należycie wylegitymowanym pełnomocnikiem pracodawcy. Jeden egzemplarz kontraktu powinien być sporządzony w języku dla robotnika zrozumiałym i kontrakt ten winien robotnik mieć stale przy sobie i nikomu pod żadnym warunkiem go nie oddawać.

W dalszym szeregu udogodnień, skierowanych ku rozszerzeniu sprawy oszczędnościowej w Rosji, zrząd państwowych kas oszczędności ma zamiar wprowadzić dwie inowacje. Jedna polega na tem, że na daną książeczkę oszczędnościową można robić wpłaty w rozmaitych kasach, podczas gdy dotąd wkłady przyjmowała tylko jedna kasa, ta mianowicie, która książeczkę wydała. Ma to szczególne znaczenie dla robotników rolnych, kopaczy, murarzy i t. d., zmieniających miejsce pobytu. Druga inowacja ułatwia składanie oszczędności wszystkim urzędnikom skarbowym i prywatnym, którzy do prowadzenia operacyj kasowych mogą upoważniać np. kasjera danej instytucji.

Ministerstwo skarbu ogłasza, iż na 9 marca zwołane będzie ogólne zgromadzenie właścicieli certyfikatów b. Towarzystwa dróg Południowo-Zachodnich, którym ministerstwo zaproponuje wypłatę dodatkowego wynagrodzenia akcjonarjuszów w sumie 5 rb. od każdego certyfikatu. Wobec tego, że nadzieja otrzymania tego wynagrodzenia była już w sferach akcjonarjuszów bardzo zachwiana, wiadomość ta przyjęta została z zadowoleniem, zwłaszcza na giełdzie amsterdamskiej, gdzie ilość posiadaczy certyfikatów jest znaczna. Mniej zadowolenia wywoła projekt komisji likwidacyjnej, aby na jej rzecz potrącano 1 rb. 20 k. od każdego certyfikatu. Ponieważ liczba akcyj dróg Południowo-Zachodnich wynosi 500 tys. sztuk, przeto wynagrodzenie komisji likwidacyjnej równać się bę-

dzie 600 tys. rb. A dodać trzeba, że przy wypłacie ostatniej dywidendy na rzecz tejże komisji już była potrącona bardzo pokaźna suma.

G.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

[W rubryce tej chcemy dawać stałe i systematyczne sprawozdania z działalności stowarzyszeń rolniczych obu typów, t. j. «Towarzystw rolniczych» i «Spółek rolniczych». Zwracamy się do sz. zarządów tych towarzystw z prośbą, aby nam do spełnienia tego zadania, przez regularne nadsyłanieswych sprawozdań i materjałow, dopomogli].

Warszawska sekcja rolna. Przewodniczący p. Przanowski powiadomił zebranych, że w marcu odbędzie się szereg odczytów popularnych z dziedziny rolnictwa, które traktować będą głównie o uprawie i hodowli nasion. Wypowiedzą je pp. Sempołowski, Rogójski i Janusz. Stosownie do wniosku p. St. Godlewskiego, prezydjum ma zamiar wystąpić do władz z memorjałem w sprawie wynagrodzenia za propinacje wiejskie. P. Czekanowski zdał sprawę z konkursu, urządzonego przez sekcję dla gospodarstw małorolnych. Ogółem nagrodzono 13 gospodarstw. Do pierwszej kategorji zaliczono 4 gospodarstwa, a mianowicie: Jana Zalewskiego z Trzeszkowa pod Lublinem, Ign. Kubasia z Kociołka pod Kazimierzem, Winc. Mioduszewskiego z Masonówki pod Sławotyczami i Kaz. Długoborskiego z Długoboru pod Zambrowem. W końcu p. J. Jeziorański odczytał obszerny referat o stanowisku naszego rolnika wobec traktatów handlowych.

Płockie Tow. rolnicze. Przewodniczący p. St. Chełchowski powiadomił zebranie o utworzeniu w Mławie oddziału handlowgo Tow. pod kierunkiem p. Czarnowskiego, oraz o zatwierdzeniu przez gubernatora czytelni, bibljoteki i muzeum Towarzystwa. Przeznaczono 200 rb. zapomogi pracowni gleboznawczej. Przyjęto wniosek delegacji traktatowej, oświadczając się przeciwko ocleniu otrąb, z obawy zniżki ceny, natomiast podniesiono potrzebę oclenia nasienia burakowego. Odrzucono wniosek delegacji prawnoekonomicznej, wypowiadający się za obostrzeniem kary za zrywanie umów przez służbę wiejską Wreszcie wysłuchano odczytów p. W. Grabowskiego „o wywozie bydła“ p. J. Rudowskiego „o mleczarstwie“ i p. L. Grendyszyńskiego „o rządowem ubezpieczeniu od ognia“.

Piotrkowska spółka rolna. Zebranie spółki zgromadziło liczny zastęp członków, ściągniętych zapowiedzią odczytu p. Jeziorańskiego: „Towarzystwo rolnicze czy syndykat?“, nad którym dyskusja miała rozstrzygnąć sprawę, czy i o ile potrzebne iest przekształcenie spółki rolnej na Towarzystwo. Po wysłuchaniu odczytu, którego treść podaliśmy na innem miejscu, obecni postanowili, zachowując organizację spółki, rozpocząć starania o powołanie obok niej do życia Towarzystwa rolniczego. Następnie zebranie wysłuchało pouczającego odczytu p. Janickiego „o meljoracjach rolnych“.

TYDZIEN EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Obrady handlarzy mięsem i rzeźników, które się odbyły niedawno pod przewodnictwem towarzysza ministra skarbu W. J. Kowalewskiego przyszły do przekonania o niezbędności utworzenia w Petersburgu **giełdy mięsnej.** Obecnie ustawa giełdy została już opracowaną i wkrótce nastąpi wprowadzenie jej w życie.

— Wobec solidarnéj uchwały stowarzyszeń rolniczych w sprawie wyrzeczenia się maszyn i narzędzi rolniczych niemieckich, Towarzystwo „Huta Bankowa“ zwróciło się do warszawskiej spółki rolnej z oznajmieniem, że zamierza otworzyć przy swoich zakładach hutniczych specjalną fabrykę na większą skalę do wyrobu różnego rodzaju narzędzi rolniczych, a zwłaszcza tych, które są sprowadzane z Niemiec.

— Do zarządu kolei skarbowych Nadwiślańskich przyłączonym zostaje—jak się dowiaduje „Kur. Warsz.“ — **dystans Kowel-Grajewo** kolei Południowo-Zachodnich, zaczynający się w gub. wołyńskiej, przecinający gub. grodzieńską i kończący się w gub. łomżyńskiej. Długość dystansu wynosi 318 wiorst.

— Na wynagrodzenie **ogrodnika objazdowego** przy mohylowskiem Tow. roln. departament rolnictwa wyznaczył z funduszów skarbowych 800 rb.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 19 lutego (4 marca). Uposobienie giełdy niezdecydowane; prądy zwyżkowy i zniżkowy równoważą się, dzięki czemu fluktuacje cen zależne są wyłącznie od chwilowej podaży lub popytu na dany walor. Obroty czynione są bardzo oględnie — w rozmiarach ograniczonych. Płacono — banki: wołgsko-kamski 1000, rosyjski dla hand. zewn. 298—300, handl.-przem. 239—240, międzynarodowy 344—343; walory naftowe: udziały Nobla 9,950 — 10,000, mantaszewskie 173 — 170; metalurgiczne: sormowskie 111 — 109, putiłowskie 77 — 77,25, baltyckie 1075—1100, Feniks 75—73, briańskie nominalnie 163 i 161. Koleje połudn.-wschodnie 108,5. Pożyczki premjowe: I — 476, II — 377 — 378, III — 300 — 301,5. Renta 96 1/8.

Warszawa, 1 marca. Listy zastawne ziemskie 4½-proc. — 99,20 — 99,35; 4-proc. — 88,85 — 88,95. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. w zaofiarowaniu — 96,70; 4½-proc. w tranzakcjach — 92,75 — 93. Akcajami obroty bardzo małe. Tendencja wyczekująca.

Czeki: na Londyn 94 rb. 75 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 27½ k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4½—6, giełda 4½ — 6½ proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3½ proc., w Kopenhadze 4 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Tendencja rynków międzynarodowych cokolwiek słabsza, wobec zapewnionych obfitych dowozów pszenicy ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	101,25	—	—	—
» Londynie	103—105	—	106,75—109,5	79
» Berlinie...	128,5	112	118,5	—
» Hamburgu.	—	82	—	—

Na rynkach rosyjskich usposobienie wogóle trwa mocne, chociaż w portach poczynają wpływ wywierać słabsze notowania zagranicą. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	98—108	77—80	90—106	72—90
» Kijowie..	88—90	65—67	90—91	—
» Wołoczyskach	85—93	60—66	—	—
» Odesie....	87	74	87	68
» Mińsku..	85—90	67—70	85—90	85—89
» Libawie ..	—	82	90—98	—
» Rewlu....	88—93	82—84	88—98	76—80

NASIONA. Usposobienie w dalszym ciągu bardzo mocne dla koniczyny białej i szwedzkiej. Podaż ich ograniczona. Ceny w *Warszawie* (według «Okólnika Rolniczo-Handl.»): koniczyna czerwona I—45—51, II — 41—45, III—38—40; biała I — 90—95, II—75—85, III—68—73; szwedzka I—70—75, II—60—68, III—46—58 rb. za korzec wagi 250 funtów. Tymoteusz I — 21 —23, II —19—21, III — 16—19 rb. za korzec wagi 180 funtów. Łubin niebieski — 3,50—4,60, żółty 3,80—4.60 za korzec 260 funt.

CUKIER. W *Kijowie* — rafinada 5,50, mączka (przeciętnie) 4,42. W *Odesie* — rafinada 5,25—5,30; mączka — 4,60. W *Petersburgu* — rafinada Keniga 5,85—5,90; mączka 5,00—5,05. W *Moskwie* — rafinada 5,55 — 5,60; mączka 5,05.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w *Rydze* — na wywóz — I gat. 35—38 kop., II gat. 32—34 k., III gat. 30 — 31 kop. za funt.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 7 „Kraju“ na str. 11 w dziale głównym tytuł artykułu, omawiającego stosunki emigracji w Ameryce południowej, powinien brzmieć: „w Brazylji i Argentynie“. Ostatni wyraz został opuszczony.

Przy datach starego stylu podawana jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedyńczo.

Redaktor i Wydawca
Erazm Piltz.

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & C° na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykietki, deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietki tasiemeczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasiemeczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (4103)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższemi etykietkami mogą być w sprzedaży.

W SĄDZIE. Sędzia. Czy świadek ma jeszcze co do powiedzenia?
Świadek dziennikarz (z oburzeniem). Ja zawsze mam coś do powiedzenia, to mój fach. (Kolce)

GRONKIEWICZ
KAUCJONOWANE BIURO REKOMENDACYJNE
AGENTURA HANDLOWO-ROLNA
Warszawa, Królewska № 6. Telefon № 1758.

POLECA: **Dział Nauki i Wychowania.** Nauczycielki z muzyką i językami, Guwernerów, Damy do towarzystwa Pań, Angielki, Francuzki, z muzyką i śpiewem, Bony czterech narodowości z szyciem, Freblówki polki, niemki i t. p. **Dział handlowy.** Buchalterów. Korespondentów, Pomocników, Praktykantów, Magazynierów, Dysponentów, Subjektów, Ekspedjentki, Korespondentki, Buchalterki, Kasjerki i t. p. **Dział Rolny.** Administratorów, Rządców, Ekonomów, Pisarzów prowentowych, Praktykantów Nadleśnych, Leśniczych, Gajowych, Ogrodników, Pszczelarzów, Chmielarzów i t. p. Urzędników w zarządzie dóbr, Buchalterów, Kasjerów, Dzierżawców i t. p. Ochmistrzynie, Gospodynie i t. p. **Dział Przemysłowy.** Gorzelanych, Inspektorów, Zmianowych do cukrowni i t. p. Giserów, Strycharzy, Garbarzów, Monterów, Mechaników, Techników i t. p. **Dział Apteczny.** Prowizorów, Pomocników, Drogistów, Uczniów i t. p. **Różne.** Administratorów, Rządców domów, Dozorców, Koniuszych, Trenerów, Inkasentów, Urzędników bankowych, kolejowych, Biuralistów, Dysponentów, Szwaczki do magazynów, Bufetowe, Panny—służące, Dozorczynie do chorych, Krojczynie i t. p. (1222)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, zkąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

„SYRENA". Obraz J. LEONHARD'A. ALBUM „KRAJU".

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj" Petersburg, 22 lutego (7 marca) 1902 r. № 8

Mikołaj Gogol.

(1809—1852).

Społeczeństwo rosyjskie uroczyście obchodzi 50-letnią rocznicę śmierci jednego z największych swoich pisarzy, ojca realistycznego kierunku w literaturze powieściowej, autora klasycznej komedji «Rewizor», piętnującej korupcję sfer urzędniczych, i satyrycznego poematu w prozie, p. t.: «Martwe dusze», w którym twórca wyćhłostał dotkliwie zleniwiałe i utuczone na chłopskiej niedoli obywatelstwo z epoki pańszczyznianej. Autor tych utworów, zaliczony słusznie do klasyków piśmiennictwa rosyjskiego i zapisany na kartach jego historji zgłoskami niezatartemi, dzięki żywotnej obyczajowej treści swoich dzieł, wybornej charakterystyce postaci, iskrzącemu się blaskiem humorowi, dotąd nie stracił na poczytności [1]). Przytem jest on zajmującym nietylko jako pisarz, ale też jako człowiek, którego życie duchowe przedstawia epoki burz wewnętrznych o wysokiem moralnem napięciu, nieprzerwaną namiętną pogoń za ideałem samoudoskonalenia i owo zagadkowe załamanie psychiczne, jakiemu podlegli na schyłku życia i inni wielcy pisarze, pociągnięci podobnież w otchłań mistycyzmu, jak np. Mickiewicz, Słowacki, lub pod pewnemi względami Tołstoj.

Mikołaj Gogol pochodził z rodziny małoruskiej, osiadłej w guberni połtawskiej, powiecie mirgorodzkim, której członkowie przez pewien czas, w trzech, lub czterech pokoleniach, zaliczali się do szlachty polskiej i nosili nawet, obok rodowego, drugie, czysto-polskie nazwisko — Janowskich od imienia pradziada pisarza, Jana, zupełnie spolszczonego. Daleki przodek autora «Tarasa Bulby», powieści z dziejów walk Kozaczyzny z Polską, Ostap, był towarzyszem broni Bohdana Chmielnickiego, jako pułkownik podolski i bracławski w powstaniach małoruskich przewodził nad kozakami i dawał się nieraz we znaki polakom, aż zwyciężony przez Jana Sobieskiego, ukorzył się i przeszedł na stronę rządu polskiego, od którego otrzymał nawet godność hetmana, piastowaną aż do śmierci w r. 1679.

Ojciec pisarza, Bazyli, urzędnik pocztowy, był typowym małorusem, słynął z talentu gawędziarskiego, pisywał komedje w języku małoruskim i wystawiał je w domowym teatrze małoruskiego magnata Troszczyńskiego, będąc zarazem reżyserem tego teatru i aktorem, występującym we własnych sztukach. Ten teatr, oraz komedje i opowiadania ojcowskie oczywiście wywarły mocny wpływ na umysł przyszłego humorysty, który w dzieciństwie już zdradzał niepospolite zdolności obserwacyjne, ujawniające się w trafnych przydomkach, nadawanych przez niego kolegom szkolnym. Na rozwój duchowy dziecka miała też mocny wpływ matka, polka, zaszczepiając w nim zarodki przyszłej egzaltacji religijnej. Wypieściła tę duszę wreszcie cudowna natura Ukrainy, którą chłopiec pokochał za młodu, pokochał jej piękności, jej lud, życie wsi małoruskiej, jej obyczaje, podania, pieśni i tańce, wszystko, co później opisał w bajkach i opowiadaniach, zawartych w cyklu «Wieczorów na hutorze w pobliżu Dikańki», w «Arabeskach» i «Mirgorodzie», utworach, w których prawda obserwacji i bogactwo fantazji walczą o lepsze.

Straciwszy ojca w piętnastym roku życia, wcześnie zmuszony troskać się o utrzymanie swojego rodzeństwa i matki, po ukończeniu liceum w Nieżynie, gdzie niedołężni nauczyciele uważali go za leniucha, niezdatnego do pracy umysłowej, a koledzy drwili zeń, nie odgadując jego rzetelnej wartości, Mikołaj Gogol wcześnie znalazł się na bruku petersburskim i w wielkiej stolicy samotny, nie mając długo zajęcia, zmuszony był borykać się z nędzą, głodem i chłodem.

Dzwoniąc zębami, gdy przyszło mu całą zimę spędzić w letnim paltocie, wpada na myśl stworzenia powieści z życia małoruskiego, otwiera oczy czytelników na olbrzymi, niezmiernie ciekawy świat, dotychczas zupełnie rosyjskiemu społeczeństwu nieznany, zyskuje imię w literaturze, znajduje przyjaciół, którzy wynajdują mu lekcje, aby mógł się utrzymać, zaznajamiają go z Żukowskim, prowadzą tryumfalnie do Puszkina, aby ten «pobłogosławił go na podróż do sławy». Oceniony przez wielkiego poetę, Gogol uczuwa, że jego ambitne marzenia poczynają się spełniać, że miał słuszność, gdy nie chciał wierzyć, ażeby mu «przyroda przeznaczyła ciemny pokój szarego istnienia w świecie».

Ten błysk szczęścia nie jest jednakże zapowiedzią jasnej drogi na przyszłość. Rozpoczyna się dla Gogola żywot męczeński, w którym jest wiele tryumfów, ale cierpień więcej, w którym laury gęsto oplecione są cierniami. Przedewszystkiem przez całe niemal życie ścigają go niepowodzenia materjalne.

[1]) Wyszło obecnie z pod prasy niezmiernie tanie a piękne pod względem zewnętrznym 17-te zbiorowe wydanie jego dzieł w jednym tomie, pod redakcją Tichonrawowa i Szenroka, z portretem i biografją. (Wyd. A. F. Marksa. Petersburg, 1901, in 4-o, str. 1,686. Rb. 1).

Przyjaciele wystarali się dla dwudziestojednoletniego młodzieńca o katedrę historji średniowiecznej w uniwersytecie petersburskim, ale Gogol, pociągany raczej ku twórczości artystycznej, a nadomiar czując braki swojej wiedzy, zrzeka się katedry po wypowiedzeniu kilku wstępnych, nadzwyczaj efektownych lekcyj, które pięknem obrazów i szerokością uogólnień oczarowały słuchaczy. W twórczości literackiej napotyka autor na olbrzymie przeciwności ze strony cenzury. Komedja «Rewizor» wypełnia teatr za każdym razem po brzegi, ale ściąga na autora gromy potępień ze strony możnych tego świata, którzy w przerażeniu wołają, że «ten, co dziś zuchwale drwi z «wice-munduru sowietników», jutro gotów jest pisać przeciw samemu Bogu». «Martwych dusz» cenzura długo przepuścić nie chce, znajdując już w samym tytule zdrożny zamach na dogmat o nieśmiertelności duszy. Trochę szczęścia zaznaje autor, przenosząc się zagranicę, zwiedzając obce kraje, a zwłaszcza Rzym, do którego przywiązuje się namiętnie i w którym spędza całe lato. Ale miłość dla Rzymu nie może ukoić jego tęsknoty za krajem, zwłaszcza za drogą mu Ukrainą. A tymczasem zaczyna się w nim dokonywać ogromny przewrót duchowy. Gogol wyobraża sobie, że piętnując grzechy swojego społeczeństwa, przedewszystkiem sam winien jest osiągnąć ideał doskonałości moralnej. Budzi się w nim egzaltowany pietysta religijny, który zabija artystę. Humorysta popada w nastrój posępny, potępia całą swoją przeszłą działalność, pali drugi tom «Martwych dusz», żałując, że wydał pierwszy, przybiera jakiś ton proroczy i, jako jedyne dzieło, godne jego talentu, wydaje listy do swoich przyjaciół, w których naucza ich, jak żyć powinni. Te listy, pełne egzaltacji religijnej i ducha ascetycznego, obok tonu proroczego, stawiającego autora na jakiejś niezmiernej wyższości nad całem społeczeństwem, wywołują w kraju oburzenie, zrażają wszystkich przyjaciół Gogola—i w rezultacie autor «Martwych dusz» pozostaje sam, zgorzkniały, rozczarowany, niezadowolony z innych i z samego siebie. Pognębiony błędem własnym, którego nie może nie uznać, Gogol przedsiębierze pielgrzymkę do Palestyny, ale u Grobu Swiętego nie doznaje ukojenia, gdyż uczuwa w tem miejscu tylko mocniej jeszcze «swoją grzeszność, swój egoizm i próżność». Egzaltacja religijna rośnie; powiększa ją jeszcze strach śmierci, rozwijający się podczas groźnych ataków, dręczących go długotrwałych chorób. Pisarz miewa halucynacje słuchowe, podczas których coś mu szepcze, że wszystko, co napisał, jest złe i grzeszne—i Gogol w chwilach takiego obłędu pali rękopisy swoich nowych utworów, nocą niszczy dawniejsze, niewydrukowane jeszcze dzieła, i krzywdy, które wyrządził w ten sposób sobie i społeczeństwu, dorozumiewa się dopiero z nadejściem ranka. Ta męczarnia staje się tak okropną, że Gogol, na mocy prawa psychologicznego, każącego ludziom ze strachu skakać w przepaść, przerzuca się od obawy śmierci do namiętnego jej pożądania, poprostu walczy z doktorami, pragnącymi go gwałtem leczyć i obchodzącymi się z nim niesłusznie, jak z szaleńcem—i umiera, leżąc krzyżem na ziemi, wycieńczony postem, wołając w ostatniej chwili, jakgdyby w widzeniu jakichś szczytów niezmiernych: «drabiny! drabiny!»...

Leop. B.

NOWE PISMO LITERACKIE.

Lwów a Kraków, stosunek ich i rywalizacja, przypominają nieco rolę Petersburga wobec Moskwy, i gdybym sięgał po wawrzyny Gogola czy Hercena, nieomieszkałbym zdobyć się na porównanie obu «rezydencyj».

Lwów krzywdzą zazwyczaj, znając go zamało; wysunął się on nadto ku wschodowi, zadaleko od wydeptanych torów naszych turystów, śpieszących na Kraków do różnych badów czy do Zakopanego. Lwów znają głównie z opisów i gazet; słynie on z tromtadracji i brykliwości, z «fakelcugów» dla jednych, a bicia szyb innym; niedoceniają nieraz jego zasługi choćby na polu naukowem.

RZEŹBIARSTWO POLSKIE.

MAŁY RYBAK. Rzeźba M. Gabowicza.

Zasługi te, co prawda, nowszej daty. Gdym na początku lat osiemdziesiątych Lwów opuszczał, miasto nasze życia literacko-naukowego prawie nie znało. Czasopismo Ossolińskich dawno przestało było wychodzić; istniał tylko «Przewodnik naukowy i literacki» przy «Gazecie Lwowskiej», dzięki Łozińskiemu, umieszczał jednak przeważnie monografje; kto pisywał artykuły historyczne, literackie, pedagogiczne, etnograficzne, posyłał je do czasopism warszawskich, do «Bibljoteki» i «Ateneum», lub do Przeglądów krakowskich, jeżeli nie do zbiorów akademickich. A dziś, po latach tylko dwudziestu?...

Biorę najnowszą publikację i znajduję na okładce jej wymienione następne czasopisma, wszystkie lwowskie:

«Kwartalnik historyczny», organ Towarzystwa historycznego, założony przez Ksawerego Liskego; wstępuje w rocznik szesnasty; dla historjografji polskiej zdziałał nadzwyczaj wiele, artykułami najwytrawniejszych piór, recenzjami, żeby tylko o Łagunie wspomnieć; nakoniec sprawozdaniami z ruchu umiejętnego na polu całej historjografji, zwalczającemi najzwyklejszy nasz niedobór: brak szerszej podstawy, nawiązywania do badań ogólno-europejskich.

«Eos», czasopismo filologiczne, organ Towarzystwa filologicznego, pod redakcją Ludwika Ćwiklińskiego. Filologja klasyczna nie jest znienawidzona u nas ani potępiona: wiemy przecież, co za rola choćby w dziejach naszej własnej umysłowości jej przypadła, wiemy, że dzięki jej filologowie (bo tak ich nazwać walno), od Janicjusza i Kochanowskiego aż do Sarbiewskiego, literaturę naszą podnieśli i uszlachetnili. Cywilizacja nasza—zachodnia, więc wpływ klasycyzmu był wszechpotężny i dziś jeszcze nie zanikł; świadczy «Eos» o ruchu umysłowym między naszymi filologami bardzo korzystnie, a nie potrzebujemy chyba dodawać, że studjom nad łacinnikami naszymi XVI i XVII wieku wiele miejsca użycza.

«Lud», organ Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, pod redakcją Antoniego Kaliny. Więc nietylko Warszawa posiada «Wisłę», a Kraków zbiór materjałów surowych w publikacjach Komisji etnograficznej; i my, lwowianie, możemy się poszczycić wydawnictwem, rozwijającem się coraz pomyślniej. Właśnie nasza prowincja, w obrębie której zachód i wschód się stykają, dla badań etnograficznych bardzo wdzięczne przedstawia pole; w siedmiu rocznikach «Ludu» znajdziemy też ciekawe przyczynki i o huculach, i o żydach galicyjskich, i o stylu ludowym na wyszyciach i pisankach, o dziejach osadnictwa polskiego na pograniczu węgierskiem, w Spiżu i t. d.

«Muzeum», czasopismo (miesięcznik) Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, pod redakcją Bolesława Mańkowskiego, dawniejsze znacznie od «Eos» i «Ludu» omawia nietylko sprawy bieżące, potrzeby nauki i nauczycielstwa, lecz zamieszcza artykuły historyczne Majchrowicza, Karbowiaka i innych, choćby o szkołach, podręcznikach i planach Komisji edukacyjnej.

Do tych, oddawna istniejących wydawnictw—(pomijamy «Przegląd prawa i administracji» i inne specjalne pisma)—przybywa najnowsze: «Pamiętnik Literacki», czasopismo kwartalne, poświęcone historji i krytyce literatury polskiej, wydawane przez «Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza».

Nie posiada Lwów akademji, a mimo to są jakgdyby jej wydziały: historyczny, filologiczny, literacki, etnograficzny i t. d., czynne i ruchliwe każdy w swoim zakresie, nie od dzisiaj i z najlepszemi gwarancjami na przyszłość. Boć i «Pamiętnik Literacki», choć się po raz pierwszy przed tygodniem pojawił nie jest żadnem nowem przedsiębiorstwem, któremu po pierwszym zeszycie żadnego prognostyku stawiać się jeszcze nie godzi, jest on przeobrażeniem dawniejszego «Pamiętnika» tegoż Towarzystwa, którego pod redakcją Romana Pilata sześć sporych tomów (1887—1898) wyszło.

Przeobrażenie to było naturalne, powiedziałbym konieczne, a przyjść musiało przedewszystkiem w duchu tego, któremu Towarzystwo było poświęcone. Wiemy, jak niechętnie Mickiewicz siebie wysuwał, o sobie prawił i innym prawić pozwalał; on pierwszy najgoręcejby przyklasnął temu przeobrażeniu i rozszerzeniu, obejmującemu całokształt literatury naszej. I tak wystawia jemu Towarzystwo inny pomnik niespożyty: oprócz «Pamiętnika», z samemi Mickiewiczianami, pióra Tarnowskiego i Spasowicza, Chmielowskiego i Nehringa, Tretiaka i Kallenbacha—zabrało się ono do iście pomnikowego wydania dzieł poety, jakiem literatura nasza dotąd szczycić się nie mogła. Wyszły już trzy tego tomy, z wierszami, balladami i sonetami, z «Grażyną», «Wallenrodem» i «Giaurem», z takim obfitym komentarzem, z tekstem tak krytycznym, z wstępami tak pouczającemi—szczególniej (wstęp pióra Bruchnalskiego do tomu drugiego, arcydziełem bym nazwał pod względem formy, jak treści)—że tylko wydawnictwa zagraniczne, np. Towarzystwa Goethego w Wejmarze, albo Akademji petersburskiej, dzieł Dzierżawina, Łomonosowa lub Puszkina współzawodniczyć z niem mogą.

Nowy zeszyt nowego «Pamiętnika» przedstawia się znakomicie zewnętrzną swą szatą i treścią bogatą; tom o dwustu niemal stronicach, poświęcony «Antoniemu Małeckiemu w ośmdziesiątą rocznicę urodzin», pod lepszą wróżbą ukazać się nie mógł.

Czy takie wydawnictwo potrzebne? Dwóch zdań być nie może. Rutynę dawną, kręcenie się w jednem kole, przeżuwanie tego samego materjału—najwyższy czas zarzucić; nasza literatura tak obfita, dawniejsza tak mało znana, nowsza liczbą i talentami tak imponująca, że od dawna już należało to ująć w jakieś ramy specjalne: badań źródłowych, krytyk naukowych, przyczynków, notat i materjałów drobniejszych. Skargi i utyskiwania np. na krytykę naszą, że niczego nie uczy ani wskaże, że nieraz gołosłownie potępia, albo w zachwytach wcale nie krytycznych pod niebiosa wynosi, częste są. Otóż daje wzory «Pamiętnik» krytyki substancyjnej, przedmiotowej, spokojnej.

Uderza mile staranność redakcji, posuwająca się do tego stopnia, że wszystkie artykuły i recenzje ułożono chronologicznie; więc zaczynają się «artykuły» Kochanowskim, a kończą poezją «Młodej Polski»; «notatki»—szczegółami o Szarzyńskim aż do rękopisów Zygmunta Krasińskiego; «materjały»—kanonikatem księdza Skargi aż do listów Wężyka (1828—1831); «recenzje» polską poezją średniowieczną aż do Sienkiewicza i znowu «Młodej Polski», tym razem nietylko w poezji, ale i w powieści i dramacie. Sprawozdawca tego porządku nie potrzebuje zachowywać, wysunie na pierwszy plan, wbrew redakcji «Pamiętnika», co najciekawsze. A najciekawszym jest artykuł p. Porębowicza, znanego romanisty i wytwornego tłómacza, o poezji polskiej nowego (t. j. dwudziestego) stulecia.

Napisał był p. Antoni Mazanowski wcale ładną rzecz p. t.: «Młoda Polska w poezji, powieści i dramacie», pendant niby do studjum P. Chmielowskiego: «Najnowsze prądy w poezji naszej». Rzecz p. Mazanowskiego spotkała się z ostrą krytyką p. Antoniego Potockiego w «Pamiętniku», zarzucającą luźność owych szkiców, brak metody historycznej i porównawczej. P. Potocki ma i nie ma słuszności, gdyż p. Mazanowski żadnej wyczerpującej oceny dawać nie myślał, lecz w żywo i barwnie skreślonych obrazkach dzielił się z czytelnikiem wrażeniami z lektury obcych i naszych modernistów; niesłusznie wciągnął Gruszeckiego, pominął dziwnym trafem «Ludzi bezdomnych», którymi się Żeromski tak wysoko wzniósł, liryków pomieszał nieco razem, nie uwydatnił indywiduów, ale spostrzeżenia jego trafne; sili się on na wymierzanie sprawiedliwości, na zachowanie miary, nie miota się z pianą w ustach na «młodych», ani nie upada przed nimi w ekstazie na kolana.

Otóż czego brak szkicom p. Mazanowskiego, dopełnia p. Porębowicz, choć dla jednego działu tylko, dla poezji modernistów, oświecając narazie historję jej teorji. Nawiązuje do r. 1894, do studjum i przekładów Mirjama (o Maeterlincku) i wznosi się wyżej, nawiązując do poprzedników modernizmu; dowodzi, że wszystko, czego oni pragną, czem się szczycą, w imię czego występują do walki—choćby z rymem, gramatyką i sensem, jest—dopełnianiem się romantyzmu na początku XIX wieku, w którym to romantyzmie «płyniemy ciągle, ominąwszy kilka złudzeń lądu stałego, pozytywizmu, parnasyzmu i t. p.». I słusznie pyta autor: «skoro humanizm i odrodzenie żyły lat trzysta, a pseudoklasycyzm lat dwieście, kierunki arystokratyczne i sztuczne, to romantyzm, poezja uniwersalna, wcielona wolność, rodzimość, powszechność, miałżeby trwać jeno lat pięćdziesiąt?». Artykuł Porębowicza bardzo pouczający, wykazujący ponownie, że «nic nowego pod słońcem», posłuży wybornie do zorjentowania się krytyki i publiczności, nie powiem: do wytrzeźwienia poetów.

Wobec szturmów do świątyni wielkiego dramatu narodowego, przypuszczanych coraz natarczywiej zwartemi hufcami naszych modernistów, będzie bardzo na czasie szkic Piotra Chmielowskiego o znaczniejszych teorjach dramatu w literaturze polskiej, doprowadzony narazie od wieków średnich—choć tam o dramacie nic nie wiedziano—aż do klasyków warszawskich, do Wężyka i Osińskiego. Słusznie wyróżnia p. Chmielowski rozdźwięk teorji, nie uznającej tyranji trzech jedności, i praktyki, ślepo tej tyranji się poddającej. Niestety, ta-

Z PRACOWNI RZEŹBIARSKICH

Gabowicz w swojej pracowni.

Przed rokiem zamieściliśmy w „Kraju“ parę reprodukcyj rzeźb M. Gabowicza, który był wówczas świeżo powrócił z zagranicy. Obecnie dajemy portret rzeźbiarza przy pracy w warszawskiej pracowni swojej. Akademję sztuk pięknych w Petersburgu skończył p. Gabowicz przed 4 laty z odznaczeniem. Pracował następnie w Paryżu pod kierunkiem prof. Thomas'a, zdobywając liczne nagrody za prace swoje. Artysta urodził się w Łodzi, naukę rzeźbiarstwa rozpoczął w Warszawie, u Kucharzewskiego.

kich rozdźwięków u nas pełno, nietylko w dramaturgji.

Inne artykuły—historyczne. Spuścizna bogata po Krasińskim wymaga zorjentowania się; p. Kallenbach zdaje sprawę z nieznanych jego utworów francuzkich, genewskich z r. 1830, i zdziwieniśmy masą artykułów; część ich wydrukował autor w dodatkach do drugiego tomu korespondencji francuzkiej (Krasińskiego i Reeve'a); tu wylicza wszystkie, zanim poda ich charakterystykę; p. Pini porównywa rękopisy «Władysława Hermana» i «Agaj Chana» z drukami, wykazuje opuszczenia miejsc drażliwych.

Najciekawszy z nich artykuł p. Górskiego o Karpińskim (ciąg dalszy dawnych artykułów w «Bibljotece Warszawskiej» o młodości) pieśniarza opisuje pobyt jego w Wiedniu (r. 1770—1), wrażenia krakowskie i wiedeńskie, i wnika głęboko w sympatje i antypatje, w skłonności i popędy artystyczne Karpińskiego, w to, co z Wiednia wyniósł, jak i w to, co go tam zająć nie zdołało, co innych jednak zajmowało.

Satyry Naruszewicza roztrząsa p. Ignacy Chrzanowski po raz pierwszy na tle epoki, głównie literackiem; wykazuje, jak Naruszewicz bije na te same wady, które «Monitor» wytykał, na «sarmatyzm», t. j. ciemnotę, pychę rodową, plotkarstwo, jak dzieli z nim pogląd na istotę satyry i oddaje pierwszeństwo czasom dawnym. Zbyt ogólnikowo załatwiano się u nas dotąd z temi satyrami; zestawiano je z satyrami Krasickiego i zadawalano się wykazywaniem różnic stylowych.

Artykuł p. Windakiewicza o erotyku Kochanowskiego ciekawy tem, że subtelnej analizie poddaje pierwsze wiersze miłosne polskie—nie wiemy tylko, czy przedstawienie o osobnym Canzoniere polskim XVI wieku słuszne, czy Kochanowski rzeczywiście jakiekolwiek rymy erotyczne niszczył, czy wolno się na innych, rozrzuconych w umyślnym nieładzie, wcale bezimiennych lub podstawiających dowolne imiona, opierać, czy wolno tylko dwie pieśni na karb «Lidji» i czasów padewskich odliczyć? Ja np. odgadywałbym ich o wiele więcej, cóż z tego, że «Lidja» ich nie rozumiała?—i owe dwie pozostały jej obce, śmiała się z nich, chyba sobie je poeta śpiewał.

Wiele materjału przynoszą notatki. O Felicjanie! jak ci się serce zakrwawi, gdy usłyszysz, że twój wypoetyzowany Sęp Szarzyński w strasznie prozaicznym ożenku chyba biedował! Niedowiarkowie, którzy wileńskim psotnikom wymysł o nieśmiertelnych wierszach Balli przypisywali, dowiedzą się o istnieniu, o realności niezbitej «Uwag śmierci niechybnej Wszytkim pospolitej» z r. 1766; inne przyczynki do korespondencji Szymonowicza do życiorysów, naprzykład Malczewskiego pomijamy; nie pominiemy tylko dziś, kiedy właśnie mowa o utworzeniu koniecznem drugiej katedry języka i literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim, projektów Ossolińskiego co do utworzenia pierwszej katedry i rządowego ich «okrzesywania», co do ilości godzin i zakresu przedmiotu, co p. Czarnik z pyłu niepamięci wydobywa.

Pomijamy jeszcze wiele innych notat, materjałów, recenzyj — lecz nie sposób pominąć zbiorowej recenzji p. Mazanowskiego o «Sienkiewiczu», t. j. o pracach krytycznych o nim: Kozłowskiego Stanisława, Józefata Nowińskiego, Chmielowskiego i dwóch cudzoziemców, Marucchi i Semeria. «Chmielowski wychodzi z tej recenzji obronną ręką, jako «najlepsza większa rzecz o powieściopisarzu» (obok książki Tarnowskiego), Nowiński, co słusznie całkiem, i Kozłowski, co mniej słusznie, «nie zaważą w dorobku Sienkiewiczowskiej literatury»; bardzo zato pochwalamy myśl autora, że należałoby skupić rozproszone, więc mało komu dostępne «doskonałe rozprawy Sienkiewiczu, np. Spasowicza o «Rodzinie Polanieckich», lub Gaetana Negri o «Quo vadis». Mnie o doskonałości «Quo vadis», w razie potrzeby, najwięcej byłby przekonał artykuł o tej powieści pastora z Niemiec północnych, z Holsztynu, pomieszczony w jednem z najpoważniejszych niemieckich wydawnictw teologicznych (protestanckich). Z jawnem niedowierzaniem, ze złą wolą nawet przystępował autor artykułu do czytania powieści, oburzającej jego samem wynoszeniem Piotra nad Pawła i rzymskiemi Chrześcjaństwa początkami — a przecież z pod wszystkich zastrzeżeń i omówień widoczne, jak nie oparły się w końcu flegma i chłód północny wrażeniom, przez czarodzieja wywołanym.

Jak na jeden zeszyt, przyznasz czytelniku, treści i urozmaicenia niemało. Dosięgła tego redakcja środkiem łatwym, mimo to u nas mało praktykowanym, którybyśmy i innym redakcjom zalecali. Na pierwszych 78 stronicach, zamiast, jak u nas zwykle robią, dać jakie dwa studja w całości, umieściła redakcja ich aż 6, chociaż tylko w początkach (jedyny artykuł Górskiego kompletny), dając więc równocześnie rzeczy najrozmaitsze, od XVI do XX wieku, wedle zasady poety, że kto wiele przynosi, każdemu coś przyniesie. Redakcję składają pp. Bruchnalski, Gubrynowicz i Porębowicz, ich zasługą, zebranie i ułożenie materjału z wszech miar znakomite; z własnym przyczynkiem nie zjawił się tylko pierwszy, złożony, niestety, niemocą. Na współpracowników złożyła się cała Polska, już nie dawna, tylko od morza do morza, ale większa, bo od Petersburga do Berlina; wysunęli się jednak na czoło warszawianie i krakowianie. Nowy zeszyt zapowiadają nam już na koniec marca—niech i on się spóźni, byle się na tej wysokości utrzymał.

Nieprawdaż, czytelniku, że we Lwowie nietylko demonstrować umieją?

Berlin. **A. Brückner.**

Z FOTOGRAFIJ AMATORSKICH.

Sędziwa topola w Skorczycach, pow. janowskiego (mająca 30 łokci obwodu). Zdj. fotogr. p. L. H.

NIEDOSZŁY POJEDYNEK

KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO ZE SZCZĘSNYM POTOCKIM.

(EPIZOD Z DZIEJÓW TARGOWICY).

1793 r.

(Dokończenie).

II.

Z okazji Nowego Roku 1793 i Szczęsny Potocki rozesłał do armji cyrkularz z powinszowaniem, przyczem w ubliżający sposób odezwał się o jej byłych wodzach, «którzy—zdaniem jego—niepotrzebnie wojsko na pogrom narazili».

„Wywiązał się — pisał Parandier — zatarg osobisty między Szczęsnym Potockim a księciem Józefem Poniatowskim, którego następstwem będzie prawdopodobnie pojedynek. Szczęsny, pragnąc zjednać sobie popularność, rozesłał do armji z powodu Nowego Roku cyrkularz, w którym do powinszowań przyłączył i wyrzuty, skierowane pod adresem jej wodzów, iż wystawili ją niepotrzebnie na porażkę. To dało księciu Józefowi powód do wystosowania doń listu, obejmującego zarzut niemoralności takiego postępowania. Szczęsny, zamiast zamilczeć lub odpowiedzieć argumentami zasadnemi, wdał się w przyczepki osobiste, godne swej nienawiści i zaślepienia magnackiego. Zasady republikańskie słusznie walczą przeciw pojedynkowi, lecz arystokracja inne ma obyczaje, od których, na równi z przesądami, nie odstępuje. Można się założyć, że pistolet Poniatowskiego zastąpi względem Szczęsnego Potockiego rolę miecza bezsilnej obecnie w Polsce sprawiedliwości“ [1]).

Odpowiedź Szczęsnego na list księcia Józefa brzmiała:

Z Grodna, 4 lutego 1793 r.

„Nie rozumiem Pańskiego listu. Nauczyłeś się słuchać, lecz nie myśleć. Należałoby przypomnieć sobie, że tylko na skutek mojego zalecenia wszedłeś do służby Rzeczypospolitej. Miałem podówczas lepsze o Twej młodości wyobrażenie. Przed Tobą byłem szlachcicem i dowodziłem armją Rzplitej. Urodziłem się wśród bogactw. Ambicja nie kierowała mną, nie szukałem zysków, gdyż ich nie potrzebowałem. Lecz obowiązkiem moim było ratować kraj wszelkiemi możliwemi drogami, — ów kraj, cierpiący z powodu Twojej winy. Naród cały i Ta, która Ci życie dała, są tego świadkami. Ambicja Twoja już sprowadziła utratę Galicji, Prus i Białorusi, a teraz przez upór Twój w podtrzymywaniu secesji, gubisz całą Rzplitę. Nie przelewałem krwi moich współobywateli, lecz umiem gardzić życiem, jak każdy inny, i to w każdym czasie“ [2]).

Odpowiedź swoją, wraz z tekstem listu księcia Józefa przesłał Szczęsny przez kurjera Rudzkiego królowi, w przypuszczeniu, że ten o kroku synowca miał wiadomości.

[1]) Arch. minist. spr. zagr., T. 321, str. 13 (Pologne).

[2]) *Loco cit.*, T. 321, str. 25.

Broni się przeciw takiemu podejrzeniu Stanisław August, w liście z 12 lutego 1793 r.:

„Mości Panie Marszałku
Konfederacji Generalnej koronnej.

„List Wasz bez daty odebrałem wczoraj przez kuryera Rudzkiego. Odpisując przez tegoż, upewniam najwyraźniej, że o liście księcia Józefa, synowca mego, którego kopię WPan mi przysłałeś, wcale nie wiedziałem. To zaś zaręczam najmocniej, że ja bym na pisanie onego nie był zezwolił, gdybym mógł przewidzieć, żeby miałby być i zamyślany. Odległość miejsc, jak w wielu innych okazyach, tak i w tej jest wielce szkodliwą.

„W responsie swoim dogodziłeś sobie WPan, ale trudno mi też zataić bolesnego uczucia niektórych wyrazów WPana, które, gdy zechcesz sobie przypomnieć, spodziewam się, że sam uznasz sprawiedliwość mojej tkliwości.

„Bóg, gdy mnie i przodków moich stworzył, dał nam się rodzić równymi każdemu w tej ojczyźnie.

„Gdy w r. 1773 odpadły niektóre części od Polski, ani wzmianki, ani myśli nie było w nikim o sukcesyjnym tronie dla nikogo.

„Same zaś czyny 3 maja najlepszym są dowodem, że nie dla siebie i dla swoich skłoniłem się do żądania publicznego. A żem do despotyzmu nie dążył, tak uroczyste i wolne narodu dziękczynienia dość okazały.

„To powiedziawszy, com prawdzie i sobie był winien, dodaję żądanie najgorętsze, abym więcej nie był przymuszony użalać się na podobne wypadki, które dlatego najbardziej pragnę widzieć niepowtarzane, ażeby w żaden sposób nie psuły skutku tej chęci prawdziwej, która jest we mnie — jednania, a nie rozrywania umysłów zawsze, a tem bardziej teraz.

„Co wyraziwszy, etc.

Stanisław-August“ [1]).

Dopiero 13 lutego 1793 r. wysłał książę Józef odpowiedź na obelżywe pismo Szczęsnego:

„Powiedziałem Panu prawdę. Odpowiadasz na nią obelgą. Człowiek, zdolny do napisania jej, zapewne zdolnym jest i do jej bronienia. Trzymam się ostatnich wyrażeń listu Pańskiego i proszę o oznaczenie mi miejsca spotkania na granicy“ [2]).

Jednocześnie wysłał książę Józef do Stanisława Augusta wyjaśnienie pobudek powziętego zamiaru.

„Myśl sprawienia Ci przykrości omal że nie wywołała we mnie żalu, żem się poddał zbyt skwapliwie uczuciu obstawania przy kroku, którego honor po mnie wymaga i po moich towarzyszach, i do wykazania p. Potockiemu w liście mu przesłanym, iż są dusze, nie dające się olśnić władzą, których siła do siebie nie pociąga i dla których najwyższem szczęściem jest to, iż sobie nic do wyrzucenia nie mają.

„Nie omyliłem się przeto w tem przekonaniu, i jedynym wyrzutem, jaki sobie uczynić mogę, jest to, żem nie obrachował zmartwień i przykrości, jakie to może Ci sprawić. Odpowiedź p. Potockiego nie może pozostać bez następstw. Odwołuję się w tem do Waszej Królewskiej Mości. Po odczytaniu pobudek moich, raczy Wasza Król. Mość mnie osądzić.

„Przywołałem ku swej wyobraźni fakta najbliższe mej pamięci, a szukałem ich jedynie w obrębie mej rodziny. Powiedziałem sobie, że wnuk towarzysza broni Karola XII, pod jakimbądź pozorem i z racyj jakichkolwiekbądź, nie może dopuścić czegoś opacznego w swem postępowaniu (*mettre du louche dans sa conduite*).

[1]) Z arch. Paszkowskich (Dębick. 332).

[2]) Arch. min. franc. 321, str. 25.

Ks. Józef Poniatowski w 1793 r. Ze sztychu współczesnego, ze zbiorów Włodz. ks. Czetwertyńskiego.

„Przypominałem sobie, że babka moja, jakkolwiek kobieta, sądziła, że nawet na balu człowiek obrażony nie może być dosyć pomszczonym krwią jej czterech synów [3]). Z przyjemnością przywołałem w pamięci sposób, w jaki mój stryj umiał bronić sprawy swej rodziny, sobie powierzonej. Przypomniałem sobie, że nawet Wasza Król. Mość, ożywiona uczuciem, którego się nie obrachowywa, które można ganić, lecz go potępiać nie można — porwał się do szpady w obronie opinji, którą za słuszną uważał.

„Ojciec mój, okryty bliznami zaszczytnemi, często mi powtarzał, że nie szanuje człowieka, który za cenę krwi własnej uprawnia wszystkie postępki swoje, lecz że niestety, istnieją pewne, uświęcone przez opinję, prawa, którym podlegać należy.

„Według tej to zasady postępując, po przeczytaniu listu P. Potockiego, uznałem za swój obowiązek, posłać mu odpowiedź, którą mam zaszczyt tu załączyć. Nie pozostaje mi w tej chwili, jak tylko prosić Waszą Król. Mość o jedną i jedyną łaskę, a mianowicie o przypisanie okolicznościom, losowi i przeznaczeniu, następstw — jakie owa wymiana listów za sobą sprowadzi. Jest to łaska najwyższa w życiu mojem, jakiej się od Waszej Król. Mości domagam... Wspaniałomyślność uczuć Twoich, krew płynąca w żyłach Twoich i czułość ojcowska dla mnie, są mi rękojmią, że ją otrzymam. Mam nadzieję, że Wasza Król. Mość zna dostatecznie moje uczucia, by uwierzyć, że tylko sprawa droższa nad życie zmusza mnie do nieposłuszeństwa i do przyczynienia Mu przykrości. Z tem uczuciem mam zaszczyt pozostawać, etc.

J. Poniatowski“ [1]).

III.

Następstwa wyzwania okazały się zupełnie od przewidywanych odmiennemi. Szczęsny Potocki uznał za właściwe, z innego, mniej tym razem wyniosłego, przemówić tonu.

[1]) Reminiscencja sprawy pojedynkowej Kazimierza Poniatowskiego z Adamem Tarło. O tej sprawie Hubert: „Pamiętn. histor.“ II, 156.

Parandier, który w początkach marca 1703 r. bawił w Wiedniu, donosi o tem ministrowi, przytaczając jednocześnie osnowę odpowiedzi Szczęsnego na otrzymane wyzwanie:

„Europa — pisał Szczęsny—byłaby zdziwioną na widok dwóch bijących się z sobą polaków, w tej właśnie chwili, gdy życie ich winno być poświęconem obronie kraju. Zamiarem moim nie było ubliżyć Waszej Książęcej Mości. Jeśli Ci to usprawiedliwienie nie jest dostatecznem, przybądź i wpakuj mi w łeb dwie przeznaczone na to kule“ [2]).

Inaczej wszakże ocenił doniosłość owej sprawy poseł pełnomocny Sievers.

Na jego to przedstawienie, minister Razumowski zażądał wydalenia Poniatowskiego z dzielnic Cesarstwa niemieckiego [3]).

Nota, przesłana 20 kwietnia 1793 r. do jeneralności Targowickiej, brzmiała, jak następuje:

„Dowiedziawszy się, że Najjaśniejsza konfederacja generalna zajmuje się obsadzaniem wakujących po emigrantach urzędów, którzy na ostatnim sejmie i w czasie rewolucji 3 maja pracowali nad obaleniem Rzeczypospolitej i którzy do tej chwili trwają w duchu buntowniczym, intrygując w Lipsku, Wiedniu i w Paryżu, i rozkrzewiając ducha demokratycznego; mając nadto na uwadze, że te usiłowania podtrzymywane są jedynie znacznemi fortunami, jakie ciż emigranci posiadają w Reczypospolitej, niżej podpisany uważa za swój obowiązek żądać od Konfederacji generalnej nałożenia sekwestru na też majątki, celem odjęcia emigrantom możności dalszego szkodzenia.

Jakób Sievers, ambasador“ [4]).

W zastosowanie się do tego rozkazu, zasekwestrowano wszelkie majątki, nietylko księcia Józefa, lecz i jego matki; prócz tego poseł Sieviers zagroził królowi, że o ile nie wpłynie na księcia Józefa, by bezwłocznie opuścił Wiedeń, sprawa uregulowania długów królewskich, która miała być indemnizacją dla Stanisława-Augusta za przystąpienie do Targowicy, ulegnie zwłoce bezterminowej [5]).

Epilogiem zatargu ze Szczęsnym Potockim była czasowa konfiskata majątków księcia Józefa, o czem tenże w liście z dnia 7 kwietnia 1793 r., do króla wystosowanym, wzmiankuje [6]).

Alexander Kraushar.

[1]) Arch. franc. 321, str. 102.

[2]) *Ibid.*, str. 200.

[3]) Pamiętn. 72.

[4]) *Ibid.*, 266.

[5]) *Ibid.*, 190 i 191.

[6]) Raczyński: „Obraz“, T. XVI, 178.

ZYGMUNT HRABIA WIELOPOLSKI, MARGRABIA GONZAGA MYSZKOWSKI,
zmarł w Berlinie d. 27 b. m.

LISTY PARYZKIE.

PARYŻ, 28 lutego.

[Obchód stuletniej rocznicy Wiktora Hugo. Uroczyste zebranie w Panteonie. Delegacje zagraniczne. Sokołowie i murzyni. Literacki szowinizm. «Contes chrétiens» Wyzewy].

W braku innych misyj historycznych, zaniechanych lub przez ściślejszą krytykę przerzuconych w sferę legendy, Francja dzisiejsza tem przynajmniej między europejskiemi narodami dostojeństwem chlubić się może, iż w urządzaniu wielkich, o szerokiem znaczeniu, uroczystości i widowisk, nikt sprostać jej nie zdoła. Czy to chodzi o międzynarodową wystawę, czy o obchód stuletniej rocznicy Wiktora Hugo, jest ona nieporównaną. Wspanialsze iluminacje i ludowe igrzyska widziałem w Londynie; w Rzymie zaś do efektownych tego rodzaju popisów przeszłość historyczna dostarcza wyjątkowego *theatrum*. Tu i tam jednak, czy to w dekoracjach, czy w grze aktorów coś nie dopisuje zawsze. W Paryżu nie widać takich rysów ujemnych. Główny aktor najpierw — lud—przejmuje się swoją rolą i wypełnia ją ze smakiem i taktem wyśmienitego artysty. Jest poważnym kiedy trzeba, wesołym w porę i w miarę. W najpospolitszym ulicznym *voyou* odzywają się wtedy historyczne atawizmy narodu, którego kultura pozostaje bądź co bądź najzupełniejszą i najsubtelniej wyrafinowaną we wszystkich kierunkach.

Początek urzędowego obchodu w Panteonie wypadł jaknajlepiej; choć patrząc na to zgromadzenie, upstrzone najrozmaitszemi strojami i mundurami, świecące purpurą, kapiące złotem i srebrem, trudno było wyobrazić sobie, że się ma przed sobą przedstawicieli pierwszej europejskiej—*demokracji*. Mówców, co prawda, odzywających się czy to przy jego grobie, czy to przed jego pomnikiem, kilkoma godzinami później nie bardzo natchnął wielki poeta. Mowa p. Leygues, ministra oświaty, złożyła się na ćwiczenie artystyczne, za które uczeń nie dostałby piątki w żadnej szkole; mowa zaś p. Hanotaux przypomniała mi Mussetowski wiersz:

„Nu comme le discours d'un académicien.

Ale i samemu autorowi pomnika, Barrias'owi natchnienie nie dopisało. Poeta siedzi, zamyślony, na skale... Że też jeszcze skał nie zabrakło od czasu, jak rzeźbiarze sadzają na nich poetów! Do koła zaś skały plasają, nie wiadomo w jakim zamiarze, pół odziane lub wcale nie odziane niewiasty. «*C'est Hugo—Pacha!*»—zawołał koło mnie jakiś dowcipniś.

Na placu imienia poety i na placu Wogezów, przed domem w którym mieszkał on niegdyś i przed domem, w którym umarł, uroczystości ciągnąć się jeszcze będą przez dni trzy. Dotychczas pojawiła się wśród nich jedna tylko fałszywa nuta—za przyczyną zaproszonych na obchód lub nie proszonych zagranicznych delegacyj. Tu stało się absolutne *fiasco*. Miał przyjechać Annunzio z Włoch, Swinburne z Anglji, Brandes z Danji. Ostatecznie przybył ten ostatni tylko, ale nie pokazał się, jak gdyby go nie było. Dlaczego? Dlatego, że *nacjonalistyczna* większość rady municypalnej zamierzyła literacką uroczystość na cześć poety przekształcić w polityczną manifestację na swoją własną korzyść, i w tym celu urządziła przyjęcie zagranicznych delegacyj na ratuszu—w przeddzień urzędowego rozpoczęcia programu. Aliści zagranica chybiła! Jedni prazcy sokołowie zjawili się w poważnym komplecie, szastają się też od dwóch dni po Paryżu, jak gdyby dusza samego nieboszczyka Boulangera siedziała w ciele każdego z nich. Na ich czele wkroczył do ratusza burmistrz prazki p. Srb, z miną niezmiernie gęstą i ze wstęgą komandorską legji honorowej na szyi, przy *tużurku* (bo przyjęcie było popołudniowe), co dla każdego paryżanina wygląda, jak gdyby ktoś biały krawat wdział przy juchtowych butach. Prawda, że sokołowie w butach się nieodstępnie noszą. Za sokołami stanęła deputacja ormiańska, polska (Koła artystyczno-literackiego w Paryżu i innych towarzystw —jakich?), bułgarska, serbska, a wreszcie—*murzyńska* z wyspy Hajti. I tyle! Po panu Srb, najwięcej uwagi zwrócił na siebie jeden z murzynów. Był bardzo wymownym. Ale p. Dausset, prezes rady municypalnej, przebył ciężką chwilę. Wiadomo przecie, że sympatje dla małych i uciemiężonych narodowości bynajmniej nie należą do nacjonalistycznego programu. Ci panowie mają owszem zawsze do zarzucenia panu Delcassé, że Francja nie dosyć ludzi ciemięży na świecie, zostawiając w tym względzie zbyt wiele roboty Anglji, czy Niemcom, czy komukolwiekbądź. Tym sposobem zaprojektowana manifestacja przekształciła się w mistyfikację dla swoich autorów.

Europa po za Bulgarją, i Ameryka po za trójką murzynów, dobrze może zrobiły zresztą, usuwając się od udzielenia teraźniejszemu obchodowi międzynarodowego charakteru. W świecie bowiem literackim doczekaliśmy się tutaj, jak raz walnej szowinistycznej reakcji przeciwko napływowi żywiołów obcych. Pod tytułem: «Sienkiewicz, Hauptmann, d'Annunzio et C-ie», «Les Débats» zamieściły wczoraj zajmujący artykuł, wywołany książką o współczesnej literaturze, w której p. Ernest Charles wystąpił gwałtownie w tym ksenofobicznym sensie. «Stopień upadku naszego piśmiennictwa—słowa są autora—mierzy się dokładnie wartością obcokrajowych autorów, których przyswajamy sobie z roku na rok».

Zdaje mi się, iż przewidziałem swojego czasu to zjawisko.

Za jego sprawą też, być może, nie doszukałem się dotąd w żadnem z pism tutejszych bodaj wzmianki o ostatnim utworze rodaka naszego, Wyzewy, który dotąd uchodził wprawdzie za francuza, ale teraz policzony może został między nienawistne Sienkiewicze. Owóż dawno nie zdarzyło mi się czytać czegoś z równą przyjemnością. Tytuł: *Les Contes chrétiens*. Założenie autora polega na rozwijaniu, w filozoficznym i dramatycznym sensie, tematów, dostarczonych przez Pismo Święte. Więc np. Chrystus, idący na pustynię, spotyka bogatego i uczonego jerozolimczyka, który, komplementa mu prawiąc, wyzywa go na dysputę. W milczeniu Zbawiciel strząsa pył ze swoich trzewików i rusza dalej. Najwdzięczniejszemi zdały mi się dwie ostatnie powiastki o Barrabaszu i o wskrzeszonym przez Chrystusa młodzieńcu, przeprowadzające ideał prostoty duchowej przeciwko naukowym lub artystycznym uroszczeniom ludzkiej pychy i ambicji. Myśl może nie być ani przekonywającą, ani oryginalną, ale forma, z której jak przez kryształ przegląda dusza autora—dusza niepospolitego artysty, mimo rzekomej pogardy dla sztuki—musi być niezmiernie ponętną dla każdego czytelnika. Rad będę wrócić do tego przedmiotu.

Nemo.

Z PISM I KSIĄŻEK.

„Prawitielstwiennyj Wiestnik" o działalności Antoniego Małeckiego.

Jubileusz Antoniego Małeckiego został zaznaczony obszernym feljetonem w N-rze 39 „Prawit. Wiestnika", w którym niepodpisany autor podaje zarys życia i działalności zasłużonego pisarza polskiego. Opisawszy początki jego karjery naukowej i literackiej, autor podnosi znaczenie dwóch jego utworów dramatycznych, pisząc, że „List żelazny" jest jednym z najsilniejszych i najlepszych dramatów polskich, a „Wieniec grochowy" należy do rzędu wzorowych komedyj polskich. Przechodząc do dzieł naukowych jubilata, autor feljetona mówi, że, dzięki dokonanym przez siebie studjom nad językami słowiańskiemi, Małecki napisał - wydał ważną pracę uczoną, od której rozpoczyna się nowa epoka w dziejach językoznawstwa polskiego, mianowicie „Historyczno-porównawczą gramatykę języka polskiego". Wspomniawszy następnie o tem, że Małecki, mianowany profesorem języka i literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, gdzie wtenczas wykładano po niemiecku, pierwszy zaczął tam wykładać po polsku, autor feljetonu zatrzymuje się na znanej monografji Małeckiego o Juljuszu Słowackim: „Pierwszy on odkrył i zaprawdę klasycznie objaśnił polakom tego wielkiego poetę polskiego, w którego utworach—nawiasem powiemy—teraźniejsi poeci-dekadenci mogą znaleźć nieprzebrany skarb dum i obrazów sobie pokrewnych".

Przechodząc do historycznych prac Małeckiego, autor pisze: „Jako historyk, Małecki odznacza się surową krytyką wszelkiego fałszu i lekkomyślności, co wyraziło się np. w poglądzie na politykę polską w stosunku do wschodniego i zachodniego sąsiada po wyprawie Bolesława Chrobrego na Kijów. Tę politykę, która skłaniała polaków do wynagradzania sobie na rachunek Rosji strat, ponoszonych w walce z niemcami na zachodzie, Małecki nazywa nieszczęsną". „Kwiatów w wieńcu sławy Małeckiego—czytamy dalej—jest rzeczywiście dużo, gdyż rzadko Bóg obdarza jednego pisarza taką rozmaitością talentów, jaką posiada Małecki, zarazem filolog, slawista, profesor, krytyk, dramaturg i historyk, który przez swe prace pozostawił po sobie jasne pasmo w tak różnorodnych dziedzinach działalności duchowej". Jako ogólną charakterystykę Małeckiego autor przytacza ustęp z mowy prezesa Tow. dziennikarzy we Lwowie A. Krechowieckiego, który zaznaczył, że każde dzieło jubilata „było skarbem dla nauki polskiej i wielkim czynem patrjotycznym, że każde z nich było witane z uczuciem radości, dumy i wdzięczności, bo prasę polską, którą nieraz różnią poglądy na sposoby działania, jednoczy zawsze miłość ojczyzny, cześć i miłość ku jej najlepszym i najzasłużeńszym synom".

W PRACOWNI RYCHNOWSKIEGO.

Głośny wynalazca elektroidu, Franciszek Rychnowski, otacza ciągle tajemnicą swój zagadkowy fluid. Świat naukowy interesował się nim żywo przed dwoma laty. Były specjalne posiedzenia profesorów, opisano dokładnie wszystkie formy, w jakich nieznana substancja się przejawia, przyjeżdżali znawcy z Wiednia, dziwili się, kiwali głowami, ale odjechali z niczem, bo Rychnowski nie chciał pokazać i wyjaśnić najważniejszej rzeczy: na czem polega konstrukcja tajemniczego aparatu, wytwarzającego elektroid. Upór ten, który jednych gniewa, innych zniechęca, a dla wszystkich jest niezrozumiały, tłómaczy wynalazca w ten sposób:

— Winna temu obowiązująca ustawa patentowa. Ustawa ta zapewnia prawo eksploatacji wynalazku od chwili opatentowania przez lat piętnaście, poczem właścicielem jego staje się ogół, ale ogół kapitalistów. Uważam to za rozbój legalny i nie mogę dopuścić, aby go popełniono na odkryciu, które mnie kosztowało mękę i trud całego życia. Wykryłem elektroid przed sześciu laty — gdybym go był opatentował natychmiast, to swoboda eksploatowania go dla celów, które są bardzo różnorodne, przysługiwałaby mi już tylko dziesięć lat. Obecnie zaś nie mam żadnych ograniczeń. Tajemnica jest najlepszą gwarancją mojej własności.

Eksploatowanie to zaczyna się istotnie na coraz szerszą skalę od czasu, jak wynalazca uzyskał na swoje usługi kapitały. Na wiosnę r. 1901 utworzyła się we Lwowie „Spółka dla wynalazków Franc. Rychnowskiego", złożona z samych techników, która objęła na lat dwadzieścia upadający warsztat elektrotechniczny i daje możność patentowania każdego nowego pomysłu. Kierownikiem pierwszego działu jest inżynier Younga, drugiego — p. Łoziński, były komisarz patentowy w ministerstwie handlu. Spółka przygotowana jest na wielkie wkłady finansowe i ma przed sobą nagromadzony ogromny materjał, w postaci naszkicowanych przez Rychnowskiego rozmaitych aparatów z zakresu kaloryki, oświetlenia i elektrotechniki. W masie tej dominujące stanowisko zajmuje elektroid, który sam jeden pociągnie za sobą około piętnastu patentów różnych zastosowań praktycznych. To też warsztaty, które zresztą od początku swego istnienia oparte były przeważnie na wykonywaniu własnych pomysłów Rychnowskiego (z górą 500 patentów w ciągu 26 lat!), wrą teraz zdwojonem życiem.

— A w tej chwili?

— W tej chwili dokonywa się budowa parowych dezynfektorów, nowych przyrządów do ogrzewania i pięciu machin do wytwarzania elektroidu.

Wszystko to już dzieje się „na nowem mieszkaniu", we wspaniałym „domu naftowym", gdzie Rychnowski zainstalował się od roku. Stara pracownia należy do przeszłości. Była to ciekawa pracownia. Ciemna, ponura, o wiecznie panującym mroku, oświetlona w dzień lampami, zapełniona od dołu do góry mnóstwem najdziwaczniejszych przyrządów i naczyń, formalna nora alchemiczna, przypominająca wnętrze sceny z pierwszego aktu „Fausta". Obecnie jest zupełnie inaczej. Norę, w której Rychnowski spędził połowę życia, zastąpiły duże, jasne i wygodne sale, światło elektryczne, dywany, meble wytworne, kwiaty, lokaj w korytarzu. Samo sanktuarjum mistrza ma wygląd wzorowej i poprawnej w każdym calu pracowni nowożytnego uczonego. Obok tego sanktuarjum znajduje się niewielki gabinet, umeblowany skromnie, z otomaną, paru krzesłami, pulpitem i tajemniczym aparatem elektroidowym, osłoniętym czarnem suknem. Jest to ambulatorjum... lecznicze.

Rychnowski bowiem leczy elektroidem. I to jest na dziś najbardziej interesujący moment w całej sprawie. Rzecz odbywa się w sposób niezmiernie prosty. Elektroid jest to substancja lotna, chłodna, o zapachu, przypominającym ozon, i wydobywa się z otworu rurki gumowej w chwili, gdy przekręca się rączka aparatu. Działaniu tej substancji poddaje się odpowiednią część ciała i po stosownej liczbie seansów, leczy się choroby, których repertuar jest wcale obfity. Są to choroby, powstałe na tle zaburzeń systemu nerwowego, więc neurastenja, tabes, newralgja, zanik mięśni, paraliże, reumatyzm mięśniowy. Wreszcie działać ma elektroid zbawiennie na nałogowych morfinistów w kierunku odzwyczajenia ich od tej trucizny. Chory, stosujący kurację elektroidową, zaczyna z własnego popędu brać coraz mniejsze dawki morfiny.

Szczegóły te, które miałoby się ochotę przyjąć sceptycznie do wiadomości, nabierają jednak znaczenia dopiero z komentarzem, że... wszystkie eksperymenty odbywają się za wiedzą, pod kierunkiem i dozorem lekarzy. Medycyna zawodowa naogół przyjmuje dotąd lecznictwo elektroidowe z niedowierzaniem. Znaleźli się jednak śmielsi doktorzy, którzy w wypadkach zupełnego wyczerpania środków, jakie im dyktowała nauka, użyli jako ostatniej instancji Rychnowskiego. Rychnowski nie przyjmuje wcale pacjentów zgłaszających się na własną rękę. Lekarz, jako kierownik całej procedury, jest tu koniecznym warunkiem. Przeglądałem księgę chorych. Figurują w niej nazwiska znanych lekarzy lwowskich.

Świat medyczny zajmie się niebawem zapewne bliżej własnościami dziwnego fluidu, który leczy paralityków, przyśpiesza rozkwitanie kwiatów, zapobiega gniciu ciał organicznych, świeci w ciemności, wywołuje przez grube szkło ruch obrotowy—a, wedle przekonania wynalazcy, jest zasadniczą energją wszechświata.

Lwów. **Szary.**

Franciszek Rychnowski w pracowni swej lwowskiej.

NOWE KOŚCIOŁY.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół św. Alberta w Rydze.

W związku z ryzkiemi uroczystościami jubileuszowemi (1201—1901), których pobieżny obraz naszkicowaliśmy

Plan kościoła św. Alberta w Rydze.

w N-rze 39 «Kraju» z roku ubiegłego, dokonano na schyłku minionego roku w Rydze poświęcenia węgielnego kamienia pod nowy kościół katolicki. Nowa świątynia stanie ku uczczeniu 700-letniego jubileuszu założyciela Rygi i związkowego państwa inflanckiego, biskupa Alberta I, pod wezwaniem św. Alberta Wyznawcy, za Dźwiną, na przedmieściu Mitawskiem.

Nie ulega wątpliwości, że ryzka parafja katolicka, wznosząc ten nowy dom Boży, pozostawia ryżanom wszelkich wyznań najtrwalszą pamiątkę tegorocznych uroczystości jubileuszowych i w ten sposób najgodniej oddaje cześć pamięci genjalnego księcia Kościoła powszechnego, a założyciela słynnego tumu ryzkiego, który ten najpierwszy «panujący biskup inflancki» i twórca kultury zachodnio-europejskiej nad Bałtykiem na jej utrwalenie raz na zawsze tu poświęcił.

To też nietylko władze najwyższe miejscowe wszelkich wyznań, oraz municypalność Rygi, ale i mnóstwo świątecznie przystrojonych niekatolików miejscowych, obok niezliczonych tłumów ludności katolickiej, wzięły udział w tym akcie uroczystym, na który, jako na prawdziwie piękny hołd, składany Albertowi I, dwukrotnie uwagę czytelników zwracały główne miejscowe dzienniki.

Gości, zaproszonych na tę uroczystość, czekała pokaźna estrada, przykryta dachem w kształcie olbrzymiego baldachimu, pod którym mieściły się liczne rzędy krzeseł. Lud zaś wielotysięczny zalegał szczelnie obszerny plac, odgrodzony balustradą od miejsca, na którem ma się wznosić przyszła budowa. Pomiędzy tym ludem, jak się rzekło, nie brakło i inowierców. Najbardziej atoli budującym był widok katolickiego, szarego tłumu z poblizkich fabryk przemysłowych, tę dzielnicę Rygi obecnie zamieszkującego. Składają go przeważnie łotysze, litwini i znani z pobożności żmudzini. Ludu tego nie przywiodła tutaj sama tylko ciekawość. Nie mógł on nawet przyjrzeć się ceremonji wzniosłej, powtarzającej się niezmiennie zarówno przy zakładaniu fundamentów pod świątynie monumentalne (jaką będzie niewątpliwie kościół św. Alberta), jako też i pod skromne kościołki wiejskie; nie mógł z odległości, na której mu miejsce wyznaczono, dosłyszeć wzniosłych przemówień duchowieństwa, a jednak na twarzach jego znać było najszczersze wzruszenie.

Kiedy członek ryzkiego sądu okręgowego Zygmunt Bosak-Hauke, jenerał-major Zygmunt Majewski i kilku innych syndyków kościelnych poczęło krążyć z tacami między szarym ludem, posypały się na nie hojnie nietylko miedziaki, ale srebrniki i ruble. Uginały się pod niemi wszystkie tace. Ogółem zebrano 7 tysięcy złotych polsk. Najuboższy chciał, aby i jego cegiełka tkwiła w nowowznoszącej się świątyni, której wizerunek wierny rozdawano bezpłatnie u wejścia, na pamiątkę pięknej uroczystości.

Pomimo opóźnionej pory roku, czas sprzyjał. Był to pono ostatni już dzień słoneczny w październiku, niezwykle łagodny i przyjemny.

Wykonywana pod batutą dyrektora ryzkiej szkoły muzycznej, p. Hansa Nedeli, kantata i odpowiednie śpiewy religijne, niemniej poważnie usposabiały słuchaczów, jak rzewne przemówienia: polskie magistra św. teologji, prałata-archidjakona kapituły mohylowskiej, a równocześnie proboszcza ryzkiej parafji rzymsko-katolickiej, księdza Franciszka Affanasowicza, i niemieckie—mag. św. teologji, księdza wikarego Franciszka Trasuna.

Z polecenia władzy arcypasterskiej dopełniał obrzędu poświęcenia kamienia węgielnego ks. prałat Affanasowicz w asystencji księży wikarych: Franciszka Trasuna, Piotra Brużasa, Piotra Sylłowicza i księży kapelanów: Ignacego Rudisa i Jana Grassa, wobec dygnitarzy gubernialnych i municypalnych miasta Rygi, miejscowych władz wojennych, syndyków kościelnych i licznie na ten uroczysty akt zaproszonych przedstawicieli miejscowej inteligencji. Po odczytaniu dokumentu erekcyjnego, wykonanego na pergaminie, umieszczono go wraz z licznemi monetami, wybitemi w roku jubileuszowym 1901, w puszce metalowej, opatrzonej pieczęcią zarządu kościelnego, którą do kamienia węgielnego uroczyścią wmurowano, posługując się srebrzystą kielnią, na ten cel przygotowaną.

Jest to już piąty dom Boży, jaki tu zakłada niezmordowany w swej gorliwości duszpasterskiej przełożony parafji katolickiej ryzkiej, ks. prałat Affanasowicz. W pierwszym roku po objęciu rządów parafji ryzkiej wzniósł kościołek św. Michała Archanioła na nowym cmentarzu katolickim na przedmieściu Petersburskiem, poświęcony w d. 29 września 1885 r. W d. 24 września 1889 r. założył kamień węgielny pod obszerny kościół filjalny św. Franciszka Serafickiego, którego wieże strzeliste błagalnie wznoszą się ku niebu na dawnym cmentarzu katolickim na przedmieściu Moskiewskiem, a którego uroczystej konsekracji dopełnił w d. 15 listopada 1892 roku dzisiejszy arcybiskup Atalji, J. E. ksiądz Franciszek Albin Symon, będący w owym czasie biskupem sufraganem mohylowskim. W r. 1896 z funduszów ś. p. Justyniana Szczytta i dostojnej po nim wdowy, wzniósł ks. A. wspaniałą kaplicę o trzech ołtarzach, połączoną łukiem z kościołem parafjalnym Matki Boskiej Bolesnej. Następnie, staraniem tegoż teraźniejszego zarządu kościelnego, zbudowano na przedmieściu Mitawskiem drewnianą kaplicę cmentarną, która poświęconą została w maju 1898 roku. Obecnie zaś, w pamiętnym dniu 28 października (10 listopada) 1901 r., położono kamień węgielny pod kościół św. Alberta na przepełniającem się coraz bardziej ludnością katolicką przedmieściu Mitawskiem.

Stopniowo tylu włościan katolików napływa do licznych fabryk i zakładów przemysłowych protestanckiej Rygi, że wkrótce chyba nie wystarczą dla tylu wiernych owe, przez teraźniejszy zarząd kościelny z tak szlachetnym wysiłkiem wznoszone kościoły filjalne i kaplice.

Kościół w Tambowie.

O tym niezwykłym przyroście ludności rzymsko-katolickiej w Rydze zaświadczą najlepiej cyfry statystyczne, wyciągnięte z ksiąg parafjalnych ostatnich lat dwudziestu.

W parafji rzymsko-katolickiej: w r. 1880 urodziło się 216, wstąpiło w stan małżeński 57, umarło 221; w r. 1885 urodziło się 355, wstąpiło w stan małżeński 98, umarło 293; w r. 1900 urodziło się 2,192, wstąpiło w stan małżeński 726, umarło 1,147. Spis ludności z d. 31 grudnia 1881 r. wykazał w Rydze 9,236 katolików obecnie zaś dochodzi tu ludność katolicka do kilkudziesięciu tysięcy, a jest to przeważnie ludność szara, uboga, którą siła nieprzeparta coraz bardziej ściąga do siedmiowiekowej Rygi.

Gustaw Manteuffel.

Plan nowowznoszonego kościoła w Sewastopolu.

Kościół św. Piotra i Pawła w Tyflisie. Fotogr. amat. Ad. Zabłockiego.

KOŚCIOŁY W KIJOWIE.

Jako dopełnienie do artykułu «Z przeszłości i teraźniejszości Kijowa», zamieszczonego w N-rze 47 i 48 «Kraju z r. z., otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

W czasach Rusi książęcej, w wiekach XI i XII, ani jednego kościoła katolickiego nie było w Kijowie. Nieliczni katolicy modlili się według obrządku swego w mieszkaniach swoich prywatnych; istniała może jakaś kaplica domowa, ale i o niej niema wzmianki w starych «latopisach» kijowskich.

Pierwszymi krzewicielami katolicyzmu w Kijowie w początku XIII wieku byli zakonnicy dominikanie (*ordinis fratrum praedicatorum*). Najgłośniejszy z nich, św. Jacek Odrowąż, przybył do Kijowa w 1222 roku w towarzystwie braci Jodyma, Florjana i Benedykta, założył tu konwent pod wezwaniem Najświętszej Panny Marji i przebywał w mieście przez cztery lata, otoczony coraz to liczniejszym zastępem księży i kleryków (p. «*Mon. Pol. hist. t. IV, 1884, De vita et miraculis sancti Jacchonis, pag. 857*»); ale w jakiej dzielnicy teraźniejszego Kijowa znajdował się otworzony przez św. Jacka konwent i czy miał budynek kościelny — nie wiadomo. Można tylko przypuszczać, iż zakonnicy mieszkali w osadzie lackiej za bramą tejże nazwy, wznoszącą się u wejścia do teraźniejszej ulicy Zofijskiej, od strony katedry świętej Zofji. W piątym roku pobytu w Kijowie św. Jacek wyjechał do Gniańska. Na czele konwentu został się brat Jodym, ale nie na długo: najazd tatarski 1240 roku zniszczył cały zakład św. Jacka do ostatniego śladu.

W pierwszych kilkudziesięciu latach po zrujnowaniu Kijowa przez tatarów i za książąt Olgierdowiczów (Włodzimierza, Aleksandra i Semena) nie istniało w Kijowie żadnych instytucji katolickich—aż do objęcia w roku 1471 stanowiska wojewody kijowskiego przez katolika Marcina Gosztolda. Od 1473 r. razem z nim mieszkał w Kijowie brat jego, biskup rzymsko-katolicki Stanisław Gasztold. Oba Gasztoldowie przyjmowali uroczystym obiadem w domu wojewody, położonym pośród zamku obronnego, na górze Florowskiej (Kisielówce), posła rzeczypospolitej weneckiej, Ambrożego Contarini, przybyłego do Kijowa 1 maja 1474 r., w podróży do szacha perskiego. Contarini w swojem «Dyarjuszu» opowiada, iż przed wyjazdem w dalszą podróż wysłuchał mszy świętej, ale nie wzmiankuje, iżby msza św. odprawioną została—w kościele (p. «Bibljoteka pisarzów cudzoziemskich o Rosji», 1836, t. I). Prawdopodobnie Gasztoldowie mieli na zamku kaplicę, która dotrwała do czasów biskupa Wereszczyńskiego. Można przypuszczać, iż za Gasztoldów zjawili się znowu w Kijowie i Dominikanie, którzy zbudowali pod górą mały drewniany kościołek.

Biskupi rzymsko-katoliccy, od Stanisława Gasztolda do Józefa Wereszczyńskiego, nie mieszkali w Kijowie, dlatego—jak przypuszczać wolno—że katolików w mieście nie było.

Józef Wereszczyński z Wereszczyna (w teraźniejszem powiecie włodawskim guberni siedleckiej), powołany na biskupstwo kijowskie, «*licet non sit doctor*» (p. «*Excerpta ex libris archivi consistorialis Romani*», *ed. J. Korzeniowski, 1890, pag. 11—14*), w nagrodę za popieranie stronnictwa Zygmunta III podczas elekcji, zaraz po nominacji (6 sierpnia 1589 r.) nawiedził swoją djecezję i w następujących wyrazach opisuje jej stan w dziełku w 1594 roku, p. t. «Sposób osady nowego Kijowa» (p. «Pisma polit. J. Wereszczyńskiego», wyd. Turowskiego, 1858, str. 37): «Toż się dzieje z biskupstwem kijowskiem, a z katedrą jego, której i szczątku nie masz. Jakoż kijowianie, będąc więcej niż przez sto lat bez biskupów swych własnych, żyli też na świecie jako owce bez pasterza, niemający (jakom ja zastał) ani jednego kapłana, kościoła i ołtarza, oprócz kapliczki jednej na zamku, gdzie urzędnicy zamkowi, na wzgardę w nią zawierają szkapy swe, a drugi kościołek Dominikanów i z zakonnikiem jednym». Eryk Lassota, poseł austrjacki do zaporożców, także świadczy, że podczas jego pobytu trzydniowego w Kijowie (7, 8 i 9 maja 1594 r.), katolicy mieli tam tylko drewniany, mizerny kościołek. (p. «Dyarjusz Lassoty» w ros. przekł. prof. Bruno, Odesa, 1873, str. 20). Biskup Józ. Wereszczyński nie mieszkał w Kijowie. Ulubioną rezydencją jego był Fastów, gdzie obwarował sobie zamek, ufundował kościół, wybudował wygodny dom mieszkalny. Tam też przyjmował gości (np. samego Lassotę 1, 2 i 3 maja 1594 r.), tam urządził drukarnię i wytłoczył w niej swoje ulotne pisemko «Votum z strony podniesienia woyny potężney przeciwko Cesarzowi Tureckiemu bez ruszenia pospolitego» (1597 r.), ztąd pisał swoje listy do kanclerza Jana Zamoyskiego (w bibljotece ordynacji Zamoyskiej). Tę wieś swoją rodzinną w biskupstwie nazywał—Nowym Wereszczynem.

Kanonizacja św. Jacka przez Klemensa VIII 17 kwietnia 1594 r. odżywiła w sercach katolickich uczucia miłości i uwielbienia do tego świętego. W Kijowie starali się odszukać śladów jego konwentu i, korzystając z jednobrzmienności nazw dwóch Wyszegrodów: mazowieckiego (gdzie św. Jacek cud uczynił) i kijowskiego — w gruzach starożytnej cerkwi prawosławnej w Wyszegrodzie, gdzie od 1072 r. spoczywały zwłoki śwśw. książąt Borysa i Hleba (p. «Latopis Hypacki», Pet. 1871, str. 127—128), zdawało się im, że znaleźli szczątki konwentu św. Jacka. To była «*pia fraus*», odpowiadająca duchowi czasu. Następca Wereszczyńskiego, biskup Krzysztof Kazimirski około 1600 r. zabrał ostatki dachu ołowianego i murów ceglanych z cerkwi wyszegrodzkiej i z tych materjałów obok kościoła drewnianego dominikańskiego, odbudował dla tegoż zakonu nowy kościół murowany pod wezwaniem św. Mikołaja (Mirlikijskiego). Po ukończeniu nowego kościoła, stary drewniany kościołek przewieziony został do Basani (teraz w powiecie kozieleckiem gub. czernichowskiej), do majątku pana Teodora Krenickiego, podstolego czernichowskiego. (p. «Pamiętniki dominikana Piotra Razwidowskiego» w dodatkach do «Opisania katedry Zofijskiej w Kijowie» metropolity Eugenjusza, 1825, str. 30—33).

Około 1640 roku pan Stefan Aksak, sędzia ziemski kijowski, ufundował w pobliżu kościoła Mikołajewskiego drugi kościół—«Katedralny». Domyślać się wolno, iż trudno było wówczas w Kijowie o materjały budowlane, bo dla odbudowania katedralnego kościoła, zburzoną została starodawna cerkiew św. książąt Borysa i Hleba w Boryspolu (teraz w gub. połtawskiej, 40 wiorst od Kijowa). Ztąd sprowadzali cegłę, drzewo i żelaztwo. (p. «Podróż patrjarchy Makarego», opisana przez jego syna Pawła z Aleppo w ros. przekładzie z arabskiego prof. Murkosa, M. 1900, zesz. IV, str. 189—190).

Oba te kościoły murowane oglądał w Kijowie w 1653 roku głośny podróżnik arabski Paweł z Aleppo, który z ojcem swym patrjarchą Makarym Antiochijskiem jechał przez Kijów do Moskwy. Kościoły były w opłakanym stanie i, powiada podróżnik, roniliśmy łzy nad parafjanami, których rozproszył rokosz Chmielnickiego (p. *l. c.* zesz. II, str. 76).

Wiadomo, iż w pierwszej połowie XVII wieku istniały w Kijowie klasztor bernardyński (od 1620 roku) i kolegjum jezuickie. Znakomity inżynier francuzki na służbie polskiej, p. de Beauplan w swojem «Opisaniu Ukrainy» wspomina o kościołach bernardyńskim i jezuickim. Zapewne oba były drewniane. Kościół bernardyński stał na Padole, blizko teraźniejszej cerkwi św. Mikołaja Dobrego; tuż w sąsiedztwie wznosił się i kościół jezuicki, trochę ku Dnieprowi. Z «Latopisia» Joachima Jerlicza (wyd. Wojcickiego, W. 1853, t. I, str. 122) i z listu współczesnego (p. Ambrożego Grabowskiego «Starożytności hist. polskie», Kraków, 1840, t. I, str. 339 i 340) dokładnie wiemy, iż kościół oo. Bernardynów z klasztorem zgorzał 17 sierpnia 1651 r., kiedy «swywolnicy zapalili Kijów dla łupieztwa». Zaś «kościół OO. Dominikanów wcale został», dodaje świadek naoczny, «bo pogasił płomień w kopule żołdak jeden, która na godzinę i dalej już tlała. Też i kościół katedralny cały został od ognia». Kościół jezuicki prze-

stał istnieć, zdaje się, wcześniej, na początku powstania Bohdana Chmielnickiego, około 1649 r. Nie dziw przeto, że sumienny Paweł z Aleppo zupełnie o nich nie wspomina.

Po przyłączeniu Kijowa do państwa rosyjskiego w 1654 r., katedralny kościół, zbudowany przez Stefana Aksaka, padł ofiarą słot i barbarzyństwa ludzkiego; okoliczni mieszkańcy rozebrali go, cegiełka po cegiełce, na swoje potrzeby osobiste. Śladu po nim nie zostało. Stał on na Padole w tem miejscu, gdzie dziś róg południowo-wschodni gmachu seminaryjnego.

Stary kościół dominikański, za czasów hetmana Jana Mazepy (między 1690 a 1695 r.), przekształcony został staraniem metropolity Jasińskiego na cerkiew, pod wezwaniem św. apostołów Piotra i Pawła. Sumy na koszta przebudowania asygnowane zostały, z rozkazu cara Piotra, ze skarbu państwa. (Szczegółowo opisana cała sprawa w artykule p. P. L. w miesięczniku «Kijewskaja Starina» za październik 1884, Nr. 10, str. 233—234 i w dziele prof. Petrowa: «Historyczno - topograficzne szkice starożytnego Kijowa», K. 1897, str. 225—229).

Od 1654 do 1799 r. w Kijowie nie było żadnego kościoła i nabożeństwo według obrządku rzymsko-katolickiego nie odprawiało się.

Andrzej Storożenko.

Kijów.

. . . . . .

KRONIKA TEATRALNA.

Zdawało się, że spolonizowanie opery warszawskiej wpłynie bardzo dodatnio na większą frekwencję, że publiczność, która domagała się tego, aby mogła rozumieć wszystko, co śpiewają na scenie, zacznie bywać w teatrze Wielkim na operach z polskim tekstem. Jak dotąd, nadzieja ta nie bardzo się spełniła; wystawiono «Jasia i Małgosię» w polskiem tłómaczeniu i sukces był połowiczny; wprowadzono po wielu latach «Flisa» Moniuszki, publiczność skrewiła, a na jednem z ostatnich przedstawień «Strasznego dworu» dochód wyniósł sto kilkanaście rubli, czyli *minimum* wpływu od czasu istnienia opery warszawskiej. Teraz przygotowano «Lohengrina» z polskiem librettem—zobaczymy, czy to pociągnie. Prawda, iż ta pożądana zmiana tekstu w języku zrozumiałym zastosowywaną była do tej pory tylko w utworach ośpiewanych i ogranych na scenie, które znowu tak bardzo nie mogły pociągać szerszej publiczności, ale zawsze sam fakt reformy zasługiwał na żywszą uwagę i widoczniejszy wyraz uznania.

Pierwszą rzeczywistą nowością w tym kierunku ma być czteroaktowa opera włoskiego kompozytora Orefice p. t.: «Chopin», którą dyrekcja, za inicjatywą głównego reżysera p. Młynarskiego, zamierza wystawić z polskim tekstem jeszcze w ciągu bieżącego sezonu i przed «Manru». Włoski muzyk wpadł na śmiały, ale oryginalny pomysł zużytkowania kompozycyj genjalnego twórcy «Mazurków», «Nocturnów» i «l'olonezów» do sklejenia opery, ilustrującej w obrazach romantycznych jego życie na scenie; pomysł swój wykonał nadzwyczaj zręcznie; ze sprytem i finezją wlał całe źródło cudnych melodyj Chopinowskich w arje, duety, chóry i orkiestrę, i w ten sposób sprawdził przepowiednię pani George Sand, która twierdziła, iż kiedyś przyjdzie dzień, w którym fortepianowe utwory tego poety dźwięków zinstrumentują i świat się przekona, że Chopin nie ustępuje Bachowi, Beethovenowi i Weberowi, a nawet pod pewnemi względami ich przewyższa.

W zeszłym tygodniu wystawiono balet mimiczny p. t.: «Święto ognia», do którego tekst napisał znany artysta naszego dramatu, p. Prażmowski, muzykę zaś skomponował dyr. Noskowski.

Libretto opiera się na motywach podań ludowych o tajemnicach nocy świętojańskiej; podczas sobótek łączy się świat rzeczywisty ze światem fantazyjnym, ludzie i duchy mieszają się z sobą za pośrednictwem czarów i zaklęć. Temat nie nowy, ale bardzo wdzięczny dla poety z talentem i rozbudzoną wyobraźnią twórczą; autor, próbujący dopiero swego pióra i pomysłowości, dbał głównie o sceniczność, próbował stworzyć coś w rodzaju *féerie*, której największą zaletą jest swojskość i malowniczość. Noskowski, jako muzyk utalentowany i doświadczony, spełnił swoje zadanie tak, jak się po nim tego spodziewać należało. Nowość zainteresowała tem bardziej, że dyrekcja nie poskąpiła kosztów na piękną i efektowną wystawę.

Warszawa. **Gama.**

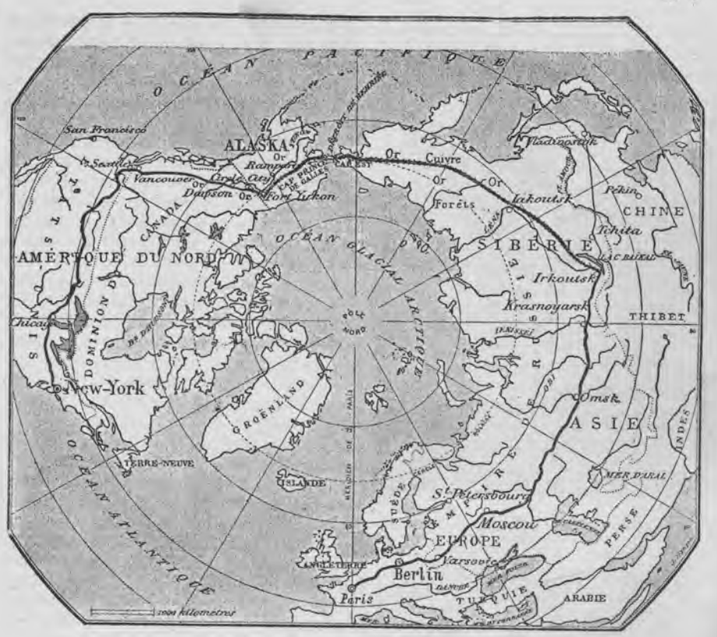

Projekt kolei żelaznej z Paryża do New-Yorku.

ŚMIAŁE PRZEDSIĘWZIĘCIE.

W wagonie z Paryża do New-Yorku.

Dookoła ziemi suchą nogą! Tak. Jeśli urzeczywistnionym zostanie pomysł francuza, p. Loicq de Lobela, wsiadłszy do wagonu w Paryżu, będziemy mogli, nie wysiadając z wagonu, czyli raczej: przesiadając z wagonu do wagonu, dojechać aż do samego New-Yorku, okrążywszy w wygodnym pociągu „ziemskie kolisko“, potężną „bryłę świata“! Projekt tej olbrzymiej linji kolejowej urzeczywistniony w części już znacznej. Podstawą byłaby dla niej kolej Syberyjska. Lobel jest znanym podróżnikiem, który za specjalność wziął sobie badanie Alaski i działa ręka w rękę z amerykaninem-podróżnikiem, kapitanem Healy, również badaczem Alaski i stref podbiegunowych. Lobel i Healy, przesiadując wspólnie w Alasce i Syberji przez kilka miesięcy r. 1898, ostatecznie wypracowali projekt, a nawet kosztorys linji kolejowej: Paryż — New-York. Szłaby ona na Berlin, Warszawę, Moskwę, nad Bajkał (dotąd po szynach już położonych), ztamtąd zaś, domniemanie gdzieś koło Irkucka, zwróciłaby się na północ, przecinając strony, gdzie rtęć termometru spada do 60 stopni C., a noc trwa przez cztery miesiące w roku. A teraz kwestja: jak przebyć cieśninę Berynga, dzielącą Azję od Ameryki. Odpowiedź prosta: albo na t. zw. *ferry boat*, albo podmorskim tunelem! Właśnie syn Lobela prowadzi nad cieśniną studja i, wróciwszy z wyprawy swojej, kwestję tę rozstrzygnie. Wystarczy tylko napomknąć, że w Alasce i północnej Syberji leżą skarby mineralne — nietknięte. Nie dla sportsmanów przeto i turystów będzie przez 6 do 7 lat budować się w mowie będąca kolej. Opłaci się sowicie. Amerykanie przyjęli podobno projekt Lobela—otwartemi ramiony. Pisma nie dodają, czy i „otwartemi pugilaresami“.

ZDANIA.

Są ustroje duchowe, podobne do kwiatów, potrzebujących łagodnego, delikatnego klimatu; dusze takie zdolne rozwinąć się, kwiat wydać i owoc, tylko pod łagodnem tchnieniem pogodnego szczęścia.

Hrabina de Lerchey.

Nie czujemy, żeśmy młodzi; zdolni tylko jesteśmy przypomnieć sobie, żeśmy młodzi — byli.

H. Fouquier.

To, co było nieznane wczoraj, może jutro już nie ulegać wątpliwości.

K. Flammarion.

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

J. Eksc. ks. ALEKSANDER BEREŚNIEWICZ,

biskup djecezji kujawsko-kaliskiej, uwolniony na własne żądanie od obowiązków pasterskich rozkazem Cesarskim z d. 14 lutego, z powodu nadwątlonego zdrowia.

Szachy i szachiści.

Żadna chyba z gier współczesnych niema tak wspaniałych tradycyj, jak szachy. Według bajecznej ich historji, miał je wynaleźć Palamedes dla rozrywki oblegających Troję greków. Gdyby wierzyć tej opowieści, szachy miałyby już 4 tysiące lat istnienia. Inne, wiarogodniejsze tradycje mówią, że szachy w w. VI naszej ery przyniesiono do Europy z Indyj zapewne przy pośrednictwie arabów, na co wskazuje sama ich nazwa. Wiadomo już napewno, że Karol W. grywał w szachy, przyczem do zwycięztwa nad partnerami pomagał sobie czasem w sposób dość barbarzyński: jednemu z nich, paladynowi Berthelowi poprostu rozbił głowę ciężką wieżą i przez to tylko uchronił się od mata. Poeta włoski Marco Vida poświęcił szachom poemat, przełożony potem i przerobiony przez Jana Kochanowskiego.

Zasady gry w szachy stałe i niezmienne, ale styl gry zależy w zupełności od grającego, to też najznakomitsi szachiści stwarzali i stwarzają własne niejako szkoły, złożone z naśladowców. Do najznakomitszych szachistów zaliczają się: Mahé la Bourodunais, Paweł Murphy, Zuckertort, Steinitz, Lasker, Pillsbury, Czigoryn. Czterej ostatni rozegrali słynny turniej w Petersburgu, gdzie zwyciężył Lasker. Ten odznaczył się jeszcze jednoczesnem rozegraniem czterdziestu partyj na pamięć, bez szachownicy. Obecnie uwagę szachistów przykuwa do siebie turniej w Monaco, gdzie między innymi bierze udział p. Szymon Winawer z Warszawy.

Niektórzy sztukę gry w szachy porównują do strategji; wbrew jednak temu porównaniu Napoleon I był genjalnym strategikiem i złym szachistą.

NOTATKI.

Naukowe.

+ Akad. umiejętności w Krakowie ogłosiła **konkurs** im. Józefa Majera, na temat: „Monografja o Zamku królewskim na Wawelu pod względem historycznym i architektonicznym“. Nagroda wynosi 2 tys. kor; termin— 31 grudnia 1903 roku. Prace winny być oznaczone godłem z dołączeniem nazwiska autora w zamkniętej kopercie.

+ Na lutowem posiedzeniu **wydziału przyrodniczego** Akademji krakowskiej referowano prace pp. prof. Wł. Kulczyńskiego, K. Rogozińskiego, J. Trzebińskiego i prof. T. Browicza.

+ Rodaczka nasza, dr. fil. **Wyczółkowska**, została mianowana profesorem psychologji uczuć i psychometrji w paryzkiej szkole psychologicznej, stanowiącej jeden z działów Instytutu psychofizjologicznego.

+ Niezmordowany aeronauta **Santos Dumont** uległ wypadkowi. Niedawno pragnął odbyć pierwszą większą podróż balonem z Monaco do Korsyki, gdy jednakże wzniósł się w górę, rozlała się oliwa z motoru i, obawiając się pożaru, Santos Dumont musiał wypuścić gaz z balonu, wskutek czego wpadł do morza. Wyłowiony z wody, śmiały żeglarz napowietrzny nie zrzekł się bynajmniej zamiaru dokonania podróży po nad morzem Śródziemnem do Afryki.

+ Dyrekcja wystawy w Saint-Louis ogłosiła **nagrodę 200 tys. dolarów**, t.j. około 400 tys. rb. dla wynalazcy balonu, dającego się kierować, który z prób, dokonanych na wystawie, wyjdzie zwycięzko. Zapewne współzawodnikami do nagrody będą: Santos Dumont, sir Hiram Maxim, prof. Langley i in. Osobne zaproszenie do wzięcia udziału w konkursie otrzymał Santos Dumont i Zeppelin.

+ Inżynier Armstrong w Londynie podjął z powodzeniem próbę **oświetlenia elektrycznego bez drutów**. Jego lampa elektryczna dawała równe i silne światło, czerpiąc energję, bez pośrednictwa drutów, z miejsca, oddalonego o 5 mil angielskich. Armstrong, wziąwszy ziemię za przewodnik i stały zbiornik elektryczności, skombinował prąd o słabem ciśnieniu, z wyładowaniami o silnem napięciu baterji ruchomej, która miała tylko 8 wiorst, gdy prąd był słabszy od 1 ampera. Wynik ten zapowiada gruntowne zmiany w dotychczasowym systemie oświetlenia elektrycznego.

+ Według doniesienia dzienników niemieckich, Ruhmer dokonał odkrycia t. zw. **mówiącej fotografji**. Donosiliśmy już o tem, że miejsce aparatu odbierającego w telefonie może zająć lampa z łukiem wolty, która dźwięki, przesyłane telefonowi, powtarza. Otóż Ruhmer fotografuje drgania łuku świetlnego na wstędze celuloidowej, a następnie przesuwa tę wstęgę pomiędzy łukiem wolty a tabliczką selenu, połączoną z telefonem. Na ową tabliczkę pada szereg zmieniających się obrazów świetlnych, które wywołują wytwarzanie się w telefonie tych samych dźwięków, które były pierwotną przyczyną sfotografowanych drgań lampy łukowej. Tym sposobem „śpiewająca fotografja“ jest nowym rodzajem fonografu.

Literackie.

+ Niezmiernie doniosłego dla historyków literatury odkrycia dokonał dr. Stanisław Windakiewicz, docent uniwersytetu Jagiellońskiego, pracujący od dłuższego czasu nad obszernem dziełem o **początkach teatru polskiego**. W starych kancjonałach, przechowywanych w bibljotece kapituły krakowskiej i w książnicy Jagiellońskiej, odnalazł młody badacz dowody, że djalogi religijne i misterja odgrywano w Polsce już w XI wieku. Obszerna książka d-ra Windakiewicza: „Teatr ludowy w dawnej Polsce“, która niebawem ukaże się, jako owoc mozolnie prowadzonych kilkoletnich studjów, przyniesie wogóle całą kopalnię nowych wiadomości do historji teatru w Polsce, zmieniających z gruntu ustalone dotychczas wyniki badań.

+ W Peszcie ukazały się pierwsze zeszyty dzieła historycznego, mającego duży związek z naszą przeszłością. Jest to wyczerpująca **monografja królowej Izabeli**, córki Zygmunta Starego i Bony, a żony Jana Zapolyi, ostatniego króla elekcyjnego niepodległych Węgier. Autor, Andrzej Veress, studjował epokę sumiennie, dzieło jego odznacza się bogactwem nieznanych dotychczas szczegółów. Ma wyjść niezadługo w polskim przekładzie.

+ Wychodzący w Żytomierzu dziennik „Wołyń“ w styczniu r. b. zamieścił następujące **tłómaczenia z polskiego**: E. Orzeszkowej „Wesele Wiesiołka“, Z. Niedźwieckiego „Biały wróbel“ i „Łzy“ oraz M. Konopnickiej dwa opowiadania, „Na normandzkim brzegu“. W lutowym zeszycie miesięcznika petersburskiego „Wiestnik inostrannoj litieratury“ znajdujemy następujące **przekłady z polskiego**: W. Gomulickiego wiersz „Pieśń miłości“, H. Sienkiewicza nowelę „Selim Mirza“, W. Reymonta „Przed świtem“ i parę drobnych utworów.

+ P. Matylda **Kobrynerówna** wydała w Paryżu broszurę p. t.: „Essai sur Henri Sienkiewicz“, zaopatrzoną w portret autora „Quo vadis“, oraz listy Pawła Bourgeta, Emila de Voguë i innych.

+ Niektórzy badacze literatury angielskiej dowodzili, że dzieła, **przypisywane Szekspirowi**, zostały utworzone nie przez niego, ale **przez Bakona**. Przypuszczenie to zostało odrzucone przez powagi naukowe. Obecnie pewna amerykanka, miss Holloop, z pomocą własnego klucza zdołała odczytać w dziełach Szekspira takie wiadomości: że Bakon był synem królowej Elżbiety i prawowitym następcą tronu angielskiego i że on jest właściwym autorem dzieł, wydanych pod imieniem Szekspira, Marlowa, Greena, Pecla. Krytycy francuzcy zaznaczają, że p. Holloop posługuje się metodą fantastyczną, odrzucając jedne litery, dodając inne, oraz że jej odkrycie nie ma żadnej wartości istotnej.

+ Znany pisarz francuzki **Marceli Prévost** pisze teraz romans polityczny p. t.: „M-r et Madame Moloch“. Ma być w nim przedstawiona walka dwóch kierunków w dzisiejszych Niemczech: militarnego i humanistycznego. Po wielu wahaniach, drugi pierwiastek bierze górę nad pierwszym.

+ Odznaczony na konkursie Nobla **Sully Prudhomme** złożył kapitał, przynoszący 1,500 fr. rocznej renty, Towarzyswu „Société des gens de lettres“, przeznaczając dochód na nagrodę dla poety francuzkiego.

+ Głośny pisarz dramatyczny, **Henryk Ibsen**, niedawno chorował tak ciężko, że obawiano się o jego życie. Obecnie jednak wrócił do zdrowia i nawet wystąpił publicznie w Berlinie, gdzie wygłosił w teatrze jeden ze swych wierszy, w młodzieńczym wieku napisanych.

+ Ostatni, szósty tom listów i dziennika **lorda Byrona** wyszedł w Londynie. Ogółem ogłoszono w tem wydawnictwie 1,200 listów poety, z których ostatni, z d. 9 lipca 1824 r., pisany był na dziesięć dni przed zgonem.

+ Z pośmiertnej spuścizny **Wiktora Hugo** wydano w Paryżu tom przedostatni p. t.: „Post scriptum de ma vie“. Umieszczone tu utwory Hugo napisał na wygnaniu w r. 1862 i 1863. Są to po większej części rozmyślania na tematy najrozmaitsze, ułożone w formie pamiętnika.

+ Cesarz **Wilhelm II** zapragnął teraz laurów uczonego i zabrał się do pisania historji Karola Wielkiego, którego nazywa „swym znakomitym poprzednikiem“.

+ Społeczeństwo rosyjskie w r. b. gotuje się do **święcenia jubileuszów**: poety Żukowskiego i słynnego pisarza satyrycznego Gogola, autora komedji „Rewizor“, powieści „Martwe dusze“ i wielu in. Jubileusze te w różnych miastach odbędą się w ciągu lutego. Również niedługo, bo w d. 1 maja będzie obchodzony jubileusz członka Akademji Al. Pypina, autora cennych dzieł: „Etnografja ruska“, „Historja literatury rosyjskiej“ i t. d. Niektóre z prac zasłużonego uczonego mają związek pośredni z historją literatury i dziejów polskich.

+ Kółko literacko-artystyczne w Moskwie ogłosiło **konkurs** na temat: „Stosunek wzajemny rosyjskiej prasy perjodycznej i ustaw prasowych w ciągu ostatnich dwóch stuleci“.

+ Pisarz ukraiński W. Krawczenko, zamieszkały w Żytomierzu, wydaje zbiór swych prac **w języku małoruskim**. Wydawnictwo to ukaże się we Lwowie.

+ Obrazki z życia wiejskiego **Klemensa Junoszy**, p. t.: „Syzyf“, przełożone na język rosyjski przez W. M. Ławrowa, zostały przez komitet ministerstwa oświaty włączone do katalogu bibljotek ludowych.

Artystyczne.

+ Rosyjskie Tow. geograficzne wydało publiczną odezwę z prośbą o nadsyłanie ludowych instru-

mentów muzycznych i zbiorów pieśni ludowych z nutami, celem umieszczenia ich na petersburskiej wystawie rękodzielniczo-przemysłowej, która ma być otwarta w początkach marca st. st.

+ W Warszawie **ks. Konstanty Lubomirski**, u siebie w domu, zapoznał przedstawicieli świata artystycznego z celniejszemi ustępami swojej opery „Kwiaciarka z Château d'Eau", wystawionej niedawno w Paryżu.

+ Miesięcznik paryzki „Revue d'art dramatique" umieścił obszerny artykuł o **Filharmonji** warszawskiej, z wizerunkiem gmachu.

+ W Londynie wyszło dzieło Jakóba Hunekera o **Chopinie**. Książka dzieli się na dwie części; pierwsza nosi tytuł: „Chopin jako człowiek", druga—„Muzyka Chopina" i zawiera uwagi o twórczości Chopina, oraz o sposobie wykonywania jego utworów.

+ Wiedeń postanowiono upiększyć **aleją poetów**: między pomnikiem Grillparzera a Burgteatrem, staną w dwóch szeregach biusty najznakomitszych poetów austrjackich, kosztem państwa i miłośników sztuk pięknych. Jest to dość charakterystyczne *pendant* do alei sławy w Berlinie, upiększonej pomnikami twórców militarnej potęgi państwa pruskiego.

+ Wkrótce w Warszawie ma być wystawiona publicznie heljograwiura z bardzo pięknego portretu zmarłego mecenasa Henryka Krajewskiego, pendzla **Jana Matejki**. Portret ten będzie do nabycia w handlu księgarskim.

+ Czterotomowa autobjografja **Ryszarda Wagnera** wydana była w r. 1871 tylko w trzech egzemplarzach, z których jeden był własnością samego Wagnera, drugi był przeznaczony dla jego syna, a trzeci otrzymał w darze Franciszek Liszt. Obecnie wszystkie egzemplarze znajdują się w posiadaniu wdowy po słynnym muzyku, p. Cosimy Wagner.

+ W paryzkim parku Monceau stanie **pomnik Gounod'a** w kształcie słupa z popiersiem, wykonanem przez Mercié'go, i z grupą, złożoną z Julji, Małgorzaty, Safony oraz Genjusza.

+ **Znakomity malarz angielski, Sidney Cooper**, zmarł w Londynie, przeżywszy lat 99.

+ W kwietniu r. b. komitet warszawskiego Tow. zachęty sztuk pięknych ma urządzić pośmiertną wystawę prac **Aleksandra Gierymskiego**.

Teatralne.

+ Wystawienie we Lwowie w ubiegłym tygodniu opery **Er. Dłuskiego „Urwasi"** było prawdziwym tryumfem kompozytora. Pisma miejscowe przynoszą obszerne sprawozdania, do których jeszcze powrócimy; tu zaznaczamy na razie, że publiczność przyjęła operę gorąco, wywołując niezliczone razy kompozytora, dyrektora Pawlikowskiego i artystów. Wystawa opery była świetna.

+ We Lwowie wystawiono po raz pierwszy sztukę **Wł. Orkana** „Skapany świat". Akt pierwszy ogólnie się podobał i wielbiciele autora urządzili mu owację kwiatową. Następne akty wywarły znacznie słabsze wrażenie.

+ Na scenach paryzkich mają być wystawione dwie sztuki, przerobione z powieści **H. Sienkiewicza**. W teatrze Sary Bernhardt ma się ukazać przeróbka powieści „Ogniem i mieczem", dokonana przez pp. Kozakiewicza i M. Bernhardta, w Odeonie zaś, albo w Renaissance — sztuka, przerobiona ze „Szkiców węglem", nad którą pracują teraz pp. Kozakiewicz i G. Kahnen.

+ Słynna już... z niepowodzeń nowa sztuka **Gabrjela d'Annunzio** „Francesca di Rimini" upadła znowu w Rzymie.

+ Do opery warszawskiej na sezon jesienny został zaangażowany **Battistini**, obecnie goszczący w Petersburgu.

+ **Stały teatr polski w Ameryce** organizuje się w Wilkes-Bare w Pensylwanji, pod dyrekcją Stanisława Aleksandra. W skład jego wchodzą po części aktorowie zawodowi, po części amatorowie z New-Yorku, Jersey-City, Chicago i Scranton. Stałe to Towarzystwo dramatyczne polskie objeżdżać ma początkowo większe osady polskie w Pensylwanji, następnie w Stanach: New-Yorku, New-Jersey, Michigan i Illinois.

Nowe książki.

„W naszych sprawach". Szkice w kwestjach ekonomicznych i społecznych. Tom III. Warszawa, 1901, str. 405. Nakładem H. Radziszewskiego. Cena 1 rb. 20 kop.

Niniejszy trzeci tom pożytecznego wydawnictwa zawiera szereg rozpraw o różnych kwestjach ekonomicznych współczesnych (dotyczących głównie stosunków w Królestwie Polskiem). Na wyróżnienie wśród nich zasługują: Ksawerego Chamca «Kilka słów o cukrownictwie», Antoniego Chrząszczewskiego rzecz «O pracodawcach i pracownikach na roli», Tytusa Filipowicza «Sprawa węglowa», Stefana Holewińskiego rzecz «O pełnomocnikach gminnych», Leona Lisowskiego studjum «O potrzebie reformy kredytu rolnego», Stan. Sulimierskiego «Obraz obecnych stosunków wiejskich», Wład. Tołwińskiego «Rozwój fizyczny ludności powiatu lubartowskiego na zasadzie pomiaru rekrutów w ciągu lat dwunastu», Jul. Waliszewskiego «O syndykatach rolnych u nas», Henr. Radziszewskiego «O Towarzystwie pożyczkowo-oszczędnościowem w Przedczu». Najbardziej interesującą z pośród tych rozpraw jest czysto literacko-psychologiczne studjum M. Massoniusa «O rozdwojeniu myśli polskiej», rzecz, godna osobnego wydania i jaknajwiększego rozpowszechnienia. Prace te, pisane przez autorów na różnych, a często nawet na wręcz przeciwnych sobie stojących stanowiskach, mają to wspólnego, że — jak powiada p. Radziszewski w przedmowie — pisane są przez ludzi, uczuwających potrzebę wypowiedzenia się i ożywionych pragnieniem poznania nas samych, chęcią szukania w nas samych sił żywotnych, które nieraz drzemią, lecz są; są i istnieć będą dopóty, dopóki będzie trwało to uczucie, które wszystkie społeczeństwa do spraw własnych przykuwa.

Konstanty Górski. „Historja artylerji polskiej". Warszawa, 1902, str. 324. Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki. Z zapomogi Kasy im. Mianowskiego. Cena 1 rb. 50 kop.

Autor tego dzieła, ś. p. Konst. Górski, zmarł 2 stycznia 1898 r. W kilka dni po jego pogrzebie otrzymał Tadeusz Korzon pudło całe notatek i rękopisów, legowane do jego nieograniczonego użytku i rozporządzenia. Był to rękopis dziejów artylerji w Polsce, a większa część tekstu pisana była w ciągu choroby, pośpiesznie, ręką słabnącą, — ostatnie zaś wiersze przedmowy ołówkiem. Uważając, że obowiązkiem jego względem zmarłego przyjaciela, a bardziej jeszcze względem historji polskiej, było przygotowanie do druku i ogłoszenie ukończonego już, lubo niezupełnie wykończonego dzieła — uczynił to obecnie. Co się zaś tyczy dzieła samego, to, lubo nie jest ono — wobec przerw i braków w materjale źródłowym — dokładnym obrazem rozwoju artylerji u nas i jej wyczerpującą historją od początku ukazania się dział wśród wojska naszego (w r. 1362) aż do r. 1792. t. j. do końca samodzielnego bytu Rzeczypospolitej — to jednak dzieło to, napisane przez specjalistę-wojskowego z wielką znajomością przedmiotu i bardzo sumiennie, jest znakomitem dopełnieniem poprzednich prac autora, jego «Historji piechoty polskiej», oraz jego «Historji kawalerji w Polsce». Książkę zdobi portret autora oraz 13 rysunków w tekście.

Teodor Szabłowski. „Z ojczyzny pobratymców". Szkice z Czech. Warszawa, 1902, str. 99. Nakład i druk W. Musielewicza. Cena 2 rb.

Jest to zbiór artykułów, drukowanych uprzednio w dziennikach i tygodnikach, a pochlebnie ocenionych przez prasę czeską, jako owianych szczerą sympatją dla narodu czeskiego, a przytem nacechowanych prawdziwą znajomością przedmiotu. Uznanie życzliwe, jakie artykuły te spotkało zagranicą — w prasie rosyjskiej między innemi - i wśród swoich, a nadto chęć przypomnienia, do czego można dojść na polu przemysłowem, socjalnem i t. d. uczuciem skojarzonem, siłą woli i umiejętnem a rozumnem natężeniem sił fizycznych, było główną pobudką do wydania artykułów w odbitce oddzielnej, wraz ze statutami stowarzyszeń, których przeniesienie na grunt swojski byłoby — według autora — nader pożądane i korzystne. Książkę, ładnie z mnóstwem ilustracyj, głównie natury etnograficznej, wydaną, poprzedza beletrystyczna «idylla na tle stosunków polsko-czeskich, p. t.: «Zemsta za Kraków». Do najcelniejszych rozdziałów w książce niniejszej zaliczyć należy rzecz o wsi czeskiej, o polakach na granicy Czech i Bawarji, o stowarzyszeniach i walkach narodowościowych (z niemcami), oraz krótki rys historyczny stosunków znakomitych polaków z czechami.

Marjan Gawalewicz. „Na skrawku ziemi". Warszawa, 1902, str. 232. Jan Fiszer. Cena rb. 1,35.

Tomik ten nowel — «Na skrawku ziemi» i «Jööl» — przedstawia nam w sposób wielce realistyczny, a jednak zabarwiony jakąś Stachiewiczowską poezją, świat i życie rybaków fryzyjskich. Trzecią w tym zbiorku jest nowela p. t.: «Laureatka». Ta już niema nic wspólnego z życiem rybackiem Fryzów, ale za to jest wykwintną satyrą na różne rodzaje współczesnej poezji, której arcyzabawne próbki zawiera. Nowela p. t.: «Na skrawku ziemi», najobszerniejsza w zbiorze, śmiało może być nazwana powieścią, a jak wszystkie utwory Gawalewicza, pisana artystycznie, wykwintnie, wyróżnia się nader dodatnio wśród powodzi naszej współczesnej literatury powieściowo - feljetonowej. Dwie te nowele z życia fryzyjskich rybaków, przetłómaczone na język niemiecki lub angielski, mogłyby liczyć na wielkie powodzenie.

Ks. Fabian Birkowski. „Mowy pogrzebowe i przygodne". Tom II. Warszawa, 1901, str. 260. Gebethner i Wolff. Cena 1 rb.

Oprócz kilkunastu kazań pogrzebowych z okazji śmierci różnych wybitnych osobistości, zawiera tom niniejszy dwa słynne kazania obozowe, mówione na dzień Nawiedzenia Najświęt. Panny, w których zawiera się wykład całej pieśni staropolskiej, rycerstwa i Bogarodzicy. Mówca tłómaczy znaczenie dosłowne tej pieśni, poczem wyciąga zeń wnioski i nauki. Załatwiwszy się z jedną strofką, przechodzi do drugiej. Zaczęło już wtedy wychodzić ze zwyczaju śpiewanie pieśni o Bogarodzicy przed bitwą; Birkowski więc, chcąc przypomnieć ową prastarą pieśń, z którą ich ojcowie szli do boju i zwyciężali niemców i pogan, poświęcił jej dwa przemówienia. Kazania te, wydane przez Nowodworskiego, któremu są dedykowane, były rozrzucane między żołnierzy.

Kazim. Kalinowski. „Inny świat". Warszawa, 1902, str. 45 (z ilustracjami). Nakład Warsz. Spółki Wydawn. Cena 1 rb. 20 kop.

Ten inny świat, to świat poezji i legendy—w przeciwieństwie do poziomego świata rzeczywistości — uplastyczniony przez autora w szeregu drobnych opowieści prozą, ale pisanych z pewną pretensją do poetycznego polotu. Nie zawsze ten polot jest poetycznym; autor czasami usiłuje wzbić się w tajemnicze przestworza nadziemskiego świata, ale, niestety, skrzydła jego raz po raz robią wrażenie Ikarowych. Najbardziej wartościowemi w tym zbiorku są baśnie i legendy, osnute na podaniach miejscowych, a więc «Noc świętojańska» i «Legenda wawelska».

Fr. Bujalski. „Polityka nauczycieli szkolnych". Warszawa, 1901, str. 47. Borkowski. Cena 40 kop.

Są to wyjątki z korespondencji Hugona Kołłątaja z Tadeuszem Czackim w sprawie Liceum krzemienieckiego, prowadzonej w roku 1806. Dotyczy ona głównie stosunku nauczycieli względem uczniów i względem własnych naczelników, oraz ustawy sądu uczniów gimnazjum wołyńskiego. Korespondencja ta rzuca ciekawe światło także i na stosunek Kołłątaja do Czackiego — stosunek, którego nie cechowała szczerość. Czacki nie ufał Kołłątajowi i trochę się obawiał jego narzucającego się wpływu.

Jan Owsiński. „Nowy system rolnictwa wobec postępów wiedzy i w praktyce lat ostatnich". Warszawa, 1902, str. 20. Cena 20 kop.

Autor broni swego dzieła o «Nowym postępie rolnictwa» i polemizuje z krytykami, którzy wobec dzieła tego zachowali się dość opozycyjnie. Polemika ta i apologja może zająć specjalistów, mianowicie naszych agronomów, dla których może być nawet pouczającą.

Wiktor Doleżan. „Krótki rys dziejów powszechnych" Część I. Dzieje starożytne. Tarnów, 1902, str. 121. Nakładem Z. Jelenia. Cena 50 kop.

Napisanie niniejszej książki spowodował brak zwięzłego, a zarazem wyczerpującego i przejrzystego podręcznika, któryby umożliwiał powtarzanie «materjału z historji powszechnej, polskiej i *austrjackiej*» do wszelkiego rodzaju egzaminów, szczególnie zaś do egzaminów dojrzałości. Repetytorjum to oparł autor głównie na książce Wincentego Zakrzewskiego.

BIBLIOGRAFJA TYGODNIOWA.

ALTENBURG O. dr. Zagadnienia praktyczne. Z psychologji wychowawczej, kop. 40.
BLAUTH J, inż. Komasacja, kop. 55.
KOZŁOWSKI Wł. M. Co i jak czytać? Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne. Wyd. 3-ie popr., rb. 1 k. 80.
KRZYWICKI L. Kurs systematyczny antropologji, rb. 1 k. 20.
ŁAGOWSKI F. Z metodyki języka polskiego, kop 50.
MONTEPIN K. Kwiaciarka, romans w 5 tomach, rb. 3.
NASSALSKI M, ks. Czytania i nauki duch. z wykł. Modlitwy Pańskiej, kop. 60.
OHNET J. Kameleon, powieść w 2-ch tomach, rb. 1 k. 80.
PASCAL E. Eugenjusz Beltrami, k. 60.
REYMONT St. Przed świtem. Pewnego dnia. Sprawiedliwie, rb. 1 k. 20.
SAENGER. John Ruskin, jego życie i i działalność, kop. 60.
SCHIEKOPP J. Gramatyka litewska początkowa, rb. 1.
SIEDLECKI J., ks. Śpiewniczek, zawierający śpiewy kośc. z melodjami, w kartonie, kop. 50.
SIERKOWSKI St., inż. Kalendarz techniczny z notatn. dla inżyn., archit., geometr., techn. i przemysł., na 1902 rok., w oprawie, rb. 1 k. 50 i rb. 1 kop. 80.
STEFCZYK Fr. Rolnicze spółki magazynowe, kop. 12.
STELMASZYŃSKI J., ks. Nauki pasyjne o 7-miu słowach Chrystusa Pana, kop. 55.

Do nabycia w Księgarni **K. Grendyszyńskiego**, w Petersburgu (ulica Jekaterynińska № 2).

Redaktor i wydawca **Erazm Piltz.**

CZYTELNIA

„Kraj" Petersburg, 22 lutego (7 marca) 1902 roku. **№ 8**

TREŚĆ:

MIECZ I ŁOKIEĆ. Powieść z wieku XVII, przez *Wiktora Gomulickiego*. (DC).
ROK 1809. Powieść historyczna przez *Wacława Gąsiorowskiego*. (DC).
SONETY ZIMOWE. Wiersz, p. *D. mol.*
OKUP. Nowela, p. *Pawła i Wiktora Margueritte.*
TO I OWO.

MIECZ I ŁOKIEĆ.

POWIEŚĆ Z WIEKU XVII.

PRZEZ

Wiktora Gomulickiego.

47)

Bracia z trudnością przecisnęli się przez tłum, który zapełniał prawą stronę Rynku. Ponad tłumem górował ustawiony wysoko pręgierz. Pod pręgierzem stała młoda dziewczyna z czarnemi, rozpuszczonemi włosami.

Te włosy były ostatnią osłoną jej wstydu, ostatnią tarczą przeciw uraganiom motłochu. Nadzwyczaj długie i gęste, spływały falą czarną na oczy, twarz całą zakrywały.

— Spóźniliście się waszmoście!—mówił z ubolewaniem chudy safjannik z oczyma iskrzącemi się od uciechy.—Już butel połowy swego dokonał.

— No, no!—wtracił uspakajająco jego sąsiad, otyły winiarz, mlaskając wystającemi wargami.—Jeszcze będą ładne rzeczy. Spójrzcie jeno na prawo. Grzeją się tam szczypczyki.

We wskazanym kierunku, na niższym stopniu rusztowania, stał żelazny koszyk, pełen węgli żarzących. Przy koszyku kręcił się chłop atletycznej postawy, ubrany od stóp do głowy czerwono, obciśle. Przegarniał łopatką węgle i rozpalał przy nich do czerwoności narzędzie żelazne, do długich obcęgów podobne.

Winowajczyni za całą odzież miała długą do samych stóp koszulę z płótna zgrzebnego, sznurem w pasie ściśniętą. Na plecach, ramionach i piersiach koszula była zakrwawiona. Przed chwilą właśnie skończyła się pierwsza część «widowiska»: pomocnik kata ochłostał obnażoną po pas dziewczynę.

Tuż przed Dąbkami stali dwaj ichmoście statecznie wyglądający. Dopiero po bliższem wpatrzeniu widziało się, że jeden ma minę wilka, drugi lisa. Zanim jeszcze przemówili, można było poznać, że to męże uczeni. Szczególny blask ich oczu uprzedzał, że—juryści.

— Będzie-li strzyżona czy szelmowana?—pytał wilk.

— Długowłosa... nożyce ją nie miną—lis odpowiedział.

— Zatem *poena in crinibus*.

— *Et in carne*.

Wilk skrzywił się.

— *In cute*, chciałeś rzec waszmość.

— Wiem, co mówię—zaśmiał się lis. — Prawo rozróżnia «skórę» i «mięso»—nie rozróżnia ich ceklarz. Widzi mi się, że ten drągal dobrał się i do mięsa.

Słońce piekło coraz mocniej. Tłumowi donoszono wodę zimną w dzbanach, które jedni drugim podawali. Mężczyźni osłaniali się od słońca zatkniętemi na kijach czapkami; niewiasty trzymały nad głową rozpostarte chustki. Po wszystkich twarzach pot spływał.

Tłok zwiększał się z każdą chwilą. Znalazło się wszakże jeszcze jedno miejsce wolne dla nowego przybysza. Był nim młody zawadjacki szlachcic. Dla szlachty zawsze i wszędzie miejsce być musiało.

Przybysz znalazł się na widowisku wypadkiem. Szedł od strony Bramy Wiślanej. Pilna a tajemna sprawa musiała go w tamte strony prowadzić. Nie było to miejsce dla szlachty.

Łokciami i głowicą szabli torował sobie drogę ten zuch z postawą rycerską. Potem latające niespokojnie oczy znieruchomił, utkwiwszy je w obliczu skazanej. Nozdrza rozszerzyły mu się—wietrzył krew.

— Spójrz, Krzychu—trącił brata Petrus Quercus, wskazując wzrokiem junaka—adwersarz twój...

Ale Krzyś był w tej chwili zajęty odczytywaniem tablicy, na której wypisano rodzaj przestępstwa. Skazana była winna przyczynienia się do kradzieży, spełnionej u jej krewnego i opiekuna, oraz o zostawienie tego ostatniego bez opieki w chwili groźnego niebezpieczeństwa.

Ledwie skończył czytać, wrzaski tłumu wznowiły się. Na rusztowanie wstąpił butel, trzymając rozpalone cęgi.

Wielką łapą, szybko, brutalnie rozgarnął sploty czarnych włosów, odsłaniając jedno ucho dziewczyny. Ucho było drobne, kształtne, białe, jak z konchy perłowej. Przyłożył do tego ucha żelazo—pociągnął...

Tłum zawył z uciechy.

— Urwał!... urwał!...—wrzeszczeli jedni.

Inni poprawiali:

— Nie urwał—naderwał!...

Pomiędzy czarnemi włosami widać było tylko czerwoną, krwią buchającą plamę.

— To i koniec!—zaśpiewał z żalem chudy safjannik.

— Koniec, abo i nie koniec—mlasnął winiarz.—Butel nie odchodzi. A i naród nie rusza się—snać jeszcze na coś czeka.

— Na «dokładkę!» — zaśmiał się stojący obok rzeźnik. — Drugi pół dnia stać gotów, póki mu ochłapa nie ciśniesz.

— A więc jeno *in carne*—wyrzekł z powagą jurysta o lisiej twarzy.

— *In cute*—poprawił towarzysz.

— Na jednem uchu kat przestał—pierwsza to wina.

— Nazbyt łaskawie osądzona. Wżdyć kradzież ponad trzy złote sięgnęła.

— Ba, ale jakie złote? Czytaj waszmość w Prawie Saksońskiem «*De tribus solidis*». Nie o szelągach-że to mowa?

— Juści tak — wszakże *solidum* wykładają: złoty. Z łaciny to idzie: «*a solidate auri*».

W tej chwili tłum pomrukiwać zaczął z zadowoleniem. Rzekłbyś: stado niedźwiedzi, które dobrało się do miodu.

Na rusztowaniu znów się czerwony drab pojawił. Tym razem trzymał w łapie duże, błyszczące nożyce.

— Hej-że dyna!—zaśpiewał nieposiadający się z uciechy parobek piwowarski.—Będzie i rzezanie.

— Strzyżenie, dudo!—poprawił go rzeźnik.

— Waszmość duda, bo dudy nadymaszl...—odciął się parobczak.

I zaraz dał nurka w tłum, gdyż go już pięść rzeźnicka sięgała.

Błyszczące w słońcu nożyce mignęły przed samemi oczyma skazanej. Wzdrygnęła się—i to był pierwszy znak życia, jaki w niej od początku egzekucji dostrzeżono. Ruchem prawie instynktowym głowę szarpnęła w tył, lecz uderzywszy się silnie o słup pręgierzowy, zaraz ją na piersi opuściła.

Butel zgarnął palcami twardemi pęk włosów granatowo - czarnych. Zgrzytnęły nożyce raz, drugi, trzeci. Czarne płaty zaczęły padać dokoła, podobne martwym jaskółkom.

Teraz dopiero odsłoniła się twarz dziewczyny. Była kredowo - biała, w kamień zastygła, martwa.

— Jezus! Marja! — wykrzyknął Petrus Quercus. — Toć to moja ormianka.

Ręce załamał zdziwiony i wzruszony.

— Wiadomo! — mruknął któryś z sąsiadów.—Siostrzanka Ogły ormianina. Nieboszczyka znałem; miał kram po tamtej stronie. Wychował ziółko. Dobrze, że naznaczona—każdy tera szelmę pozna...

— Na toż ci przyszło, niebogo!..— mówił poeta ze współczuciem, na uwagi nie zważając.

Winowajczyni, zbita, «obszelmowana», ostrzyżona, miała stać jeszcze przez czas jakiś na oczach ludzkich. Zbliżało się południe. Słońce rzucało promienie prawie prostopadle.

Każdy z widzów znalazł sobie jakąś ochronę przed upałem. Tylko dziewczyna pod pręgierzem była bezbronną ofiarą promieni słonecznych.

Strasznie było pomyśleć, że jej ostrzyżoną, niczem nie nakrytą głowę ogień z nieba od tylu godzin przepala. Ale tej myśli nie miał nikt z tłumu. Serca, czy też tylko nerwy ówczesnych ludzi były twardsze niż dziś, a dla winowajców zgoła nieczułe. Zresztą tłum bywa zawsze okrutny.

Poeta nie wliczał się do tłumu, tłumem gardził. *Odiit profanum vulgus*. Ledwie zauważył mękę dziewczyny, uczuł litość niezmierną.

W pobliżu stał dzban wody zimnej, świeżo ze studni przyniesionej. Chwycił dzban i, rozpychając motłoch, podążył do miejsca kaźni.

Butel zagradzał mu drogę. Odepchnął go, na stopnie rusztowania skoczył—dzbanek do spalonych ust dziewczyny przyłożył.

Drgnęła, jakby budząc się z omdlenia. Potem piła długo, chciwie.

Poeta skropił obficie wodą jej twarz i głowę.

Otworzyła oczy, spojrzała mu w twarz—ani słowa nie wyrzekła.

Ale źrenice jej, dotąd suche, matowe, zabłysły nagle brylantowo, nabrzmiałe ogromnemi łzami.

Poeta postawił dzban z niedopitą wodą u stóp skazanej. Potem zeszedł powoli z rusztowania, odsuwając dostojnym ruchem ręki butla, który chciał go chwycić za ramię.

Tłum patrzył na to wszystko w milczeniu. Milczenia nie przerwał i później. Temu i owemu zrobiło się markotno; ten i ów zrozumiał, że Ewangelja każe «pragnącego napoić», nie bacząc kto on i gdzie się znajduje.

Jaga teraz dopiero zdawała się pojmować, co się z nią dzieje. Twarz jej skurczyła boleść; ogromne, nad miarę rozszerzone oczy zaczęły wpatrywać się z natężeniem w kata i w tłum.

Najweselsi i najdziksi (co często łączy się ze sobą) przed tem spojrzeniem spuszczali lub odwracali oczy.

Nagle skazana dojrzała coś, co ją do głębi wzruszyło. Podniosła brwi, szyję wyciągnęła, wspięła się na palce, o ile na to krępujące ją sznury pozwalały. Nie mając rąk wolnych, oczyma wskazywała punkt jeden. Usta jej rozchyliły się—głosem zachrypłym, gardłowym wołać jęła:

— O, o, o... tam... on!

Wszystkie głowy zwróciły się w kierunku jej spojrzenia. Ale ten, którego wskazywała, nie czekał, aż go dojrzą i—również się odwrócił.

Powstało małe zamieszanie—on z niego skorzystał i ukrył się za plecyma sążnistego parobka, choć szlachcicowi tak czynić nie wypadało.

Po małej chwili, uwaga tłumu znów skupiła się na skazanej. Egzekucja była skończona. Kat odwiązał dziewczynę od «pręgi», z rusztowania ją sprowadził.

Gdy stanęła na bruku, związał jej z tyłu ręce i popędził przed sobą, jak się pędzi bydlę na rzeź lub do obory.

Już ona odtąd przestawała być istotą wolną, od siebie zależną. Prawo oddawało ją na własność i na łup oprawcy. Kat wiódł ją do ohydnego zaułka w «międzymurzu», to jest: w wązkiej przestrzeni, oddzielającej mur wewnętrzny od zewnętrznego. Tam mieściła się jego siedziba, w blizkiem sąsiedztwie budynku zwanego «Dom Rycerski», zkąd i uliczka zwać się później zaczęła «Rycerska».

Dziewczynę, kroczącą po rozpalonym bruku boso, w długiej koszuli, motłoch odprowadzał z wyciem, gwizdaniem i urągliwemi krzykami.

Ten zaś, którego ona oczyma w tłumie pokazała, z pośpiechem z drogi jej zeszedł, a zbiegłszy na Powiśle, puścił się pędem, jakby go kto gonił...

VII.

Goniono go istotnie.

W wązkiej uliczce usłyszał za sobą tentent stóp ciężkich, podkutych. Tentent zbliżał się coraz bardziej, aż go wreszcie dosięgnął.

Widoczne było, że pościg urządza jeden tylko człowiek. Wichura mógł się bać tłumu i oczów jednej dziewczyny — lekceważył napastników nietylko oddzielnych, lecz nawet kupą nacierających.

Stanął w miejscu i, z ręką na szabli, odwrócił się.

Ujrzał za sobą chłopa olbrzymiej postaci, w łachmanach, z pałką w lewej ręce, z ręką prawą bezwładnie wiszącą. Ujrzał—Kołtuna.

— A ty czego, dziadu?—pogardliwie skrzywił się.

Żebrak wysunął przygotowaną zawczasu miseczkę.

— Biedny jestem... kaleka... o grosik proszę...—zaśpiewał na nutę dziadowską.

— Tu nie miejsce na żebraninę!— ofuknął go Konrad.

I chciał odejść.

Ale Kołtun zastąpił mu drogę.

— Wielmożny panie — rzekł innym już tonem — mnie od waszej wielmożności należy się...

— Za co?

Żebrak zdrową ręką wskazał rękę bezwładną.

— A ot, za ten suchy badyl, co go noszę z łaski waszej wielmożności...

— Nie wiem o czem gadasz. Nie znam cię.

— To ja pomogę wielmożnej pamięci. To było dziesięć roków temu—jak Stara Warszawa gorzała...

Ciemny rumieniec przemknął po twarzy Konrada.

— Dudkujesz, dziadu. Idź z Bogiem.

Podał żebrakowi drobny pieniądz i chciał odejść.

Kołtun pieniądza nie wziął, głową pokręcił, krzywe nogi rozkraczył, zagradzając drogę.

— Tam był kram jeden — poprzednim tonem ciągnął—w tym kramie skarby wielkie... przy skarbach dziewucha, jak łania...

Wichura milczał, gryząc wargi, szablę ściskając.

— To wszystko dostało się wielmożnemu panu. A mnie z Ogłą co? Jemu śmierć, mnie sucha łapa i kij dziadowski.

Konrad wciąż milczał, rzucając z pod brwi ściągniętych wściekłe spojrzenia.

Tamten mówił dalej:

— Klejnoty bies porwał — wiem. Wpadły w pazury umarlakom—tam, pod szubienicą (wysunął pałkę w stronę Kępy Polkowskiej). Ale czerwieńce u wielmożnego pana ostały. A było ich siła—widziałem!

— Czegóż ty chcesz nareszcie?— mruknął Konrad, nie patrząc na niego.

— Zaraz... zaraz... Wprzód o onej dziewusze. Wielmożny pan widział ją u pręgi? Moja to gęba przeciw niej świadczyła. Gdzie grzych, tam i kara. I dziad ma sumienie, i dziad na Sądzie Bożym stanie. Taić mu wara.

Pomilczał chwilę, tonem poufnym dodał:

— A wżdy o wielmożnym panu zataiłem. Grzych mój — wiem przecie, co się herbowemu należy.

— Więc?...—spytał Konrad nerwowo, rzucając oczami w prawo i lewo, jakby upatrywał, czy nikogo niema na drodze.

— Więc dopraszam się łaski wielmożnej o nagrodę.

Przy tych słowach pochylił się pokornie, jak przystoi proszącemu.

— Zbóju! — wrzasnął wściekły z gniewu Wichura.—Oto twoja nagroda!...

I dobywszy szabli rzucił się na zgiętego olbrzyma.

Ale Kołtun z pod obwisłej czupryny śledził pilnie jego ruchy. Z nadzwyczajną szybkością wyprostował się—sękatą pałką cios odbił. Wytrącona z ręki Konrada szabla upadła o kilkanaście kroków ztamtąd.

Żebrak pobiegł po nią, podniósł, łachmanami z kurzu otarł—spokojnie podał szlachcicowi.

— Moja gęba, wielmożny panie— wyrzekł, skłaniając się czapką, po chłopsku—nie zatka się żelazem. Tu i śrybro nie wystarczy.

Wichura zrozumiał, z kim ma do czynienia. Szablę schował do pochwy—sięgnął po kaletę.

Odwracając twarz, podał dziadowi dukata.

— Cóż to takiego, wielmożny panie? — zadziwił się szyderczo Kołtun, chowając szybko monetę.—Nie pokrzepi się świnia plewką. To tyle, co i nic!

— Trzosu przy sobie nie naszam... — mruknął niechętnie Konrad.

— To się wie. Ino rzeźniki tak czynią.

Poskrobał się w łeb, pomyślał...

— Nagrodzi mnie wasza wielmożność później—wyrzekł, czapę poprawiając—po weselisku... Bo Kołtun wie, że wasza wielmożność się żeni i wie, że z córką «Bogacza». Kołtun wie wszystko... Wielmożny pan nie zna jeszcze Kołtuna. To dobry dziad— ino na złoto łasy. On poczeka—za to potem wasza wielmożność nasypie mu kwartę czerwieńców. Całą kwartę. To fracha dla takiego, co będzie je mierzył ćwierciami!

Pokłonił się do samych kolan Konrada.

— Z Bogiem, wielmożny panie! Niech będzie pochwalony... Ino Kołtuna nie zabaczać. Kołtun trzyma ozór za zębami, ale on go świerzbi... Z przed ołtarza do wieży—droga nie szlachecka... W imię Oćca i Syna... Zdrowaś Maryja, łaskiś pełna...

Odszedł, odmawiając głośno pacierz. Zaraz też i Konrad z miejsca ruszył. Zgrzytając zębami, mieląc w nich przekleństwa, z ciasnych, splątanych uliczek wydostał się na Przedmieście Krakowskie, a ztamtąd szybko, prawie biegiem, podążył wprost do Węgrzynowa.

Zaraz po przybyciu do dworka, wziął ojca na stronę, kilka słów na ucho mu szepnął. Zamknęli się obaj i mieli długą, do dwóch godzin trwającą naradę.

Po naradzie ojciec ukazał się z miną zafrasowaną. Poszedł do stajni, gdzie długo zabawił, potem do lamusa, w którym chował rynsztunki wojenne, stare papiery, a podobno i zapaśne pieniądze.

Konrad do samego wieczora nie wychylał się z domu. A gdy noc zapadła, stary Zboiński przywiódł przed ganek osiodłanego wierzchowca, Konrada wywołał, dał mu worek z prowiantem, zawinięcie z bielizną, zapasik pieniędzy — i powtórzyła się scena z przed lat dziesięciu, gdy Wichura do rokoszanów odjeżdżał.

Tym razem jednak jego wierzchowiec nie był dychawiczną «marchą». Konrad wyruszał w świat na wspaniałym turczynie, tym samym, który go pod znakiem Lisowskiego do stolicy przywiózł.

Ten tylko turczyn i szabla damasceńska, z głowicą rubinami osypaną, pozostały mu z wypraw do Moskwy i nad morze Białe.

— Świat można z tem zdobyć!— zakrzyknął butnie na odjezdnem.

I z kopyta na ów podbój ruszył.

DCN

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

9)

PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

Szef szwadronu w odpowiedzi dobył pałasza i zakomenderował krótko:

— Cel!

— Co to ma znaczyć?! — rzucił pomieszany porucznik.

— Że masz do czynienia z Sokolnickim, który sobie nie pozwoli grać na nosie, ani obław tu urządzać!... Jesteś pan winien przejścia granicy z bronią w ręku!...

— Służy panu rekurs do mego komendanta!

— Pójdziesz acan do niego sam! Ja tu sobie wymierzę sprawiedliwość!... Według instrukcyj, u nas obowiązujących!, wzywam pana i jego żołnierzy do złożenia broni i wydania całego rynsztunku!

— Gwałt!... Nabijaj broń!...

— Cel!!—powtórzył z zimną krwią Sokolnicki.

— Panie majorze, na co się ważysz?!

— Na wystrzelanie was w razie oporu co do nogi! Nie próbój się nawet opierać!

Porucznik powiódł bezsilnie wściekłym wzrokiem po skierowanych przeciwko niemu zewsząd karabinach strzelców i syknął przez zęby:

— Przemoc... o którą będę się umiał upomnieć!

— Przemoc! Nie wiem, po czyjej stronie! Odwołujesz się do praw... a ile razy wy je naruszacie?! Zdaje się wam, że i tu jeszcze sięga wasza władza!... Hola, kawalerze! Ze mną będziecie tu mieli codzień do czynienia! Złożyć broń!!

Porucznik rzucił ze złością pałasz pod nogi majora—żołnierze jęli kolejno wyzbywać się karabinów i ładownic.

— Dwa plutony z koni!—rozkazywał dalej major. — Otoczyć ich! Odebrać im mundury, płaszcze, tornistry i buty!...

— Rabunek!

— Kara na bandy uzbrojone!... A teraz odprowadzić ich na brzeg, niech ruszają zkąd przyszli!

— Panie majorze, my się jeszcze zobaczymy!...

— Wybierasz się tu, do nas? Nie radzę, bo cię gorsze może spotkać przywitanie!...

— Żebyś tylko dzisiejszego grubjaństwa nie żałował!

Strzelcy otoczyli piechurów i pociągnęli ich ku rzece. Major tymczasem nakazał obszukać zarośla, aby przekonać się, jakich tu zbiegów poszukiwali austrjacy, lecz Ka-

raś z Zabielskim wysunęli się z krzaków. Strzelcy przywiedli ich przed majora.

— Coście za jedni? Co tu robicie?!

Pan Tadeusz chciał odpowiedzieć, gdy Karaś wyciągnął z za cholewy złożony papier i podał go Sokolnickiemu. Zapalono pochodnie. Major rzucił okiem na nagłówek i ozwał się półgłosem:

— Wycelowałem z tym podjazdem! Waćpanów proszę ze sobą. Co to, Karaś tu?...

— Do usług pana majora.

— Gdzie was licho nosiło?!

— Licho nie licho — czasy teraz takie!

— Pewnie! Pewnie! Hm... Dobrze! Podać dwa konie!

Dwóch strzelców ustąpiło wierzchowców, przysiadając się na konie swych najbliższych towarzyszów.

Major dał rozkaz kapitanowi, aby pozostał jeszcze na wszelki wypadek z trzema plutonami, dopóki eskorta nie wróci, a potem dał znak do pochodu. Karaś z Zabielskim dosiedli raźno koni i pociągnęli z oddziałem.

W drodze major przybliżył się do pana Tadeusza i zaczął z nim przyjacielską gawędę, wypytując o szczegóły ucieczki. Kiedy Zabielski skończył, rzekł major z przekonaniem:

— Karaś, zuch! Znam ja go potrosze... chociaż, żebym w tę stronę przypadkiem nie nadciągnął, mogliby byli was pochwycić! Co im tam granica! Drą się ani pytają! Dzisiaj dostali dobrą nauczkę!... Dawniej to szły skargi, raporty, ale co teraz, to niech oni piszą, nam się już naprzykrzyło!

— Panie majorze — zauważył z intencją Zabielski — może oni i nie bez kozery tak sobie pozwalają?!...

— Jak to waszmość rozumiesz?!

— Że może i o wojnie przemyśliwają!...

Sokolnicki roześmiał się serdecznie.

— Ot, znać zaraz, że waćpan nie statysta. Oni do wojny!? Prawda, że u nas wre, kipi a prze do wzięcia się z nimi za bary! Ale oni?... Małoć im cesarz zadał pod Austerlitz?!... Ile lat wojowali?! Bądź waszmość spokojnym — nie oni do nas, ale my do nich iść będziemy musieli, żeby ich w pole wyciągnąć. I na nieszczęście nasze nie prędko, nie prędko do tego przyjdzie... Z Bonapartym pokój zawarty—a niema dla cesarza okazji do podeptania go. Ale oni na wojnę?! Cha-cha!... Wybacz waćpan, aleś niezły koncept wymyślił!

Sokolnicki śmiał się tak, aż się za boki brał. Panu Tadeuszowi zrobiło się przykro. Słowa Kazimierczaka przyszły mu na myśl... Narazie nie próbował nawet obstawać przy swoich obawach, odkładając dalsze wywody na później.

Nad ranem oddział Sokolnickiego dotarł do Tarczyna, gdzie było jego leże. Major poprosił Zabielskiego do siebie, a Karasiowi wyznaczył kwaterę w izbie ordynansowej. Tadeusz udał się natychmiast na spoczynek; dopiero pod wieczór, gdy chirurg, przysłany przez Sokolnickiego, raz jeszcze ranę mu opatrzył, podniósł się i poszedł do majora.

Sokolnicki właśnie był zasiadł do stołu z kapitanem Grabskim. Widokiem pana Tadeusza ucieszył się wielce.

— W porę waćpan przybywasz! Właśnie myślałem nad tem, czy cię zbudzić. Siadaj-że z nami. Chirurg mi powiadał, że rana twoja jest już na wygojeniu... Ot, widzisz, bez wojny, bez munduru, a szramy się doczekałeś!... O wszystkiem wiem, bo czego mi... nie napisano... wiesz kto...?

— Wiem, Kazimierczak!... — przytwierdził machinalnie pan Tadeusz.

— Kazimierczak?! — powtórzył przeciągle Sokolnicki, a potem, mrugając filuternie, podchwycił — Kazimierczak! Bodaj waćpana! Cha-cha! Otóż czego mi Kazimierczak nie napisał, to Karaś dopowiedział. Jedz, jedz. Pij! Spałeś setnie. Niech ci będzie na zdrowie!... Zrobiłbym był toż samo, ale Przebendowski ze skóry-by wyskoczył, gdybym mu był raportu nie przesłał. Dziwak i rygorzysta.

Major, w pysznym humorze, rozprawiał szeroko, wspominając wszystkie szczegóły ostatniego zajścia, koloryzując lekko skofundowanie warty austrjackiej, a przepijając co chwila do kapitana Grabskiego i Zabielskiego.

Kiedy już wszechstronnie wyczerpana pogadanka o przygodzie rwać się zaczęła, Sokolnicki, z właściwą sobie żywością, zagadnął raptownie:

— Mości Zabielski... pisze mi ten... jak go nazwałeś, Kazimierczak, że mam być mu w czemś pomocnym. Więc do rzeczy. Nie lubię tajemnic. Rozkazuj... Z czem przybywasz?

Pan Tadeusz spojrzał mimowoli na Grabskiego. Sokolnicki w lot zrozumiał intencję.

— Możesz mówić przy kapitanie. Dla niego nie mam sekretów. Znamy się świat czasu... Niegdyś razem porucznikowaliśmy... Mów waszmość.

Zabielski, przyparty do muru, jął rzecz całą wyprowadzać. Sokolnicki głową chwiał niedowierzająco, niekiedy uśmiechał się pobłażliwie i poglądał ku Grabskiemu, który, wsparty na głowni pałasza, słuchał obojętnie, z oznakami znudzenia na twarzy.

Pan Tadeusz urwał krótko opowiadanie, skonfundowany wywołanem wrażeniem. Sokolnicki spoważniał nagle.

— Mości Zabielski—rzekł łagodnie.—Już to z każdego wyrazu widać dobrą intencję waćpana, jeno niepotrzebnie na tyle guzów i przykrości się narażałeś! Wierz mi! Sokolnicki siedzi nad granicą i nie od dziś sam na podjazdy wychodzi, a za językiem wysyła dalej, niż pod Radom! Otóż, mości Zabielski... twoje wiadomości są zgoła bałamutne i dziwaczne!... Rozumiem, że ci się tak słowa onego pułkownika wydać mogły, ale rozważ dobrze, czy godzi ci się je powtarzać?... Juści, nic złego się nie stanie, choćbyś na Starem Mieście w Warszawie obębnił swoją nowinę, tylko dla waszeci wypaść może ztąd... śmieszność...

— I drwiny!—dodał z przekonaniem Grabski.

— Ale! Ja się od przyrzeczenia nie uchylam. Dam pisanie z zaleceniem do Hornawskiego majora i do stryja mego, jenerała brygady, tylko pod warunkiem, że nie wyłuszczę, z czem przybywasz, ani waszmość nie wspomnisz słowem, żeś ze mną w tej sprawie rozmowy jakie prowadził!...

Zabielski próbował bronić jeszcze swoich obaw, lecz Sokolnicki do słowa mu przyjść nie dał.

— Wspomnisz, przekonasz się. Nie dziwno mi, że waszmość gorąco bierzesz rzecz, boś w tem obcy... Nie mówmy o tem; postąpisz, jak zechcesz. A że twój tam pułkownik wojnę wypowiedział nam—no, to niech mu będzie na zdrowie! Zapalczywy musi być oficer, kiedy na cesarza się porywa. W wasze ręce!

Wieczerza u Sokolnickiego przeciągnęła się do późnej nocy. Kapitan Grabski pierwszy podniósł się z miejsca. Pan Tadeusz poszedł za jego przykładem. Major zatrzymywał jeszcze.

— Grabski — mówił — co innego. Do dnia musi do Piaseczna... Przebendowskiemu się meldować... ale waszmość?...

— I mnie pora w drogę...

— Pilno ci?... Nie śmiem zatrzymywać... nie śmiem!... Lecz pozwól, że ci ułatwię; gdzie tobie po nocy szukać koni?! Dam nakaz o dostawienie podwody wojskowej i skoro świt, jak zechcesz, ruszysz! Ba, no i pisania jeszcze wygotować przyrzekłem. Siedź-że u mnie, a o resztę się nie turbuj.

Grabski wyszedł. Sokolnicki zaś wysłał po służbowego oficera, a gdy ten się stawił, dał mu rozkaz napisania dwóch jednobrzmiących listów polecających do Warszawy i sprowadzenia podwody, poczem znów powrócił do dalszej gawędy.

Pan Tadeusz słuchał szerokich rozpraw majora o pułkowniku Przebendowskim, jego gwałtownej bezwzględności, o zajściach i ostrych przemówieniach z nim, o dziwactwach stryja jenerała, który miast pamiętać o bratanku a przemówić za nim, sam przyczynił się, że on jeszcze podpułkownikowskich obszlegów nie dostał, chociaż młodsi od niego pułkami dowodzą. Dalej, że książę Józef faworytów swoich wypromował na sztabowców a adjutantów, pomijając zasłużonych oficerów, że zresztą, jak innego ładu nie będzie, to on pierwszy do wielkiej armji przejdzie, a za nim uczyni to conajmniej połowa starszych oficerów.

Zabielski słuchał cierpliwie tych zwierzeń, przytakiwał im, chociaż zgoła czem innem miał głowę zajętą.

Oto postać tego Kazimierczaka nie schodziła mu z pamięci, a owo znaczące odezwanie się Sokolnickiego znów obudziło w panu Tadeuszu przypuszczenia, że w samotniku tym kryć się musi nielada osoba. Kiedy więc Sokolnicki urwał, zmęczony własnemi wywodami, Zabielski zapytał niespodziewanie:

— Pozwól, mości majorze, kto zacz jest ów Kazimierczak?

Major spojrzał zdumiony na Zabielskiego.

— Waszmość nie wiesz?!

— Nie wiem! Zanieśli mnie doń nieprzytomnego, a potem... Kazimierczakiem się powiadał, a gdym nalegać chciał, odmówił wyjaśnienia...

— Więc waszmość nie wiesz!?— powtórzył ze szczególnym namysłem Sokolnicki.—Ha... w takim razie... daruj... nie mogę... nie wolno mi!...

— Więc to aż taka tajemnica?!— rzucił urażonym tonem pan Tadeusz.

— Może! Nie wiem nic! — uciął Sokolnicki, a po chwili, podniósłszy prawą rękę na wysokość łokcia, jął palcami jakby znaki czynić.

Zabielski siedział namarszczony, nie patrząc na majora. Sokolnicki zagadnął krótko, powtarzając znaki:

— Wiesz?!...

Pan Tadeusz wzruszył ramionami.

— Gdybym wiedział, tobym się nie pytał... A nie próżna ciekawość mną kieruje! Przygarnął mnie, opatrzył, bez mała życie uratował...

Sokolnicki machnął ręką niecierpliwie, dając niby do zrozumienia, że o co innego pytał, i zakonkludował:

— Ufam waszmości, lecz skoro od niego się nie dowiedziałeś, ja tem bardziej rzec nic nie mogę! Szarzeje... Czas na waszmość i na mnie!... Patrz, żołnierskie życie!... Jedna noc na koniu, druga na gawędzie!... Co tam! Rozchmurz się waćpan!... Jedź z Bogiem... a ostrożnym bądź... osobliwie ze stryjem jenerałem! A jak cię ochota odbierze od tych przedstawień... wracaj, nie oglądając się, a gościny mojej nie omijaj!...

Zabielski podziękował Sokolnickiemu, a przeprowadzony przez oficera służbowego do wygotowanej bryki, na której znalazł był już Karasia— ruszył do Warszawy.

Po nieprzespanej nocy pan Tadeusz czuł się znużonym. Ziąb poranku wskróś go przejmował, głowa ciężyła, a podniecona trunkami myśl dręczyła go a doskwierała. Zły był na siebie samego, na ludzi, na woźnicę, sumitującego się, iż pośpieszać nie może, bo mu lewa klacz zołzuje; na Karasia, który skulił się i spał jak zabity; na tę złą godzinę wreszcie, co go z domowego zacisza w świat wypędziła. Chwilami biegł myślą do burmistrzówki, przezierał kąty dworku, widział Jankę smutną, zapłakaną, tęskniącą, to znów jawiła mu się szyderczo uśmiechnięta twarz Mólskiego, marsowato poglądające nań oblicze Wassenfelda, a potem jeszcze Janka i Rudzki, i Kazimierczak tajemniczy i Oskierko. I pytał siebie z alteracją, dlaczego dał się unieść nieszczęsnemu junactwu, dlaczego wdał się w to przedsięwzięcie, gdzie innego krom śmieszności, a ciężkich dla niego rozpraw, rezultatu dlań być nie może?

Napomnienia Kazimierczaka krzepiły go, dodawały otuchy, lecz słowa Sokolnickiego mroziły w nim resztki zapału, zniechęcały.

Gorzej jeszcze dokuczało mu przypomnienie, co się tam bez niego w domu dzieje. Janka wygląda go już z powrotem, a on ledwo do Warszawy dojeżdża. Wassenfeld może powziąć złe wyobrażenia... Mólski pewno niejedno do Lublina naopak napisze... a przytem gdyby Dyzma się wdał!...

Około południa bryczka wtoczyła się na ulice Warszawy i, za radą Karasia, zdążała prosto Nowym-Światem na ulicę Napoleona, do domu Nesty—gdzie i zajazd był i nocleg dostatni.

Pan Tadeusz, pociągnięty widokiem wielkiego miasta, które był od lat tylu chciał oglądać, rozczmychał się.

Warszawa przedstawiała się majestatycznie. Pogodny dzień lutowy otoczył ją błękitem, śnieg wybielił ulice, kożuchami okrył zczerniałe dachówki, zmurszałe strzechy, nawet «blachę» pod zamkiem;—mróz wystroił okna pałaców wzorzystemi deseniami, kryształami ubrał, studnie zamienił w brodate krynice i chrzęściał ochoczo pod stopami pieszych, a skrzeczał swawolnie w zamarzłych osiach i kołach.

Ulicami płynęły sanie rozłożyste, na łyżwy przeniesione pudła kolebek i karoc, tłoczyły się wozy, wózki, kałamaszki i bryki, a w nich to spowinięte futrami a chustami twarzyczki, to surowe oblicza pańskie, wyglądające z pod nasuniętych kaszkietów, to kożuchy szlacheckie, to kubraki a wełniaki chłopskie. Gdzieniegdzie mieszczańska czamara znaczyła bogatego kupca, gdzieniegdzie mignął futrem podbity kontusik, ówdzie łachman zdawał się być plamą tej jasności, bijącej zowsząd.

Lecz rdzeniem tłumu były mundury wojskowe. Pan Tadeusz patrzył i nadziwić się nie mógł postawie, wojackiej minie, a pięknym strojom oficerów. A już aż serce mu się ścisnęło, kiedy około Bernardynów dojrzał oddział piechoty, maszerujący na zmianę odwachu. Były to właśnie dwie kompanje drugiego pułku «Stasia» Potockiego—żołnierz w żołnierza, młodzieńcy na schwał.

Zabielski poglądał na żółte rabaty mundurów, na lśniące lederwerki, groźnie połyskujące ostrzem bagnetów, na iskry, tryskające z ócz, na ów zamach, z jakim oddział kroczył, i cieszył się pięknym widokiem. Dopieroż gdy ku idącym na przedzie spojrzał!...

Przodem szło chłopię dwunastoletnie. Czapa na lewem uchu, broda w kołnierzu, rękawy do połowy kiści; przez ramię, na szerokiej wstędze bęben, w rączynach pałki. Za chłopięciem czterech trębaczy sumiastych i jeden tamborzysta brodacz z laską. Naraz laska podniosła się do góry, zakreśliła zygzak i spadła, a z nią razem pałki w rękach maleńkiego dobosza zadygotały i uderzyły w bęben—trąbki zawtórzyły. Chłopię bębniło, mocno trzymając taktu i ani na włos nie tracąc wyprostowanej postawy. Twarzyczka mu pokraśniała, ręce krwią nabiegły, lecz dobosz szedł.

Zabielskiemu poweselało w duszy, przyglądał się z zajęciem, wsłuchiwał się w drgające pobudki i z żalem patrzył, jak oddział wojska oddala się... ginie w załomie Senatorskiej ulicy.

Wiew mroźny musnął pana Tadeusza. Zaciągnął mocniej kożuch i spojrzał na Karasia.

— Smyk taki!?...

— Cie... go!... — mruczał Karaś, jeszcze ślepiając za wojskiem.

— Tylko—dodał Zabielski—ziąb przecież... a to... ledwie w mundurkach!... Zamarnują się!...

— Wielmożny panie! — odparł chłop cicho. — Prawda! Zdałby się im przyodziewek dostatniejszy, zdał wszystkim... tylko nie ma go za co!... Nie ma... Kogo to jedno gra-

nie nie grzeje... niech pod pierzyną leży!

Zabielskiego dotknęła uwaga chłopa.

— No, no!—odrzekł z intencją.— O żołnierza dbać trzeba! Ochota ochotą, a mróz mrozem. Zamiast munduru lepszy na dziś półkożuszek...

— Żeby był, wielmożny panie!...

— Et, pleciesz!...

— Juści, prosty człek jestem, ale co pod zamkiem, na mustrze rekruta, to nietylko mundura nie dojrzy, ale i butów!... Co, butów?... O karabin ciężko!...

Zabielski puścił mimo uszu odpowiedź Karasia, co tem łatwiej mu przyszło, że bryka zatrzymała się właśnie przed domem Nesty. Rozgościwszy się w zajeździe, pan Tadeusz, bez zwłoki przeprowadzony przez Karasia, udał się do majora Hornowskiego.

Hornowski przyjął go ze zwykłą sobie rubasznością, a gdy mu Zabielski przedstawienie swoje wyłuszczył—ujął go za rękę, uścisnął i rzekł:

— Wielce jestem waćpanowi obligowanym, i tego... Phi... do pioruna tedy... cóż myślisz?... Kiedy cesarz austrjacki wojnę nam przez ciebie zapowiedział... hm!...

— Mości majorze... jeżeli...?

— Sza! Cicho! Zabielsiu dobrodzieju, złote masz serce... i dlatego daj, niech cię uściskam, lecz co o tem zbrojeniu, nie mówmy. Przyjdzie co do czego, to obaczymy! Droga do Warszawy nie taka dziś blizka. Na Paryż, kochanku, na Austerlitz, na Hohenlinden, na Marengo!

Pan Tadeusz poznawszy, że niczego, krom odprawy ostrzejszej spodziewać się nie może, pożegnał czemprędzej Hornowskiego, wyrzekając się już bytności u jenerała. Atoli ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, zmienił postanowienie i nie aby lepszego spodziewał się przyjęcia, lecz by mógł sobie samemu powiedzieć, że wytrwał, że żadnej sposobności nie zaniedbał. Ale kiedy w kilka chwil później znalazł się przed pergaminowem obliczem Sokolnickiego, kiedy ten, po pierwszem odezwaniu się pana Tadeusza, jął zadawać mu pytania tonem ostrym, zimnym, mierzyć go stalowem wejrzeniem — znów żałował swojej gorliwości. Bo jenerał już nietylko wątpił o prawdzie słów Zabielskiego, ale i wręcz intencje jego podejrzywał—czem tak dojął Zabielskiego, iż ten, nie bacząc na osobę jenerała, odezwał się porywczo:

— Panie jenerale... żałować mi przychodzi, żem się nie do swej rzeczy wmieszał... Nie darmo byli tacy, co mnie ostrzegali!

— I słusznie! Najlepiej, kiedy każdy swego pilnuje!

— Dlatego i jam się ważył, bo mniemałem, iż mam prawo, jako inni, pamiętać, że ziemi tej obcym nie jestem... Widzę, jest teraz inaczej! Zapomniałem, że, aby być wysłuchanym, braknie mi szlif jeneralskich! Moje wiadomości mogą się wydać, albo nie... Zrobiłem, co mogłem. Nie mam szarży, bym coś stanowić był zdolen. Za śmiałość pana jenerała przepraszam!

Zabielski chciał odchodzić. Sokolnicki zatrzymał go niecierpliwym ruchem ręki.

— Waćpan myślisz zostać w Warszawie?

— Jutro chcę wracać! Nie wiem, jak sobie dam radę, bo austrjacy mogą żywiej przyjąć moją wolontarską misję!

— U kogo kwaterujesz?

— W domu Nesty.

— Czy mógłbyś w danym razie przedstawić mi zaręczenia o sobie od kogoś znanego w Warszawie?

— Zaręczenia?... Nie mam nikogo!

Sokolnicki żachnął się.

— Otóż właśnie!... Imaginuj sobie acan, ja ci ufam, ja nie neguję... ja wierzę w niebezpieczeństwo, które nam grozi. Biorę sprawę do serca... Przedstawiam na radzie i cóż? Zapytają, zkąd mam wieści? Powiedzieć muszę... ot, zjawił się do mnie człek nieznany... Nierozwaga. Chciałeś oddać usługę, trzeba ci było przywieźć ze sobą choć papier jaki, dokument. Nie wiem co. W czynie twym może jest dobra wola, ale i nierozwaga. Gdybyś w przedłożeniu swem mógł się na cośkolwiek odwołać... Zdaje ci się, że ja w tym razie bez dowodów co pomogę?... Ba! Widzisz acan, iż gdybym złożył radzie wojennej instrument ministra austrjackiego, nakazujący natychmiastowy marsz na Warszawę, to... jeszcze nie łatwoby poszło!... Bo o cóż tu chodzi? Zbrojenie postępuje szybciej, niż zezwalają wyniszczone środki. Alarmu wszczynać bez porozumienia się z marszałkiem, bodaj i królowi nie wolno!... To wszystko! Gdybym acana potrzebował, przyślę poń.

Jenerał skinął protekcjonalnie Zabielskiemu i wyszedł. Pan Tadeusz powrócił kwaśny do gospody. Karaś oczekiwał na niego w izdebce. Zabielski poczytał to za chęć wyłudzenia datku za poniesioną dlań fatygę i sięgnął do woreczka.

DCN

SONETY ZIMOWE.

I.

Noc włożyła dziś wszystkie brylanty koronne,
Cały przepych zaskrzepłych klejnotów bogaty
Wytrząsnęła garściami na błamy swej szaty,
W sypkie srebro okiści strojąc sosny gonne...

Księżyc... Gwiaździste szrony chrzęszczą mi pod nogą,
Idę lasem, i nagle w ciszy mi się zdaje,
Że królewskie tej nocy depcząc gronostaje,
Naprzeciw mi, tą leśną wyjść dziś możesz drogą...

Wiem, jakiemi oczyma mógłby patrzeć we mnie
Cień twój... Wiem... O, zjaw mi się! Tak długo daremnie
Dusza moja o bajki sen świetlany żebrze...

Lecz wkoło cisza. Za mną wstęgą drogi białej,
Idzie tylko mój własny, modry cień... Las cały
Skrzy się w czystem, obfitem, śnieżnych puchów srebrze.

II.

Gasło przedemną słońce... Jak kwiat, gdy okwitnie,
Liści swych mząc bogactwem, tak blaski zwiędłemi
Sypnęło odchodzące na pierś sennej ziemi,
W skrzącym pyle zachodu kąpiąc łany żytnie.

W pajęcze nici zmierzchu, wieczór nieuchwytnie
Motał mnie i w rozpłynnej ginącą przestrzeni,
Koił duszę słodyczą zapachów i cieni,
Wielką ciszą nad pole chyląc się błękitnie...

Nie wiem, czy się w tem słońcu dusza moja chora,
Jak ćma błędna, onego spaliła wieczora? —
Czy w blednących gdzieś za niem łun odeszła zorze?

Nie wiem... To tylko czuję, że jej niema przy mnie,
I dziś, w tej chłodnej nocy przejmującem zimnie,
Śni mi się wieś, i lato, i słońce, i zboże...

D. mol.

Paweł i Wiktor Margueritte.

OKUP.

Rano, wśród deszczu i wiatru od gór, po grzązkiej równinie, posuwał się z trudem bataljon 128 pułku piechoty, zdążający z Saint-Denis do Courneuve. Na czele, w znacznym odstępie, stary pułkownik podniecał ostrogami swego chudego konia. Obok niego młodziutki porucznik wstrzymywał swego bułana, zdenerwowanego hukiem armat.

Jednym z tych dwóch ludzi był pułkownik de Clémont, powołany do służby na początku wojny i zastępujący jenerała brygady; drugim Robert de Clémont, oficer ordynansowy. Ojciec i syn.

Ojciec był bardzo stary, syn—prawie dziecko. Pierwszy był weteranem drugiego cesarstwa, drugi kadetem młodej republiki. Ojciec czterdzieści lat nosił mundur wojskowy, który, po pięciu latach emerytury, dobrze jeszcze przylegał do jego okazałej, a wiekiem steranej postaci; zdobył sześć krzyżów i medali, tyleż ran odniósł, trzynaście przebył kampanij. Syn kilka miesięcy temu ukończył akademję. Wzięty do kawalerji w dniu wypowiedzenia wojny, wełniane galony otrzymał w Chalons, srebrne w Beaumont, chorąży Ducrota, jeniec pod Sedanem, uciekł, tak samo jak jego komendant, pomimo groźnego niebezpieczeństwa, przenosząc śmierć nad niewolę. Ojciec, zobaczywszy go znów, ściskał go z dziką radością. Z czworga dzieci, które mu dała nieżyjąca już dziś żona: Henryk poległ w Meksyku, Piotr był ranny pod Wissemburgiem, Paweł uwięziony w Metz, Robert—jego benjaminek, był jedynym, którym się jeszcze mógł cieszyć. Powiedział mu też:

— Zabieram cię. Pójdziemy razem na nieprzyjaciela.

Szli.

Szli obok siebie, jedną ożywieni myślą, poświęcając życie swoje zgnębionej, krwią zbroczonej ojczyźnie; ojciec z surową rezygnacją na twarzy, syn z dumą w oczach i zapałem; obaj bladzi ze szlachetnego wzruszenia.

Tragiczna chwila! Dwie armje cesarstwa nie istnieją już: jedna zmiażdżona pod Sedanem, druga, przymierająca głodem w Metz, poddała się właśnie, jak zapewnia dziennik «le Combat», przez zdradę Bazaine'a; Alzacja, Lotaryngja stały się prowincjami pruskiemi; kraj spustoszony, miasta zrabowane; Laon, Toul, Strassburg stracone, Châteaudun obrócone w perzynę, Belfort zewsząd otoczony, Montmédy, Thionville, Verdun, Bitché zbombardowane; Gambetta w Tours, w środkowej i zachodniej części kraju organizacja obrony narodowej; jedyna armja nad Loarą—ale w jakim stanie? jacy żołnierze? jakie armaty?

Paryż wreszcie, ów król świata, Paryż od sześciu tygodni oblężony, oddzielony od Francji i od Europy; olbrzymie to miasto stało się oszańcowanym obozem dwóch miljonów ludzi, w ciągłej gorączce, wzburzeniu, wrzawie, przechodzących z ponurego przygnębienia do najszaleńszej radości, upatrujących wszędzie szpiegów, uważających wszystko za stracone po Châtillon, a wszystko za odzyskane po Villejuif; zgromadzenia, balony, gwardja narodowa; Ledru-Rollin wzywający do komuny; wiele mówiący a mało działający Trochu; żadnego plann wojny: wyprawy, które się zawsze kończyły na powrocie; wkrótce głód, wystawanie tłumów kobiet przed jatkami i oczekiwanie na bombardowanie z godziny na godzinę,—co za zmora!

Ale stary i młody Clémont nie stracili wiary w cnotę narodu, w żywotność kraju. Czy mogli zwątpić, kiedy z ziemi przodków wyłaniało się tyle poświęcenia i dobrej woli? Z czterech stron kraju, z głębi wsi i miast napływali ochotnicy. Dziwny natłok, gdzie starcy szli ramię w ramię z młodzieniaszkami, wszystkie klasy społeczne zjednoczone, największe imiona Francji obok najmniejszych, chłopi i dziedzice zamków, urzędnik i robotnik; zespolenie wszystkich charakterów, wszystkich przekonań; ateusz wstępujący w ślady najzagorzalszego bigota; rojaliści, republikanie, Orleanie jako prości żołnierze i jeden pułkownik Bonaparte; francuzi z najodleglejszych kolonij, mrowisko cudzoziemców, lance polaka Lipowskiego i czerwone koszule garibalczyków! Zdumiewająca mieszanina heroizmu, malowniczości, niekiedy śmieszności: kobieta dowodziła w armji Garibaldi'ego; ksiądz z podkasaną sutanną i z galonami na kapeluszu prowadził oddział ochotników; gdzieindziej znów Bombonnel, pogromca panter, ze swymi wolnymi strzelcami na czatach. Wrzenie wszystkich serc, gorączka wszystkich umysłów; rodzaj burzy szalonej, wystawiającej na straszną próbę moce złego i dobrego, tysiące rozkiełznanych instynktów duszy ludzkiej!

Wzruszający widok. Ojciec razem z synem, stary pułkownik de Clémont ze swojemi siwemi wąsami, a obok niego ten chłopiec, podporucznik, jego żywy obraz. Nikogo to nie dziwiło, a najmniej ich samych. W podobnych chwilach myśli biegną szybko, naginają się do wszystkiego. To, co wczoraj byłoby zdziwiło, dziś wydawało się naturalnem. Wzrok przestał być wrażliwym na niespodzianki, dusza także. A przecież ile dróg przebytych, ile zdarzeń, wstrząśnień! Myśli obydwóch, tak różne, w przeszłość się nagle uniosły. Stary porównywał w rozgoryczeniu sławę przeszłości z obecnem upokorzeniem, Tryumfy krymskie, włoskie, świeżą zieleń bram tryumfalnych, okrzyki rozentuzjazmowanych bulwarów! Ach! te dzieje drugiego cesarstwa, opromienione słońcem poprzedniego! Jakaż fatalność spychała je z kolei w czarną otchłań strasznego pogromu? Machinalnie kłuł konia ostrogami w zapadnięte boki i postępował naprzód, przeżywając niepokoje starego żołnierza i troski komendanta, a może także mimowolny żal za zburzonym spokojem emeryta.

Młody, szczęśliwy że żyje, rozpromieniony nowością tych dni pełnych wrażeń, miał za sobą tylko wspomnienia balów i polowań, radosnych błysków wakacyj z ostatnich lat szkolnych. Słodka i uśmiechnięta twarz kobieca przesuwała się w jego marzeniach,—niebieskie oczy, włosy jedwabiste przyjaciółki Klary, z którą zaręczy się za pół roku. Przyszłość po za chmurami chwili obecnej widział jasną. Wypełniał ją swoją naiwną ufnością i swojem gorącem pragnieniem sławy.

Strzemię koło strzemienia, a tak dalecy jeden od drugiego myślami: rozdzieleni przepaścią lat, wspólnem tylko przejęci uniesieniem, wobec ważności od łaski losu zawisłej chwili. Wojska francuzkie biły się; ich brygada, ich pułk brały udział w boju; wzywano ich na pomoc, potrzebowano ich. To też, pożerani niecierpliwością i niepokojem, parli swoje konie. Deszcz perlił się na wielkich siwych wąsach pułkownika; nie patrzyli na siebie, nie rozmawiali; śpieszyli się z całej duszy w kierunku owego Bourget, gdzie mieli wzmocnić swój pułk i podnieść upadającego ducha! — Bourget — które od wczoraj bez artylerji, bez posiłków opierało się pruskim atakom, Bourget, gdzie odbierano sobie życie w tej chwili.

Grały armaty. Kłęby dymu zasłaniały horyzont. Ostra woń spalonego prochu mieszała się z właściwą schyłkowi jesieni stęchlizną pożółkłych pól i lasów; czerwone i czarne tłumy wojsk zalegały spustoszoną okolicę, tu i owdzie galopowała sztafeta, na prawo grupa marynarzy, biegnących gimnastycznym krokiem, a nad tem wszystkiem ciężkie chmury i stada kruków.

Od czasu do czasu pułkownik obracał się ku leniwie postępującej za nim kolumnie. Stroskany, widział zwiększającą się między kompanjami odległość.

— Robercie—rzekł—staraj się pozbierać ich i przyspieszyć marsz.

Przystanął, oczekując na pierwsze oddziały, podczas gdy młody człowiek rzucał się jak na rozproszone stado. Ale pomimo jego energicznych nawoływań, nie zacieśniały się szeregi, nie śpieszył się żaden z piechurów.

Pułkownik rzucił okiem na głuche szeregi i westchnął. Pułk, który mu powierzono, niekarny, skłonny do demoralizacji, był jego wiecznem strapieniem. Niepodobna było nigdy odgadnąć, czy będzie się bił mężnie, czy stchórzy; to zależało od dnia, od humoru. Jakże natchnąć ufnością tych ludzi, którzy uważali wszystkich starych jenerałów za niedołęgów albo zdrajców? Dopiero co gwardziści narodowi, opaśli i szczelnie otuleni, obozujący próżniaczo, spoglądali na niego złośliwie. Szydercze śmiechy rozlegały się za jego plecami. Wszędzie brak karności. To było smutne.

Nareszcie zbliżyła się do niego pierwsza kompanja. Defilowała. Blade, o ponurym wyrazie twarze; wielu odwracało od niego oczy.

— Dalej chłopcy, trochę życia! Tam—ogień! Na nas tylko czekają z rozmoczeniem sucharów!

Doskonale wiedzieli, że tam—ogień. I doprawdy lepiejby zrobiono, nie czekając na nich: wcale nie mają ochoty dawać sobie głowy rozbijać. Co do zupy z sucharami, to blaga: tak, jakby od czterdziestu ośmiu godzin nie ściskali sobie wszyscy brzuchów w Bourget! Oto co można było wyczytać na czołach zachmurzonych, w oczach, pełnych wyrzutu.

W tej chwili cwałem nadjechał oficer: Jacqmin, adjutant. Zdał raport.

Bourget zabarykadowane, broniąc mu-

ru za murem, domu za domem, trzymało się jeszcze pod kanonadą baterji z Pont-Iblon i Blanc-Mesuil, opierało się atakom grenadjerów i ułanów gwardji pruskiej.

— 128-y?—pytał pułkownik.

— Siedm kompanij komendanta Brasseura strzeże północnej strony wsi, między kościołem i cmentarzem i broni barykady od drogi do Pont-Iblon; ośm innych stoi częścią w rezerwie w hucie, a częścią osłania baterję za linją kolejową do Soissons. Ale nieprzyjaciel wygrywa.

— Słyszycie, zuchy! — zawołał pułkownik.—Nasi towarzysze ze 128-go są w ogniu. Odwagi, moi przyjaciele!

— Przynaglaj ich, Jacqmin! Jadę naprzód. Za mną, Robert!

Popędził galopem, a za nim podporucznik, wściekły, że nie zdołał przemódz ociężałości żołnierzy.

Robertowi legł na serce epitet: «smarkacz», mruknięty przez kapitana, do którego zwrócił się z pytaniem. Na ładnej jego twarzy widać było wzburzenie, a złość czyniła go niesprawiedliwym.

«Co za ludzie!» pomyślał sobie. I żałował, że nie może ich ukarać aresztem, wypłazować szablą. Nie mógł się zdobyć, jak jego ojciec, na rezygnację, marzył o środkach bezwzględnych: o sądzie wojennym, posłuszeństwo albo śmierć. Zdawało mu się, że demoralizacja żołnierza plami honor dowódcy; w naiwności młodzieńczej godził się tylko na prowadzenie wojska do zwycięztwa.

Co do ojca, ten myślał tylko o Bourget, o swoich kampanjach 128 pułku, o dzielnym komendancie Brasseurze. Wyobrażał sobie długą wieś przy drodze do Lille, na brzegu Mollette, z jej gęstemi zabudowaniami, placami, ogrodami, z jej kościołem, cmentarzem, hutą, dworcem, z murami, ze wszystkiemi kamieniami, z których każdy tworzył schronienie, obronę. Ale trzeba jej było artylerji, posiłków.

W Bellemare, kiedy zażądał armat, odpowiedziano: «To na nic. Ustąpić!»— «Bez żadnego znaczenia strategicznego Bourget», zawyrokował Trochu.—«Zbyteczna obrona», dorzucił Ducrot.—I jeżeli nie ewakuowano wsi, to tylko z obawy przed opinją publiczną, upojoną powodzeniem, a którą odwrót byłby oburzył.

Kule świstały. Granat zarył się w ziemię wilgotną. Pędził wóz ambulansowy, jak widma biegają tam i nazad Bracia Miłosierdzia, zabierając rannych; wre walka, a z poza obłoków dymu ukazuje się w końcu Courneuve z jednym bataljonem linjowym, drugi jest z przodu na lewo, a koło Drancy masy w nieładzie, osłaniają ogniem karabinowym cztery grzmiące armaty.

Tam informował się pułkownik, wydawał rozkazy; chciał właśnie popędzić do Bourget, kiedy przed nimi zaczęła się cofać linja tyraljerów, ogień baterji słabnął, ustał. Słychać było zdaleka ochrypłe hura... galopujące zaprzęgi: armaty torowały sobie drogę przez uciekające wojska.

DN

^^^^^^^^

TO I OWO.

Z ostatnich chwil Marji-Antoniny, nieszczęsnej królowej francuzkiej, ściętej z rozkazu rządu pierwszej rewolucji, wydobyto na jaw jeszcze kilka pamiątek, znalezionych w archiwum departamentu Sekwany, a noszących datę 1 germinala V roku republiki. Akt dotyczy przedmiotów, znalezionych przy osobie królowej w dniu egzekucji. Oto ich spis: 1) mała toaletka ze skóry zielonej, w której znaleziono nożyczki, grajcarek, szczypczyki, grzebienie, maleńkie lusterko kieszonkowe, pugilaresik z czerwonej skóry—razem sprzedane za pięć franków 75 centymów; 2) trzy maleńkie portreciki w pochewkach ze skóry zielonej, kształtu małego lusterka kieszonkowego—razem sprzedano za cztery franki 40 centymów. W końcu protokółu nadmieniono: „Ze względu, że nie znaleziono nic więcej do sprzedania, ukończono na tem akt sprzedaży i przedmioty znalezione sprzedano razem za sumę 10 franków 15 centymów. Podpisano: Dardoise“. Dokument jest autentyczny i formalny.

—

Główny marszałek króla Ludwika bawarskiego, Karol Hesseischwerdt, który w ostatnich latach życia nieszczęśliwego monarchy, a zwłaszcza przy tragicznej jego śmierci, taką ważną odegrał rolę — zmarł w Monachjum, w wieku lat 62. Ministrowie na ostatku już tylko za jego pośrednictwem komunikowali się z królem; przez jego ręce przechodziły wszelkie rozporządzenia i dziwaczne w końcu rozkazy monarchy. Gdy do Neuschwanstein, jednego z owych czarodziejskich zamków królewskich, przybyła komisja państwowa w celu zdetronizowania króla, Hesselschwerdt miał, na rozkaz monarchy: „wykłóć oczy zdrajcom stanu i skazać ich na śmierć głodową w lochach zamkowych“. Wierny sługa porozumiał się z członkami komisji i dał im odpowiednie pomieszczenie, a królowi zameldował, że są pod baczną strażą. Po zgonie króla, niższe sfery ludności monachijskiej okazywały jawną niechęć Hesselschwerdtowi, lecz zczasem zapomniano o nim zupełnie. Śmierć dopiero odświeżyła pamięć o nim, a wszyscy urzędnicy dworscy uczestniczyli w jego pogrzebie, nawet książę-regent przysłał swego przedstawiciela.

—

Prawdziwie rokiem marek pocztowych nazwać trzeba rozpoczęty niedawno rok nowy 1902. Pierwsze nowe angielskie marki pocztowe, wyobrażające podobiznę Edwarda VII, już się ukazały. Z początkiem kwietnia wyjdą z pod prasy niemieckie marki państwowe. Hiszpanja wypuszcza także znaczki pocztowe nowego typu, które wyobrażać mają koronację króla Alfonsa XIII. Następnie wstępuje Bułgarja, ze swemi tradycyjnemi lwami i podobizną księcia Ferdynanda, w szranki filatelistycznego przemysłu czy sportu. Również Rosja ma wypuścić nowe wydanie marek pocztowych, upamiętniających 200-setną rocznicę założenia Petersburga. Szwajcarja urozmaici zbiory marek pięknie ilustrowanemi znaczkami pocztowemi, które, zamiast dotychczasowego symbolicznego obrazka, będą wyobrażały malownicze widoki kraju i górskie szczyty. Wreszcie Anglja zamierza wydać szczególne znaczki pocztowe dla upamiętnienia koronacji króla, która odbędzie się w lipcu.

—

Sjoniści są teraz pełni otuchy, okazuje się bowiem, że znaleźli sprzymierzeńców wśród wolnomularzy. „Hamelic“ pisze z tego powodu: „Na zebraniu masonów w czasie świąt ubiegłych w Londynie, w sali „Atheneum“, mówca poruszył sprawę sjonistyczną, twierdząc, że masoni winni z całych sił wspierać sjonizm, albowiem gdy on cel osiągnie, urzeczywistni się jedno z dążeń wzniosłych (?!) wolnomularzy. Na świecie znajduje się obecnie z pół miljona masonów, którzy wywierają wpływ znaczny na sprawy polityczne i stosunki finansowe. O ile więc ruch, wszczęty w Londynie, będzie się wzmagał, to sjonizm osiągnie ztąd korzyść wielką“. Nam się zaś zdaje, że taka protekcja zdyskredytuje do reszty cały sjonizm...

—

Dążeniem obecnej literatury jest odtwarzanie uczuć i wypadków „odczutych i przeżytych“. Dochodzi to do tego stopnia, że autorowie, zamiast powieści, piszą swe autobiografje. Najlepszym tego dowodem było następne zdarzenie, które wynikło w Kopenhadze. Młody literat X. był zaręczony z młodą powieściopisarką Y.; oboje odznaczają się talentem, obojgu rokowano świetną przyszłość. Opiewali swą miłość i rozmaite jej epizody w szeregu szkiców, nowel, fantazyj, powieści i t. p. Pisywali zwykle do spółki, uzupełniając się wzajem. Lecz pewnego pięknego dnia małżeństwo zostało zerwane. Ma się rozumieć, był to wyborny temat do romansu. W kołach literackich oczekiwano ciekawie ukazania się dziejów tej rozterki. W cztery tygodnie po owym dniu pamiętnym, pan X. i panna Y. ukończyli jednocześnie swe powieści. On nazwał swoją „Miłość“, ona zatytułowała swoją „Zerwanie“. Oboje poszli do jednego wydawcy, lecz napróżno czekano książki. Nie pojawiała się. Wydawca oświadczył, że może ogłosić tylko jedną, albowiem narzeczeni opisali tak dokładnie swe dzieje, iż oba utwory były podobne do siebie, jak dwie krople wody. Każdy uśmiech, każda łza, każdy pocałunek, każda kłótnia, zamieszczona w „Miłości“, znajdowała oddźwięk w „Zerwaniu“. Oboje byli zarówno objektywni w przedstawieniu historji swoich serc, ale też oboje jednakowo pozbawieni fantazji twórczej.

—

Lekarze nowojorscy głoszą zgodnie, iż w New-Yorku na giełdzie opanowuje graczy tak silne napięcie nerwów, że nawet najsilniejszy organizm musi nareszcie uledz. Żyje się wogóle za prędko. Choroby serca szerzą się w takiej mierze, że dziś już niewiadomo, kto jest od nich wolny. Potrzeba żelaznego zdrowia, aby można znieść wszystkie wrażenia wrzawy giełdziarskiej. Bezgraniczne, moralne i fizyczne udręczenie mści się zaś nietylko na samych miljarderach i miljonerach, lecz i na ich potomstwie. Zwłaszcza męzcy potomkowie miljonerów przedstawiają smutny obraz degeneracji fizycznej i umysłowej. Nie ulega wątpliwości, że takie same skutki, jak gra na giełdzie, wywiera na ludzi namiętna gra w karty.

—

Pismo angielskie „Financial Times“ zamieszcza wiadomość, że dochody Towarzystwa „Bains de mer de Monaco“, czyli kasyna w Monte-Carlo, zmniejszają się znacznie. Już w kwietniu r. z. stwierdzono, iż zyski były mniejsze, niż w roku poprzednim, w roku bieżącym zaś są jeszcze znacznie niższe, gdy tymczasem wydatki wzrosły. Kurs akcyj Towarzystwa spadł też znacznie w ostatnich czasach. „Stagnację“ tę przypisują zainteresowani temu, iż liczba anglików przebywających w Monaco, zmniejsza się stale, mniej licznie również zjeżdżają do „jaskini piratów“ i te żywioły, które przynoszą największe korzyści Towarzystwu. Biedni akcjonarjusze będą musieli pożegnać się z wysokiemi dywidendami.

Redaktor i wydawca
Erazm Piltz.